

ZESZYT TRZYDZIESTY CZWARTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1975

ZESZYT TRZYDZIESTY CZWARTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1975

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 259

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600-MAISONS-LAFFITTE

Józef GARLIŃSKI

KONFERENCJA W BELGRADZIE

Uwagi wstępne

W dniach 29 maja - 2 czerwca 1940 roku odbyła się w Belgradzie konferencja, na którą przybyli reprezentanci polskich władz wojskowych we Francji, przedstawiciele okupowanego kraju i komendanci baz łączności z krajem w Budapeszcie i Bukareszcie.

Celem konferencji była wymiana informacji i uzgodnienie poglądów w sprawach organizacyjnych, dalszego prowadzenia walki, spraw ogólnopolitycznych, personalnych, łączności, wywiadu, finansów i zaopatrzenia.

Praca poniższa, oparta na dokumentach i relacjach, jest próbą przedstawienia przebiegu konferencji z uwzględnieniem tła politycznego i wojskowego tamtego okresu, charakterystyki uczestników i środowisk, z których przybyli, oraz wyników pięciodniowych obrad.

Tło polityczne i wojskowe

Na wiosnę roku 1940 sytuacja polityczna i militarna w Europie wyglądała następująco.

Po pokonaniu Polski, przy współudziale Związku Sowieckiego, Rzesza Niemiecka wzięła ją w posiadanie mniej więcej po rzekę Bug, oddając wschodnie ziemie Stalinowi. 8 października 1939 roku, dekretem Hitlera, zostały włączone do Rzeszy zachodnie województwa: Poznańskie, Pomorskie, Łódzkie, Śląskie oraz Kujawy, Ziemia Płocka i Suwalszczyzna. 26 października na pozostałym terenie, obejmującym Warszawę, Kraków, Lublin, Ra-

dom, Kielce i Częstochowę, Hans Frank proklamował utworzenie Generalnej Guberni¹. Wcześniej jeszcze, bo już 15 marca tego samego roku, armie niemieckie wkroczyły na teren Czech, gdzie utworzono protektorat Czech i Moraw, przy jednoczesnym powołaniu do życia niepodległej Słowacji, pod całkowitą niemiecką kontrolą.

W tym samym czasie wschodni sojusznik Hitlera postępował bardzo podobnie. 10 października Armia Czerwona opuściła Wilno i najbliższą okolicę, oddając ten kraj Litwinom, a 1 i 2 listopada dekrety najwyższych władz ZSSR włączyły polskie ziemie wschodnie do sowieckiej Białorusi i Ukrainy.

Związek Sowiecki, zachęcony łatwą zdobyczą, którą zawdzięczał współpracy z nazistami, postanowił rozszerzyć swój stan posiadania i 30 listopada zaatakował Finlandię. Niespodziewanie spotkał się tam z twardym oporem. Kolosalna liczebna przewaga agresora zmusiła Finów do ustąpienia z południowo-wschodnich terytoriów, ale Rosja poniechała dalszej walki i 12 marca 1940 roku podpisano traktat pokojowy.

Na całym obszarze rozdartej na dwie okupacje Polski² rozpoczęły się represje zmierzające do osłabienia i wyniszczenia miejscowej ludności. Podjęto także masowe deportacje. Niemcy wysiedlali Polaków z ziem zaanektowanych do Generalnej Guberni a Rosjanie na Syberię.

Po zakończeniu kampanii wrześniowej Niemcy szybko przetrzucili swe armie na zachód i zgromadzili je wzdłuż Linii Maginota, mając po swej stronie szereg umocnień zwanych Linia Zygfryda. Przez szereg miesięcy front tamtejszy pozostawał w tak dziwacznej zupełnej bezczynności, że w Anglii powstało określenie: *The Phony War* (wojna na niby). Samoloty zachodnich aliantów wyruszały nad Rzeszę, ale wyłącznie z ulotkami zachęcającymi do zaprzestania wojny.

Wrześniowa katastrofa, mimo wstrząsu, któremu uległ cały naród, nie obezwładniła go i nie zahamowała jego dalszej aktywności, oczywiście już w zupełnie odmiennych warunkach. 30-go września, gdy w Polsce toczyła się jeszcze walka z Niemcami, wyłonione zostały w Paryżu nowe polskie władze państwowe

1. Urząd Generalnego Gubernatora, którym został Hans Frank, utworzono już 12 października, ale Generalna Gubernia została przezeń proklamowana dopiero 26-go (Czesław Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Tom I, Warszawa, 1970, str. 101).

2. W rzeczywistości istniała także okupacja litewska, która jednak powstała tylko dlatego, że Związek Sowiecki na krótki okres czasu odstąpił Litwinom Wilno i okolicę. Okupacja ta, choć przykra, nie miała charakteru tak brutalnego jak niemiecka i sowiecka.

z Władysławem Raczkiewiczem jako Prezydentem RP i gen. Władysławem Sikorskim jako premierem. W dwa dni później generał objął dowództwo polskiej armii, odbudowującej się na ziemi sojuszniczej.

Podziemie w Polsce

W kraju, w tym samym czasie, przystąpiono do akcji podziemnej. 27 września gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski podjął w Warszawie inicjatywę utworzenia konspiracyjnej wojskowej organizacji pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski (SZP). Działal on z mandatu gen. Juliusza Rómmla, dowódcy obrony stolicy, który o dzień wcześniej odebrał pisemny rozkaz od znajdującego się już w Rumunii naczelnego wodza, marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, by rozpocząć działania dywersyjne³.

Gen. Sikorski nie był zadowolony z inicjatywy Tokarzewskiego, który wywodził się z obozu Józefa Piłsudskiego, rządzącego Polską do wybuchu wojny, i 13 listopada powołał do życia nową wojskową podziemną organizację, Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Jego komenda główna znajdowała się we Francji, na jego czele stanął gen. Kazimierz Sosnkowski. Był on także członkiem obozu Józefa Piłsudskiego, ale przed wojną stosunki jego z dawnymi kolegami rozluźniły się a ponieważ cieszył się dużą popularnością, był dobrym kandydatem na to trudne stanowisko. ZWZ miał zastąpić SZP i wchłonąć jej siatkę terenową.

Po krótkim podziale na sześć obszarów, już w styczniu 1940 roku nastąpił konspiracyjny podział kraju na dwie okupacje: niemiecką i sowiecką. Na czele niemieckiej stanął płk Stefan Rowecki („Grabica”), sowiecką miał objąć gen. Tokarzewski („Torwid”) ale, idąc tam, został w marcu przychwycony na granicy przez sowiecki patrol.

Zanim wysłano nowego komendanta, Obszar Lwów działał samodzielnie i pozostawał w wielkim chaosie organizacyjnym. Podziemną wojskową robotę prowadziło tam kilku ludzi: ppłk dypl. Jan Sokołowski („Trzaska”), uznający autorytet komendanta okupacji niemieckiej, płk Władysław Żebrowski („Żuk”, „Dębiński”), mianowany przez bazę nr 1 w Budapeszcie, i mjr Zygmunt Dobrowolski (pseudonim?). Każdy z nich podawał, że tworzy siatkę ZWZ.

Gen. Sosnkowski, nie wiedząc, że Tokarzewski już znajdo-

3. *Armia Krajowa w dokumentach* (później AK), tom I, Londyn, 1970, str. 1.

wał się w sowieckim więzieniu, i chcąc dać mu dodatkową pomoc, dn. 11 marca wysłał na teren Lwowa ppłk. dypl. Stanisława Pstrokońskiego („Stefan Łoziński”) w charakterze p.o. pomocnika komendanta okupacji. Miał on duże trudności w przedostaniu się do Lwowa i zmarnował wiele czasu w Warszawie i koło granicy. Na przełomie marca i kwietnia w organizacji płk. Żebrowskiego nastąpiły wielkie aresztowania a on sam zginął, przypuszczalnie 11 kwietnia, przy próbie przekroczenia granicy. Wiadomość o jego śmierci została zatajona przez jego otoczenie i przez kilka tygodni uważano, że nadal przebywa we Lwowie i działa⁴, mimo, że jego funkcję przejął mjr Emil Macieliński („Kornel”)⁵.

Tak widział te sprawy także i gen. Sosnkowski, gdy podjął jeszcze jedną próbę uporządkowania spraw we Lwowie, wysyłając instrukcję nr 3, skierowaną do płk. Żebrowskiego i mjr. Macielińskiego. Zawierała ona nominację tego ostatniego na p.o. komendanta Obszaru Lwów; rozkaz skierowany do mjr. Dobrowolskiego, że ma się podporządkować Macielińskiemu, i tymczasowe poddanie Obszaru pod komendę Roweckiego. Instrukcja została wydana 5 maja, załączniki do niej sporządzone 15 maja, ale wysłano ją z Francji dopiero 25 maja⁶, doszła więc do Lwowa już po konferencji w Belgradzie.

Obszar Białystok także podlegał Roweckiemu, bo nie posiadał nawet swego komendanta. Wyznaczony na to stanowisko gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz („Kopa”), nigdy tam nie doszedł, bo wpadł w sowieckie ręce⁷.

Na terenie Wilna, będącego wówczas pod okupacją litewską, początkowo nie tworzonej organizacji wojskowej, a gdy w kwietniu 1940 roku Komitet Ministrów dla Spraw Kraju w Paryżu powziął w tej sprawie pozytywną decyzję, ZWZ miał tam być tylko kadrowy i zajmować się wyłącznie działalnością ideowo-opiekuńczą i wywiadem. Chodziło o to, by nie drażnić Litwinów akcjami zbrojnymi i sabotażowymi⁸. 5 maja ppłk Nikodem Sulik („Ładyna”) otrzymał od gen. Sosnkowskiego nominację na komendanta Okręgu, z tym że miał podlegać władzom naczelnym

4. AK, *op. cit.*, tom I, str. 346. Także: Konferencja w Belgradzie, protokół sporządzony przez płk. dypl. Franciszka Demela, Studium Polski Podziemnej (później SPP), teczka 2.2.2., str. 60.

5. Przed odejściem płk Żebrowski przekazał funkcję ppłk. Kotarskiemu („Druh”), ale aresztowano go po kilkunastu dniach i stanowisko, na przełomie kwietnia i maja, objął Macieliński.

6. Zabrał ją z Angers emisariusz, kpt. Jerzy Antoszewicz („Olszyna”) — AK, *op. cit.*, tom I, str. 234.

7. AK, *op. cit.*, tom I, str. 373.

8. AK, *op. cit.*, tom I, str. 226.

we Francji via baza nr 3⁹, która wtedy znajdowała się w Kownie, by po ponownym wkroczeniu na Litwę wojsk sowieckich, 15 czerwca 1940 roku, przenieść się do Sztokholmu.

Myśl zwołania konferencji

Bardzo sztuczna konstrukcja organizacyjna, która umiejscawiała dowództwo we Francji a całą podziemną organizację w okupowanym kraju, utrudniała pracę gen. Sosnkowskiemu, doświadczonemu konspiratorowi z okresu pierwszej wojny światowej. Rozumiał on motywy, dla których gen. Sikorski chciał mieć armię podziemną w swej całkowitej dyspozycji, ale jednocześnie widział wszystkie mankamenty takiego układu i zastanawiał się w jaki sposób ma dowodzić armią, o której bardzo mało wie i nie posiada z nią nawet stałej i szybkiej łączności. Szukając rozwiązań, generał wysunął projekt zwołania konferencji pomiędzy przedstawicielami władz wojskowych we Francji i przedstawicielami ZWZ-tu z okupowanego kraju. Europa nie była jeszcze opanowana przez nazistów, konferencję można było zwołać w którymś z neutralnych i przyjaznych Polsce krajów, gdzie działało normalnie polskie przedstawicielstwo dyplomatyczne. Po rozważeniu wszystkich alternatyw wybrano Belgrad, leżący centralnie, na popularnym kurierskim szlaku, i stosunkowo łatwy do osiągnięcia dla osób idących z Polski. Z Paryża można było doń wtedy pojechać, legitymując się zwyczajnym paszportem. Pomysł zwołania konferencji zrodził się na początku kwietnia 1940 roku¹⁰.

Ledwo go podjęto i ledwo zaczęto rozważać szczegóły wykonania, gdy nagle, dn. 9 kwietnia, Niemcy uderzyli na Danię i Norwegię. Wojska duńskie nie stawiały prawie oporu, ale Norwegia podjęła obronę i zachodni alianci natychmiast przystąpili do montowania korpusu ekspedycyjnego. Była to pierwsza okazja do starcia się z Niemcami po kampanii wrześniowej i polskie władze zdecydowały, że w ramach operacji alianckiej do Norwegii pójdzie Brygada Podhalańska. Zaprzątnęło to uwagę polskich władz wojskowych, ale w niczym nie zahamowało prac związanych z planowaną konferencją. Miała ją przygotować Komenda Główna ZWZ, której uwaga była skierowana wyłącznie na Polskę. Atak niemiecki niewątpliwie przyspieszył zwołanie konfe-

9. *Tamże*, str. 227.

10. Autoryzowana rozmowa z płk. dypl. Franciszkiem Demelem przeprowadzona 30 czerwca 1975 roku przez autora w obecności i przy udziale płk. dypl. Kazimierza Iranka-Osmeckiego.

rencji, ostateczna decyzja zapadła w kwietniu, chyba jeszcze w pierwszej jego połowie¹¹.

Przede wszystkim należało ustalić czym zajmie się konferencja i kto w niej weźmie udział. Decyzje pozostawały w rękach gen. Sikorskiego, gen. Sosnkowskiego i gen. Gustawa Paszkiewicza, który był zastępcą Sosnkowskiego. W Komendzie Gł. ZWZ pełnił on rolę oka i ucha gen. Sikorskiego¹².

Postanowiono, że celem konferencji będzie wymiana informacji i wyrównanie poglądów pomiędzy władzami wojskowymi we Francji a władzami podziemnymi w kraju i bazami łączności z krajem. Konferencja miała mieć charakter wyłącznie wojskowy, bez udziału czynnika politycznego. Dlatego z Francji miał być na niej reprezentowany Sztab Naczelnego Wodza i Komenda Główna ZWZ, z kraju przedstawiciele władz wojskowych obydwu okupacji a z baz ich komendanci w Budapeszcie i Bukareszcie. Bazy nr 3, znajdującej się wówczas w Kownie, nie brano pod uwagę z powodu wielkiej odległości, tak samo nie przewidywano przybycia przedstawiciela Okręgu ZWZ Wilno, bo dopiero w maju zaczął się organizować.

Następnym krokiem musiało być jak najszybsze poinformowanie kraju o tematyce konferencji, o miejscu jej zwołania i o terminie. Brak jest danych, które by pozwoliły na bezbłędne ustalenie w jaki sposób przesłano informacje o konferencji do Warszawy i kiedy dokładnie to nastąpiło. Prawie na pewno załatwiono to drogą radiową via baza w Budapeszcie, bo w tamtym okresie władze we Francji nie posiadały jeszcze tej formy bezpośredniej łączności z okupowanym krajem a łączność bazy w Bukareszcie była bardzo nieregularna i nieustannie się rwała¹³. Wiadomo, że Warszawa otrzymała zawiadomienie o konferencji dn. 2 maja i że jej przedstawiciele mieli się stawić w Budapeszcie dn. 15 maja¹⁴. Wiadomo jest także, że zawiadomienie nie zostało przesłane drogą kurierską wprost z Francji, bo jedyna osoba, która mogła tego dokonać — kurierka Oksana Pawłowska („Śruba”) — nie przywiozła ze sobą tych danych. Na odprawie we Francji wręczono jej instrukcję nr 3 dla płk. Roweckiego od Komendanta Głównego ZWZ, gen. Sosnkowskiego, ale jedynie w pierwszym jej akapicie znajdują się dwa zdania, które można by uznać za zapowiedź planowania konferencji:

11. Autoryzowana rozmowa, *op. cit.*

12. Tamże.

13. *Dziękuję wam rodacy*, Londyn, 1973, relacja ppłk. J. Srebrzyńskiego, str. 30.

14. Konferencja, *op. cit.*, str. 5.

„Resztę spraw zamierzam załatwić drogą osobistego kontaktu w Budapeszcie Waszego delegata i mojego delegata w czasie 5-10 maja. Oczekuję przez bazę Waszej kontrpropozycji lub potwierdzenia”¹⁵.

Nie ma danych do ustalenia kiedy i jaką drogą został o konferencji zawiadomiony Obszar Lwów. Płk Iranek-Osmecki, który przebywał wówczas służbowo w bazie w Bukareszcie, jako oficer łącznikowy pomiędzy ekspozyturą Oddziału II a bazą, pamięta, że Paryż z wielką niecierpliwością domagał się nacisków na Lwów, by jak najszybciej wysłał swych delegatów¹⁶. Niemcy zaatakowali już Danię i Norwegię i lada dzień spodziewano się ataku na froncie zachodnim. Należy przyjąć że, podobnie jak Warszawa, Obszar Lwów nigdy nie został zawiadomiony o konferencji bezpośrednio z Paryża a jedynie za pośrednictwem bazy w Bukareszcie. Mogło to być załatwione radiem, mógł być wysłany z bazy specjalny kurier.

Przygotowanie konferencji

Strona techniczna przygotowań do obrad na terenie Belgradu nie przedstawiała specjalnych trudności, bo działało tam polskie poselstwo z posłem Dębickim na czele. Gmach poselstwa był do dyspozycji uczestników spotkania, ale dla ostrożności zainstalowano tam jedynie centralę konferencji a poszczególne referaty odbywały się co dzień w innym miejscu¹⁷. Poselstwo było, oczywiście, zgodnie z rutyną nieustannie strzeżone przez jugosłowiańskie władze bezpieczeństwa, dodatkowo, w czasie konferencji, obserwował je polski kontrwywiad. Na pewno interesowały się nim także niemieckie placówki wywiadowcze, ale nie ma danych, by stwierdzić, że Niemcy wiedzieli o konferencji i o jej celach. Przez Belgrad szedł wówczas nieprzerwanie przerzut polskich żołnierzy i osób cywilnych z Rumunii i Węgier via Włochy do Francji, poselstwo było ustawicznie przepełnione coraz to nowymi przybyszami i trudno było ich odróżnić od uczestników konspiracyjnego spotkania. Władze jugosłowiańskie wiedziały, że odbywa się konferencja, ale poinformowano je, że dotyczy ona właśnie ewakuacji żołnierzy i osób cywilnych na zachód. Wojna trwała

15. AK, *op. cit.*, tom I, str. 187. Pawłowska została odprawiona w Paryżu dn. 13 kwietnia i przybyła do Warszawy 24 tegoż miesiąca. Instrukcja nr 3 nosiła datę 8 kwietnia.

16. Kazimierz Iranek-Osmecki, rozmowa z autorem 9. 8. 1975.

17. *Autoryzowana rozmowa, op. cit.*

już od szeregu miesięcy, ale Jugosławia była nadal krajem zupełnie wolnym i przybyli na spotkanie delegaci mogli się swobodnie poruszać po Belgradzie. Niemniej wydano zakaz chodzenia grupami i liczno odwiedzenia restauracji¹⁸.

Przybycie do Jugosławii wymagało posiadania paszportu i normalnej wizy. Przedstawiciele władz we Francji otrzymali dokumenty od polskich władz w Angers, delegaci z kraju od polskich poselstw w Budapeszcie i Bukareszcie. Przedtem musieli, oczywiście, przedostać się tam „na zielono”, korzystając z przetartych już kurierskich szlaków. Wszyscy uczestnicy konferencji posiadali paszporty wystawione na przybrane nazwiska¹⁹; przedstawiciele władz we Francji mieli paszporty dyplomatyczne.

Najwcześniej, bo już około 20 maja, przybyła do Belgradu przedstawicielka okupacji niemieckiej, która musiała czekać ponad tydzień na pojawienie się reprezentantów władz naczelnych z Francji i na przedstawiciela okupacji sowieckiej. Drugi jej przedstawiciel spóźnił się i dołączył drugiego dnia obrad²⁰.

Natychmiast po przybyciu oficerów z Francji przystąpiono do obrad. Okres był niezwykle gorący i dramatyczny. 10 maja armie niemieckie uderzyły na froncie zachodnim, rozgromiły Holandię i Belgię, przełamały linie obronne i oddzieliły armie francuskie od brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego. Dosłownie tego samego dnia, gdy w Belgradzie zaczynały się obrady, rozpoczynała się dramatyczna ewakuacja rozbitych brytyjskich dywizji spod Dunkierki²¹. Uczestnicy konferencji znali, oczywiście, fakty, bo słuchali komunikatów radiowych, ale wiara w siłę i niepokonalność Francji była tak wielka, że nie odczuwano tragizmu położenia a katastrofa na froncie nie rysowała się jeszcze jako klęska²².

Uczestnicy

W konferencji wzięły udział następujące osoby:

- Gen. Gustaw Paszkiewicz („Radwan”), zastępca Komentanta Głównego ZWZ (Francja), który przewodniczył;
- Płk dypl. Franciszek Demel („Heczka”), z Komendy Gł. ZWZ (Francja);

18. *Tamże*.

19. *Autoryzowana rozmowa, op. cit.* Płk Demel miał paszport wystawiony na Franciszek Grzybowski i przybył do Belgradu jako kurier dyplomatyczny.

20. *Konferencja, op. cit.*, str. 5.

21. Operacja ta zaczęła się 29 maja i trwała do 3 czerwca, konferencja w Belgradzie zaczęła się tego samego dnia i trwała do 2 czerwca włącznie.

22. *Autoryzowana rozmowa, op. cit.*

- Płk dypl. Tadeusz Wasilewski („Drzewica”), szef Oddziału II Sztabu N.W. (Francja);
- Janina Karasiówna („Rybczyńska”, „Rybka”), kierowniczka łączności konspiracyjnej w Komendzie ZWZ na okupacji niemieckiej;
- Por. rez. Roman Tatarski („Luda”), przedstawiciel Komendy Obszaru nr 3 we Lwowie;
- Szurkowski („Julek”), przedstawiciel Komendy Obszaru nr 3 we Lwowie;
- Płk dypl. Alfred Krajewski („Polesiński”), komendant bazy nr 1 w Budapeszcie (kryp. „Romek”);
- Płk dypl. Stanisław Rostworowski („Prawdzic”), komendant bazy nr 2 w Bukareszcie (krypt. „Bolek”);
- Płk w stanie spocz. Jan Skorobohaty-Jakubowski („Truskowski”), przedstawiciel Rządu RP (Francja)²³.

Jak już wspomniano, gen. Paszkiewicz był człowiekiem gen. Sikorskiego i w wypowiedziach swych reprezentował w zasadzie jego poglądy. Również płk Wasilewski ze Sztabu N.W. należał do ludzi blisko związanych z gen. Sikorskim. W poglądach swych zbliżał się on do Stronnictwa Narodowego, które pozostawało w opozycji do obozu rządzącego Polską do wybuchu wojny²⁴.

Płk Demel był legionistą i to wiązało go jak najmocniej z gen. Sosnkowskim, który miał do niego pełne zaufanie i mógł nań liczyć w każdej sytuacji.

Z przedstawicieli kraju najwybitniejszą indywidualnością była Janina Karasiówna, delegatka komendanta ZWZ na okupację niemiecką. Miała lat około 40 i była jedyną kobietą na wysokiej funkcji, kierując łącznością konspiracyjną całej Komendy okupacji. Jej podlegali wszyscy emisariusze i kurierzy idący z Warszawy na zachód a gdy gen. Rowecki (otrzymał awans 3 maja 1940 roku) stał się komendantem ZWZ na całą Polskę i gdy bazy łączności przeszły pod jego rozkazy, Karasiówna, poprzez emisariuszy i kurierów, utrzymywała z bazami nieustanny kontakt. Z gen. Tokarzewskim łączyło ją wspólne wyznawanie zasad teozoficznych a ponieważ Rowecki darzył Tokarzewskiego pełnym zaufaniem, przelał je także na Karasiównę. To przypuszczałnie sprawiło, że wysłał ją samą na konferencję w Belgradzie.

23. W wydawnictwie *Armia Krajowa w dokumentach, op. cit.*, na str. 243 podano, że płk Demel reprezentował na konferencji Sztab NW. Jest to błąd spowodowany wadliwym przepisaniem ręcznie sporządzonego protokołu z konferencji, napisanego przez płk. Demela.

24. Po upadku Francji i po przeniesieniu się władz polskich do Londynu, płk Wasilewski, zrażony intrygami, zrezygnował ze swej funkcji i do końca wojny nie piastował już żadnych poważniejszych stanowisk.

Rozważano także możliwość wyjazdu szefa sztabu okupacji niemieckiej, płk. dypl. Janusza Albrechta („Wojciech”), ale liczne aresztowania na to nie pozwoliły. W wypadku pochwycenia przez Gestapo gen. Roweckiego, zerwałaby się ciągłość pracy. Karasiówna wyszła z Warszawy 9 maja, znalazła się w Budapeszcie 15 maja a w Belgradzie około 20 maja²⁵.

Por. rez. Roman Tatarski był człowiekiem młodym, lat 27-29, przed wojną należał do harcerstwa, odznaczał się bystrą inteligencją i na konferencji referował trudne sprawy ze swadą i znajomością przedmiotu. W Belgradzie reprezentował lwowską organizację wojskową płk. Żebrowskiego, który już w tym czasie nie żył. Tatarski opuścił Lwów 19 kwietnia jako kurier i przedostał się do bazy w Bukareszcie. Tam czekał na dokumenty i możliwości dalszej podróży do Francji. Wtedy do bazy nadeszła z Francji pilna radiowa depesza, domagająca się nacisku na Lwów, by jak najszybciej wysłał swych przedstawicieli na konferencję do Belgradu. Wydostanie się z terenu okupacji sowieckiej nie było łatwe, czas naglił, więc funkcję przedstawiciela Obszaru ZWZ Lwów powierzono Tatarskiemu, który był już w Bukareszcie i posiadał przy sobie paszport, dotyczący sytuacji na znanym sobie terenie. Po otrzymaniu mandatu i koniecznych dokumentów udał się do Belgradu²⁶. Te wszystkie okoliczności tłumaczą dlaczego Lwów był reprezentowany na konferencji przez oficera o tak niskiej szarzy i w tak młodym wieku. Dodatkowe wyjaśnienie znajduje się w raporcie z konferencji sporządzonym przez gen. Paszkiewicza, który podał, że sztaby wojskowych organizacji podziemnych na terenie Lwowa opanowane były przez młodych ludzi o poglądach narodowo-radykalnych²⁷.

Drugim przedstawicielem Obszaru Lwów był na konferencji Szurkowski („Julek”) — także z organizacji płk. Żebrowskiego — który wyszedł ze Lwowa 29 kwietnia i via Budapeszt znalazł się w Belgradzie. Były trudności z wystawieniem mu paszportu i dlatego spóźnił się na konferencję i przybył dopiero 30 maja przed południem. W protokole płk. Demela nie ma żadnych danych o osobie Szurkowskiego, brak nawet jego imienia, pułkownik pamięta tylko, że był młodym człowiekiem²⁸.

Płk dypl. Alfred Krajewski, komendant bazy nr 1. w Budapeszcie, był legionistą i na swą funkcję został wprowadzony przez gen. Sosnkowskiego. Baza znajdowała się na terenie zaprzyjaźnio-

25. *Konferencja, op. cit.*, str. 5.

26. K. Iranek-Osmecki, *Rozmowa, op. cit.*

27. *Konferencja, op. cit.*, raport gen. Gustawa Paszkiewicza, str. 7.

Płk Demel potwierdza ten pogląd.

28. *Autoryzowana rozmowa, op. cit.*

nego z Polską kraju i dlatego, mimo nacisków Niemców, prace bazy rozwijały się bardzo pomyślnie. Przez nią odbywał się nieustanny ruch emisariuszy i kurierów pomiędzy krajem i Zachodem, tamtędy szli młodzi ludzie w nadziei dotarcia do odtwarzanych we Francji a później w Wielkiej Brytanii Polskich Sił Zbrojnych.

Płk dypl. Stanisław Rostworowski, komendant bazy nr 2 w Bukareszcie, był już oficerem w stanie spoczynku, gdy gen. Sikorski powołał go z powrotem do służby. Był człowiekiem wielkiego poczucia obowiązku i wielkiej religijności; kierował bazą z największym nakładem sił, mimo bardzo trudnych warunków. Rumuni byli pod ustawicznym naciskiem Niemców, ulegali mu i niejednokrotnie utrudniali działalność bazy. Dlatego nie mogła ona być tak wydajna jak jej odpowiednik w Budapeszcie²⁹.

Płk Jan Skorobohaty-Jakubowski, który uczestniczył w obradach tylko drugiego dnia konferencji, gdy referowano i dyskutowano sytuację ogólnopolityczną i propagandę, nie był przewidziany jako uczestnik spotkania i został na nie zaproszony doraźnie, bo akurat znajdował się w Belgradzie. Był oficerem w stanie spoczynku i rząd wysłał go do Warszawy jako swego męża zaufania, by dopomógł stronnictwom politycznym w wytypowaniu kandydata na delegata rządu. Odprawiał go we Francji prof. Stanisław Kot, którego gen. Sikorski darzył pełnym zaufaniem. Płk Skorobohaty-Jakubowski opuścił Belgrad jeszcze przed zakończeniem obrad i udał się w dalszą drogę do kraju³⁰.

Każdy przybyły z kraju uczestnik konferencji musiał przejść weryfikację i przedstawić swoje upoważnienie. Reprezentanci władz we Francji znali się wzajemnie, komendanci baz znani byli gen. Paszkiewiczowi i płk. Demelowi. Wszyscy uczestnicy zostali już wcześniej zaprzysiężeni na tekst przysięgi ZWZ, z wyjątkiem płk. Skorobohatego-Jakubowskiego³¹.

O b r a d y

Konferencja, zaplanowana maksymalnie na trzy dni, przeciągnęła się i trwała pełnych dni pięć, od 29 maja do 2 czerwca kończnie. Codziennie rozpoczynano obrady o godz. 8.15 rano i kończono o 13.30, by po przerwie obiadowej zaczynać o 15.00

29. W listopadzie 1940 roku, pod naciskiem rządu rumuńskiego, baza została przeniesiona do Stambułu a w Bukareszcie pozostała jedynie zakonspirowana placówka pod kryptonimem „Bolek II”.

30. *Autoryzowana rozmowa, op. cit.*

31. Uzupełnienia płk. Demela do autoryzowanej rozmowy, sporządzone w kilka dni później.

i kończyć o 20.00 a często i znacznie później. Przerwy obiadowe i godziny posiłku wieczornego były dodatkowo wykorzystywane na omawianie niedokończonych problemów.

Otworzył konferencję gen. Paszkiewicz, który przywitał zebranych imieniem Naczelnego Wodza i Komendanta Głównego ZWZ. Przedstawił w krótkich słowach przyczyny, dla których zwołano konferencję i wyraził nadzieję, że po sprawozdaniach i wymianie poglądów wiele trudności i nieporozumień zostanie usuniętych.

Plan obrad, przygotowany przez Komendę Gł. ZWZ, który w toku konferencji ulegał zmianom pod wpływem delegatów z kraju, wyglądał następująco:

- 1) *29 maja przed południem:*
 - identyfikacja uczestników,
 - formalne otwarcie konferencji,
 - referat delegatki okupacji niemieckiej, Janiny Karasiówny;
- 29 maja po południu:*
 - dalszy ciąg referatu Karasiówny,
 - referat delegata okupacji sowieckiej, por. Romana Tatarskiego;
- 2) *30 maja przed południem:*
 - referat R. Tatarskiego o sytuacji ogólnopolitycznej,
 - referat J. Karasiówny na ten sam temat,
 - dyskusja na temat propagandy;
- 30 maja po południu:*
 - referat R. Tatarskiego o sprawach finansowych,
 - referat drugiego przedstawiciela okupacji sowieckiej, Szurkowskiego, o ostatnich wypadkach na terenie okupacji,
 - sprawozdanie komendanta bazy w Bukareszcie;
- 3) *31 maja przed południem:*
 - dalszy ciąg referatu komendanta bazy w Bukareszcie,
 - Referat komendanta bazy w Budapeszcie;
- 31 maja po południu:*
 - przestudiowanie i omówienie spraw łączności,
 - omówienie problemów konspiracji,
 - omówienie spraw kwatermistrzowskich,
 - uwagi o działalności baz,
 - dyskusja w sprawie podporządkowania Obszaru ZWZ Lwów gen. Roweckiemu;
- 4) *1 czerwca przed południem:*
 - dalszy ciąg dyskusji o konspiracji,
 - sprawy personalne okupacji niemieckiej,

- omówienie bieżącej sytuacji wojennej przez płk. Wasilewskiego,
- zakończenie dyskusji o podporządkowaniu Obszaru ZWZ Lwów gen. Roweckiemu,
- omówienie instrukcji w sprawie akcji dywersyjnej,
- omówienie kodeksu sądów kapturowych;

1 czerwca po południu:

- omówienie instrukcji o przyjmowaniu i zwalnianiu członków ZWZ,
- dalszy ciąg dyskusji o propagandzie,
- omówienie szeregu spraw wynikłych w toku dotychczasowych obrad;

1 czerwca wieczorem:

- rozmowa z J. Karasiówną na następujące tematy: sabotaż i dywersja, plan operacyjny, praca wywiadowcza, uprawnienia gen. Roweckiego w stosunku do Obszaru ZWZ Lwów, sprawy budżetowe, współpraca ZWZ ze stronnictwami i organizacjami politycznymi;

5) *2 czerwca przed południem:*

- studium nowego szyfru;

2 czerwca po południu:

- ustalenie szyfrów,
- organizacja i personalia baz,
- dodatkowe i końcowe wyjaśnienia,
- wydanie poczty,
- zamknięcie konferencji;

2 czerwca wieczorem:

- konferencja u posła Dębickiego³².

Okupacja niemiecka

Janina Karasiówna, która zabrała głos jako pierwsza, zastrzegła się na początku, że niektóre sprawy, specjalnie tajne, przedstawi tylko w bardzo małym gronie, ewentualnie nawet tylko gen. Paszkiewiczowi³³. Mówiła z pamięci, bo materiały na konferencję, które miały być dowieszone przez trzech kurierów, nie doszły na czas. Poza sprawami wywiadowczymi pamiętała wszyst-

32. *Konferencja, op. cit., str. 1-3.*

33. Chodziło o sprawy sabotażowe. W kwietniu 1940 roku Rowecki powołał do życia „Związek Odwetu”, który był częścią składową ZWZ, ale dla celów bezpieczeństwa pracował na własnej siatce łączności i własnymi grupami wykonawczymi. Prowadził sabotaż, dywersję i działania odwetowe także i na terenie Rzeszy Niemieckiej.

ko doskonale i referat jej, dobrze skonstruowany, przewyższał znacznie wszystkie inne³⁴. Zgodnie z podanym powyżej planem, sprawy ogólne i propagandowe referowała drugiego dnia obrad, po referacie przedstawiciela okupacji sowieckiej, R. Tatarskiego.

Całość materiału sprawozdawczego została podzielona na kilka działów, które można by przedstawić następująco:

- a) ogólna charakterystyka ZWZ na terenie okupacji niemieckiej, jego współpraca z innymi organizacjami wojskowymi i trudności powodowane terrorem,
- b) współpraca z organizacjami politycznymi,
- c) plan operacyjny (powstańczy) związany z przewidywaną wielką pomocą lotniczą oraz sabotaż i dywersja (bardzo ogólnie),
- d) zaopatrzenie w broń,
- e) sprawy finansowe,
- f) sprawy personalne,
- g) ogólna sytuacja polityczna na terenie okupacji,
- h) propaganda³⁵.

Ze sprawozdania wynikało, że siatka ZWZ działała już sprawnie, ale głównie na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Obszary i Okręgi, które znajdowały się na terenach włączonych do Rzeszy, działały znacznie gorzej z powodu wysiedleń Polaków i ścisłej kontroli policyjnej. Stany liczbowe żołnierzy podziemia nie zostały jeszcze sporządzone i mają być dosłane Komendzie Głównej we Francji do końca czerwca 1940 roku.

Obok ZWZ działało na terenie okupacji wiele innych organizacji wojskowych. Rozmawiano już z 65 i stwierdzono, że 40 nadaje się do współpracy i ewentualnego wcielenia do ZWZ. Z dwudziestoma współpracą została już nawiązana.

Organizacje polityczne były najrozmaiciej ustosunkowane do ZWZ, ale potrafiąco znaleźć u nich oparcie³⁶, choć nie u wszystkich. Trudności z politykami rzutowały negatywnie na konsolidację organizacji wojskowych.

Sabotaż i dywersja zostały zreferowane bardzo pobieżnie ze względu na ich poufność. Jak dotychczas działania te były sporadyczne i przeprowadzane w taki sposób, by represje jak najmniej uderzały w ludność polską.

Wiele miejsca poświęcono omówieniu planu operacyjnego, który znajdował się w opracowaniu Komendy ZWZ i przewidy-

34. Autoryzowana rozmowa, op. cit.

35. Konferencja, op. cit., str. 5-32 i 42-54.

36. 26 lutego 1940 roku powstał Polityczny Komitet Porozumiewawczy (PKP), do którego weszły: PPS (krypt. „Koło”), Stronnictwo Ludowe (krypt. „Trójkąt”) i Stronnictwo Narodowe (krypt. „Kwadrat”).

wał powstanie w całym kraju w momencie, gdy Niemcy zaczęły go opuszczać. Gdyby to nastąpiło, wojska sowieckie na pewno poszłyby naprzód i wówczas oddziały ZWZ, znajdujące się po zachodniej stronie Wisły, podjęłyby walkę z Niemcami, a oddziały po wschodniej jej stronie, dałyby osłonę przed Sowietami. O walce na dwie strony nie mogłoby być mowy, trzeba by ponownie zejść do podziemia i czekać na pomoc z zewnątrz. Zarysy planu przewidywały wielką pomoc lotniczą, zrzuty broni i skoczków oraz szeroko zakrojone bombardowanie niemieckich celów.

W zakresie broni, którą dysponowały oddziały ZWZ, referentka przedstawiła obraz bardzo smutny. To, co zakopano we wrześniu, częściowo nie nadawało się już do użytku lub zostało przez Niemców odkryte i zabrane, przerzut zza granicy dawał minimalne rezultaty, tak samo jak i zakup u niemieckich żołnierzy. Liczy się najbardziej na zrzuty lotnicze, bez nich podjęcie walki będzie prawie niemożliwe.

Sprawy pieniężne także wyglądają bardzo źle. Minimalny miesięczny budżet organizacji musi wynosić 2 miliony złotych, co stanowi równowartość 20 tysięcy dolarów, ale normalne działanie wszystkich agend wymaga 4 milionów złotych. Daleko jest do tych sum a przy tym z tego, co obiecuje i wysyła Paryż, tylko część dociera do kraju i do właściwego adresata. Wymiana pieniędzy także sprawia wiele trudności. Do 9 maja gen. Rowecki otrzymał zaledwie 8 milionów złotych. Władze na zachodzie muszą znaleźć przynajmniej 50 milionów złotych rocznie na podziemne wojsko w kraju.

Ważną częścią referatu okazały się sprawy personalne, związane z obsadą Komendy ZWZ. W tym początkowym okresie odgrywały one rolę zasadniczą, bo chodziło nie tylko o dobranie obiektywnie odpowiednich ludzi, ale także o ich przynależność i powiązania z obozem politycznym, który rządził Polską do chwili wybuchu wojny. Każdy oficer wywodzący się z Legionów lub mający powiązania z „Sanacją”, miał trudności z otrzymaniem służbowego przydziału. Czasem protest podnosili politycy, niejednokrotnie interweniował Paryż. Nie zawsze były to protesty bezpodstawne, bo toczyła się walka o władzę i gen. Sikorski musiał dobierać ludzi, na których lojalność mógł bezwzględnie liczyć. Oczywiście utrudniało to obsadę ważnych stanowisk i podkopywało jeszcze bardziej i tak już bardzo poderwane, wzajemne zaufanie³⁷.

Bardzo jaskrawo zaznaczyły się różnice w poglądach pomiędzy krajem a władzami na zachodzie, gdy referentka, w końcowej

37. *Konferencja, protokół, op. cit., str. 5-32.*

fazie, doszła do charakterystyki ogólnych spraw politycznych propagandy.

Z referatu wynikało bardzo wyraźnie, że ciężkie warunki życia pod okupacją i ciągłe ocieranie się o niebezpieczeństwo, sementowały tamtejsze społeczeństwo, wpłynęły nawet na poważnionych od wielu lat polityków. Dla olbrzymiej większości celem głównym było odzyskanie niepodległości, przy którym bładły rozgrywki polityczne, programy partyjne i ambicje poszczególnych ludzi. Niestety we Francji, w łatwych i bezpiecznych warunkach, sytuacja wyglądała inaczej i do kraju docierały wiadomości o intrygach, małostkowości i nieustannych sporach.

Stanowisko społeczeństwa w kraju było jednolite, gdy chodziło o dwie, najbardziej zasadnicze, sprawy:

- a) nie władze na zachodzie ale kraj zadecyduje o formie rządów w powojennej Polsce, które muszą być oparte na uczciwych wyborach,
- b) do kraju będzie należeć decyzja dotycząca polskich granic.

Ważny był także pogląd Roweckiego na problem delegata rządu, przedstawiony przez referentkę. Generał wołałby zamiast delegata mieć przy sobie komisarza cywilnego, który by mu podlegał w sprawach wojskowych a w momencie wybuchu powstania zostałby mu podporządkowany w zupełności³⁸.

Cały referat został zakończony sprawami propagandowymi, tak bardzo rozbudowanymi w czasie ubiegłej wojny. Kraj domagał się prawdy i chciał, by podawały ją, nadawane z Francji, komunikaty radiowe. To był główny kanał, którym władze na zachodzie miały się komunikować ze społeczeństwem pod okupacją. Pisma należało drukować w kraju, bo przerzucanie ich przez granice stwarzało by więcej kłopotu niż przynosiło pożytku.

W obszernej dyskusji nad referatem zabierali głos wszyscy obecni i mimo częstej rozbieżności w osobistych poglądach potrafili dojść do wspólnych wniosków. Troska o losy kraju dominowała we wszystkich wypowiedziach i nakłaniała do zgody. W sprawach personalnych najwięcej wyczulenia wykazywał gen. Paszkiewicz³⁹. Rozumiano konieczność dalszej rozbudowy ZWZ w oparciu o stronnictwa polityczne, rozumiano potrzebę jak najsilniejszego wsparcia kraju pieniędzmi, widziano braki w uzbro-

38. Była to tendencja uzasadniona, by w czasie wojny cała władza spoczywała w jednym ręku. Nawet największe demokracje Zachodu, brytyjska i amerykańska, oddały swym przywódcom władzę prawie dyktatorską, ale trzeba pamiętać, że byli oni politykami a nie wojskowymi. To samo odnosi się nawet do krajów tak jaskrawo totalnych jak Niemcy Hitlera i Związek Sowiecki Stalina. Obydwaj oni byli także politykami.

39. *Konferencja, raport gen. Paszkiewicza, op. cit., str. 9-10.*

jeniu, propagandzie i łączności, nawet w najbardziej drażliwych sprawach personalnych godzono się na kompromisy.

Ostatni w dyskusji zabrał głos płk Skorobohaty-Jakubowski, poruszając problem Delegatury Rządu. Wyraził on słuszny pogląd, że rząd dążyć będzie do wytypowania kandydata w ścisłym porozumieniu z krajem⁴⁰.

Okupacja sowiecka

Zupełnie inny obraz stanął przed zebranymi, gdy rozpoczął swój referat por. Roman Tatarski, który opuścił Lwów 19 kwietnia, do tej więc daty mógł maksymalnie dysponować materiałem sprawozdawczym.

Rządy Niemców były bezwzględne i okrutne, ale daleko im było do skuteczności sowieckich metod. W społeczeństwie panowała powszechna panika i przerażenie, wywołane aresztowaniami, deportacjami, ciągłą inwigilacją i restrykcjami osobistymi. Wszyscy musieli należeć do sojuzów, tylko w instytucjach sowieckich można było otrzymać pracę. Wszędzie kręcili się konfidenti, rekrutowani nie tylko wśród mniejszości narodowych, ale i wśród Polaków⁴¹. W takich warunkach robota podziemna była bardzo trudna i rwała się nieustannie.

Referent przedstawił swój materiał zgodnie z podziałem na poszczególne zagadnienia:

- a) struktura organizacyjna,
- b) finanse,
- c) wywiad (kontakt z wywiadem angielskim),
- d) stany liczebne i uzbrojenie,
- e) warunki pracy organizacyjnej (inne organizacje wojskowe),
- f) ogólna sytuacja polityczna⁴².

Ponieważ konspiracja wojskowa na terenie okupacji sowieckiej nie działała jako całość, referent mówił tylko o Obszarze Lwów. Wszystko, co w zakresie organizacyjnym przedstawił, dotyczyło organizacji płk. Żebrowskiego, bo z niej się wywodził.

Komenda znajdowała się we Lwowie i obok normalnych członów organizacyjnych posiadała także wydział polityczno-społeczny, skupiający przedstawicieli trzech głównych stronnictw: PPS, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Narodowego. Praca rwała się nieustannie z powodu aresztowań, nie było prawie od-

40. *Konferencja, protokół, op. cit.*, str. 54.

41. *Tamże*, str. 32-33.

42. *Konferencja, protokół, op. cit.*, str. 32-42 i 54-62.

działu Komendy Obszaru i stronnictwa politycznego, gdzie nie nastąpiłyby zmiany w kierownictwie.

Sprawy finansowe wyglądały bardzo źle, bo do 19 kwietnia otrzymano z zewnątrz, od baz, zaledwie 123 tysiące rubli. Dzięki anonimowemu pożyczkodawcy sumę tę uzupełniono dalszymi 210 tysiącami rubli⁴³. W ciągu 6 miesięcy organizacja dysponowała więc 55 tysiącami miesięcznie, gdy potrzeby sięgały pół miliona. Trudności potęgowały się dodatkowo przez fakt istnienia kilku innych organizacji wojskowych, które także miały kontakt z bazami i otrzymywały od nich pieniądze, nie dzieląc się nimi centralnie. Przewidywany, do niedawna wystarczający, miesięczny budżet w wysokości pół miliona rubli był już nieaktualny, bo wraz z potrzebami charytatywnymi musiał wynosić około 2 milionów, to jest 20 tysięcy dolarów.

Punkt ten wywołał obszerną dyskusję zakończoną konkluzją, że potrzeby Kraju przerastają możliwości władz na Zachodzie i że sumy 20 tysięcy dolarów miesięcznie na każdą okupację nie da się osiągnąć⁴⁴.

Wywiad od samego początku działał sprawnie, ale nie przekazywał swych meldunków do Komendy Głównej ZWZ we Francji, bo z powodu braku elementów szyfru nie odczytano instrukcji nr 2, która to nakazywała. Posiadano łączność z wywiadem angielskim, ale zerwano ją po otrzymaniu zakazu z Komendy Głównej⁴⁵.

Omawiając stany liczbowe organizacji i jej uzbrojenie, por. Tatarski stwierdził, że cyfry dotyczące Lwowa są niekompletne i pochodzą z daty 22 marca. Lwów-zachód posiadał wtedy około 7.500 ludzi, w tym olbrzymia większość niezaprzysiężonych, cała prowincja, łącznie z Białostockim, mogła na dzień 19 kwietnia liczyć około 24 tysiące. Broni wystarczało na 25 % stanów, były to karabiny i broń krótka, bardzo mało karabinów maszynowych. Wystarczało jedynie materiałów wybuchowych do zadań dywersyjnych.

Warunki pracy podziemnej były bardzo ciężkie z powodu niszczenia elementu polskiego. Równoległe działanie kilku orga-

43. Sumę tę uzyskano ze sprzedaży złota przywiezionego przez jeden z poznańskich banków i udostępnionego przez jego dyrektora (nazwisko nieznane). NKWD odkryło i zabrało złoto. (Dr Władysław Zych, *Zarys pracy konspiracyjnej na terenie Obszaru Lwowskiego w okresie od września 1939 do maja 1943*", SPP, teczka Lwów, W. Zych).

44. Konferencja, protokół, op. cit., str. 57.

45. Tamże, str. 35. Reprezentanci władz naczelnych we Francji wyjaśnili, że kontakty takie powodują niedyskrecje i są bardziej szkodliwe niż pożyteczne. Ewentualne przekazywanie materiałów wywiadowczych Brytyjczykom czy Francuzom może być załatwiane wyłącznie przez centralę.

nizacji wojskowych pogarszało jeszcze sytuację. Najruchliwszą była organizacja mjr. Dobrowolskiego, obok niego działał płk Sokołowski. Obydwaj otrzymali rozkaz podporządkowania się płk. Żebrowskiemu, ale nie wykonali go.

Władze sowieckie zdecydowanie zabrały się do eksterminacji elementu polskiego poprzez aresztowania, deportacje i pozbawienie środków do życia. W tych warunkach polskie życie polityczne zostało zupełnie rozbite i prawie przestało istnieć. Propaganda sowiecka była na początku skuteczna i sowietyzacja odniosła pewien sukces. Ponurość obrazu dopełniał wrogi stosunek mniejszości narodowych — Ukraińców i Żydów. Nastroje wśród Polaków są bardzo złe, uważa się ogólnie, że rząd we Francji nie dba o sowiecką okupację. Panuje pogląd, że wiele mogłyby pomóc Stany Zjednoczone, ale nie informuje się ich należycie⁴⁶.

Referat por. Tatarskiego, zwłaszcza jego końcowe akcenty, wywołał bardzo obszerną dyskusję. Reprezentanci władz naczelných z Francji wyjaśnili wiele nieporozumień dotyczących zwłaszcza stosunku rządu do Związku Sowieckiego. Zachodni alianci nie chcą się angażować w politykę antysowiecką i to krępuje propagandowe wystąpienia polskich władz naczelných. To samo dotyczy częściowo Ukraińców, choć ich proniemieckość ułatwia znacznie sytuację. W sprawie żydowskiej należy odróżniać doły, które są skomunizowane i współpracują z sowiecką administracją i z NKWD, od reszty społeczeństwa, cierpiącego wspólnie z Polakami tę samą dolę.

Dnia 30 maja, po południu, zabrał głos drugi przedstawiciel okupacji sowieckiej, Szurkowski, który zjawił się tego samego dnia przed południem i zdążył jeszcze wziąć udział w końcowej fazie przedpołudniowej sesji. Referował on ostatnie wiadomości z terenu okupacji, którą opuścił 29 kwietnia.

Sytuacja ostatnio jeszcze się pogorszyła z powodu masowych aresztowań i deportacji. Wprawdzie aresztowania nie uderzyły bezpośrednio w organizację, ale ogólne porywanie ludzi osłabia jej szeregi. Brak pieniędzy jest coraz bardziej dotkliwy, tym bardziej, że rosną potrzeby. Musi się pomagać aresztowanym, musi się przerzucać lotników na Zachód, konieczne jest wzmożenie akcji informacyjnej.

Organizacja otrzymała i zrozumiała rozkaz o planowaniu na długą falę i o wstrzymaniu dalszej rozbudowy kadr, ale trzeba

46. Pierwszego dnia konferencji po obiedzie, w przerwie referatu por. Tatarskiego, odczytano raport drugiego przedstawiciela okupacji sowieckiej, Szurkowskiego, który, zatrzymany w Budapeszcie formalnościami paszportowymi, przesłał raport przez kuriera. Nie wniósł on niczego nowego do raportu Tatarskiego. (*Konferencja, protokół, op. cit., str. 37*).

wyjaśnić kiedy można się spodziewać akcji i jak się do niej przygotować. Wielu podziemnych żołnierzy, widząc, że praca ulega zahamowaniu, chce uciekać za granicę⁴⁷.

Ten punkt wywołał ogólną dyskusję, w której wzięli udział wszyscy zebrani. Płk Demel wyjaśnił, że powodem nieporozumień odnośnie rozbudowy organizacji i jej celów było niewykonanie instrukcji nr 1⁴⁸, która wyraźnie zakazywała masowości. Obecnie, po wielu smutnych doświadczeniach, trzeba się jak najgłębiej zakonspirować, zachować kadry i czekać, na odpowiednią chwilę. Za granicę powinni iść tylko ci, którzy naprawdę nie mogą już utrzymać się w terenie.

W dalszej części swego referatu Szurkowski przeszedł do spraw personalnych i wypowiedział opinię o mjr. Macielińskim. Cieszy się on zaufaniem, płk Żebrowski wyrażał się o nim jak najlepiej i widział w nim jednego ze swych następców.

Sprawozdanie komendanta bazy w Bukareszcie

Przy podstawowym założeniu, że bazy są jednocześnie organem wykonawczym Komendanta Głównego ZWZ i komendantów ZWZ na terenie okupowanego kraju⁴⁹, i że działają samodzielnie, praca bazy szła w następujących kierunkach:

- a) zorganizowanie kierownictwa i ustalenie stosunku do eks-pozytury Oddziału II,
- b) zbudowanie szlaków łączności z centralą i krajem,
- c) zbudowanie szlaków przerzutu ludzi z kraju na zachód, do odtwarzanych sił zbrojnych,
- d) uruchomienie łączności radiowej,
- e) zorganizowanie przerzutu sprzętu i zasobów pieniężnych do kraju,
- f) rekrutacja członków ZWZ z dokładnym sprawdzaniem elementu ludzkiego.

Tworzenie bazy połączone było z wieloma trudnościami, bo rząd rumuński był i jest pod stałym naciskiem Niemców i starał się ograniczać polską działalność. Baza musiała być zupełnie nie-

47. Konferencja, protokół, *op. cit.*, str. 57-58.

48. Instrukcja ta została wydana w Paryżu przez gen. Sosnkowskiego dn. 4. 12. 1939 roku i dotyczyła powołania do życia ZWZ. Wysłano ją do Warszawy i do Lwowa na ręce gen. Januszajtisa, który tworzył tam pierwociny organizacji wojskowej, ale został aresztowany przez NKWD 27 października, o czym Paryż jeszcze nie wiedział. (AK, *op. cit.*, tom I, str. 10-21).

49. AK, *op. cit.*, tom I, str. 148-149.

zależna od polskiej ambasady i konsulatu i dlatego trzeba było poszukać zupełnie samodzielnego pomieszczenia. Wiele kłopotów sprawiało ustalenie kompetencji pomiędzy bazą a ekspozyturą Oddziału II, która zainstalowała się w Bukareszcie o dwa miesiące wcześniej i wypełniała zadania, częściowo pokrywające się z zadaniami bazy. Tylko szczęśliwy układ personalny pozwolił na wybrnięcie z tych kłopotów. Z ambasadą baza stara się unikać kontaktów⁵⁰.

Zorganizowanie szlaków kurierskich i tras przerzutu ludzi na zachód szło bardzo opornie i nadal przedstawia wiele do życzenia. To samo dotyczy łączności radiowej. Brak jest specjalistów na terenie bazy i na terenie okupacji sowieckiej. Najlepiej stosunkowo przedstawia się problem pieniędzy.

Wiele kłopotów przysparzał bazie doboru ludzi i rekrutacji do ZWZ. Ciągłe pamiętanie, że należy unikać przyjmowania tych, którzy byli związani z „Sanacją”, zmuszał czasem do pozbycia się wartościowego człowieka.

W ogólnej dyskusji, w której uczestniczyli wszyscy zebrani, ustalono zgodność poglądów w następujących sprawach:

- a) baza musi wchłonąć te elementy ekspozytury Oddziału II, które pracują na kraj,
- b) trzeba jak najszybciej zorganizować pocztę sztafetową pomiędzy bazą i krajem,
- c) trzeba usprawnić przerzut pieniędzy i materiałów specjalnych do komendy ZWZ we Lwowie,
- d) trzeba zakonspirować radiostacje na wypadek konieczności ewakuacji bazy⁵¹.

Sprawozdanie komendanta bazy w Budapeszcie

Baza na Węgrzech powstawała w znacznie lepszych i łatwiejszych warunkach dzięki początkowemu, bardzo przychylnemu ustosunkowaniu się Węgrów. Niestety stan ten uległ zmianie ze strony sfer oficjalnych i komendant bazy musiał przejść częściowo na formę działania konspiracyjnego. Jest ono potrzebne także i dlatego, że na Węgrzech działa wiele polskich organizacji o najróżniejszych celach, które konkurują ze sobą, zajmując się sprawami wywiadu, kontrwywiadu, łącznością z krajem, przerzutem ludzi na zachód itd. Liczne polskie środowisko jest bardzo gadatliwe, nie przestrzega zasad poufności, ujawnia wiele spraw, które

50. Ambasadorem był wówczas Roger Raczyński.

51. *Konferencja, protokół, op. cit.*, str. 62-71.

należy zachować w sekrecie, są nawet tacy, którzy pozostają na żołdzie obcych wywiadów. Stosunki bazy z poselstwem są złe⁵² i to pogłębia trudności. Wywiad niemiecki, który działa na Węgrzech intensywnie, korzysta z przedstawionej powyżej sytuacji i zaczyna być niebezpieczny.

Po zorganizowaniu się w całkowitej niezależności od poselstwa i konsulatu, baza zajęła się przede wszystkim następującymi sprawami:

- a) zorganizowanie szlaków kurierskich na okupację niemiecką,
- b) zorganizowanie przerzutu pieniędzy i materiałów specjalnych do kraju,
- c) zorganizowanie łączności radiowej,
- d) zorganizowanie szlaków przerzutu ludzi na zachód.

Szlaki kurierskie zostały zorganizowane i przez nie szła łączność z Warszawą. Kurierzy zabierali znaczne sumy pieniężne, które baza zdobywała częściowo sama drogą pożyczek, bo władze z Francji zawsze z pieniędzmi zalegały.

Punkty przerzutu ludzi działały sprawnie i w jednym tylko kwietniu przeszło szczęśliwie na zachód 52 mężczyzn. Nawiązano łączność radiową z Warszawą, Krakowem i Lwowem, ale udało się ją utrzymać na stałe tylko ze stolicą⁵³.

Po sprawozdaniu płk Demel podsumował główne problemy dotychczasowej organizacji łączności z krajem:

- a) Gdyby zaszła konieczność ewakuacji baz, tajny ośrodek na terenie Węgier będzie połączony czterema szlakami z krajem. Rozbudowuje się także szlaki na Jugosławię. Bazy muszą być zaopatrzone w rezerwy gotówkowe w koronach czeskich i w węgierskich pengö, tak samo jak placówki przerzutu z kraju. Okupacja sowiecka i szlaki prowadzące z niej na południe i zachód muszą posiadać rezerwy rubli.
- b) Musi być usprawniona łączność radiowa przez zaopatrzenie kraju w sprzęt i specjalistów. Obecnie obowiązująca instrukcja dla korespondencji radiowej jest dobra.
- c) Inne sposoby łączności z krajem, głównie drogą lotniczą, są w rozpracowywaniu. Gdyby droga lotnicza okazała się technicznie możliwa, będzie bardzo wydajna. Wszystkie inne metody łączności, jak drogi dyplomatyczne czy do-
rażne okazje, okazały się zawodne.

Płk Demel omówił także problem przestrzegania zasad konspiracji w pracy łączności z krajem. Stwierdzono wiele niedocią-

52. Posłem był wówczas Leon Orłowski.

53. *Konferencja, protokół, op. cit.*, str. 71-79

gnięć w doborze kurierów i personelu baz, w ich zachowaniu się, w nieprzestrzeganiu używania szyfrów, w podawaniu kurierom nieodpowiednich adresów itd. W ogólnej dyskusji poparto te poglądy, uzupełniając je uwagami, że należy często zmieniać pseudonimy, hasła i znaki rozpoznawcze, że osoby przybywające służbowo z kraju muszą posiadać stałą osłonę a kontrwywiad musi pilnować, by nie nasyłano prowokatorów. Teren węgierskiej bazy został już tak przeciążony ciągłym ruchem ludzi, że należy jak najprędzej przejść na głęboką konspirację.

Omówiono także problem ewentualnego zagrożenia Jugosławii, co uniemożliwiłoby ewakuację baz na południe. Trzeba je będzie wówczas jak najgłębiej zakonspirować i przesunąć bądź na południe, do Bułgarii i Turcji, bądź nawet do kraju.

Przy omawianiu spraw kwatermistrzowskich, co spowodowało się do problemów finansowych, płk Demel przedstawił zebrany budżety centrali⁵⁴, baz i organizacji w kraju. Są to budżety bardzo skromne, wszędzie wprowadza się oszczędności, tylko łączność ma tyle, ile naprawdę potrzeba. Konieczne jest prowadzenie księgowości i zabezpieczenie rachunków i pokwitowań, choć grozi to dekonspiracją, bo w przyszłości ze wszystkiego trzeba się będzie wyliczyć⁵⁵.

Lwów podporządkowany gen. Roweckiemu

Jeszcze raz powrócono do problemu okupacji sowieckiej, a więc do Obszaru Lwów, bo z Białostockiego, podporządkowanego zresztą Warszawie, nie posiadano żadnych danych. Przedstawiony przez delegatów obraz wyglądał ponuro, nadal panował tam chaos organizacyjny i tak widziały te sprawy centralne władze w Paryżu. Ich reprezentanci posiadali w swych rękach odpis

54. W dyskusji gen. Paszkiewicz wyjaśnił, że zachodni alianci niechętnie godzą się na wysyłanie dolarów na tereny okupowane przez Niemców, przewidując, że ostatecznie trafią one do ich rąk. Później pogląd ten uległ zmianie i dolary stały się podstawową walutą przetrzymującą do kraju.

55. Na tym punkcie porządku dziennego kończy się protokół z konferencji, napisany ręcznie przez płk. Demela i znajdujący się w SPP. Ponieważ protokół został sporządzony z notatek zaraz po przybyciu do Wielkiej Brytanii, w roku 1940, pułkownik nie pamięta dlaczego SPP nie posiada całości i czy rzeczywiście protokołował do końca konferencji. Przypomina sobie, że w czasie ostatnich dwóch dni obrad również płk Wasilewski robił notatki. Istotnie w jego papierach znajduje się czterostronicowy rękopis, który dotyczy przebiegu ostatniego dnia konferencji. Ponadto płk Demel posiada własne notatki, robione do końca obrad. Dalsza część niniejszego opracowania została oparta na tych notatkach, na rękopisie płk. Wasilewskiego i na dodatkowych ustnych wyjaśnieniach płk. Demela danych autorowi dn. 27 sierpnia 1975 roku.

instrukcji nr 3, wydanej przez gen. Sosnkowskiego dla Obszaru Lwów, która zawierała także nominację mjr. Macielińskiego na jego komendanta⁵⁶. Instrukcja podporządkowywała przejściowo cały Obszar gen. Roweckiemu, komendantowi okupacji niemieckiej. W ten sposób cały teren ówczesnej okupacji sowieckiej, ogarniętej chaosem organizacyjnym, przechodził pod rozkazy Warszawy.

O instrukcji i nominacji Macielińskiego poinformowano zebranych i odbyto dyskusję. Delegaci Lwowa wypowiedzieli się na ogół pozytywnie o Macielińskim i jego kwalifikacjach, ale bardzo kategorycznie sprzeciwili się podporządkowaniu ich Obszaru Warszawie. Wolą działać sami i nie chcą, by wiązać ich z jakimkolwiek ośrodkiem politycznym czy wojskowym. Powstał spór, który mógł nawet zaważyć na dalszym przebiegu konferencji, bo delegaci Lwowa, młodzi ludzie o dużej dynamice, nie bardzo honorowali hierarchię wojskową i twardo bronili swego poglądu. Por. Tatarski twierdził, że podporządkowanie Lwowa Warszawie jest nawet obraźliwe, powoływał się na motywy regionalne, które powinny powstrzymać od takiej decyzji, nie wierzył, by komenda ZWZ okupacji niemieckiej była w stanie kierować ich Obszarem. Delegaci Lwowa ustąpili dopiero pod wielką presją wszystkich zebranych i wystąpienia gen. Paszkiewicza, który odwołał się do dyscypliny i zagroził, że nie pozwoli im powrócić do organizacji⁵⁷.

Podporządkowanie Lwowa okupacji niemieckiej pociągnęło za sobą szereg konsekwencji. Gen. Rowecki otrzymał upoważnienia w zakresie spraw organizacyjnych, personalnych, operacyjnych oraz sabotażu i dywersji, skierowanych przeciwko sowieckim zarządzeniom eksterminacyjnym. Ponieważ uważano, że gen. Tokarzewski nie żyje, Rowecki otrzymał także prawo do mianowania nowego komendanta okupacji sowieckiej. Łączność centrali z Obszarem miała być nadal utrzymywana przez bazy nr. I i II⁵⁸.

Aktualna sytuacja wojenna

Konferencja odbywała się w tak gorącym okresie i radio przynosiło tyle zaskakujących wiadomości, że przerwano omawianie tematyki krajowej, by zapoznać się z sytuacją wojenną. Zreferował ją szef Oddziału II sztabu N.W., płk Tadeusz Wasilewski.

56. *Konferencja, protokół*, op. cit., str. 60. Patrz także przypis 6.

57. *Konferencja*, raport gen. Paszkiewicza, op. cit., str. 7.

58. Płk Demel, notatki z konferencji i dodatkowe wyjaśnienia dane autorowi 27. 8. 1975. Także: AK, op. cit., tom I, str. 235.

Przedstawił on zebranym ogólne położenie wojenne i znane już szczegóły niemieckich operacji, które doprowadziły do zajęcia Danii i inwazji Norwegii. Na początku maja wysłano tam, w ramach desantu aliantów, polską Brygadę Podhalańską. Poruszył on także problem wojny sowiecko-fińskiej i plany wysłania do Finlandii francuskich i polskich oddziałów, do czego nie doszło z powodu zawieszenia działań wojennych. Uczestnicy konferencji wiedzieli z radia, że padły już Belgia i Holandia, że front zachodni został przerwany a ekspedycyjny korpus angielski zepchnięty na wybrzeże, ale wiara we Francję była tak wielka, że z referatu nie wynikało, by oznaczało to klęskę⁵⁹. Płk Wasilewski przedstawił stan Polskich Sił Zbrojnych, które składały się z gorączkowo przygotowywanych dwóch dywizji piechoty i z brygady pancernej plus jednostki lotnictwa, którego gros wraz z marynar­ką znajdowało się jednak w Wielkiej Brytanii. W Syrii formowała się Brygada Karpacka. Delegaci z kraju ze zdziwieniem dowiedzieli się, że odtwarzanie sił zbrojnych szło opornie, bo władze francuskie zwlekały z wydaniem sprzętu i nie zawsze okazywały dobrą wolę. Mimo wszystko polskie jednostki bojowe miały lada dzień udać się na front. Nikt z obecnych tego nie kwestionował, bo nikt nie przewidywał, że za kilkanaście dni front rozpadnie się zupełnie, Niemcy wkroczą do Paryża a Francja poprosi o zawieszenie broni.

Problem Rosji sowieckiej, poza wojną fińską, poruszany był tylko marginesowo, bo nikt nie miał jasnego obrazu jak dalej potoczą się wypadki, czy i w jaki sposób Związek Sowiecki znajdzie się w wojnie, po czyjej stronie i jak wojnę zakończy.

Mimo tragizmu położenia nie wyczuwało się, by zebrani zdawali sobie z tego sprawę i by liczyli się z długą wojną, której wynik jest niewiadomy⁶⁰.

Różne inne sprawy

Przedyskutowano jeszcze szereg innych problemów, z których kilka było już poruszonych wcześniej:

- a) sprawy personalne okupacji niemieckiej,
- b) instrukcja w sprawie akcji dywersyjnej,
- c) kodeks sądów kapturowych,
- d) instrukcja o przyjmowaniu i zwalnianiu z ZWZ,
- e) łączność lotnicza z krajem,
- f) studium nowego szyfru.

59. Płk Demel, dodatkowe wyjaśnienia, *op. cit.*

60. Płk Demel, dodatkowe wyjaśnienia, *op. cit.*

Omówienie spraw personalnych okupacji niemieckiej dotyczyło głównie komendy ZWZ w Warszawie i najważniejszych osób na terenie Obszaru Kraków, Okręgu Lublin i Okręgu Łódź (na ziemiach wcielonych do Rzeszy). Ogólna opinia o tych osobach była dobra, specjalnie odnosiło się to do gen. Roweckiego. Jego niedawny awans miał być tego dowodem i miał ułatwić mu dalsze cementowanie wojskowego podziemia oraz kontakty z politykami. Reprezentanci władz we Francji podkreślili, że tam oraz na terenie baz daje się zauważyć działalność wybitniejszych przedstawicieli „Sanacji”. Należy na nich uważać i nie pozwolić, by ich wpływy dotarły do kraju⁶¹.

Instrukcja w sprawie akcji dywersyjnej przewidywała wielką ostrożność i unikanie takich poczynań, które powodowałyby represje okupantów. Należało nastawić pracę na dłuższą falę i nie angażować się przedwcześnie, tym bardziej, że dywersja na terenie Polski w tamtym okresie miała minimalny wpływ na sytuację wojenną.

Kodeks Sądów Kapturowych wywołał dyskusję, która obracała się wokół spraw praktycznego zastosowania zreferowanych przepisów. Janina Karasiówna uważała, że zespoły pięciu sędziów są za duże i spowodują niepotrzebne ryzyko, tak samo jak pisemne protokoły rozpraw. Gen. Paszkiewicz wysunął wątpliwość czy słuszne jest, by wyroki śmierci, ferowane przez sądy wojskowe, były zatwierdzane przez Delegatów Rządu, a więc osoby polityczne⁶².

Instrukcja dotycząca przyjmowania i zwalniania członków ZWZ spowodowała wymianę zdań dotyczącą problemu ostrożnego dobierania ludzi. Delegaci z kraju podkreślali, że każdy nowy żołnierz ZWZ musi mieć dwóch wprowadzających a dwie osoby asystują przy zaprzysiężeniu. Świadkowie ci są konieczni, bo nie sporządza się żadnych spisów, żadnych list, które mogłyby wpaść w ręce wrogów. Gen. Paszkiewicz znowu przypomniał, że należy unikać przyjmowania „Sanatorów”, bo brudzą i podważają autorytet Rządu i Naczelnego Wodza⁶³.

Szerszą dyskusję wywołał problem lotniczej łączności z krajem. I w Paryżu i w Warszawie zastanawiano się już nad możliwościami lotów do Polski i tajnych zrzutów sprzętu i skoczków,

61. *Konferencja*, raport gen. Paszkiewicza, *op. cit.*, str. 8-9. Także: płk Wasilewski, notatka z konferencji

62. Płk Demel, notatki z konferencji, *op. cit.* Statut sądów, które otrzymały nazwę „Wojskowe Sądy Specjalne”, został zatwierdzony w ostatecznej formie dopiero 5. 1. 1944 roku.

63. *Tamże*. Także: Płk Wasilewski, notatka z konferencji.

rozważano nawet możliwości podejmowania ludzi z ziemi⁶⁴. Nie posiadano jeszcze żadnych danych dotyczących technicznych możliwości takich operacji. Uznano, że obecnie trzeba przede wszystkim poszukać ludzi, głównie lotników, którzy mogliby być przydatni w kraju przy odbiorze zrzutów, przygotowując lądowiska i zrzutowiska. Rozumiano, że tylko teren Generalnego Gubernatorstwa wchodził w grę pod tym względem. Tereny przyłączone do Rzeszy były zbyt przepenetrowane przez policję a wysiedlenia znacznie osłabiły element polski. Tereny okupacji sowieckiej nie wchodziły w grę z tych samych powodów plus chaos w podziemnej robocie wojskowej.

Jednym z ostatnich i ważnych punktów poruszonych na konferencji był problem szyfrów. W tej dziedzinie sytuacja wyglądała bardzo źle, bo na początku konspiracji, po nawiązaniu łączności z zachodem, zastosowano bardzo prymitywny system szyfrowania, który nadal obowiązywał. Pod okupacją niemiecką szyfr oparto na hasle „Puławy łube” a pod okupacją sowiecką na egzemplarzu „Dziadów”. Obydwa szyfry były łatwe do odczytania a NKWD przy rewizjach poszukiwało egzemplarzy „Dziadów”, co oznaczało, że szyfr był już sowieckiej policji znany. Komenda Główna ZWZ wypracowała nowy szyfr „H” oparty na metodzie suwakowej, która pozwalała na łatwe i szybkie zastosowanie wielu kombinacji, co bardzo utrudniało „złamanie” szyfru, ale nie był on jeszcze w użyciu⁶⁵. Należało niezwłocznie przekazać go krajowi i wszystkim placówkom łączności. Miał on obowiązywać tylko na najwyższym szczeblu i tylko w łączności z władzami na zachodzie. Gdyby korzystano zeń bardziej powszechnie, w niedługim czasie byłby on znany policji niemieckiej i sowieckiej. Żaden zresztą szyfr nie może być używany zbyt długo, każdy, nawet najtrudniejszy, można odczytać⁶⁶.

64. AK, *op. cit.*, tom I, str. 9 i 223-225. Także: Płk Demel, notatki z konferencji.

65. Uzupełnienia płk. Demela, *op. cit.* Zasad szyfrowania nie da się wyjaśnić w krótkim przypisie, jedynie najłatwiejszy szyfr książkowy można zobrazować na przykładzie. Jeżeli kilka osób posiada np. taki sam egzemplarz „Dziadów” (to samo wydanie) i jeżeli osoby te ustalą między sobą, że w przesłanych sobie kolumnach cyfr pierwsza z nich oznacza stronę tego egzemplarza, druga wiersz a trzecia literę w tym wierszu, zastosowanie szyfru będzie proste i łatwe. Można go skomplikować przez ustalenie zasady, że czytać się będzie każdą stronę od tyłu albo, że do każdej cyfry dodawać się będzie datę dnia szyfrowanego listu. Takich komplikacji można wprowadzić cały szereg.

66. Wielkim specjalistą od odczytywania szyfrów był zmarły przez kilku laty w Londynie płk. Jan Kowalewski. On, wraz z innymi, odczytywał bolszewickie szyfry w czasie kampanii 1920 roku.

Osobna rozmowa z przedstawicielką okupacji niemieckiej

Ponieważ na początku konferencji Janina Karasiówna zastrzegła się, że niektórych spraw nie będzie mogła referować wobec wszystkich zebranych, odbyto z nią osobną rozmowę, którą przeprowadził gen. Paszkiewicz z udziałem płk. Demela. W sprawach personalnych rozmawiał tylko sam generał⁶⁷.

Z zagadnień specjalnie poufnych mowa była o „Związku Odwetu”, który przeprowadzał sabotaż także i na terenie Niemiec. Wszystkie poczynania w tym zakresie trzeba było jak najstaranniej ukrywać, by uniknąć represji nazistów, którzy sabotażu na ich terenie nie zapisywali na polskie konto. Opinia władz centralnych szła po linii wielkiej ostrożności i nie prowokowania okupantów.

Poruszono także plan operacyjny, który dotyczył powstania powszechnego w całym kraju, i który był już przedmiotem rozważań w komendzie okupacji. Plan oparty był wówczas na dwóch założeniach: obowiązywała zasada dwóch wrogów a wszystkie przewidywania wskazywały na konieczność wielkiej pomocy z zewnątrz, tak ze strony Polskich Sił Zbrojnych jak i ze strony aliantów.

Również poufną była sprawa organizacji wywiadu. Władze na zachodzie przywiązywały do niego duże znaczenie, ale nakazywały, by w pracach tych korzystać wyłącznie z zaprzysiężonych żołnierzy ZWZ, unikać kontaktów z wywiadami obcymi i nie angażować płatnych agentów. Wywiad powinien dotyczyć produkcji wojennej, transportu i rozmieszczenia większych jednostek wojskowych⁶⁸.

Jeszcze raz poruszono sprawę podporządkowania Obszaru Lwów gen. Roweckiemu i wynikające stąd jego uprawnienia⁶⁹.

Omówienie spraw budżetowych dotyczyło głównie trudności w przerzucie pieniędzy, bezpiecznych adresów, na które mogą być kierowane, i ogólnego braku środków materialnych, które dochodzą do kraju w ilości zupełnie niewystarczającej⁷⁰.

Dalszym punktem rozmowy były sprawy związane ze współpracą ZWZ z partiami politycznymi. Gen. Paszkiewicz wyjaśnił, że współpraca ta jest jak najbardziej potrzebna i doprowadzi do zwiększenia kadr ZWZ. Bez tej współpracy stronnictwa polityczne

67. Płk Demel, dodatkowe wyjaśnienia, *op. cit.*

68. AK, *op. cit.*, tom I, str. 76.

69. Patrz str. 25 niniejszego opracowania.

70. Płk Demel, dodatkowe wyjaśnienia, *op. cit.* Także: Płk Wasilewski, notatka z konferencji, *op. cit.*

będą tworzyć własne oddziały wojskowe⁷¹. Przewiduje się wyznaczenie Delegatów Rządu na Obszary i Okręgi ZWZ. Wcale nie będzie to oznaczać braku zaufania do wojska, przeciwnie, wzmocni jego pozycję. Wojsko musi się oprzeć na wielkich stronnictwach politycznych przy jednoczesnym pilnym przestrzeganiu zasady odśunięcia wszelkich grup „sanacyjnych”⁷².

Omówienia spraw personalnych nikt nie protokołował.

Zamknięcie konferencji

Nie wyczerpano jeszcze wielu zagadnień, ale w dniu 2 czerwca trzeba było definitywnie zakończyć obrady. Tego dnia nadeszła depesza z polskiej ambasady w Rzymie, że w Polsce, pod okupacją nazistowską, wydano broń ludności niemieckiej, że należy natychmiast kończyć obrady i rozjechać się⁷³. Przewidywano widać wejście Włoch do wojny w najbliższym czasie i wiele międzynarodowych komplikacji.

Na sesji popołudniowej załatwiono jeszcze w pośpiechu sprawy szyfrowe, ustalając, że definitywnie wprowadzi się szyfr „H”. Płk Demel wyjaśnił jego ogólne zasady, wszystkie szczegóły zostaną przystane przez najbliższego emisariusza⁷⁴. Dotychczasowe szyfry trzeba było jeszcze zatrzymać ale skomplikowano je, dodając kilka nowych wariantów.

Powrócono jeszcze do sprawy baz, dorzucając kilka uwag organizacyjnych i personalnych. Niektórych nieodpowiednich ludzi postanowiono usunąć natychmiast. Przypomniano raz jeszcze, że bazy mają od Oddziału II przejąć wszystkie sprawy związane z kontaktami na kraj, nie wyłączając wywiadu.

Po dodatkowych wyjaśnieniach różnych drobnych spraw nastąpiło wydanie poczty przedstawicielom kraju i komendantom baz. Zabierali oni statut Sądów Kapturowych oraz instrukcje w sprawie akcji dywersyjnej i przyjmowania i zwalniania członków ZWZ. Przedstawiciele Obszaru Lwów zabrali dodatkowo kopię instrukcji nr 3, wydanej specjalnie dla ich terenu.

Gen. Paszkiewicz w krótkich słowach zamknął konferencję. Podziękował wszystkim zebranym za przybycie i za wielki wkład pracy w pięciodniowe obrady, podkreślił, że spotkanie spełniło

71. Płk Wasilewski, notatka z konferencji, *op. cit.*

72. *Konferencja*, raport gen. Paszkiewicza, *op. cit.*, str. 8-10.

73. Płk Wasilewski, notatka z konferencji, *op. cit.* Wiadomość o wydaniu broni ludności niemieckiej w Polsce nie była ścisła.

74. Przywiózł je płk Kazimierz Iranek-Osmecki, który przybył do Warszawy 18 grudnia 1940 roku.

swoje zadanie, głównie dzięki bezpośredniemu kontaktowi. Czuło się w czasie obrad atmosferę kraju, atmosferę panującą w siedzibie władz centralnych, we Francji, i na terenie baz.

Wieczorem uczestnicy konferencji spotkali się po raz ostatni u posła Dębickiego. Korzystając z kontaktu towarzyskiego, przedstawił on ogólne położenie polityczne i udzielił szeregu informacji.

Dnia następnego delegaci z kraju ruszyli w drogę powrotną a reprezentanci władz naczelnych udali się do Angers, dokąd przeniosły się już z Paryża polskie władze wojskowe. Posiadali paszporty dyplomatyczne, jechali więc przez Włochy, mimo że granica została już zamknięta⁷⁵.

Wnioski

Konferencja w Belgradzie była niewątpliwie jednym z najbardziej udanych przedsięwzięć wczesnego okresu konspiracji, zaplanowanym przez władze we Francji i wykonanym wspólnie przez wojskowe podziemie w kraju, bazy i zachód. Przyniosła ona korzyści bardzo rozległe i wielorakie, które dadzą się ująć w kilku najważniejszych punktach.

Przede wszystkim pięciodniowe obrady pozwoliły na zorientowanie się jak wyglądała konspiracja wojskowa a częściowo i polityczna pod okupacją niemiecką a zwłaszcza pod sowiecką. Wiadomości z tej ostatniej były niezwykle cenne, bo łączność ze Lwowem nie działała sprawnie a chaos w tamtejszym wojskowym podziemiu dopełniał reszty. Wprawdzie wiadomości z terenu okupacji sowieckiej dotyczyły tylko Lwowa i okolicy, bo Wilno, okupowane przez Litwinów, nie było omawiane na konferencji, a z Białegostoku brak było danych, ale właśnie dlatego tym bardziej uwypuklił się kontrast pomiędzy działaniami podziemnymi na terenach zajętych przez Niemców i przez Sowietów. Policyjno-destrukcyjny system sowiecki, poparty dodatkowo przez dużą ilość mniejszości narodowych, okazał się znacznie bardziej skuteczny w zwalczaniu polskiego ruchu podziemnego niż terror Gestapo. ZWZ nigdy nie osiągnął tam wystarczającej sprawności organizacyjnej a jeszcze gorzej wyglądało to na odinku działalności politycznej.

75. Płk Demel, notatki z konferencji i dodatkowe wyjaśnienia, *op. cit.* Reprezentanci władz naczelnych dojechali do Francji bez żadnych przeszkód, również dojechała bez przygód do Warszawy Janina Karasiówna. Nie ma danych, by stwierdzić, że równie szczęśliwie dojechał do Lwowa por. Tatarski, przeżył on jednak wojnę i przez pewien czas mieszkał nawet w Wielkiej Brytanii, musiał więc wówczas do Lwowa dotrzeć. Zupełnie nieznane są losy drugiego przedstawiciela Lwowa, Szurkowskiego.

Konferencja wykazała, że ZWZ na terenie Generalnego Gubernatorstwa działał sprawnie i że zaznaczył się tam duży postęp w zakresie scalania rozlicznych wojskowych organizacji podziemnych. Jednocześnie jaskrawo uwypukliła się dziwaczność systemu dowodzenia, który ustalił Komendę Główną ZWZ we Francji w oderwaniu od okupowanego kraju. Życie przekreśliło ten niefortunny układ i już w czasie trwania konferencji gen. Rowecki, komendant okupacji niemieckiej, kierował faktycznie ZWZ-em na terenie całej Polski, z wyłączeniem Wilna⁷⁶. Przybliżyło to

znacznie całość podziemnego ruchu wojskowego do jednolitych form dowodzenia.

Referaty krajowe pozwoliły na zorientowanie się jak wyglądają stosunki ZWZ ze stronnictwami politycznymi, co zostało osiągnięte i do czego należy dążyć w przyszłości. Przedyskutowano także problem Delegatury Rządu z udziałem płk. Skorobohatego-Jakubowskiego idącego właśnie do kraju z pełnomocnictwami Paryża w tej sprawie. Zacieśnienie i pogłębienie współpracy podziemnego wojska z partiami politycznymi pomogło w unifikacji całej konspiracji i doprowadziło w przyszłości do powstania Podziemnego Państwa.

Dyskusja wyjaśniła także wiele nieporozumień na odcinku kraj-emigracja. Przedstawiciele obydwu okupacji zreferowali poglądy przywódców i społeczeństw podziemnych, bardzo krytycznie ustosunkowanych do władz państwowych we Francji. Zarzucano im kłótnie, intrygi, małostkowość i wysuwanie spraw personalnych na pierwszy plan. Uważano, że pomoc finansowa, przesyłana do kraju, jest zupełnie niewystarczająca, okupacja sowiecka domagała się mocnych propagandowych wystąpień w sprawie brutalnego postępowania Rosjan.

Zarzuty te zostały częściowo odparte przez reprezentantów władz we Francji, ale z wymiany poglądów wyłonił się dodatni obraz walczącego kraju, znacznie korzystniejszy od obrazu, wstrząsanej intrygami, społeczności emigracyjnej we Francji i grup wychodźczych na Węgrzech i w Rumunii.

Konferencja poświęciła wiele czasu sprawom personalnym i wykazała, że w tamtym okresie odgrywały one bardzo dużą rolę. Pokłękowe urazy, pretensje i podejrzenia, w pewnym procencie

76. W kilkanaście dni później ten stan faktyczny został poparty decyzjami formalnymi, bo 18 czerwca, tuż przed opuszczeniem pokonanej Francji, gen. Sosnkowski wysłał do Roweckiego telegram z nominacją na zastępcę Komendanta Gł. ZWZ na cały kraj, a 30 czerwca, już z Wielkiej Brytanii, nowy telegram z nominacją na Komendanta Gł. ZWZ (AK, *op. cit.*, tom I, str. 259 i 263).

uzasadnione, z biegiem czasu nieco osłabły, ale drażyły one polskie życie publiczne przez całą wojnę i odbiły się jak najbardziej ujemnie na możliwościach jednolitego działania.

Dzięki udziałowi komendantów baz udało się załatwić wiele spraw związanych z łącznością kurierską i radiową oraz z przetrzutem ludzi na zachód. Wyjaśniono szereg nieporozumień usunięto niedociągnięcia, ustalono nowe znaki rozpoznawcze i hasła, uzgodniono kilka nowych kurierskich tras, rozgraniczono kompetencje baz od terenu działania ekspozytur Oddziału II, przedyskutowano problemy personalne.

Największą jednak zdobyczą konferencji był osobisty kontakt przedstawicieli kraju, zachodu i baz. W ciągu pięciu dni nieprzerwanych prawie dyskusji obcy ludzie żyli się ze sobą, poznali i nabrali do siebie zaufania. To pozwoliło na uzgodnienie wielu poglądów, często bardzo rozbieżnych, i na załatwienie trudnych i skomplikowanych spraw⁷⁷.

Sukces konferencji był tak wielki, że postanowiono powtarzać je co trzy miesiące i poświęcać na nie od 4 do 5 dni⁷⁸.

Niestety wypadki wojenne przekreśliły te plany. Padła Francja i polskie władze państwowe znalazły się w Wielkiej Brytanii. Zwycięstwo na zachodzie podniosło szalenie niemiecki *prestige* i wiele krajów, które dotychczas zachowywały ścisłą neutralność lub sympatyzowały z zachodnimi aliantami, poczęło zmieniać swą orientację. Włochy znalazły się w wojnie po stronie Hitlera i dotychczasowe kurierskie szlaki szalenie się wydłużyły⁷⁹.

Próbowano zmontować nową konferencję, szukano odpowiedniego miejsca, rozważano bezpieczeństwo kurierskich szlaków, ale bezskutecznie.

Nigdy już, do samego końca wojny, nie udało się powtórzyć sukcesu belgradzkiego spotkania.

Józef GARLIŃSKI

77. Płk Demel, notatki z konferencji i dodatkowe wyjaśnienia, *op. cit.*

78. Płk Demel, notatki z konferencji i dodatkowe wyjaśnienia, *op. cit.*

79. Płk Iranek-Osmecki, który 7 listopada 1940 roku wyruszył jako emisariusz z Wielkiej Brytanii do Polski, musiał odbyć drogę poprzez Portugalię, Gambię, Sierra Leone, Nigerię, Sudan, Egipt, Palestynę, Cypr, Turcję, Grecję, Jugosławię i Węgry i przybył do Warszawy po 6-ciu tygodniach.

Tadeusz KATELBACH

PIŁSUDSKI I SOSNKOWSKI

(Przyczynek do historii rozdzwieńców)

We wstępie do artykułu „Testament 'szefa'” („Tydzień”, 4. 8. 73) pisze Adam Ciołkosz, powołując się na Janusza Jędrzejewicza („W służbie idei”, Londyn, 1972), że współpraca Piłsudskiego z Sosnkowskim została przerwana nie po maju 1926 roku, lecz parę lat wcześniej.

W czasie spotkań z Sosnkowskim generał rozmawiał ze mną o tej sprawie szczerze, a ja po rozmowach robiłem czasem krótkie notatki. Zajrzałem do nich i część uporządkowałem po artykule Ciołkosza. Oto one.



Stosunki między Komendantem i szefem zaczęły się psuć na przełomie 1923 i 1924 roku. Przedtem nic nie zakłócało zaufania jakie łączyło ich obu od czasu gdy spotkali się w Organizacji Bojowej P.P.S., a więc przez lat blisko dwadzieścia. W pierwszych latach odrodzenia państwowego nie było poważniejszego zagadnienia, by Komendant nie radził się dawnego szefa sztabu I Brygady. Stosunki osobiste były również bardzo bliskie.

W marcu 1921 roku odbyła się w pałacyku myśliwskim, w Łazienkach, gdzie Sosnkowski mieszkał przez czas pewien — kolacja. Prócz gospodarza obecna była panna Jadwiga Żukowska, naręczona Sosnkowskiego z matką oraz Naczelnik Państwa. Piłsudski był spokrewniony z Żukowskimi. Do obu pań zwracał się per kuzynko.

Po kolacji wszyscy zasiedli przy kawie. W pewnej chwili Piłsudski zadumał się, podniósł w górę rękę i powiedział: „Kiedy przychodziłem na świat duch Napoleona przeleciał nad naszym domem w Żuławie”. Gdy panie zostały same, naręczona zapytała

matkę: „Czy rzeczywiście Naczelnik tak myśli?”. — „Ależ naturalnie — usłyszała odpowiedź. — Czy nie widziałaś z jaką wiarą wypowiedział te słowa?”*.

Ślub Sosnkowskiego odbył się w Warszawie w kwietniu 1921 roku. Piłsudski prowadził do ołtarza narzeczoną szefa.

Jeszcze przed ożenkiem Piłsudski zlecił Sosnkowskiemu ważną misję przygotowania polsko-francuskiej konwencji wojskowej. „Nie bardzo wiedziałem — opowiadał Sosnkowski — jak się mam zabrać do rzeczy. Ostatecznie przyszło mi na myśl, by wziąć za wzór rosyjsko-francuską konwencję z 1892 roku. Zamiast Rosji chciałem wstawić Polskę. Ale nie było to wcale takie proste. Musiałem porządnie namęczyć się nad konwencją. Sprzyjała mi okoliczność, że zwolennikami jej byli ówcześni czołowi politycy francuscy: Millerand, Briand, Barthou oraz Foch”.

Opowiadając o tym Sosnkowski wspominał jak serdecznie mu za tę pracę Komendant dziękował.

Od 13 czerwca do 14 grudnia 1923 roku ministrem wojny był gen. Stanisław Szeptycki. Mianował Sosnkowskiego Inspektorem Armii w Toruniu. Oddział II Sztabu alarmował, że znalazł dokument „Die Folgen”, z którego wynikało, iż Niemcy lada dzień wypowiedzą Polsce wojnę. Pamiętam jak o tych planach głównodowodzącego Reichswehry zwierzał się mi w Berlinie kpt. Oddziału II Alfred Birkenmayer.

„Szeptycki zastanawiał się — mówił generał — kogo ma mianować Naczelnym Wodzem w razie gdyby doszło do konfliktu polsko-niemieckiego. Miał trzech kandydatów: Hallera, Majewskiego i Sosnkowskiego. Wybrał mnie. Byłem w ogóle przeciwny szybkiemu awansowaniu mnie na generała broni, zresztą na stanowisku Naczelnego Wodza, prócz Piłsudskiego, nie widziałem absolutnie nikogo.

Gdy 28 maja 1923 roku Wincenty Witos został premierem (podał się do dymisji 14 grudnia tego roku — T.K.) ofiarował mi tekę ministra spraw wojskowych. Przyjęcie jej uzależniłem od zgody Komendanta. Nie kryłem jednak, że chętnie wszedłbym do gabinetu Witosy, z którym już uprzednio współpracowałem i którego ceniłem. Zaproponowałem Witosowi, aby celem wyrównania stosunków z Piłsudskim przedłożył Sejmowi uchwałę, że Komendant dobrze zasłużył się Ojczyźnie. Tak się stało. (Wniosek w tej sprawie przyjęty przez Sejm zgłosił 28 czerwca 1923 roku ludowiec, poseł Jan Dębski — T.K.).

Szczerość z jaką deklarowałem gotowość współpracy z Wito-

* Patrz rozmowa na ten sam temat Piłsudskiego z Januszem Jędrzejewiczem w Druskenikach, latem 1925 roku. „W służbie idei” (str. 187-8).

sem nie podobała się tym, którzy od dawna zazdrościli roli jaką spełniałem przy Komendancie. Nic jednak nie zapowiadało jeszcze rozdzwinków do jakich miało dojść wkrótce. W lipcu 1924 roku odwiedziłem Komendanta w Sulejówku. Odniosłem wrażenie, że się coś zaczyna psuć na dobre. Mogłem się mylić. Zastałem bowiem Komendanta w stanie wyjątkowego podniecenia i zdenerwowania. W takich chwilach zwykł używać soczystych wyrażań. Rzucił w pewnej chwili: 'Endecy mówią nam — całujcie cudze tyłki'. Obecna przy rozmowie marszałkowa nie bardzo wiedziała co ma z sobą zrobić”.

◆

Ogłoszenie przez prasę komunistyczną w kraju opinii Marszałka o generałach skłoniło mnie do zapytania Sosnkowskiego co o tym sądzi. Opinie te miał Piłsudski sformułować na piśmie po zabójstwie prezydenta Narutowicza. Chciał by były znane w razie gdyby go zabrakło. Napisał je w grudniu 1922 roku gdy stosunki Komendanta z Sosnkowskim były jak najlepsze*. Sosnkowski tak na pytanie odpowiedział:

„Niektóre opinie o Śmigłym brzmią autentycznie. Pod względem taktycznym był lepszy ode mnie. W Legionach wciąż dowodził w polu, ja zaś byłem stale przy Komendancie i dowodziłem tylko w jego zastępstwie. Lecz co innego pod względem operacyjnym. Gdy w 1920 roku załamał się front którym dowodził Szeptycki Piłsudski tam mnie skierował na czele zorganizowanej przeze mnie armii rezerwowej. W przedstawionym planie operacyjnym niczego nie zmienił. Za to dowodzenie Komendant udekorował mnie na dziedzińcu belwederskim krzyżem *Virtuti Militari* II klasy — za zwycięstwo w polu.

Choć później stosunek Komendanta do mnie zaczął się zmieniać nigdy jednak w sensie rewizji poglądów o moich zdolnościach operacyjnych. Bodaj na rok przed śmiercią Marszałek zarządził odprawę w Belwederze. Prócz mnie wezwał Śmigłego, Berbeckiego i Rybaka. Po odprawie Komendant zrugął Śmigłego i powiedział, że w tym gronie widzi tylko dwóch generałów zdolnych do dowodzenia: mnie i Rybaka. Rybak za tę pochwałę pięknie się później w swej książce odpłacił Piłsudskiemu.

* W opinii o Sosnkowskim Piłsudski pisał, że ma on umysł bardzo rozległy, zdolności duże, lecz małe przygotowanie pod względem operacyjnym. Posiada olbrzymią umiejętność obcowania z ludźmi. Nie odznacza się zbyt silnym charakterem, za to jest człowiekiem o niezmiernych zdolnościach pracy bez fizycznego zmęczenia. Umie oceniać siły państwa i zjawiska nie o charakterze ściśle militarnym. „Przy bardzo wielkiej, poprzedniej pracy pod względem operacyjnym, jeden z moich kandydatów na Nacz. Wodza”.

Reżym komunistyczny ogłaszając opinie o generałach miał na celu pomniejszenie Marszałka. Według komunistów Śmigły ponosi pełną odpowiedzialność za klęskę wrześniową. A kto go wskazał? Piłsudski*. W „Poprawkach Historycznych” Piłsudski powiedział o mnie wiele. Nie obchodzą mnie opinie o mnie różnych tzw. pułkowników. Zajęci są teraz mniej gloryfikowaniem Komendanta, a bardziej usprawiedliwianiem tego co robili po maju 1926 roku i po śmierci Marszałka”.



19 grudnia 1923 roku gen. Sosnkowski wszedł do gabinetu Władysława Grabskiego — jak się wyrażał — „ku nieukrywanej furii ortodoksów”. Był w nim krótko, bo tylko do 17 lutego 1924 roku.

„Zgodziłem się w zasadzie na wejście do rządu Grabskiego, uzależniałem jednak ostateczną zgodę od tego czy prezydent Wojciechowski i premier Grabski podpiszą tezy Piłsudskiego w sprawie organizacji najwyższych władz wojskowych. Dowiedziawszy się o moim warunku Komendant oświadczył, że jeśli to się stanie, mam wejść do rządu. Stawiając warunek chciałem się przyczynić do załatwienia — jak mówiono wówczas — ‘sprawy Piłsudskiego’ czyli do wyrównania stosunków między Komendantem, prezydentem i premierem.

Kiedy Wojciechowski z Grabskim podpisali cyrograf, Piłsudski powitał mnie słowami: ‘Co, udało się! To nadzwyczajne, to świetnie, panie Kazimierzu!’. Wydawało mi się, że wszystko załatwiłem po myśli Komendanta. Zdziwiony usłyszałem: ‘To niech mnie pan teraz mianuje szefem sztabu’. Unosząc się dodał: ‘Bo z tymi panami, to po mordzie! Po mordzie!’. Byłem tą reakcją zaskoczony i przybity, poszedłem jednak do prezydenta z dezysderatem Komendanta. Wojciechowski usłyszawszy o co Piłsudskiemu chodzi zawołał: ‘Prędeż mi włosy na dłoni wyrosną, niż dam zgodę na mianowanie Piłsudskiego szefem sztabu!’.

* Marszałka do końca gnębiło pytanie, komu ma powierzyć armię. W rozmowie z Szembekiem w Belwederze 15 stycznia 1934 roku tak się w tej sprawie zwierzał, mając na myśli Sosnkowskiego. Marszałek mówił: „... I komu, jak umrę, mam pozostawić tę armię polską. Ja nie widzę komu. Wśród moich generałów nie widzę nikogo. Na przykład jeden, którego nawet bardzo cenię. On myśli, że wszystko można wyrachować, że na wszystko są cyfry. On myśli, że jest ścisły. On chce być ścisły, za ścisły. A przecież tak nie można. To trzeba brać pod uwagę. Napoleon, mówił dalej: *‘la première règle d'action c'est de suivre le bon sens’*. Tak, *le bon sens*... Tak, tak trzeba, a oni by chcieli wszystko obliczyć”... (Nieopublikowany dokument, znajdujący się w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Ameryce).

Mogłem zaraz podać się do dymisji za co spotkałoby mnie podziękowanie Komendanta, ale nie godziło się to z moim poczuciem lojalności wobec prezydenta i premiera. Wiedziałem, że Grabski 'robi złotego' czyli jest w trakcie realizowania doniesłej dla kraju reformy walutowej. Nie chciałem mu przeszkadzać. Postanowiłem zaczekać. Pierwsza faza prac nad reformą została zakończona. Wtedy, w połowie lutego 1924 roku, podałem się do dymisji — 'ze względów budżetowych'.

Mój stosunek do Witosa i Grabskiego zdecydował, ku radości ortodoksów, o rozejściu Piłsudskiego ze mną. Kulisów tego rozejścia, z wyjątkiem Miedzińskiego, ortodoksi nie znali.

Później — a było to już w 1925 roku — zapytałem Piłsudskiego: 'Jakie macie plany na przyszłość Komendancie?'. Ani wtedy ani potem nie otrzymałem na to pytanie jasnej odpowiedzi. Napisałem do Komendanta list, który zaniósł żona. W czasie rozmowy Komendant zapytał żonę: 'Czy kuzynka zna treść listu?'. 'Tak, znam' — odpowiedziała. I na tym się skończyło**.



W miesiącach poprzedzających przewrót majowy dwaj politycy Bogusław Miedziński i Wojciech Stpicyński, redaktor „Głosu Prawdy”, starali się podtrzymywać kontakt z generałem. „Zapewniali mnie w rozmowach — mówił generał — że Komendant idzie na ugodę z Witosem, choć wiedzieli, że szykuje się zamach. Świadomie wprowadzali mnie w błąd”.

W maju 1926 roku Sosnkowski miał jechać do Genewy na posiedzenie Komisji Rozbrojeniowej Ligi Narodów. W przeddzień zamachu znalazł się w Warszawie. Nic nie wiedział co się szykuje. „Prosiłem — opowiadał — o widzenie się z Komendan-

* Krytycy stanowiska jakie Sosnkowski zajął wobec Witosa i Grabskiego nie kwestionują, że generał proponował Grabskiemu Komendanta na stanowisko przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej i szefa sztabu generalnego. Wojciechowski i Grabski odmówili gdyż chcieli ostatecznie ustalić nowe zasady organizacji naczelnych władz wojskowych. Odmowa Wojciechowskiego zapadła 7 stycznia 1924 roku. 8 stycznia minister WR i OP Bolesław Miklaszewski zawiózł ją do Sulejówka. Przed ustąpieniem z rządu Sosnkowski wycofał z Sejmu projekt Szeptyckiego organizacji naczelnych władz wojskowych. Przedstawił własny, niezaakceptowany przez Komendanta i zaraz wycofany z Sejmu przez premiera Sikorskiego. Po odmowie Wojciechowskiego Sosnkowski jeszcze przez 6 tygodni pozostawał w rządzie co gniewało Komendanta. Prawda, że Sosnkowski czekał na realizację reformy walutowej, lecz doszło do niej dopiero 14 kwietnia. Ustąpił w połowie lutego choć mógł to uczynić wcześniej, jak sobie tego Komendant życzył. Miedziński (patrz Pobóg-Malinowski, tom II, str. 663-4) wyjaśniał, że niepoinformowanie szefa o zamierzonym przewrocie było fatalną omyłką, ale Sosnkowski nigdy temu nie dał wiary.

tem. Zamiast z Komendantem rozmawiałem z... Miedzińskim. Gdy wróciłem do Poznania zastałem na biurku dwie zupełnie sprzeczne w treści depesze: od Wojciechowskiego i od Piłsudskiego. Powiedziałem do żony: 'Czy ty rozumiesz co się dzieje?'. Targnąłem się na życie. Cudem uratowałem się od śmierci".

W papierach pozostawionych przez Sosnkowskiego znajduje się zalakowana koperta o maju 1926 roku. Są w niej zapewne szczegóły o rozdzwiękach między Komendantem i Sosnkowskim.

Wspominając zamach samobójczy Sosnkowski powiedział: „Dwa razy nosiłem się z myślą opuszczenia Polski: po maju 1926 i w 1935 roku, po śmierci Marszałka”.

Aby wydobrzc pojechał na Riwierę. Wrócił do kraju w kwietniu 1927 i 9 maja zameldował się Marszałkowi w Belwederze. „Powiedziałem wtedy — opowiadał — 'Nie mówmy o maju. To dla nas obu temat zbyt ciężki. Wiem, że do ciężarów jakie Komendant nieść musiał dodałem jeszcze własny'”. Komendant, który po maju stale dopytywał się o stan zdrowia Sosnkowskiego, powiedział wtedy, że zamierza mianować go jednym z inspektorów armii, co się wkrótce stało..

Wspominając to spotkanie Sosnkowski tak się wyraził: „Dla mnie był jeden mój Piłsudski. Po maju 1926 roku już nie był moim. Wiele rzeczy nie mieściło mi się w głowie. Nie rozumiałem Brześcia i innych tego rodzaju akcji”.



Najstarszy z synów Sosnkowskich Aleksander urodził się w 1922 roku. Ojcem chrzestnym Lesia miał być Marszałek. Chłopiec dobiegał sześciu lat, a chrztu wciąż nie było. Generałowa pisała do Marszałka, do GISZU, zapewniając, że rodzice urządują chrzciny tak aby Marszałkowi było najwygodniej — w Warszawie lub w ogóle gdzie wskaże. Nie mając odpowiedzi na listy wybrała się do GISZU. Usłyszała od Marszałka: „Żadnych listów od kuzynki nie otrzymałem. Wolałbym, aby chrzciny odbyły się w Warszawie”. Chrzciny odbyły się w mieszkaniu Sosnkowskich, w Alejach Ujazdowskich nr 3. Ojciec chrzestny przybył na uroczystość sam, bez żadnej asysty. Działo się to już w parę lat po przewrocie majowym.

Listy generałowej — zdaniem generała — były „konfiskowane” przez tych którzy pilnie baczyli, by nie doszło do zbliżenia między Komendantem i Sosnkowskim. W GISZU, gdzie urzędował, pod generałem mieszkali pułkownicy: Wenda i Strzelecki, obaj „ludzie Śmigłego”. Kontrolowali każdy krok Sosnkowskiego. „Ta kontrola — mówił generał — miała placet tego fałszywca

— Mościckiego, Śmigłego i pozującego na Mefista — Miedzińskiego”.

Z okazji chrzcin drugiego syna Sosnkowskich odbyła się kolacja. Prócz rodziców, siostry generałowej i matki, był Marszałek, gen. J. Krzemiński i chrzestny syn Marszałka Lesio. Chłopak lubił czytać historyczne książki. W pewnej chwili zapytał: „A czy Pan Marszałek lubi Hannibala?”. Między Marszałkiem i malcem rozwinęła się na ten temat ożywiona dyskusja.

W czasie kolacji Sosnkowski wstał, aby nalać gościom wina. Wtedy to Piłsudski, nieoczekiwanie, wypowiedział takie słowa: „Moja matka zawsze mówiła: 'Zrobisz wiele dobrego dla Polski, będziesz jej bohaterem, ale nie umiesz właściwie oceniać swych przyjaciół. Potrafisz być niewdzięczny'”. Wyrzekłszy te słowa spojrzał na Sosnkowskiego. Opowiadając o tym generał dodał: „Zrobiła się cisza. Krzemiński zsiniał. Gdy Komeudant powoływał się na matkę, miało to zawsze szczególną wymowę”.

Pozornie stosunki się wyrównały lecz tylko pozornie. Sosnkowski nie mógł się pogodzić z wieloma aktorami pomajowej sceny, którzy odgrywali czołową rolę w państwie. Nie lubił gen. T. Kasprzyskiego. O Sławku mówił: „Zacny, lecz słaba głowa”. A zrywał się na wspomnienie premiera Leona Kozłowskiego. Uważał, że chyba najlepszym z pomajowych premierów był Aleksander Prystor. Śmigłego cenił jako dowódcę ale o jego walorach intelektualnych i politycznych wyrażał się krytycznie. Chciał mu pomóc i dlatego ofiarował swe usługi, wyrażając gotowość objęcia stanowiska szefa rządu. Śmigły z tej oferty nie skorzystał.

„Na osłodę — mówił Sosnkowski — powiedział mi, że właśnie otrzymał wiadomość, że zainicjowana przeze mnie pożyczka została przez Francję udzielona. Zapytał wprawdzie czy nie pojechałbym podpisać układu, lecz ostatecznie sam pojechał i podpisał”^{*}.

Zapytałem kiedyś generała czym sobie tłumaczy różne akcje w rodzaju Brześcia oraz dobór ludzi w rodzaju Kozłowskiego i innych. Sosnkowski tak odpowiedział: „Piłsudski wierzył, że nad jego kolebką pochylił się duch Napoleona. Może ta mistyczna wiara zaciążyła nad wielu decyzjami tej niezwykle indywidualności, której Polska tyle zawdzięcza. Chciał, jak Napoleon,

^{*} Oficjalne negocjacje w sprawie realizacji pożyczki zaczęły się z chwilą przyjazdu Marszałka Śmigłego do Paryża 30 sierpnia 1936 roku. Właściwe rozmowy toczyły się w Rambouillet u prezydenta Lebrun bez udziału Śmigłego. Wstępny układ opracowano 3 września, ostateczny — później. Podpisał go w imieniu Polski 17 września 1936 roku nie Śmigły, lecz ambasador J. Łukasiewicz.

dyktować, nie licząc się często z nikim prócz tych, którzy szli karnie w szeregu i podtrzymywali wiarę w jego posłannictwo. Wiele uczestników tego marszu myślało, niestety, tylko o sobie”.

◆

Po śmierci Marszałka jeden z tajniaków, któremu powierzono „opiekę” nad Sosnkowskim podsłuchiwał rozmowę między Prezydentem Mościckim i Marszałkiem Śmigłym-Rydzem. Mówili o tym, że „należy ograniczyć Sosnkowskiego”. Ten sam tajniak pokazał generałowi depeszę Becka do ambasadora Chłapowskiego w Paryżu. Beck ostrzegał ambasadora, że wszystkie posunięcia Sosnkowskiego w sprawie pożyczki francuskiej dla Polski nie mają obowiązującego pokrycia. Chodziło o prywatne sondáže generała w Paryżu gdzie się zatrzymał wracając z Anglii z pogrzebu króla Jerzego V-go. Było to w początkach 1936 roku. Sosnkowski pierwszy wysunął sprawę pożyczki francuskiej.

◆

Po wojnie generał był szczególnie uczulony na wszystko co się mówiło o Powstaniu Warszawskim i roli jaką wtedy odegrał.

Poruszając ten temat zatrzymał się dłużej przy Adamie Pragierze, którego umysł cenił. „Ten patentowany demokrat — powiedział Sosnkowski — zapomniał również, że decyzja w sprawie wybuchu powstania była decyzją polityczną, należała więc do rządu. Pragier ganił mnie także, iż nie powstrzymałem wybuchu!”. Po chwili dodał: „Pragier z Ciołkoszem tworzyli długo w Londynie nierozłączną parę. Pomagałem obu wysyłać prawdziwe depesze do kraju. Po układzie Sikorski-Majski w lipcu 1941 roku socjalista i demokrat Pragier namawiał mnie, żebym zrobił zamach stanu! Znowu inny socjalista Otto Pehr dowodził mi kiedyś w Nowym Jorku, że August Zaleski jest nielegalnie prezydentem gdyż Tomasz Arciszewski nigdy się następstwa nie zrzekł. Zapytałem wówczas Pehra: 'A czy ja się zrzekłem następstwa gdy mnie tej godności pozbawił Raczkiewicz?'. Pehr nic nie odpowiedział, boć wiedział, że nad tym drobiazgiem socjaliści przeszedli wtedy do porządku dziennego.

Należę — kończył generał — do krytyków tego co się działo po maju 1926 roku. Ale myślę nieraz, że gdybym po śmierci Komendanta został premierem rządu koalicyjnego, obejmującego rzecz prosta także socjalistów, miałbym nielada kłopoty. Nigdy nie uważałem się za nieomylnego cudotwórcę. Niestety, nie wszyscy politycy polscy posiadają tę właściwość”.

Tadeusz KATELBACH

Witold BABIŃSKI

UZUPEŁNIENIE

W opracowaniu moim „Wymiana depesz między Naczelnym Wodzem a Dowódcą Armii Krajowej 1943-1944” (*Zeszyty Historyczne*, Nr. 23, 24, 25, 26 — 1973 r.) niedość wyraźnie zarysowała się sprawa scalenia Narodowych Sił Zbrojnych.

Dlatego uważam za wskazane uzupełnić ten dział następującymi dokumentami:

1) Depesza Naczelnego Wodza do Dowódcy A.K. z dn. 20 stycznia 1944 (L. 535) wraz z załącznikiem zawierającym wytyczne włączenia N.S.Z. do A.K. (wytyczne parafrowane przez Naczelnego Wodza). Ostatnie zdanie depeszy 535 dopisane zostało przez Naczelnego Wodza własnoręcznie na maszynopisie do zaszyfrowania.

2) Umowa scaleniowa między A.K. i N.S.Z. z dnia 7 marca 1944 wedle tekstu drukowanego w prasie podziemnej („Narodowe Siły Zbrojne” Rok II, Warszawa, 13 czerwca 1944, strony 5 i 6).

Porównanie tych dwóch tekstów pozwala stwierdzić, że wytyczne Naczelnego Wodza służy w tym wypadku dalej niż zawarta umowa.

Sądzę, że przytoczone dokumenty mają istotne znaczenie dla przyszłych badaczy N.S.Z. oraz dla pełniejszego zrozumienia dalszych losów umowy scaleniowej.

LAWINA — do rąk własnych. 20. I. 44.

535.

Ponieważ dotąd nie otrzymałem opinii, o którą prosiłem w depeszy Nr 200 (14) w sprawie N.S.Z., a położenie wymaga szybkiego i ostatecznego scalenia ruchu zbrojnego pod dowództwem Pana Generała — przesyłam projekt zasad tego scalenia.

Proszę o wypowiedzenie się ostateczne co do projektu oraz w razie braku zastrzeżeń zasadniczych o podanie go do wiadomości D-ey N.S.Z. jako moich wytycznych w tej sprawie, której pilność z naciskiem podkreślam. Mam

nadzieję, że projekt mój nie wprowadzi różnic dla N.S.Z. w porównaniu z zasadami na których było dokonane scalenie innych organizacji wojskowych popieranych przez ruchy lub stronnictwa polityczne.

Intencją moją jest zachowanie w składzie A.K. w rozsądnych granicach podyktowanych przez względy moralne i potrzeby konspiracyjne, wojskowego dorobku tej organizacji dla walki z wrogiem.

Od początku istnienia Z.W.Z., trzymałem się niezmiennie kapitalnej zasady organizacyjnego zjednoczenia ruchu zbrojnego pod jednolitym dowództwem i pod kierownictwem władz legalnych.

Śp. Gen. Sikorski tej samej sprawie poświęcił wiele trudu i wysiłków, a decyzje Jego pod tym względem pobrane były już dawno.

Nie chcę nic przesądzić ostatecznie bez opinii Pana Generała zwłaszcza gdy otrzymałem właśnie depeszę 2134 z 30. XII o tyle dla mnie niezrozumiałą, że raczej potępienia nie są w niej podane.

d.c.n.

NACZELNY WÓDZ
SOSNKOWSKI, Gen. Broni — 20. I. 44.

Nr Stac. 079/NW2
Zaszyfrowano 21. I. 1944.
Nadano 22. I. 1944.

(49/1)

c.d. L. 535.

Projekt Sztabu N.W.

WYTYCZNE WŁĄCZENIA N.S.Z. DO A.K.

1. Oddziały N.S.Z. wchodzą jako całość w skład A.K. na równych z innymi prawach i przywilejach.
2. D-ca N.S.Z. staje się jednym z zastępców d-cy A.K., zostając w tym charakterze inspektorem N.S.Z. i przełożonym ich aparatu werbunkowego.
3. W zasadzie Sztab N.S.Z. zostaje włączony do Sztabu A.K. z utrzymaniem takiej odrębności, jaka jest konieczna dla zapewnienia rozwoju w konspiracji.
Sieć łączności i aparat werbunkowy N.S.Z. należy ze względów konspiracyjnych utrzymać jako odrębną sieć organizacyjną do całkowitej dyspozycji d-cy A.K.
4. Podział terytorialny N.S.Z. powinien być dostosowany do organizacji terytorialnej A.K. W zasadzie, gdy za tym przemawiają względy organizacyjne i raczej rzeczowe, Z-cą d-cy obwodu A.K. zostaje odpowiedni d-ca N.S.Z.
5. Oddziały N.S.Z. na szczeblu plutonu i kompanii zachowują swoją organizację i d-ców, zaś na szczeblu baonu tylko w wypadkach gdy względy na organizację terytorialną na to pozwalają. Przy wyznaczaniu d-ców w oddziałach o składzie mieszanym decydują rzeczywiste kwalifikacje oficera.
6. W razie ogłoszenia mobilizacji w okresie powstania, oddziały N.S.Z. będą uzupełniane na równi z A.K., przy czym w miarę możliwości organizacyjnych zostaną uwzględnione życzenia zgłaszających się poborowych i ochotników, chcących służyć w oddziałach N.S.Z.
7. Awanse i odznaczenia, które zostały przyznane członkom N.S.Z. przez D-cę N.S.Z. zostaną po zweryfikowaniu przez Spec. Komisję zatwierdzone przez D-cę A.K. według zasad ustalonych przez Naczelnego Wodza dla A.K.

Awanse zatwierdzone zostaną, uznane z datą ich przyznania przez D-cę N.S.Z. Kwestia „wyrównania awansowego” zostanie załatwiona po wojnie na równych prawach dla wszystkich żołnierzy Sił Zbrojnych R.P.

8. Po ukończeniu działań wojennych N.S.Z. tracą resztę swojej odrębności, wchodząc na równych z innymi obowiązkach, prawach i przywilejach w skład Armii Polskiej.
9. Zasadniczą treść powyższego porozumienia i wynikające z tego konsekwencje muszą być podane w rozkazie wspólnym D-cy A.K. i D-cy N.S.Z.

21. I. 44.

K o n i e c

Nr Stac. 080/NW2

Zaszyfrowano 21. I. 44.

Nadano 22. I. 44.

(49/2)

UMOWA SCALENIA NARODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH I ARMII KRAJOWEJ

- 1) Komendant Sił Zbrojnych w Kraju i Prezydium TNRP oraz Dowódca NSZ-tu podadzą do wiadomości społeczeństwa i szeregów żołnierskich fakt podporządkowania NSZ-tu Komendantowi Sił Zbrojnych w Kraju w drodze rozkazów względnie komunikatu.
Teksty tychże, data i sposób ogłoszenia będą uzgodnione przez obie strony. W tym celu powoła się niezwłocznie Komisję Techniczną.

- 2) Komendantowi Sił Zbrojnych w Kraju zostaje przedstawiony Dowódca NSZ-tu.

Dowódca NSZ-tu składa w obecności Przedstawicieli Prezydium TNRP na ręce Komendanta Przysięgę, przepisaną przez Rząd Rzeczypospolitej dla Armii Krajowej.

Złożenie przysięgi przez Dowódcę NSZ poprzedzone podpisaniem rozkazów scaleniovych uważa się za akt scalenia.

- 3) a) Komisja Techniczna wspólnie powołana opracuje treść dla rozkazu Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju, którym ujęte będą zasady przeprowadzenia scalenia.

- b) Zasady te bazować będą na następujących uzgodnionych punktach ważniejszych:

I. Komendant Sił Zbrojnych w Kraju zamianuje Dowódcę NSZ-tu Pełnomocnikiem dla spraw Narodowych Sił Zbrojnych.

II. Akcja scaleniova rozpocznie się niezwłocznie i zarówno na odcinku sztabowym jak i liniowym dostosowana będzie w tempie oraz zakresie w pierwszym rzędzie dla potrzeb operacyjno-wojskowych.

III. Narodowe Siły Zbrojne zachowają komendy zbiorczo-organizacyjne. W terenie oprócz zadań określonych samą nazwą,

będą miały możliwość przy pomocy tych Komend prowadzić nadal swą akcję propagandowo-oświatową wśród żołnierzy i inne agendy, które nie zostaną scalone lub do czasu ich scalenia. Ostateczną nazwę tych Komend oraz sposób podporządkowania ich w ramach organizacyjnych wojska ustali Komendant Sił Zbrojnych w Kraju na wniosek Dowódcy NSZ.

IV. Oddziały NSZ-tu liniowe (bataliony, kompanie, plutony) lub specjalne nie będą rozformowywane, zachowają swą nazwę również w czasie akcji bojowej.

V. Awanse oficerskie przyznawane będą oficerom NSZ-tu według zasad w Armii Krajowej obowiązujących, za czas ubiegły według tego samego kontyngentu, co były przeprowadzane w AK; za podstawę przyjmuje się stany oficerskie w NSZ-cie i AK — oficerów czynnych w służbie. Komendant Sił Zbrojnych w Kraju awansuje w ramach kontyngentu według swobodnego uznania z pośród kandydatów przedstawionych przez Dowódcę NSZ-tu.

Komendant Sił Zbrojnych w Kraju uzna patenty Szkół Podchorążych NSZ-tu, których program i poziom odpowiada przepisom Armii Krajowej.

Awanse podoficerskie dokonane w NSZ-cie będą przez Komendanta Sił Zbrojnych uznane.

VI. Zasady wyżej podane odpowiednio stosować się będą do odznaczeń za bojowe czyny dokonane w szeregach NSZ-tu bądź organizacji z których NSZ się wywodzi.

VII. Żołnierze NSZ-tu z dniem aktu scalenia otrzymają wszystkie prawa żołnierzy przyznane przez Rząd Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza dla AK.

Komendant Armii Krajowej, przyjmując do wiadomości fakt złożenia przysięgi wojskowej przez żołnierzy NSZ z chwilą ich wstępowania do tych formacji względnie organizacji wojskowych, z których NSZ powstało, zwróci się niezwłocznie do Naczelnego Wodza z wnioskiem o przyznanie im oraz podległym lub inwalidom wszelkich praw żołnierskich według czasu ich służby w NSZ-cie lub organizacjach wojskowych, z których NSZ powstało. Przyznanie tych praw uzależnione będzie od aktu scalenia NSZ z AK.

VIII. Fundusze i środki bojowe dla NSZ-tu przyzna Komendant Sił Zbrojnych w Kraju w pierwszej fazie ryczałtowo, następnie w proporcji do ujawnionych potrzeb.

Zaległości w zaopatrzeniu materiałowym i bojowym szeregów NSZ-tu wywołane niekorzystaniem z opieki państwa będą wyrównane osobno w ramach potrzeb faktycznych i na podstawie wniosków jakie w tym względzie przedstawi Komendantowi Sił Zbrojnych w Kraju — Dowódca NSZ-tu.

IX. Kwestie nie objęte powyższymi zasadami regulowane będą rozkazami Sił Zbrojnych w Kraju.

- c) Rozkaz Komendanta sformowany według przytoczonych zasad będzie uważany za wykładnię poglądu obu stron na sprawę sposobu technicznego przeprowadzenia ujednolicenia wysiłku zbrojnego w Kraju.

KOMENDANT SIŁ ZBROJNYCH W KRAJU

(—) BOR

7. III. 44 Przedstawiciele TNRP

POST SCRIPTUM

Dokumentacja z lat 1943/44 ogłoszona przeze mnie w *Zeszytach Historycznych* za rok 1973, wywołała gwałtowną reakcję na poziomie, który zwalnia mnie od polemiki, natomiast utwierdza w przekonaniu, że opublikowanie dalszych dokumentów jest rzeczą słuszną i celową.

Korzystam jednak ze sposobności, aby stwierdzić, że:

1. Generał Sosnkowski nie potrzebuje mojej „obrony”. Legitymuje się on całym życiem poświęconym służbie Polsce. O wyrok historii może być spokojny.
2. Nie podzielam poglądu, jakoby „świadkowie historii” nie powinni nic pisać, zostawiając to zadanie przyszłym pokoleniom, które zrobią to w sposób bardziej obiektywny. Przeciwnie, uważam, że jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem „świadków historii” zdać sprawę z wypadków historycznych tak, jak je widzieli. A już na pewno nie można przyjąć poglądu, że jedni „świadkowie” mają prawo pisać, inni — nie. Sprawozdania współczesnych są materiałem dla syntezy, jakiej dokonają następne pokolenia. Zresztą i one nie będą w stanie zdobyć się na absolutny obiektywizm, który nie jest rzeczą osiągalną. Dokumentacja zaś przestaje być tajna po 30 latach. Daje ona m.in. wgląd w szereg zagadnień dotychczas przemilczanych lub cytowanych tylko w dowolnie wybranych wyjątkach.
3. Konstruowanie tezy: „Naczelnny Wódz nie informował, Inspektor Lotnictwa informował” prowadzi nas w zaczarowany świat fantazji. Każdy bowiem, kto choć pobieżnie dotykał się pracy najwyższych władz wojskowych, wie, że Inspektor Lotnictwa gen. Iżycki nie miał żadnych ambicji prowadzenia własnej polityki w stosunku do Kraju; że wszystkie jego czynności w tym zakresie (depesze informacyjne, odprawa kurierów itp.) załatwiane były z polecenia Naczelnego Wodza i zawsze z nim szczegółowo omawiane. Wreszcie — *last but not least* — gen. Iżycki był wobec Naczelnego Wodza lojalny.

Witold BABIŃSKI

DOKUMENTY

LIST RADY ZAKŁADOWEJ STOCZNI SZCZECIŃSKIEJ

Odpis z odpisu

Szczecin, dnia 20 lutego 1971 r.

RZ/260/71

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH
Warszawa
ul. Rakowiecka

Stosownie do żądania tow. Gierka przedstawiamy niepełną informację dot. zajęć grudniowych w 1970 roku w Szczecinie oraz częściowy wykaz osób poszkodowanych podczas tych wydarzeń.

Zebrane materiały w sposób nie budzący wątpliwości potwierdzają, że miejscowe władze nie kontrolowały sposobu wprowadzenia w życie Uchwały Rady Ministrów z dnia 17 grudnia 1970 roku w sprawie bezpieczeństwa i porządku publicznego, co doprowadziło do powszechnego łamania praworządności i naruszania podstawowych gwarancji konstytucyjnych przez funkcjonariuszy MO, służbę więzienną i prokuraturę.

Funkcjonariusze MO używali broni palnej i wozów bojowych przeciwko klasie pracującej miasta Szczecina i w miejscach, w których użycia broni palnej i wozów bojowych nie można usprawiedliwić koniecznością ochrony instytucji państwowych, względnie ochroną mienia społecznego. Zastosowanie w/w środków w tych przypadkach było bezprawne i niezgodne z Uchwałą Rady Ministrów z dnia 17 grudnia 1970 roku w sprawie bezpieczeństwa i porządku publicznego.

Masowe, bezprawne pozbawienie spokojnych ludzi pracy, wolności, zatrzymanych przez organy MO z dala od miejsc wydarzeń, powszechne, brutalne, fizyczne znęcanie się nad zatrzymanymi nie można uzasadnić ani też usprawiedliwić, że tego rodzaju środki zmierzały do przywrócenia porządku i ładu publicznego.

Z zebranych materiałów wynika, iż funkcjonariusze MO w

aresztach KW MO w Szczecinie, KM MO w Szczecinie oraz na terenie więzienia w Szczecinie tworzyli dwuszeregi, środkiem których przepuszczali zatrzymanych i bez względu na płeć i wiek kopali i bili przechodzących pałkami.

Bezprawność pozbawienia wolności polegała na tym, że zatrzymanych przetrzymywano w aresztach i więzieniach powyżej 48 godzin, nawet do 7-miu dni bez postanowień o tymczasowym aresztowaniu. Służba więzienna również biła zatrzymanych, lecz były to jednak wypadki sporadyczne.

Administracja więzienna przyjmowała do więzienia osoby zatrzymane przez organa MO i bezprawnie pozbawiała ludzi tych wolności. Zwolnionym z aresztu i więzień nie wydano zaświadczeń, potwierdzających osadzenie w więzieniu.

Zakłady pracy nie usprawiedliwiała nieobecności w pracy spowodowanej aresztowaniem jak również nie wypłacały utraczonego za okres ten zarobku. Jednocześnie stosowane w zakładach pracy kary dyscyplinarne wobec zatrzymanych za nieusprawiedliwioną nieobecność w pracy będą miały ujemny wpływ na świadczenie pieniężne wypłacane pracownikom stosownie do obowiązujących układów zbiorowych pracy.

Prokuratura Szczecińska nie spełniła w tym okresie obowiązku nadzoru, dopuszczając do powszechnego łamania praworządności przez organa MO i służbę więzienną.

Bardzo brutalnie były również traktowane w tym czasie dzieci w wieku szkolnym. Dnia 17 grudnia 1970 roku w Szczecinie na Placu Żołnierza funkcjonariusz MO zaatakował wracające ze szkoły dzieci. Dzieci te ładowane były do samochodów-więźniarek, bito je przy tym pałkami i kopano, chwytało za włosy i rzucono na samochody. W ten sposób załadowano dziećmi 5 samochodów i wywieziono w kierunku KM MO w Szczecinie.

Zajście to obserwowały pracownice Zakładu Kosmetycznego usytuowanego przy Placu Żołnierza na I piętrze przy „Kaskadzie” oraz obecna w tym czasie w w/w Zakładzie Kosmetycznym p. Feltyń, pracownica Polskiego Radia.

Wykaz osób zastrzelonych w rejonie Stoczni im. A. Warskiego w Szczecinie

1. Błazewicz Eugeniusz, pracownik Działu Ekspedycji — zastrzelony dnia 18 grudnia 1970 r. na terenie Stoczni przy odlewni.
2. Stawicki Stefan, uczeń II kl. Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów w Szczecinie, zastrzelony dnia 18 grudnia 1970 roku w pobliżu budynku administracyjnego Stoczni.
3. Nadratowski Stanisław — żołnierz WP, syn pracownika Stoczni Tadeusza Nadratowskiego, zastrzelony dnia 19 grudnia 1970 roku w pobliżu restauracji „Kaskada”.

*Wykaz osób ranionych wskutek postrzałów w rejonie Stoczni
im. A. Warskiego w Szczecinie*

1. Banaszak Romuald — pracownik Działu Gospodarstwa Transportu, postrzelony w nogę dnia 18 grudnia 1970 r. w pobliżu budynku administracyjnego Stoczni.
2. Dobranoc Ambroży — pracownik Wydziału K-4 postrzelony w obydwie nogi dnia 18 grudnia 1970 r. na terenie Stoczni przy bramie kolejowej.
3. Nagórek Zdzisław — pracownik Wydziału K-4, postrzelony w szyję (uszkodzenie kręgosłupa) dnia 18 grudnia 1970 r. na terenie Stoczni przy bramie kolejowej.
4. Radzikiewicz Wojciech — pracownik Wydziału K-4, postrzelony w prawą nogę dnia 18 grudnia 1970 r. przy budynku administracyjnym Stoczni.
5. Trojanowski Jan — pracownik Wydziału W-7, postrzelony w nogę dnia 18 grudnia 1970 r. przy budynku administracyjnym Stoczni.
6. Żurawiecki Witold — pracownik Wydziału M-3, postrzelony w kolano dnia 18 grudnia 1970 r. na terenie Stoczni przy bramie głównej.
7. Urban Henryk — pracownik Wydziału SW, postrzelony dnia 18 grudnia 1970 r., przy budynku administracyjnym Stoczni.
8. Pluta Tadeusz — pracownik W-7, postrzelony dnia 18 grudnia 1970 r., przy budynku administracyjnymi Stoczni.
9. Fus Andrzej — pracownik Wydziału K-3 postrzelony w nogę dnia 18 grudnia 1970 r., przy budynku administracyjnym Stoczni.
10. Forutin Waldemar — pracownik Wydziału K-4, postrzelony dnia 18 grudnia 1970 r., przy budynku administracyjnym Stoczni.

Oraz:

11. Kumowski Edward — pracownik Wydziału SW, postrzelony dnia 17 grudnia 1970 r., przy barze „Extra” w Szczecinie.
12. Grunc Zbigniew — pracownik M-1, postrzelony w lewą nogę dnia 17 grudnia 1970 r., na ulicy Krzywoustego w drodze do pracy.
13. Kozajda Jan — pracownik Wydziału K-4, postrzelony w lewą rękę dnia 17 grudnia 1970 r., przy ul. Starzyńskiego w drodze z pracy do domu.
14. Nowak Czesław — pracownik Wydziału W-O najechany „Scotem” dnia 17 grudnia 1970 r., w wyniku czego odniósł nastę-

pujące obrażenia: zmiążdżenie lewej stopy, pęknięcie miednicy
złamanie żeber, 4-krotne złamanie łopatki.

*Wykaz osób bitych i kopanych przez funkcjonariuszy MO oraz
bezprawnie pozbawionych wolności powyżej 48 godzin*

*(Dodatkową dolegliwością stosowaną wobec mężczyzn było
przymusowe obcięcie włosów)*

1. Lipa Jerzy — pracownik Wydziału TRE, pozbawiony wolności w okresie od 17-23. XII. 1970 r., przetrzymywany w areszcie KW MO w Szczecinie i w więzieniu w Szczecinie.
2. Bahrynowska Stanisława — pracownica Wydziału K-2, pozbawiona wolności w czasie od dnia 17-23. XII. 1970 r., przetrzymywana w areszcie KW MO w Szczecinie i w więzieniu w Stargardzie. Świadek bicia kobiet w więzieniu w Stargardzie. Do tej pory nie wydano jej z depozytu KW MO w Szczecinie chustki na głowę.
3. Bała Henryk — pracownik „Malmoru”, pozbawiony wolności w czasie od 18 do 24. XII. 1970 r., przetrzymywany w areszcie KW MO w Szczecinie i w więzieniu w Szczecinie.
W wyniku bicia w areszcie doznał szarpano-miażdżonej rany nogi, po zwolnieniu z więzienia zwolniony od pracy przez lekarza na okres 40 dni. Do obecnej chwili odczuwa ból głowy.
4. Głowacki Henryk — pracownik Wydziału K-3, pozbawiony wolności przez okres 5 dni, przetrzymywany w areszcie KD MO w Szczecinie-Pogodno i w więzieniu w Szczecinie.
5. Matusiak Ryszard — pracownik „Malmoru”, pozbawiony wolności w czasie od 17-23. XII. 1970 r., przetrzymywany w areszcie KM MO w Szczecinie i w więzieniu w Szczecinie.
6. Ostapik Andrzej — pracownik W-7, pozbawiony wolności w czasie od 17-24. XII. 1970 r., przetrzymywany w areszcie KW MO.
7. Sokołowski Jan — pracownik Działu Obróbki, pozbawiony wolności w czasie od 17-24. XII. 1970 r.
8. Szczecina Tadeusz — pracownik Wydziału K-3, pozbawiony wolności przez okres 5 dni.
9. Pyć Adam — pracownik COKB, pozbawiony wolności od dnia 25. I. 1975 r.
10. Koczkodan Jerzy — pracownik WO, pozbawiony wolności od dnia 25 stycznia 1971 r.
11. Kleban Jan — pracownik WO, pozbawiony wolności od dnia 25 stycznia 1971 r.
12. Gruda Henryk — pracownik W-6, do tej pory przebywa w areszcie.

13. Kubski Władysław — pracownik SW, do tej pory przebywa w areszcie.
14. Podczerwiński Marian — pracownik Wydziału W-1, do tej pory przebywa w areszcie.
15. Stecko Bogusław — pracownik Wydziału W-5, do tej pory przebywa w areszcie.
16. Żagiel Ryszard — pracownik Wydziału K-5 aresztowany.
17. Gajdul Ela — uczennica lat 16, zam. Szczecin, ul. Krańcowa 7/2, pozbawiona wolności dwukrotnie po 6 dni. Świadek bicia 9-letnich dzieci. Zmuszona do rozbierania się do naga w obecności mężczyzn i w tym stanie pokazywana mężczyznom. Ponadto Gajdul potwierdza fakt dokonywania kradzieży zwiezionych do KW MO w Szczecinie materiałów pochodzących z rozbitych sklepów, kradzieży tych dokonywały kobiety przyprowadzone przez funkcjonariuszy MO z Komendy Miasta.
18. Marcińczyk Zbigniew — pracownik Wydziału K-1, bestialsko pobity dnia 25 grudnia 1970 r. w restauracji na terenie Dworca Morskiego. Sprawa została skierowana do Prokuratury Powiatowej w Szczecinie z załączoną obdukcją lekarską dokonaną przez Zakład Medycyny Sądowej w Szczecinie. Odniesiono obrażenia i wstrząs mózgu, złamanie kości nosowej, obrażenia twarzy i szczęki górnej. Do obecnej chwili odczuwa ból oka i nosa. Źle wymawia wyrazy. Przymusowe obcięcie mu włosów dodatkowo bity przy tej „operacji”.

Wykaz osób (zatrudnionych w Stoczni) bitych przez funkcjonariuszy MO po upływie 2 miesięcy od wypadków grudniowych tj. w miesiącu lutym 1971 roku

1. Patorski Jacek — pracownik Stoczni (nr. ew. 33400), zatrzymany dnia 10 lutego 1971 roku (bity pałkami i pięściami po głowie i plecach) na posterunku kolejowym MO.
2. Iwaniec Tadeusz — pracownik Stoczni (nr. ew. 33393), zatrzymany dnia 10 lutego 1971 roku (bity pięściami po głowie i twarzy na posterunku kolejowym MO — 3 dni zwolnienia lekarskiego).

ponadto:

dnia 10 lutego 1971 roku w restauracji „Posejdon” w Szczecinie rzucona została petarda gazowa, ujętego przez stoczniovców przebywających w tej restauracji sprawcę, zwolnili funkcjonariusze MO nie legitymując nawet. Interweniował funkcjonariusz nr 547 z Bydgoszczy oddelegowany do Szczecina, działający z ramienia K. Dz. MO Szczecin-Śródmieście.

Sekretarz Rady Zakładowej
(—) Edmund BAŁUKA

Przewodniczący RZ
(—) Jerzy JERUZAL

PODZWONNE

*Nigdy nie byłem poetą
I nie pisałem wierszy
I nie mówiłem „veto”
I „tam” nie byłem pierwszy
Byłem jak inni w szeregu
Którzy szli o nas walczyć
I padli tak jak szli, w biegu
Stach, Jerzy czy jakiś Kowalczyk*

*Nie znam nawet ich nazwisk
Ni imion nam nie podano
Werbel nie zagrał na apel
Jak w wojnie poległym grano*

*Gdzieś na cmentarzu „KU SŁOŃCU”
Są bezimienne mogiły
Nagie, bezlistne drzewa
Skrwawione zwłoki ich skryły*

*Prosta sosnowa trumna
MO — to kondukt cały
Mordercy ich nocą wywieźli
I w nocy pochowali*

*Choć my nie znamy ich nazwisk
Ich imion nam nikt nie powie
Stoczniowcy czcić ich będą
Bo to bohaterowie*

*Jutro na „K” czy na „W”
Ktoś w blachę Wam uderzy
I ktoś przypomni sobie
Pracował tu Stach czy Jerzy*

*Nigdy nie byłem poetą
Ale ja wszystkich przypomnę:
Że każdy stuk młota w Stoczni
To dla nich jest podzwonne.*

PRZEMÓWIENIE TOW. WIESŁAWA NA PLENARNYM POSIEDZENIU KC PPR

w dn. 3 czerwca 1948 roku*

Tow. Wiesław:

Proszę Towarzyszy, plenum dzisiejsze zostało zwołane przede wszystkim celem przygotowania Partii do Kongresu Zjednoczeniowego. Dlatego też Biuro Polityczne proponuje, ażeby na porządku dziennym postawić tylko jedną sprawę. Czy ktoś z Towarzyszy chce wnieść inną sprawę na porządek dzienny? Nie słysząc propozycji, wobec tego uważam, że proponowany porządek dzienny jest przyjęty.

Jak Towarzysze wiedzą, perspektywy zjednoczenia PPR i PPS w jedną Partię Klasy Robotniczej omawialiśmy po raz pierwszy jeszcze na kwietniowym plenum KC PPR, które odbyliśmy w ubiegłym roku. Wówczas nikt z nas nie był w stanie określić tempa rozwoju procesów, które prowadziły do zjednoczenia. Tempo to okazało się szybsze, aniżeli wielu z nas mogło w ubiegłym roku przypuszczać. Naturalnie, że z tego możemy być tylko zadowoleni.

Dziś, kiedy zagadnienie zjednoczenia PPR i PPS weszło już w stadium organizacyjne, wyrastają przed nami nowe problemy, które musimy rozwiązywać i rozwiązać, a przede wszystkim staje przed nami w całej rozciągłości problem jedności ideologicznej Zjednoczonej Partii.

Kilka słów, Towarzysze, chcę powiedzieć, jak przedstawia się sprawa zjednoczenia od strony organizacyjnego przygotowania.

Centralna Komisja Współdziałania, tzn. Szóstka Polityczna ustaliła, że Kongres Zjednoczeniowy obu Partii winien się odbyć we wrześniu br. Dokładny termin jeszcze nie został wyznaczony, zostanie on sprecyzowany nieco później.

Kongres Zjednoczeniowy poprzedzą oddzielne zjazdy PPR i PPS, zwołane w przeddzień Kongresu w celu powzięcia decyzji o zjednoczeniu. Przyjeliśmy, że obydwie nasze partie wybiorą

* W niektórych miejscach brak jednego lub kilku słów. Zaznaczamy je kropkami w nawiasach. Ponadto szereg zdań jest zniekształconych i często niezrozumiałych, a w całym tekście jest duża ilość błędów gramatycznych. Tekst drukujemy bez żadnych zmian i poprawek (Red.).

delegatów na Kongres Zjednoczeniowy proporcjonalnie do ilości swoich członków, mianowicie 1 delegata na każdych 1000 członków Partii.

Wyborów delegatów dokonają konferencje powiatowe, zwoływane i odbyte oddzielnie przez każdą Partię.

Wybór delegatów na konferencję powiatową odbędzie się na zebraniach kół partyjnych. Zebrania kół partyjnych i konferencje powiatowe winny być przeprowadzone w całym kraju według ustalonego kalendarza z takim obliczeniem, ażeby najpóźniej do końca sierpnia dokonane zostały wybory delegatów na Kongres Zjednoczeniowy według wspomnianych zasad.

Aby uniknąć nieporozumień przy ustalaniu delegatów na Konferencje Terenowe — Komisja Współdziałania winna skontrolować stan członków obu partii. Ponieważ liczby zarejestrowanych członków często nie oddają faktycznej ilości członków danej partii, zdecydowano, że do ustalenia stanu faktycznego należy posługiwać się w terenie trzema współczynnikami ilościowymi, mianowicie: liczbą zarejestrowanych członków partii, liczbą opłacających składki, oraz liczbą członków — którzy zarejestrowali i zapoczątkowali wpłaty na budowę wspólnego domu. Średnia arytmetyczna tych liczb stanowić będzie wskaźnik dla ustalenia ilości delegatów na Kongres z ramienia obu partii.

Dla przygotowania zjednoczenia powstają na szczeblu centralnym trzy komisje: Komisja Techniczno-Organizacyjna, Statutowa i Komisja dla opracowania deklaracji ideowej Zjednoczonej Partii.

Komisje te rozpoczęły już swoją pracę.

Do zadań Komisji Techniczno-Organizacyjnej należy przede wszystkim scalenie majątku obu Partii na szczeblu centralnym jak i w terenie. W związku z tymi zadaniami Komisja Techniczno-Organizacyjna musi posiadać terenowe rozgałęzienia bądź w postaci wojewódzkich Komisji Techniczno-Organizacyjnych, bądź terenowych komisji współdziałania, którym zleci pracę scaleniową.

Już teraz komisje te winny przeprowadzić dokładną inwentaryzację majątków terenowych organizacji partyjnych, wytypować siedziby dla zjednoczonych organizacji spośród obiektów, zajmowanych dotychczas przez organizacje obu Partii, jak też wyznaczyć inwentarz, jaki będzie konieczny dla wyposażenia pomieszczeń zjednoczonych organizacji. Odpisy wszystkich protokołów należy nadesłać do hierarchicznie wyżej postawionych instancji partyjnych, to znaczy do Komitetów Powiatowych, Wojewódzkich i KC.

O przeznaczeniu zarejestrowanych obiektów i inwentarza decydować będzie Komitet Wojewódzki i KC Zjednoczonej Partii. Do czasu zjednoczenia nic nie należy zmieniać w przygotowanym pod tym względem stanie rzeczy.

Do zadań Komisji Techniczno-Organizacyjnej, względnie Komisji Współdziałania należy również zabezpieczenie aktów partyjnych, które przejdą do archiwum Zjednoczonej Partii. Szczególny zakres zadań tych komisji zostanie określony w specjalnym okólniku i podany do wiadomości komitetów partyjnych.

Zadaniem Komisji Statutowej jest opracowanie projektu statutu Zjednoczonej Partii i przedłożenie tego projektu Kongresowi do zatwierdzenia. Jak wiadomo, statuty PPR i PPS różnią się nieco między sobą, zwłaszcza w dziedzinie struktury organizacyjnej obu Partii. Uważamy, że struktura organizacyjna naszej Partii jest lepsza z punktu widzenia sprawności działania organizacji partyjnej i operatywności centralnych instytucji partyjnych. Dlatego w tej dziedzinie nie chcielibyśmy wprowadzić żadnych zasadniczych zmian. Chociaż Komisje Statutowe pracują tylko na szczeblu centralnym, byłoby pożądane, aby i inni aktywiści partyjni wzięli udział w opracowaniu projektu struktury w formie nadsyłania uwag, jakie mogą im się nasuwać na podstawie praktyki, pracy organizacyjnej skonfrontowanej z treścią struktury naszej Partii.

Zadanie najtrudniejsze ciąży na Komisji, powołanej do aprobowania projektu deklaracji ideowej naszej zjednoczonej partii. Deklaracja taka uchwalona przez Kongres służyć winna Zjednoczonej Partii za program działania na długi okres czasu, winna stać się ideowym sztandarem Zjednoczonej PPR i PPS.

Z chwilą powołania jednej partii robotniczej zostanie zamknięty historyczny okres rozbicia i podziału polskiego ruchu robotniczego na dwa nurty polityczne, podziału, trwającego bez przerwy od kilkudziesięciu lat.

Jednoczące się Partie nie mogą nie ustosunkować się do tego okresu, muszą one zanalizować przyczyny poprzedniego rozbicia, ocenić własną przeszłość, poznać głębiej zasługi poprzedników. Jest to konieczne dla wewnętrznej spójności i ideologicznej jednności Zjednoczonej Partii.

W dotychczasowej kampanii zjednoczeniowej nie raz jeden padło stwierdzenie, że zjednoczoną Partię oprzemy na najlepszych tradycjach polskiego ruchu robotniczego i tradycje te będziemy kontynuować. Jest to Towarzysze stwierdzenie ogólnikowe, które

należałoby skonkretyzować przez określenie, *jakie tradycje uważamy za najlepsze i pragniemy je kontynuować, a jakie uważamy za szkodliwe i pragniemy z nimi zerwać*. Należy to powiedzieć śmiało, bez niedomówień i fałszywego wstydu, niezależnie od tego, czy te tradycje dotyczą przeszłości PPS, czy też nurtu politycznego, do którego nawiązuje nasza partia i z którego się wywodzi. W tej dziedzinie zrobiono dotychczas niewiele. Powiedziałbym nawet — zbyt mało w stosunku do możliwości. Nie chodzi bynajmniej o to, żeby się grzebać w przeszłych błędach, lub wynosić pod niebiosa przeszłe zasługi. Przeszłością żyć nie można. Chodzi o to, aby na drodze obiektywnej analizy przeszłości wyciągnąć konsekwentnie wnioski. A teraz, ściślej mówiąc o tradycjach polskiego ruchu robotniczego, pragnę poświęcić nieco uwagi zagadnieniom, które były przedmiotem licznych sporów między SDKPiL i PPS. *Mam na myśli spór, dotyczący zagadnienia niepodległości Polski*. Jak wiadomo, sprawa ta ciągnęła się jak nić czerwona przez całą historię polskiego ruchu robotniczego i stała się jedną z przyczyn jego rozbitcia i nieraz wykorzystywali ją dla swoich celów wrogowie rewolucyjnego ruchu robotniczego.

W momencie, kiedy przez zjednoczenie PPR i PPS powstaje jedna partia robotnicza, konieczne jest, aby członkowie obydwu Partii uświadomili sobie w pełni na czym polega istota sporu, kto w tym względzie popełnił błędy i gdzie znajdowało się ich źródło. Partia nasza niejednokrotnie stwierdziła już, że w zagadnieniu niepodległości SDKPiL zajmowała fałszywe stanowisko. Nie ma to naturalnie nic wspólnego z twierdzeniem wrogów robotniczego ruchu, którzy w sposób prymitywny próbują wmówić klasie robotniczej, jakoby SDKPiL była przeciwna niepodległości. Takie twierdzenie jest ordynarną wulgaryzacją jej stanowiska. *SDKPiL była rewolucyjną partią robotniczą i przeciwstawiła się jak najostrzej wszelkiemu uciskowi, dlatego i uciskowi narodowemu*. SDKPiL była bardziej wrogą imperializmowi, nie-nawidziła caratu, (...). Dążyła do ustroju sprawiedliwości społecznej, do socjalizmu. Błędy SDKPiL w kwestii narodowościowej a więc i w kwestii niepodległości Polski stanowią tylko jedno ogniwo w całym łańcuchu błędów luksemburgistowskiej teorii kapitalizmu i imperializmu. Teoria ta była niesłuszna i fałszywa i wyrządziła wielkie szkody polskiemu ruchowi robotniczemu.

SDKPiL nie była partią marksistowską. Była partią luksemburgistowską. Głosząc hasła wolności i socjalizmu, jednocześnie kierując się luksemburgistowską teorią, SDKPiL nie mogła prowadzić konsekwentnej walki o realizację tych haseł. Podstawowym błędem luksemburgistowskiej teorii było fałszywe założenie,

że prawa rządzące rozwojem kapitalizmu doprowadzić muszą do jego automatycznego załamania, do krachu gospodarki kapitalistycznej, który dojrzeć musi sam przez się. Według teorii Róży Luksemburg kapitalizm mógł się rozwijać dopóty, dopóki istniało środowisko niekapitalistyczne, dopóki miało możliwość ekspansji na terenie nieobjętym systemem kapitalistycznej gospodarki. Z chwilą wchłonięcia tego niekapitalistycznego środowiska miały się skończyć wszystkie możliwości rozwoju kapitalizmu, miał nastąpić automatyczny krach, który miał otworzyć erę socjalizmu. Zgodne z takim socjalistycznym założeniem klasa robotnicza nie powinna walczyć ani z grabieżczymi podbojami państw kapitalistycznych, ani z rabunkową gospodarką kapitalistyczną na wsi. Jeśli kapitalizm miał się automatycznie skończyć z chwilą zaprowadzenia jego systemu gospodarczego na całym świecie i we wszystkich dziedzinach produkcji, to klasie robotniczej nie pozostaje nic innego jak oczekiwać z utęsknieniem nadejścia tego momentu.

Z tego zrodził się fałszywy stosunek do (...). Według luksemburgizmu, w epoce panowania imperializmu wojny narodowo-wyzwoleńcze miały być niepotrzebne. Z punktu widzenia interesów klasy robotniczej, miały leżeć w interesie narodów podbitych i uciskanych (...). Problemy narodowe miały być rozwiązane automatycznie wraz z rozwojem problemów społecznych, z chwilą automatycznego krachu kapitalizmu. SDKPiL (..) walki narodowo-wyzwoleńcze nie dlatego, aby nie pragnęła wolności narodów uciskanych, a więc wolności narodu polskiego, lecz dlatego, że kierowana fałszywą teorią Róży Luksemburg nie rozumiała znaczenia (...) w walce o społeczne wyzwolenie, *nie rozumiała w ogóle drogi do socjalizmu*. Żądanie niepodległości w epoce imperializmu oceniła ona jako burżuazyjny nacjonalizm, jako zgadzanie się na platformę antysocjalistyczną i wprzęgnięcie się do frontu walki narodowego imperializmu. W okresie I wojny światowej KPP pisała, że w okresie panowania rozszalałego imperializmu nie ma już miejsca dla wojen narodowych. Teza SDKPiL ogłoszona w 1916 roku zawierająca takie sformułowanie: „Sojaldemokracja zrzuciła z siebie wszelką odpowiedzialność za następstwa stosowane z nimi najostrzejszych sposobach, jednocześnie wcale nie domaga się postawienia nowych słupów granicznych w Europie, które zostały zniesione przez imperializm”. W tym stanowisku odbija się istota luksemburgistowskiego stanowiska do kwestii niepodległości i w ogóle odbija się jej teoria o automatycznym krachu kapitalizmu. Dzięki tej teorii SDKPiL zeszła na manowce w kwestii niepodległości Polski, nie mogła zająć przodującego miejsca w szeregach klasy robotniczej, oka-

zała się niezdolna do wywarcia poważnego wpływu na kształtowanie się sytuacji w Polsce. Jej zasługą jest jednak to, że reprezentowała w Polsce ruch robotniczy ideowy, internacjonalizmu i międzynarodowej solidarności klasy robotniczej, że wszczepiła robotnikom nienawiść do imperializmu i do wszystkich form ucisku i gwałtu. Uważamy to za cenny wkład jaki wniosła SDKPiL do najlepszych tradycji ruchu robotniczego, na którym opierać się winna zjednoczona partia. Inne zupełnie stanowisko w sprawie narodowej zajmowała PPS. Oceniając to stanowisko z perspektywy historii należy przyznać, że w sprawie niepodległości Polski PPS wykazała wiele realizmu, odczuła lepiej rzeczywistą politykę SDKPiL. Mylny byłby pogląd, że wysuwając hasło niepodległości, rozumiała jego społeczne wyzwolenie klasy robotniczej i mas pracujących wskutek jarzma, (...) że rozumiała konieczność najściślejszego pojednania tej walki z walką społeczno-wyzwoleńczą. Tak nie było. Podstawowym błędem PPS było to, że dążenia swoje do niepodległości Polski opierała nie na solidarności współdziałania z rewolucyjną klasą robotniczą innych krajów, a przede wszystkim z rosyjską klasą robotniczą, która prowadziła najbardziej konsekwentną walkę z caratem o wyzwolenie społeczne, lecz nadzieję na niepodległość Polski wiązała PPS z wojną imperialistyczną między zaborcami Polski. Droga do niepodległości wybrana przez PPS prowadziła do jej współdziałania z jednym zaborcą w walce przeciwko drugiemu. Wyraził to może dosadnie Daszyński w czasie wojny światowej w przemówieniu swoim, wygłoszonym w parlamencie austriackim, kiedy zapewniał, że socjalizm polski wije się jak bluszcz wokół tronu Habsburgów. Nie można stawiać zarzutu PPS, że uważała, że w stosunku do Polski hasło samookreślenia narodów oznaczać może tylko (...). Przemawiało za tym wiele bardzo ważnych okoliczności. Polska w odróżnieniu od wielu innych uciskanych krajów posiadała za sobą tradycje siedmiu wieków niepodległego istnienia. Fakt ten musiał inaczej kształtować dążenia i psychikę narodu polskiego, a więc i polskiej klasy robotniczej, aniżeli kształtowały się dążenia tych narodów, które w historii swej nie miały zapisanych kart niepodległego bytu. Dwa powstania narodowe o niepodległość Polski, które zostały krwawo zdławione przez reżym carski, przebieg wiosny ludów, posiadały ogromny wpływ na żywotność idei wśród polskiego narodu. Romantyczność literatury niepodległej bardziej oddziaływała na naród polski, aniżeli endecko-stańczykowski pozytywizm i hasła (...). Rozdarcie Polski na trzy części dodatkowo przemawiało za tym, że naród polski może odrzucić hasło samookreślenia tylko w postaci samookreślenia niepodległości. Potwierdził to rozwój

wydarzeń historycznych w okresie pierwszej wojny światowej. Dlatego też nie to byłoby błędem, że PPS nie wysuwała hasła samookreślenia, a tylko hasło niepodległości Polski i że o tę niepodległość walczyła. Walka o niepodległość należy do pięknych tradycji PPS, które winniśmy złożyć u podstaw zjednoczonej partii. Błędem było to, że PPS wybrała burżuazyjno-szowinistyczną, a nie proletariacką drogę do niepodległości. Fakt ten musiał się zemścić na polskiej klasie robotniczej w momencie kiedy Polska powstała z grobu. PPS przeżarta piśsudczyzną okazała się niezdolną do walki o władzę polityczną, do zbudowania demokratycznej, ludowej Polski. Błędy SDKPiL i PPS w sprawie niepodległości, popełniane w okresie porozbiorowym, zaciążyły na polskim ruchu robotniczym w okresie drugiej Rzeczypospolitej. KPP powstała z połączenia SDKPiL i PPS-lewicy, nie wyzbyła się całkowicie fałszywego stosunku do kwestii narodowej jaki posiadała SDKPiL. KPP nie widziała innej możliwości rozwojowej problemu społeczno-wyzwoleńczego klasy robotniczej jak tylko w drodze walki o polską republikę radziecką. KPP w odróżnieniu od SDKPiL uznając prawo narodów do samostanowienia o sobie, nie potrafiła tego hasła zastosować w ten sposób, aby wzmocnić walkę.

Aby wzmocnienie walki klasy robotniczej w Polsce i w tej dziedzinie dopełniła błędy, nie mniej od SDKPiL samostanowienia narodu o swoim losie, staje się motorem walki narodowo-społecznej. (???).

W sekciarskim ujęciu tego hasła przez KPP należy doszukiwać się jednej z większych przyczyn jej wąskiej bazy społecznej i wąskiego zasięgu wśród klasy robotniczej KPP używała hasła samostanowienia w ten sposób, że sama chciała stanowić za naród i klasę robotniczą. Trzeba powiedzieć, że wiele było sekciarstwa, i wiele było prowokacji agentów piśsudczykowskich nadesłanych do kierownictwa KPP. Jedno tylko można powiedzieć na pewno na podstawie doświadczeń politycznych KPP, a mianowicie to, że fałszywa ocena sytuacji i nieliczenie się z rzeczywistością i stanowiskiem klasy robotniczej musi wepchnąć daną partię robotniczą na drogę abstrakcyjnej rewolucyjności, która wyraża się w hasłach nie znajdujących życiowego pokrycia. Abstrakcyjna rewolucyjność i dogmatyczny marksizm nie prowadzi ani do rewolucji ani do marksizmu. Sekciarskie hasła walki o Polską Republikę Radziecką reakcja polska potrafiła wykorzystać dla swoich własnych celów, dla walki z ruchem społeczno-wyzwoleńczym. Tak obecnie jak i w czasie okupacji olbrzymia większość narodu miała zastrzeżenia, popierała głoszone przez naszą partię hasła reform społecznych, lecz dopiero

długa praktyka pracy naszej partii przekonała naród, że wszystkie nasze hasła są szczerze, że PPR stoi na gruncie niepodległości, i że naszą niepodległość, byt narodowy i państwowy możemy najlepiej zabezpieczyć tylko w sojuszu ze Związkiem Radzieckim.

Prócz wielkich błędów, jakie posiadała KPP, bilans jej działalności zamyka się wielkimi zasługami, walki z ruchem sanacyjno-faszystowskim, jaką prowadziła KPP, która zahartowała szeregi jej członków, którzy w większej liczbie przeszli przez więzienia, wielką zasługą KPP jest wychowanie tysięcy swych członków w duchu nieugiętej walki klasowej, w duchu bezgranicznej ofiarności i poświęcenia dla klasy robotniczej, w duchu karności i surowej dyscypliny partyjnej. Ci właśnie członkowie KPP stają się fundamentem w momencie okupacji i montowania Polskiej Partii Robotniczej. Największą jednak bodaj zasługą KPP jest jej nieugięta walka z antysowietyzmem, który stał się przewodnią linią polityczną nie tylko sanacji i reakcji polskiej, ale również górował w PPS przez cały okres drugiej niepodległości. Dzisiejsza PPS — jak wiadomo — zrewidowała całkowicie swój stosunek do Związku Radzieckiego. Stało się to pod wpływem doświadczeń historycznych wyniesionych z walki wrześniowej w Polsce, wynikało to z doświadczeń drugiej wojny światowej oraz z rozwoju sytuacji powojennej międzynarodowej. Gdyby jednak zapytać PPS-owca, gdzie tkwią źródła interesów Polski, korzyści omawianych przez wodzów WRN, którzy wprzęgali się na służbę anglo-amerykańskiego imperializmu i wszystkie nadzieje budują na wojnie światowej — to mam wrażenie, że nie zawsze usłyszelibyśmy słuszną odpowiedź. Korzenie tej zdrady tkwią w dalekiej przeszłości, wyrastają z podłoża ideologicznego, które oddzielało PPS od Lenina, od SDKPiL — mimo że ta partia była śmiertelnym wrogiem caratu i wszelkiego ucisku narodowego i klasowego. Aby zrozumieć antysowietyzm PPS, jak również stanowisko WRN w okresie okupacji i obecne wystugiwanie się wodzów WRN imperializmowi anglo-amerykańskiemu, koniecznym jest poznanie błędów jakich dopuściła się PPS w okresie rozbiorowym na drodze rozwoju Polski. Różnica ta w okresie rozbiorowym i popełniana przez obecnych wodzów WRN jest taka, że niepodległość Polski według WRN byłaby wielokrotnie bardziej ściśnięta sznurem anglo-amerykańskiego imperializmu aniżeli była ściśnięta niepodległość Drugiej Rzeczypospolitej przez kapitał międzynarodowy.

Niepodległość oparta na gruncie społecznego panowania burżuazji stanowiła faktycznie treść polityki niepodległościowej PPS okresu rozbiorowego, niepodległość pod kuratelą i patronatem najsilniejszego imperializmu, stanowiła treść faktyczną polityki WRN w okresie hitlerowskiej okupacji. Z tego, za przeprosze-

niem, niepodległego stanowiska wodzowie WRN łącznie z całym obozem reakcji nie tylko nie wyszli po dzień dzisiejszy, ale rozwinęli je konsekwentnie przechodząc do obozu imperialistycznych podlegaczy wojennych. Sprawa niepodległości narodowej w pojęciu burżuazji straciła na znaczeniu, zeszła na drugi plan w jej polityce wewnętrznej i zagranicznej. Niepodległość była dla kapitału sprawą wtórną, dobrą i pożyteczną o ile ułatwiała jej eksploatację klasy pracującej. W okresie kiedy panowaniu kapitalizmu nie zagrażało niebezpieczeństwo ze strony klasy robotniczej i mas ludowych, wtedy warstwy te, reakcja, były zainteresowane w niepodległości swego kraju. Dzisiaj, ogarnięta obawą, że klasa robotnicza stojąc na czele ruchów ludowo-demokratycznych obali jej panowanie i przeprowadzi zasadnicze reformy społeczne, ucieka reakcja pod skrzydła potęg zagranicznych, wyrzeka się suwerenności narodowej, za pomoc w walce z rewolucyjnym ruchem, za uzbrojenie swych policjantów, za kredyty i pożyczki. Porzucone przez reakcję sztandary wolności przejęła klasa robotnicza w pełni zagrożonych przez imperializm (???). Fakt ten jest bardzo wymowny dla obecnego okresu historycznego, stanowi zasadnicze znamię nowego okresu, jaki zaistniał w rezultacie rewolucji listopadowej i zwycięstwa socjalistycznego w Związku Radzieckim i w wyniku drugiej wojny światowej i zerwania łańcucha imperialistycznego w szeregu krajów europejskich, które oparły swoje podstawy społeczno-polityczne na zasadzie demokracji ludowej. Ta okoliczność, że klasa robotnicza przejęła sztandary niepodległości i suwerenności wybitnie podnosi jej rolę w narodzie, ułatwia, pomnaża wybitnie możliwości walki z reakcją, z imperializmem, hasło obrony suwerenności, hasło walki społecznej, walki z monopolami kapitalistycznymi, zawiera w sobie głęboką treść rewolucyjną. Dalsze posunięcia w układzie sił klasowych na rzecz rewolucyjnych sił w każdym kraju, jak i wzmocnienie pokoju związane jest bardzo ściśle z realizacją wspomnianych haseł. Sztandary niepodległości i suwerenności, których broni klasa robotnicza przed amerykańskim i angielskim imperializmem i przed ulegającą mu reakcją we własnych krajach, staje się orężem w walce o obalenie systemu kapitalistycznego, o władzę ludową. Dlatego nie bronią obecnie tych sztandarów ani polska emigracja WRN, ani międzynarodowi przywódcy prawego skrzydła socjaldemokracji. Nad narodem każdego kraju rozwijają je tylko robotnicy partii marksistowskiej i ludowe demokracje. Niepodległość i suwerenność Polski zabezpieczyły tylko na drodze sojuszków międzypaństwowych zawartych ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Sojusz polsko-radziecki jest potrzebą naszej polityki zagranicznej, jest podstawą całości i bez-

pieczeństwa naszych granic, podstawą naszej suwerenności państwowej i narodowej. Studiując historię sojuszy między państwowych i historię wojny aż do ostatniej wojny światowej, przekonujemy się, że sojusze zawierane do tego czasu nie gwarantowały ich sojusznikom ani bezpieczeństwa granic, ani niepodległości i suwerenności narodów, zwłaszcza małych i słabych, dlatego więc my przywiązujemy wagę do sojuszu polsko-radzieckiego i do sojuszu z krajami demokracji ludowej, znamy przecież historię sojuszków. Przywiązujemy tak wielką wagę do sojuszu polsko-radzieckiego dlatego, że sojusz ten jest inny, nie podobny do tych jakie znamy z historii, znamy bowiem starą historię sojuszków, a nową dopiero tworzymy. Stara historia sojuszków dowodzi, że państwa, które zawierały między sobą sojusz kierowały się przeważnie dążeniami zaborczymi lub traktowały sojusz jako taktyczne posunięcie swojej polityki. Taki sojusz nie mógł być trwały ze względu na swoje założenia. Każdy z kontrahentów zawierających sojusz zakładał, że w wypadku zmiany układu sił na szerokiej arenie międzynarodowej lub dla innych przyczyn mogących przynieść korzyści zerwie sojusz bez mrugnięcia okiem.

Nie ma w sojuszach zawieranych przez państwa kapitalistyczne (...). Znacznie odmienny charakter ma nasz sojusz zawierany między państwami, które uwolniły się spod panowania kapitalistycznego. Do czasu II wojny światowej na kuli ziemskiej znajdowało się tylko jedno państwo (?) — Związek Radziecki. Dopiero w rezultacie ostatniej wojny światowej kilka narodów zrzuciło rząd kapitalistyczny, zbudowało ustrój demokracji ludowej. W krajach tych doszli do władzy ludzie pracy z klasą robotniczą na czele i w związku z tym w sojuszu międzynarodowym otwarta została nowa, nieznana karta. Państwo demokracji ludowej związało się więzami sojuszu z państwem socjalistycznym, z Rosją Radziecką oraz powiązały się sojuszami między sobą. Zaistniały więc dwa typy międzynarodowych sojuszków: kapitalistyczno-imperialistyczny i socjalistyczno-demokratyczny.

Istota sojuszu socjalistyczno-demokratycznego polega na tym, że państwa, które wchodzi w taki sojusz nie stawiają przed sobą żadnych celów zaborczych w stosunku do tych krajów, zobowiązują się tylko do wzajemnej obrony przed napaścią, że nie żywią one wobec siebie żadnych wrogich zamiarów i niezależnie od swojej siły uważają się za równe. Sojusz oparty na takiej podstawie może trwać mocno i niezmiennie, bo nie podrywają je żadne sprzeczności interesów tych państw, które je związały. Podstawą trwałości takiej demokracji są przede wszystkim wszystkie marksistowskie partie robotnicze, kierujące się wspólnie w swej pracy i w walce ideologią marksistowskiej klasy robotniczej. Dlatego

uważam, że są one główne i tworzą podstawy niepodległości i suwerenności Polski, uważamy je za najważniejszy czynnik zabezpieczający nienaruszalność tych granic.

Tak po krótko można ująć zagadnienie tradycji obydwu nurtów polskiego ruchu na froncie walki o niepodległość Polski. Uświadomienie sobie tego zagadnienia, zrozumienie istoty błędów popełnianych tak przez PPS jak i poprzedników naszej partii, zrozumienie zdradzieckiej polityki niepodległościowej uprawianej przez przywódców WRN-owskich i przez cały obóz polskiej reakcji pozwoli na wytworzenie jednolitego poglądu na przyszłość i teraźniejszość, na wytworzenie wspólnej postawy ideologicznej, które jest konieczne w momencie zjednoczenia obu partii. Zagadnienia ideologiczne stanowią bowiem podstawę ruchu robotniczego, są najważniejsze dla partii robotniczych w przebudowie stosunków społecznych. Problem ten stoi przed nami w skali wyższej i staje się bardziej palący, bowiem zjednoczenie w jedną partię tych nurtów ideologicznych, które płyną już dzisiaj jednym korytem, lecz jeszcze nie przestały być odrębne stały się bardzo żywotne. Jest rzeczą jasną, że problem ideologicznego scalenia obu partii wymaga wiele czasu i bynajmniej nie będzie zakończony przed zakończeniem wspólnej postawy ideologicznej, wobec różnorodnego zagadnienia wysuwać się będzie w szeregach zjednoczonej partii.

Nie ma różnicy między nami i PPS odnośnie tego, że zjednoczoną partię należy opierać na ideologicznych fundamentach marksizmu, uwzględniając jego rozwinięcie przez Lenina i Stalina. Jest to również nasz własny dorobek osiągnięty w okresie dotychczasowego budownictwa Polski Ludowej. Teorie marksizmu wówczas mogą być twórczą siłą, kiedy są dopełniane nową treścią opartą na podstawie poprzedniego doświadczenia życia. Obecny okres historyczny różni się nie tylko od okresu, w którym Marks i Engels tworzyli marksizm, ale różni się od okresu, kiedy Lenin po raz pierwszy w historii ludzkości zaczął teorie marksistowskie wcielać w życie. Marks i Engels żyją w okresie postępowego kapitalizmu, Lenin żyje w okresie niepodzielnego panowania imperializmu. Zrozumiałe więc jest, że teoria leninizmu i marksizmu nie może być nauką raz na zawsze zakończoną, ale należy ją nieustannie rozwijać i równocześnie przy jej pomocy zmieniać rzeczywistość na nową i lepszą. Daremne byłoby wertowanie wszystkich dzieł klasyków marksizmu w poszukiwaniu opisów takich zmian ustrojowych i form sprawowania władzy na drodze do socjalizmu, jakie mają tak u nas jak i w innych krajach demokracji ludowej. Socjalizm jest ideą wspólną dla klasy robotniczej wszystkich krajów, lecz droga do socjalizmu nie jest i nie może

być jednakowa dla każdego okresu historycznego. Klasa robotnicza Rosji doszła do władzy drogą rewolucji ustanawiając dyktaturę proletariatu jako formę władzy państwowej. Dwadzieścia siedem lat później klasa robotnicza Polski znalazła się również u steru władzy państwowej nie przechodząc przez rewolucję i dzieląc się władzą z innymi warstwami pracującymi przy zachowaniu dla siebie roli przodującej. Nie oznacza to wcale, że klasa robotnicza Rosji mogła zdobyć i utrzymać władzę bez rewolucji i dyktatury proletariatu. Klasa robotnicza Rosji dochodziła bowiem do władzy w różnych okresach historycznych przy różnym układzie sił klasowych, w okresie niepodzielnego panowania imperializmu, kiedy leninizm i marksizm znajdowały się jeszcze w stadium rozwoju. Rewolucja proletariatu była jedynym sposobem obalenia kapitalizmu do objęcia władzy przez partię robotniczą. Partie robotnicze, które w tym czasie negowały konieczność rewolucji i mówiły, że do władzy można iść drogą powszechnego głosowania, były w błędzie, przykłady te dawało życie. Do czasu II wojny światowej w żadnym kraju klasa robotnicza nie doszła do władzy w drodze parlamentarnej. Tylko klasa robotnicza dawnej Rosji zdobyła władzę państwową na drodze rewolucji i utrzymała na drodze dyktatury proletariatu.

Klasa robotnicza Polski i innych krajów demokracji ludowej mogła dojść do decydującego współudziału w sprawowaniu władzy bez rewolucji i bez dyktatury proletariatu tylko dlatego, że Związek Radziecki w stopniu decydującym przyczynił się do rozgromienia hitleryzmu. Sprawiedliwa wojna przeciw okupantowi i na skutek udziału w niej Związku Radzieckiego jako państwa socjalistycznego nie mogła nie mieć cech ideologicznych, nie mogła nie nosić charakteru społeczno-wyzwoleńczego. W drugiej wojnie światowej ścierały się ze sobą nie tylko państwa imperialistyczne, lecz również dwa światy ideologiczne — światy imperialistyczne walczyły między sobą o nowy podział rynków zbytu i podziału surowców, o zdobycie hegemonii i panowanie nad słabszym, podczas gdy świat socjaldemokracji walczył o wolność narodów, o zniszczenie faszyzmu, o demokrację i o oparcie stosunków między narodami świata na zasadach twórczego pokoju. Zwycięska wojna narodowo-wyzwoleńcza, wojna z hitleryzmem pozwoliła u nas i w innych krajach demokracji ludowej na dojście do władzy bez rewolucji po pierwsze dlatego, że brał w niej udział Związek Radziecki, którego armia wyzwoliła demokrację ludową.

Po drugie dlatego, że w wojnie tej wzięły najaktywniejszy udział siły rewolucyjne i postępowe krajów okupowanych przez Niemców i po trzecie dlatego, że poważna część reakcji tych kra-

jów zablokowała się z hitleryzmem i łącznie z nim musiała być rozgromiona.

Do systemu demokracji ludowej doszło tylko w tych krajach, w których narodowe siły rewolucyjno-demokratyczne związały się bezpośrednio w jednych szeregach bojowych z Armią Radziecką i z nią walczyły o wyzwolenie swoich krajów spod okupacji niemieckiej. Kraje te znalazły się więc w sytuacji o wiele dogodniejszej, niż siły wsteczne i reakcyjne. Związek Radziecki nie mógł być oparciem sił rewolucyjno-demokratycznych we Francji i we Włoszech, które również wzięły przodujący udział w walce zbrojnej o wyzwolenie swoich krajów z hitlerowskiej okupacji. Nie zdołały złamać rodzimej reakcji dlatego, że znalazła ona pomoc i oparcie w jego rządzie i Ameryce. Wskutek tego wojna narodowo wyzwolenicza nie mogła tam spełnić funkcji rewolucji społecznej, chociaż w rezultacie tej wojny i w rezultacie ofiar i najaktywniejszej walki z okupantem, prowadzonej przez partie komunistyczne tych krajów, rewolucyjno-demokratyczny ruch społeczno-wyzwoleniczy, siły partii komunistycznych niezmiernie wzrosły w tych krajach. Dyktatura proletariatu rodzi się z okowów i kontrewolucyjnych walk kapitalistycznych i obszarniczych warstw posiadających, które zostały wywłaszczone ekonomicznie i pozbawione władzy politycznej i opory reakcji przeciwko reformom społecznym w krajach demokracji ludowej były bez porównania słabsze od oporu reakcji rosyjskiej w latach rewolucji w Rosji, a siły klasy robotniczej tych krajów były znacznie większe, a warunki złamania oporu reakcji znacznie lepsze. Opór reakcji w krajach demokracji ludowej był nie tylko dlatego słabszy, że siły klasy robotniczej były większe w związku z tym, że kraje demokracji ludowej wyzwolone zostały przez Armię Radziecką, reakcja miała mniej siły oporu i dlatego, że w rezultacie związanie się z hitleryzmem i współdziałanie z okupantem oraz bierność wobec walki narodowo wyzwoleniczej, prowadzonej przez masy ludowe została podcięta, została odizolowana w pokaźnym stopniu od narodu. W tych warunkach w krajach demokracji ludowej nie zaistniała konieczność łamania oporu reakcji na drodze dyktatury proletariatu. Na przykładzie Rosji i krajów demokracji ludowej widzimy jak w różnych okresach historycznych zmieniają się drogi prowadzące klasę robotniczą do władzy, jak różna może być droga do socjalizmu, jak trzeba i należy rozwijać teorię marksistowską. Na przykładzie tym widzimy, jak śmieszne byłoby uważać, że siły polityczno-społeczne w krajach demokracji ludowej w rezultacie zmieszania teorii socjaldemokratycznych, partii reformistycznych z teoriami partii komunistycznych. Partie komunistyczne w różnych krajach mogły popełniać i popełniały błędy.

(Teoria marksizmu mogła być i jest niedoskonałą mimo całej swojej doskonałości). Lecz socjaldemokratyczny reformizm w każdym okresie historycznym zajmował z gruntu fałszywe stanowisko i głosił z gruntu fałszywe teorie. Nie może więc być mowy o jakimś połączeniu oportunistu z rewolucjonizmem przy szukaniu źródeł oceny społeczno-politycznego systemu demokracji ludowych. System ten wpływa bowiem ze źródeł marksizmu-leninizmu i jego istotą jest rewolucja.

Chciałem jeszcze, towarzysze, poświęcić nieco uwagi zasadom Partii. Wielu towarzyszy zadaje sobie niekiedy pytanie, czy z punktu widzenia marksistowskiej nauki i Partii słuszne jest budowanie milionowych partii robotniczych, czy partiom takim nie grozi niebezpieczeństwo zatracenia się w klasie robotniczej, zatracenia swej przodującej roli.

Jak wiadomo, Partia nasza sięga już milionów członków, a po zjednoczeniu się PPR i PPS liczba członków Zjednoczonej Partii będzie się wahać na poziomie 1,5 miliona. Nie ulega wątpliwości, że każda marksistowska partia robotnicza do umasowienia swoich szeregów, powinna określić sobie określone granice tego umasowienia. Partia nie może bowiem zejść na płaszczyznę organizacyjną związków zawodowych i obejmować swoimi szeregami wszystkich robotników i pracowników najemnych tylko dlatego, że reprezentuje ich interesy. Zasięg działalności Partii nie ogranicza się tylko do ram świata pracy najemnej, gdyż Partia reprezentuje również interesy innych pracujących warstw społecznych. Tym niemniej uważamy, że masowe partie robotnicze, obejmujące organizacyjnie wysoki procent robotników pracowników, jak również chłopów, żyjących z własnej pracy, są bardzo pożądane i bardzo pożyteczne w systemie demokracji ludowej. Masowość Partii nie przedstawia u nas niebezpieczeństwa zatracenia się w masach pod warunkiem prowadzenia szerokiej i systematycznej pracy ideologiczno-politycznej i wychowawczej wewnątrz jej szeregów. Bez takiej pracy niewiele by wartała i niewiele mogłaby zdziałać tak masowa jak i nie masowa partia. O jakości partii decyduje poziom wyrobienia ideologicznego jej członków, lecz w każdej partii niezależnie od tego czy jest ona masową czy nie masową poziom ideologiczny jej członków jest różny. Czynnikiem decydującym, który nie pozwala na obniżenie poziomu partii do poziomu masy jest zawsze aktyw partyjny. Ilość i jakość tego aktywu posiada najważniejsze znaczenie dla całości partii, dla podniesienia świadomości klasowej jej członków ponad poziom świadomości mas. Zadania w tym przedmiocie wytknięte już zostały na plenum kwietniowym ub. roku. Jeżeli zadań tych nie wykonaliśmy w pełni po dzień dzisiejszy, to nie dlatego, że mamy maso-

wą partię, lecz dlatego, że na ich wychowanie trzeba, o wiele więcej czasu. Najlepsi nauczyciele nie mogą w przeciągu roku nauczyć najlepszych uczniów tego, na co normalnie trzeba kilku lat nauki.

Zjednoczenie się PPR i PPS w jedną partię robotniczą stawia przed nami zadanie wzmocnienia pracy po linii wychowawczej i podnoszenia poziomu ideologicznego wszystkich członków, a w szczególności aktywu partyjnego, zwiększenie liczbowe kursistów, udoskonalenie pracy samokształceniowej itd. Odróżniając między aktywem a masą członkowską partii uważamy, że nie byłoby słuszne stworzenie formalnego podziału w szeregach partyjnych. Przez formalny podział musiałoby się wytworzyć dwie kategorie członków, co z kolei musiałoby prowadzić do osłabienia partii, do stworzenia swoistego elitaryzmu partyjnego. Masowość wstępowania pracujących w szeregi partii robotniczych należy uważać za siłę systemu demokracji ludowych, jest to bowiem wyraz poparcia tego systemu, wyraz głębokiego zaufania do Partii i w ten sposób zadeklarowania chęci aktywnego udziału w budowie nowego życia.

System ludowo-demokratyczny, znosząc panowanie kapitału, nie likwiduje przecież całkowicie przeciwieństw klasowych, więc i walk klasowych, chociaż wybitnie zmniejsza ich zakres wobec zlikwidowania klasy obszarnej i wielkokapitalistycznej. Przeciwieństwa klasowe i walka klasowa wynikająca z przeciwieństw ekonomicznych, to jest zasada główna. Nie wynika jednakże z niej, że obozy walki klasowej zawsze i wszędzie kształtują linię ekonomicznego podziału, to znaczy, że po jednej stronie stoją obszarnicy, kapitaliści, bogatsi chłopcy wyzyskujący siłę najemną, spekulanci, a po drugiej ludzie pracy. Tak towarzysze nigdy nie bywa. Po stronie warstw wyzyskiwaczy często walczą wyzyskiwani, ich bowiem wychowali wyzyskiwacze i oni kształtują ich światopogląd społeczny. Nieświadomość klasowa ludzi pracy bywa groźniejszym nieraz niebezpieczeństwem dla obozu rewolucyjno-demokratycznego, aniżeli wszystkie połączone i walczące z tym obozem siły wyzyskiwaczy, ich siła polega bowiem na nieświadomości wyzyskiwanych. Masowa partia może posiadać więc możliwość wychowywania mas pracujących, chociaż ich własny poziom ideologiczny może być jeszcze niski.

W naszych polskich warunkach budownictwa nowego życia wielka jakość partii nie mogłaby nam zastąpić masowości. Na przykład o ile łatwiej byłoby walczyć kościołowi z dobrą jakością, lecz stosunkowo nieliczną partią niż z partią masową.

Każdy musi się liczyć w większym stopniu z milionami... aniżeli z setkami tysięcy. Zagadnienie to musi obowiązywać przy

ustaleniu faktycznej walki z naszą partią. Masowa partia ułatwi nam również mobilizację sił klasy robotniczej i akcję pracujących dla wykonania planu gospodarczego. To tempo rozwoju ekonomicznego kraju, warunkujące podniesienie stopy życiowej wszystkich pracujących, decydujące w ogóle o tempie naszego dalszego marszu naprzód. Gdybyśmy zaznaczyli na mapie sieć naszych organizacji partyjnych, to zobaczylibyśmy ile miejscowości i całych terenów nie obejmuje jeszcze zasięgiem partyjnym szczególnie na wsi. Dlatego mimo masowości naszej partii, mimo że zjednoczona partia liczyć będzie ok. 1,5 miliona dzisiejszych PPR-owców i PPS-owców, trzeba będzie ją rozbudować, powiększyć liczbę jej członków. Winniśmy przede wszystkim wzmocnić liczebność, by rozbudować terenowo sieć naszych organizacji partyjnych na terenie wiejskim. Problem naszej pracy partyjnej na wsi po dziś dzień nie został całkowicie rozwiązany. Dlatego partia nasza nie siedzi na wsi, lub siedzi słabo, albo też tak, że siedzi tam gdzie nie powinna, to znaczy opiera się na warstwach bogatych chłopów. Dopóki nie opracujemy gospodarczego planu politycznego wsi, dopóki nie wytkniemy sobie jasno i wyraźnie do czego zdążamy na wsi, dopóty będzie utykać nasza praca polityczna na terenie wsi, dopóty nie zdobędzie w masach chłopskich mocnego i trwałego oparcia nasza partia. Rozwój gospodarki wiejskiej musimy planować w podobny sposób jak planujemy rozwój przemysłu. Chłop powinien wiedzieć gdzie i kiedy powstaną ośrodki maszynowe. Ile i jakich maszyn przeznacza państwo dla załatwienia jego pracy, kiedy zostanie zelektryfikowana jego wieś. Dla tego celu jest potrzebna koncepcja polityczna wsi, gdyż bez długofalowej koncepcji nie można wypracować długofalowego planu.

Doceniając dodatnie znaczenie masowych partii robotniczych, kierownictwo naszej partii prowadzi taką politykę zjednoczeniową, aby nie wypaczając ideologicznego oblicza, jakie mieć winna zjednoczona partia, umożliwić jednocześnie wstępowanie w jej szeregi wszystkim członkom PPR i PPS, którzy stoją na gruncie jedności. Pragniemy, aby ta partia była silna, jednolita, zdolna do pokonania wszystkich trudności dalszego budownictwa Polski Ludowej. Będzie ona posiadać powyższe cechy, jeśli wspólnie z PPS wytworzymy wśród członków obu partii atmosferę wspólnego zaufania i niekłamanego dążenia do jedności. Jednak główna odpowiedzialność za całość akcji zjednoczeniowej spada oczywiście na naszą partię. Czy w szeregach obu partii panuje już dziś taka atmosfera i pęd do zjednoczenia, powiedziałbym, że pod tym względem pozostaje jeszcze wiele do zrobienia. Jeśli chodzi o naszą partię, to trudno byłoby znaleźć takiego człowieka, który by

wykazywał wahanie w sprawie zjednoczenia. Inaczej przedstawia się sytuacja w PPS. W robotniczych dołach PPS nastroje są na ogół dobre. Szeregi członków obu partii stoją mniej więcej na jednakowym poziomie ideologicznym i nie wyczuwa się większej różnicy między PPR i PPS. Dlatego pragną zjednoczenia i nie widzą potrzeby istnienia dwóch partii robotniczych. Natomiast średni aktyw PPS w pokażnej części podchodzi do zjednoczenia jako do zjawiska, którego nie można uniknąć, któremu trzeba podporządkować się, jednak bez wiary, bez mocnego przekonania, że zjednoczenie jest słuszne. Takie nastroje są niebezpieczne dla zjednoczonej partii. Należy stwierdzić, że polityka i fakt zjednoczenia stosowany przez niektórych naszych towarzyszy nie pozostaje bez wpływu na wytworzenie się takich nastrojów wśród PPS. Nie przypadkowo krytykowaliśmy ich w publicznych wystąpieniach. Można by przytoczyć dziesiątki przykładów, kiedy nasi aktywiści, występując na wspólnych zebraniach kół partyjnych PPR i PPS, treścią swych przemówień odpychali od siebie nawet dobrych jednolitofrontowych PPSowców. Obecnie wprawdzie faktów takich nie notujemy, ale nie wytwarza się jeszcze w partii poczucie odpowiedzialności za stan rzeczy, jaki istnieje w PPS. Jest rzeczą bardzo ważną, aby nasze kierownictwo partyjne w terenie zaczęło spoglądać na organizację PPS-owskie z taką samą troską jak na własną organizację. Wszak za trzy miesiące organizacje te będziemy jednoczyć. Powinniśmy prowadzić taką politykę zjednoczeniową, aby po utworzeniu jednej partii nie pozostawić najmniejszego miejsca w klasie robotniczej na działalność wroga klasowego, dla zorganizowanego przenikania WRN do naszych szeregów. A jednak (...) dla takiego przenikania muszą zaistnieć, zwłaszcza gdybyśmy pozostawili poza szeregami zjednoczonej partii pewną część wpływowego wśród robotników aktywu PPS-owskiego.

Okres letni dzieli nas od zjednoczenia, winien być wypełniony wzmoczoną pracą dla usuwania wszelkich przeszkód oddzielających od siebie członków obu partii, a zwłaszcza aktywistów. Nasza partia podniosła przed rokiem ideologiczne zjednoczenie, a dziś stoi w przededniu jej realizacji. Przygotowując się do II-go Zjazdu Partyjnego, a zarazem do Kongresu Zjednoczeniowego, winniśmy zrobić wszystko, żeby Kongres ten nie był formalny, ale i faktyczny, raz na zawsze zlikwidował linię podziału w polskim ruchu robotniczym.

Otwieram dyskusję: W czasie przerwy nikt nie zgłosił się do głosu. Stąd też proszę, żeby towarzysze teraz podawali swoje nazwiska względnie karteczki. Nasze plenum pomyślane zostało

na jeden dzień. Chcielibyśmy w dniu dzisiejszym zakończyć dyskusję i dlatego uważam, że może ustanowimy taki porządek, że do godz. 3-ej, do czasu przerwy obiadowej dyskutantom ustalimy 15 minut czasu do przemówienia, po obiedzie od godz. 4-tej trzeba będzie się ustosunkować do czasu przemówień w zależności od ilości towarzyszy, którzy będą chcieli zabrać głos.

Zagadnienie drugie dotyczące dyskusji: problemy historyczne, które zostały postawione w referacie mają charakter dyskusyjny, będziemy do tych problemów wracać na centralnych organizacjach naszej partii, jak i w centralnym organie teoretycznym naszej partii i to proszę, żeby towarzysze brali pod uwagę występując w dyskusji.

Na ogół wszyscy towarzysze wiedzieli, że plenum dzisiejsze jest poświęcone zagadnieniom jedności organicznej PPR i PPS i że będziemy omawiali zagadnienia z tą sprawą związane, więc przypuszczam, że towarzysze jadąc na plenum przygotowali pewien materiał do wystąpienia.

WYJAŚNIENIE SEKRETARZA GENERALNEGO KC PPR WŁADYSŁAWA GOMUŁKI W ZWIĄZKU Z JEGO REFERATEM I PROJEKTEM REZOLUCJI BIURA POLITYCZNEGO

Do przedłożonego mi na piśmie stanowiska, zajętego przez członków Biura wobec mojego referatu na Plenum KC Partii, ustosunkowuję się jak poniżej:

W referacie mówię, że:

„... z chwilą powołania jednej partii klasy robotniczej zostanie zamknięty historyczny okres rozbitcia i podziału polskiego ruchu robotniczego na dwa nurty polityczne, podziału trwającego bez przerwy od paru dziesiątek lat. Jednoczące się partie nie mogą nie ustosunkować się do tego okresu. Muszą one zanalizować przyczyny poprzedniego rozbitcia, ocenić własną przeszłość, poznać błędy i zasługi swoich poprzedników... W dotychczasowej kampanii zjednoczeniowej nie jeden raz padały stwierdzenia, że zjednoczoną partię oprzemy na najlepszych tradycjach polskiego ruchu robotniczego. Jest to stwierdzenie ogólne, które trzeba skonkretyzować, jakie tradycje uważamy za najlepsze i pragniemy je kontynuować, a jakie uważamy za szkodliwe i pragniemy z nimi zerwać”.

Wyrażona w tych zdaniach myśl nie powinna budzić najmniejszej wątpliwości odnośnie tego, że wskazuje na potrzebę

zanalizowania *całej* przeszłości polskiego ruchu robotniczego, a nie tylko poszczególnych fragmentów. Nie oznacza to jednak, że postawiłem takie zadanie przed sobą, że mój referat miał wyczerpać to zagadnienie. Wprost przeciwnie, postawiłem przed sobą tylko określone zadanie zanalizowania niektórych fragmentów przeszłości ruchu robotniczego, a nie jego całości. Podkreśliłem to wyraźnie w swoim referacie następującymi słowami:

„Mówiąc o tradycjach polskiego ruchu robotniczego, pragnę poświęcić nieco uwagi zagadnieniu, które było przedmiotem licznych sporów między SDKPiL a PPS. Mam na myśli spór dotyczący zagadnienia niepodległości Polski”.

Stawianie mi zarzutu z tego powodu, że w referacie nie ująłem *całości* tradycji polskiego ruchu robotniczego wydaje mi się dosyć dziwne, gdyż — po pierwsze — jest to zagadnienie niezmiernie obszerne, a ja miałem niewiele czasu na przygotowanie referatu — a po drugie — w naszej dotychczasowej praktyce nigdy nie robiono zarzutów członkom Biura z tego powodu, że omawiając określony problem, czy to w prasie, czy na zebraniach, nie wyczerpali wszystkich fragmentów składających się na jego całość. Nie podzielam również poglądu towarzyszy, że niepostawienie w całej rozciągłości zagadnienia tradycji musiało prowadzić do zniekształcenia tradycji. Sprawa tradycji polskiego ruchu robotniczego była omawiana wielokrotnie przez naszych towarzyszy w sposób fragmentaryczny, a przecież nigdy nie twierdziłbym, że powodowało to zniekształcenie tradycji.

Ad pkt 2.

Podtrzymuję twierdzenie zawarte w referacie, że „w sprawie niepodległości Polski PPS wykazała wiele realizmu politycznego, odczuwała o wiele lepiej rzeczywistość polityczną aniżeli SDKPiL”. Podtrzymuję to wszystko, co powiedziałem w referacie odnośnie stosunku SDKPiL do sprawy niepodległości Polski. Sformułowane w referacie twierdzenia można by tylko zaostrzyć wieloma cytata z wydawnictw SDKPiL za cały czas jej działalności w rodzaju takich, jak „żakowskie fantazje na konto odbudowania Polski” oraz „utopii w rodzaju wskrzeszenia Polski”. SDKPiL kierując się fałszywymi założeniami Róży Luksemburg w ocenie imperiaлизму, nie znajdowała żadnych możliwości zaistnienia niepodległej Polski w warunkach kapitalizmu. Fakt odzyskania przez Polskę niepodległości państwowej dowiódł, że SDKPiL wykazała mniej realizmu politycznego od PPS, że gorzej od niej oceniała rzeczywistość polityczną. Nie zmienia tego ani na jotę twierdzenie towarzyszy, że „konceptę PPS można określić jako realistyczną

tylko w sensie jej zbieżności z koncepcją polityczną części burżuazji polskiej". Z powyższego twierdzenia można wysnuć tylko dodatkowy wniosek, że SDKPiL w kwestii niepodległości Polski wykazała mniej realizmu od części burżuazji polskiej.

Nie zgadzam się również z tezą, że „koncepcja niepodległościowa PPS zbankrutowała”. Powstaje bowiem pytanie, czyja koncepcja zwyciężyła? Wobec faktu powstania niepodległego państwa polskiego można powiedzieć, że zbankrutowała koncepcja SDKPiL, opierająca się na założeniu, że w epoce imperializmu niemożliwe jest zdobycie niepodległości Polski.

W koncepcji niepodległościowej PPS górowała ponad wszystko niepodległość, nie drogi, które miały ją zaprowadzić do niepodległości. W latach poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej i w okresie jej trwania koncepcja niepodległościowa PPS opierała się na współdziałaniu z imperializmem austriacko-niemieckim przeciwko imperializmowi rosyjskiemu. Byłoby jednak błędem gdyby z tego faktu wyciągać wniosek, że współdziałanie PPS z imperializmem austriacko-niemieckim zajmowało naczelne miejsce w polityce PPS. Naczelne miejsce zajmowało bowiem hasło niepodległości. Koncepcja niepodległościowa PPS była koncepcją burżuazyjną, nacjonalistyczną, i jako taka nie zbankrutowała, lecz zwyciężyła w 1918 roku. Nie zmienia tego wcale fakt, że Polska odzyskała niepodległość na skutek rewolucji rosyjskiej i ruchów rewolucyjnych w Europie.

Burżuazyjno-nacjonalistyczny charakter koncepcji niepodległościowej PPS wypływał z liberalno-burżuazyjnej ideologii tej partii. PPS zakładała możliwość stopniowego zdobywania władzy politycznej przez klasę robotniczą w ramach ustroju kapitalistycznego i stopniowego przechodzenia do ustroju socjalistycznego. Naczelnym warunkiem rozwoju tego procesu zdobywania władzy, czyli pierwszym i głównym warunkiem wkroczenia na drogę prowadzącą do ustroju socjalistycznego, musiała być niepodległość państwa. Przy takim podejściu do sprawy ustroju socjalistycznego PPS z góry zakładała burżuazyjną treść niepodległości Polski, jak również z góry podporządkowywała walkę klasową robotników o wyzwolenie społeczne walce o niepodległość narodową. Odrzucała ona dlatego hasło samostanowienia narodów, interpretując go w stosunku do Polski tylko w sensie niepodległości państwowej.

Zgadzam się z tym, że nieściśle, a więc i niesłuszne jest sformułowanie użyte przeze mnie w referacie, iż „walka o niepodległość należy do pięknych tradycji PPS, które winniśmy złożyć u podstaw Zjednoczonej Partii”. Trzeba jednak posiadać dużo złej woli i stronnictwo, aby, nie zważając na całość referatu, wyprowadzić z tego sformułowania wnioski, że pragnę złożyć

u podstaw Zjednoczonej Partii „szowinistyczno-burżuazyjną koncepcję niepodległości PPS”. Mówiąc o pięknych tradycjach walki niepodległościowej PPS nie miałem na myśli żadnej określonej Polski, prowadzoną przez PPS-owców i przez określone PPS-owskie organizacje. Walka taka miała miejsce w latach 1905-6 i łączyła się z walką rewolucyjną klasy robotniczej w Rosji, podważała podstawy panowania caratu. Do pięknych tradycji walk niepodległościowych pepesowców zaliczyć należy i walkę w latach 1917-18 z okupantem austriacko-niemieckim. Za przykład podać można Mariana Buczka, jako członka Pogotowia Bojowego PPS.

Ad pkt 3.

Nie podzielam zdania Towarzyszy, że zawarta w moim referacie ocena SDKPiL jest błędna, na skutek jakoby „jaskrawego uproszczenia”. W referacie, podnosząc dodatnie strony SDKPiL mówię:

„SDKPiL była rewolucyjną partią robotniczą i przeciwstawiała się jak najostrzej wszelkiemu uciskowi, a więc i uciskowi narodowemu. SDKPiL była zdecydowanym wrogiem imperializmu, nienawidziła caratu i wszelkiej formy tyranii, dążyła do ustroju sprawiedliwości społecznej, do socjalizmu... Jej zasługą jest to, że reprezentowała w polskim ruchu robotniczym ideę głębokiego internacjonalizmu i międzynarodowej solidarności klasy robotniczej, że wszczepiła robotnikom nienawiść do imperializmu, do wszelkiego ucisku i gwałtu”.

Trzeba mieć całkowicie złą wolę, aby z zawartej w moim referacie oceny SDKPiL wyprowadzić wniosek, że ocena ta jest błędna i „jaskrawo uproszczona”. Można naturalnie szeroko rozbudować każde zawarte w referacie zdania o SDKPiL, charakteryzujące tak dodatnie jak i ujemne cechy tej partii. Na tle tego, co powiedziałem o SDKPiL i o PPS nie można jednak wyciągnąć wniosku, że zatarłem podstawowe przeciwieństwo między SDKPiL i PPS polegające na tym, że „SDKPiL reprezentowała rewolucyjny, klasowy nurt w polskiej klasie robotniczej w przeciwieństwie do reformistycznego i nacjonalistycznego kierunku PPS”. W referacie stwierdzam bowiem wyraźnie, że „PPS wybrała burżuazyjną, szowinistyczną a nie proletariacką drogę do niepodległości”.

Ad pkt 4.

Stoję na stanowisku, że programowym hasłem partii robotniczych narodów ujarzmionych winno być hasło samookreślenia aż do oderwania. Uważam za niestuszne, iż PPS zastąpiła to hasło w swoim programie hasłem niepodległości, chociaż uważam, że słuszny był jej pogląd, iż naród polski i polska klasa robotnicza,

gdy znajdzie się w momencie dojrzałym do samookreślenia, wybierze niepodległość państwową. Uzasadniłem to w referacie. Twierdzenie Towarzyszy, że teza moja „zawiera faktyczną akceptację stanowiska pepesowskiego, zmierzającego do niepodległości państwowej, sprzęgniętej z imperializmem i przeciwstawnej Rosji, choćby rewolucyjnej” — jest niesłuszne. Krytykuję bowiem ostro pepesowską drogę do niepodległości, kiedy mówię, że „podstawowym błędem PPS było to, że dążenie swoje do niepodległości Polski oparła nie na solidarności i współdziałaniu z rewolucyjną klasą robotniczą innych krajów, a przede wszystkim z rosyjską klasą robotniczą... lecz nadzieje na niepodległość związała ona z wojną imperialistyczną między zaborcami Polski”. Jakże więc można wyprowadzać wniosek o akceptacji „stanowiska pepesowskiego, zmierzającego do niepodległości państwowej, sprzęgniętej z imperializmem”.

Nigdy nie podchodzę do zagadnień społecznych w sposób abstrakcyjny, konkretnych spraw nie odrywam od konkretnej sytuacji i momentu historycznego. Nigdy też nie zapominam jednak o tym, że na konkretną sytuację i konkretny moment historyczny składa się również stanowisko narodu polskiego i polskiej klasy robotniczej. A o tym zdają się zapominać niektórzy towarzysze.

Tak w polskim jak i międzynarodowym ruchu robotniczym istniał przez wiele lat pogląd, że rewolucja socjalistyczna ogarnie całą Europę mniej więcej w jednym momencie. Jest rzeczą jasną, że gdyby w okresie I wojny światowej zwycięska rewolucja socjalistyczna ogarnęła całą Europę, a nawet tylko Rosję, Austrię i Niemcy, to wówczas nie mogłaby pominąć i Polski. W takiej konkretnej sytuacji samookreślenie narodu polskiego poszłoby po innej drodze niepodległościowej. Lecz zakres zwycięskiej rewolucji socjalistycznej sprowadził się wówczas tylko do Rosji. Wobec nastrojów istniejących w polskiej klasie robotniczej i w całym polskim narodzie hasło samookreślenia w zetknięciu z rzeczywistością europejską z okresu I wojny światowej, mogło być słusznie zastosowane tylko przez rzucenie hasła niepodległości Polski. Nie zrobiła tego SDKPiL nie tylko na skutek swych błędnych teorii, lecz i dlatego, gdyż uważała, że w momencie rewolucji socjalistycznej w Rosji hasło niepodległości Polski oznaczałoby zdradę rewolucji. Był to największy błąd SDKPiL, który w stopniu bardzo poważnym wpłynął na rozwój sytuacji w Polsce. Hasło niepodległości Polski mogło mieć głęboko rewolucyjny charakter, mogło pozwolić SDKPiL skupić wokół siebie nie tylko większość klasy robotniczej, lecz nawet większość narodu. W ówczesnej sytuacji, wobec głębokich dążeń niepodległościowych w narodzie polskim i wysokiej fali walk mas pracujących przeciwko kapitalistom i obszar-

nikom, staniecie na gruncie niepodległości przez SDKPiL spowodowałyby wzrost sił rewolucyjnych w Polsce i przez to samo wzmocnienie rewolucji rosyjskiej. SDKPiL nie chciała się jednak liczyć z niepodległościowymi nastrojami mas pracujących, co przyniosło tylko szkodę w walce społeczno-wyzwoleniczej w Polsce.

Wobec spraw konkretnych należy zająć konkretne stanowisko. Trzeba powiedzieć jasno i wyraźnie, czy w okresie I wojny światowej w warunkach istniejących w Polsce i w Europie było słuszne wysuwanie hasła niepodległości Polski, czy też hasło takie należy uważać za błędne i za szkodliwe. Nie można uprawiać polityki chowania głowy w piasek.

Ad pkt 5.

Uważam, że stosunek KPP do zagadnienia niepodległości Polski najlepiej można przedstawić przez przytoczenie uchwał dotyczących niepodległości, lub bezpośrednio związanych z tym zagadnieniem podejmowanych przez najwyższe i kierownicze instancje partyjne KPP na całej przestrzeni jej działalności.

Platforma polityczna uchwalona w grudniu 1919 roku na I Zjeździe KPRP głosi:

„W okresie międzynarodowej rewolucji socjalnej burzącej podstawy kapitalizmu, proletariat polski odrzuca wszelkie hasła polityczne, jak autonomię, usamodzielnienie, samookreślenie oparte na rozwoju form politycznych okresu kapitalistycznego... Proletariat zwalczać będzie wszelkie próby stworzenia burżuazyjnej, kontrrewolucyjnej armii polskiej, wszelkie wojny o granice narodowe... Cała władza musi przejść w ręce proletariatu miast i wsi zorganizowanego w Radach Delegatów Robotniczych... Bezpośrednim zadaniem partii jest... współdziałać w połączeniu się Rad Delegatów Robotniczych miast i wsi całego kraju w jeden wielki scentralizowany organizm, zdolny do objęcia całej władzy w ścisłej łączności z rządami proletariackimi i Radami Robotniczymi innych krajów”.

Nie trzeba dowodzić że platforma polityczna I Zjazdu KPRP jest prostym przedłużeniem linii politycznej SDKPiL. Negatywny stosunek KPRP do niepodległości Polski stał się m.in. główną przyczyną rozbicia Rad Delegatów Robotniczych w Polsce, działających w 1918-19 roku.

II Zjazd KPRP odbyty w sierpniu 1923 roku przeprowadza zasadniczą rewizję uchwał I Zjazdu. W sprawie niepodległości Polski głosi on, że:

„nie ma fundamentu dla trwałej niepodległości narodu polskiego, jak zwycięstwo rewolucji proletariackiej w Europie i w imię hasła wypisanych na starych sztandarach niepodległościowych — ‘za waszą wolność i naszą’ — ‘wolni z wolnymi, równi z równymi’. Wysuwa on hasło: oparcia bytu Polski na bratnim sojuszu z rewolucją niemiecką i rosyjską, na utworzenie Federacji Wolnych Republik Robotniczo-Chłopskich Europy”.

Stanowisko II Zjazdu KPRP w kwestii narodowościowej:

„Zupełna wolność narodowa Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, ich całkowite prawo do ziemi ich ojców, do połączenia z ich braćmi po drugiej stronie słupów granicznych”.

Stojąc całkowicie na gruncie ówczesnej granicy polsko-niemieckiej II Zjazd KPRP wysuwa tylko żądanie „zupełnej swobody rozwoju narodowego ludności niemieckiej”. Nie podaje on w wątpliwość polskości Górnego Śląska ani też innych ziem polskich b. zaboru pruskiego.

Stosunek do innych stronnictw określa następujące sformułowanie:

„II Zjazd KPRP zwraca się do wszystkich stronnictw, w których szeregi zorganizowani są również robotnicy i biedni chłopci w pierwszym rzędzie do PPS i 'Wyzwolenia' z wezwaniem do tworzenia wspólnego frontu do walki o najbliższe cele mas ludowych Polski”.

II Zjazd nie wysuwa hasła dyktatury proletariatu, a tylko hasło „rządu robotniczo-chłopskiego opartego o organizację robotników i chłopów”.

Do uchwał II Zjazdu KPRP nie można mieć żadnych zasadniczych zastrzeżeń. Niestety II Zjazd KPRP poddany został ostrej krytyce przez następne zjazdy KPP, które przekreśliły stanowisko II Zjazdu w podstawowych zagadnieniach.

III Zjazd KPP, odbyty w marcu 1925 roku, stawia pierwszy zdecydowany krok podważający prawa Polski do Górnego Śląska i Pomorza, stwierdza on bowiem, że:

„Posiadanie przez Polskę ziem b. zaboru pruskiego jest źródłem stałego przeciwieństwa pomiędzy burżuazją Polską a burżuazyjnymi Niemcami... Sprawa zjednoczenia Górnego Śląska... nie może być rozwiązana pokojowo... W jeszcze większym stopniu dotyczy to przynależności Pomorza, które dla Polski jest sprawą dostępu do Bałtyku, dla Niemiec — połączenia lądowego z Prusami Wschodnimi. Gdy Niemcy dążą do rozwiązania kwestii przez odebranie z powrotem 'korytarza', Polska chciałaby rozwiązać ją drogą dalszych aneksji — wcielenia Gdańska i Prus Wschodnich. W sprawach tych każdy z dwóch rządów ma za sobą jednolity front partii burżuazyjnych i socjal-patriotycznych swego kraju. W Polsce haniebną rolę na tle walk imperialistycznych polsko-niemieckich odegrała PPS, która w okresie plebiscytowym na Górnym Śląsku ręką w rękę z Korfantym uprawiała wściekłe szczytce nacjonalistyczne i niosła zarazę nienawiści narodowej w szeregi robotnicze. Również obecnie PPS popiera hecę szowinistyczną burżuazji polskiej, zmierzającej do najazdu zbrojnego na Prusy Wschodnie. Nierozważalny w ramach ustroju kapitalistycznego konflikt polsko-niemiecki przykuł Polskę do stóp Francji, która pomogła Polsce zdobyć ziemię b. zaboru pruskiego, a teraz gwarantuje jej zachowanie tych ziem i popiera dalszą ekspansję imperialistyczną Polski... KPP... domaga się zupełnego równouprawnienia języka niemieckiego w polskim szkolnictwie, administracji i sądownictwie, we wszystkich okręgach o mniejszości niemieckiej... KPP demaskuje

imperializm obu zwalczających się rządów burżuazyjnych, dążących do wytworzenia stanu wiecznej wojny narodowej na obszarach pogranicznych Polski i Niemiec i wykazuje, że jedyną drogą do położenia kresu temu stanowi rzeczy jest obalenie władzy burżuazji w obu państwach i zdobycie władzy radzieckiej, która jedyna zdolna jest zapewnić obu narodom całkowitą wolność rozwoju narodowego i zgodne współzycie w ramach Związku Republik Radzieckich”.

Z uchwały tej wynika zupełnie niedwuznacznie, że Górny Śląsk i Pomorze zostały zaanektowane przez imperializm polski, a imperializm niemiecki pragnie je tylko odebrać z powrotem. Należy podkreślić, że już na III Zjeździe KPP były składane propozycje, aby na polskiej części Śląska wysunąć hasło samookreślenia. Wprawdzie III Zjazd propozycji tych nie przyjął, lecz tym niemniej w przyjętej rezolucji w sprawie niemieckiej poddał w wątpliwość prawa Polski do rdzennie polskich ziem.

III Zjazd również niedwuznacznie wyraził swój stosunek do zagadnienia niepodległości ówczesnej Polski na marginesie uchwały w sprawie niemieckiej przez stwierdzenie, że jedynie władza radziecka w Polsce i w Niemczech zdolna jest zapewnić obu narodom wolność, rozwój i współzycie w ramach Związku Republik Radzieckich.

II Zjazd zrewidował również stanowisko II Zjazdu w sprawie rządu robotniczo-chłopskiego, dając definicję, że „rządem robotniczo-chłopskim może być tylko rząd dyktatury proletariatu, powstały na gruncie rewolucji” (nie poruszam rewizji innych uchwał, gdyż nie dotyczą bezpośrednio omawianego przez mnie tematu).

W grudniu 1925 roku odbyła się IV Konferencja KPP, która pragnie wyjaśnić stosunek partii do niepodległości Polski. W uchwałach tej Konferencji czytamy:

„Partia musi zrobić jeszcze krok naprzód i stanąć wyraźnie i zdecydowanie na gruncie niepodległości Polski. Bez tego warunku Partia nie zdoła w większości mas pracujących. Co różni w sprawie Polski robotnika pepesowca, enperowca, chadeka, bezpartyjnego. Od innych robotników różni robotnika komunistę stosunek do obecnego państwa polskiego. Robotnik komunisty nie może stać na stanowisku obrony ojczyzny kapitalistycznej, nie może odłączyć sprawy niepodległości od sprawy rewolucji... Dla KPP nie może być obrony niepodległości Polski bez rewolucji proletariatu, jak nie może być rewolucji, która by nie zabezpieczyła i nie utrwaliła niepodległości państwowej narodu polskiego... Tylko takie postawienie sprawy niepodległości Polski przez KPP będzie szczere, mocne, niezłomne i zostanie zrozumiane przez tych robotników i chłopów, którzy dotąd widzieli w nas nie wrogów Polski szlachecko-burżuazyjnej, lecz wrogów niepodległości Polski w ogóle”.

Czy wyżej przytoczone stanowisko KPP do sprawy niepodle-

głości Polski nie może budzić zastrzeżeń? Moim zdaniem winno budzić zastrzeżenie i to nawet zasadnicze.

Ze stanowiska tego i z innych uchwał IV Konferencji wynika, że KPP staje na gruncie niepodległości Polski, lecz tylko Polski Radzieckiej, natomiast nie stoi na gruncie niepodległości tej Polski jaka wówczas istniała. Twierdzenie, że „dla KPP nie może być obrony niepodległości Polski bez rewolucji proletariatu”, że „robotnik-komunista nie może stać na stanowisku obrony ojczyzny kapitalistycznej” wykluczało obronę niepodległości Polski przed imperialistycznym napastnikiem. Gdyby klasa robotnicza miała zastosować się do tez uchwalonych przez IV Konferencję KPP, to w momencie najazdu hitlerowskiego na Polskę powinna wystąpić do walki o dyktaturę proletariatu, a nie do walki z niemieckim agresorem, który likwidował niepodległość Polski niósł całemu narodowi niewolę. Jeśli założymy wariant wojny imperialistycznej, to również teza powyższa jest niesłuszna, gdyż w takim wypadku klasa robotnicza winna walczyć o obalenie kapitalizmu, lecz równocześnie winna stać twardo na gruncie niepodległości. „Porażęństwo” i niepodległość, to dwa różne zagadnienia.

Uchwały IV Konferencji KPP w sprawie niepodległości Polski dowodzą czegoś wręcz przeciwnego niż Towarzysze usiłowali dowieść. Wynika z nich bowiem jasno, że KPP stała tylko na gruncie niepodległości Polski Radzieckiej, a takiej Polski przecież nie było. Polska ówczesna była burżuazyjna i KPP nie kryła się z tym, że nie chce bronić niepodległości Polski burżuazyjnej. W stosunku do ówczesnej Polski zajmowała więc stanowisko antyniepodległościowe.

IV Zjazd KPP, odbyty w 1927 roku, przyjął już formalnie hasło samookreślenia aż do oderwania w stosunku do Górnego Śląska.

V Zjazd KPP, odbyty w 1931 roku, a więc w sytuacji, kiedy hitleryzm w Niemczech czynił coraz to większe postępy, stwierdza, że „hasło samookreślenia Górnego Śląska aż do oderwania jest podstawowym hasłem w mobilizacji mas do walki przeciwko faszyzmowi”.

V Zjazd KPP ostro krytykuje stanowisko zajęte przez II Zjazd KPRP w sprawie Górnego Śląska i wyprowadza wniosek, że stanowisko to dowodzi nacjonal-oportunizmu w szeregach partii. Mógłbym zacytować szereg wypowiedzi referenta, który referował zagadnienie „kwestia narodowościowa i zadania KPP”, świadczących dobitnie o negatywnym ustosunkowaniu się do kwestii niepodległości Polski. Nie czynię tego tylko dlatego, że referentem

tym był Bratkowski. Nie zmienia to jednak faktu, że V Zjazd przyjął te wypowiedzi za swoje.

VI Zjazd KPP, odbyty w listopadzie 1932 roku, a więc w przededniu objęcia władzy w Niemczech przez Hitlera, przyjął m.in. takie uchwały:

„Imperializm polski ustanowił swe panowanie na Górnym Śląsku na mocy imperialistycznego traktatu wersalskiego, przez zdławienie walki rewolucyjnej proletariatu górno-śląskiego, przez oszustwo plebiscytowe, przez rozpętanie nacjonalistycznej, antyniemieckiej nagonki. KPP walczy o prawo każdego narodu ujarzmionego przez imperializm polski do całkowitego samookreślenia tj. aż do oderwania się od państwa polskiego. KPP mobilizuje masy pracujące na Górnym Śląsku jak również na Pomorzu do walki z uciskiem narodowym ludności niemieckiej pod hasłem praw do samookreślenia aż do oderwania od Polski... W stosunku do Gdańska KPP zwalcza narzucone mu jarzmo Polski i Ligi Narodów, zwalcza aneksjonistyczną politykę imperializmu polskiego i uznaje prawo ludności gdańskiej, siłą oderwanej od Niemiec, do ponownego złączenia się z Niemcami”.

W przyjętym przez VI Zjazd KPP projekcie programu partii nie wspomina się w ogóle o kwestii niepodległości Polski, natomiast w dziale „kwestia narodowa” znajduje się punkt następujący:

„Polska Republika Radziecka — zawrze braterski sojusz ze Związkiem Radzieckim i z każdym narodem, który uwolnił się od kapitalizmu na zasadzie dobrowolnego zjednoczenia i centralizacji sił wojskowych i gospodarczych do walki przeciw imperializmowi i do budownictwa gospodarki socjalistycznej, na którym opiera się rzeczywista niepodległość państwa proletariackiego wobec państw kapitalistycznych”.

Sprawa została postawiona jasno. Każdy kto czytał ten projekt programu KPP nie mógł mieć najmniejszej wątpliwości odnośnie tego, że KPP stała na gruncie integralnego wcielenia Polski w skład Związku Radzieckiego.

KPP zmienia swoją linię taktyczną dopiero w 1935 roku, tj. po VII Kongresie Kominternu. Wysuwa żądanie przywrócenia autonomii Górnego Śląska i podkreślając, że „stoi na stanowisku prawa narodów podbitych przez imperializm Polski do samookreślenia aż do oderwania”. Stwierdza, że „popiera hasło autonomii Ukrainy Zachodniej, wysunięte przez inne partie”. Trudno jest mi dociec na podstawie posiadanych materiałów, czy Górny Śląsk i Pomorze nadal są uważane przez KPP za tereny „podbite” przez polski imperializm. Uchwała KC KPP z listopada 1935 roku dyskretnie przemilcza to zagadnienie. W przeciwnieństwie do uchwał VI Zjazdu, w wydawnictwach KPP z roku 1935 pojawia się hasło o „wolną i niepodległą Polską Republikę Radziecką”, które należy rozumieć jako hasło strategiczne.

IV Plenum KC KPP, odbyte w 1936 roku, wydaje Manifest w sprawie niepodległości Polski. VI Plenum KC KPP, odbyte w lutym 1937 roku, przemawia już takim językiem, jakim nie przemawiała KPP przez cały czas swej działalności. Tak np. VI Plenum stwierdza:

„Z pomocą Becka faszyzm niemiecki zagarnia Gdańsk, będący bramą wypadową przeciw Polsce, kluczem do rozbioru Rzeczypospolitej Polskiej... Walka z polityką zdrady narodowej i z reżymem sanacyjnym, oddającym Polskę w pacht Hitlerowi, walka o pokój, o włączenie Polski do porozumienia państw pokojowych, stworzonego przez Francję, Czechosłowację i Związek Radziecki jest dziś najsukcesowniejszym środkiem obrony niepodległości Polski przed jedynym jej wrogiem — hitlerowskimi Niemcami... Walcząc o obalenie reżymu sanacyjnego, KPP gotowa jest w odpowiedniej sytuacji poprzeć każdy rząd demokratyczny, a więc i rząd stworzony przez partie socjalistyczne i Stronnictwo Ludowe... KPP wzywa partie socjalistyczne i Stronnictwo Ludowe do rozpoczęcia kampanii... o całkowitą amnestię dla więźniów politycznych, o swobodny powrót Witosa, Liebermana i całej emigracji politycznej do kraju”.

Tak przedstawia się prawdziwa historia stosunku KPP do zagadnienia niepodległości Polski i jej stosunku do Śląska i Pomorza.

Biuro żąda ode mnie, abym uznał ocenę KPP, zawartą w moim referacie za błędną. Nie mogę, niestety, podzielić zdania Towarzyszy. Biuro stwierdza, że:

„Z tekstu referatu i z ustnych komentarzy tow. Wiesława na posiedzeniu BP w dniu 4 czerwca wynika, że tow. Wiesław zarzuca KPP takie stosowanie hasła prawa do samostanowienia o swoim losie, które faktycznie oznaczało negację niepodległości Polski. Zarzut ten nie odpowiada prawdzie historycznej, nie da się utrzymać w świetle dokumentów i faktycznie akceptuje legendę rozsiewanych przez wrogów klasowych o KPP jako 'agenturze Moskwy'”.

KPP działała przez 18 lat. Od czasu utworzenia KPRP aż do 1936 roku — przy wyłączeniu II Zjazdu — KPP tak formułowała swoje stanowisko do zagadnienia niepodległości Polski, że nie mogło ono budzić nawet wątpliwości. Stała ona bowiem bądź na gruncie organicznego wcielenia Polski jako republiki radzieckiej w skład Związku Republik Radzieckich, bądź też wysuwała hasło niepodległej Polski Radzieckiej, oświadczając równocześnie, że „dla KPP nie może być obrony niepodległości Polski burżuazyjnej”. Dopiero od 1936 roku a więc nie na długo przed rozwiązaniem KPP zmieniła ona swój stosunek do ówczesnej niepodległości Polski, stojąc na gruncie jej obrony przed hitlerowskim napastnikiem. Począwszy od 1925 roku aż do 1935 czyli przez 10 lat swej działalności KPP bądź kwestionowała prawa Polski do Górnego Śląska i Pomorza, bądź głosiła

hasło o prawie do oderwania tych terytoriów od Polski, jako anektowanych przez polski imperializm. Oznaczało to niewątpliwie nadużywanie hasła o prawie narodów do samookreślenia aż do oderwania, gdyż hasło takie w ogóle nie mogło być wysuwane ani na Górnym Śląsku ani na Pomorzu. Wysuwanie tego hasła na tych terenach oznaczało niewątpliwie, takie stosowanie hasła prawa do samostanowienia o swoim losie, które faktycznie oznaczało negację niepodległości Polski". Dopiero po VII Kongresie Kominternu KPP zaniechała głoszenia hasła o prawie do samostanowienia aż do oderwania w stosunku do Górnego Śląska i Pomorza. Nie znam żadnych dokumentów, które by stwierdzały, że KPP po swoim VI Kongresie uznała kiedykolwiek później, że hasło o prawie do oderwania się od Polski Górnego Śląska i Pomorza było fałszywe.

Tak przedstawia się prawda historyczna w świetle dokumentów. Kategorycznie odrzucam twierdzenie Towarzyszy członków Biura, że „akceptuję legendę rozsiewanych przez wrogów klasowych KPP” i czuję się tym zarzutem obrażony. Prawdy historycznej nie zmienia twierdzenie Towarzyszy, że hasło samookreślenia Śląska i Pomorza „nosiło obiektywne cechy prowokacji politycznej”. Jeśli tak było, to na gruncie tej „prowokacji politycznej” kierownictwo KPP stało przez 10 lat, a niektórzy członkowie Biura nie przejawili na tyle czujności, aby przeciwstawić się tej prowokacji na zjazdach KPP, w których brali udział.

Nie podejmuję szerszej dyskusji na temat hasła Polskiej Republiki Rad i dyktatury proletariatu, które według zdania towarzyszy było „jedynie słuszne dla całego ówczesnego okresu historycznego”. (rozumiem, że pod pojęciem „ówczesnego okresu historycznego” mają Towarzysze na myśli okres od Rewolucji Listopadowej w Rosji do VII Kongresu Kominternu). Przysnąję, że mam co do tego poważne wątpliwości. Takie wątpliwości miało na pewno również kierownictwo KPP w 1923 roku, gdyż na II Zjeździe nie wysunęło hasła dyktatury proletariatu. Jestem zdania, że w Polsce należało wysunąć hasło rządu robotniczo-chłopskiego (nie utożsamiając tego hasła z dyktaturą proletariatu), co najmniej wówczas, kiedy sanacja zaczęła likwidować demokrację parlamentarną, tj. po przewrocie majowym. Pozwoliłoby to wzmocnić front walki z sanacyjno-faszystowską dyktaturą. Towarzysze twierdzą, że określenie w moim referacie hasła Polskiej Republiki Rad (dyktatury proletariatu) jako sekciarskiego błędu KPP oznacza — niezależnie od moich intencji — „akceptację ówczesnego stanowiska PPS, które sprowadzało się do walki z polskim i międzynarodowym ruchem rewolucyjnym o utrwalenie panowania burżuazji w Polsce”.

Teza ta przypomina mi kapepowską ocenę Brześcia, który miał być „taktycznym manewrem sanacji obliczonym na oszukanie mas”. Zapytuję, czy zmiana orientacji taktycznej KPP po VII Kongresie Kominternu, a zwłaszcza jej deklaracja, że „gotowa jest w odpowiedniej sytuacji poprzeć każdy rząd demokratyczny”, jak też cała linia polityczna KPP w ówczesnym okresie oznaczała „akceptację stanowiska PPS, które sprowadzało się do walki... o utrwalenie panowania burżuazji w Polsce”. Jestem zdania, że w taktyce partii komunistycznych nie może być szablonu. Jeżeli w Polsce wcześniej, aniżeli w innych krajach, doszła do władzy faszystowska reakcja, i zwięzła lub całkowicie zlikwidowała liberalno-burżuazyjne swobody demokratyczne — to partia komunistyczna w Polsce winna wcześniej od innych partii zmienić swoją taktykę i metodę walki z reakcją, winna przystosować swoją linię polityczną do konkretnej sytuacji istniejącej w kraju, uwzględniając naturalnie i międzynarodową sytuację.

Twierdzą Towarzysze, że „konieczność krytycznej oceny całego okresu działalności KPP... nie upoważnia do jej potępienia w czambuł”. Zgadzam się całkowicie z tym stanowiskiem i wyraziłem go w referacie. Niejednokrotnie też wskazywałem na słuszną, patriotyczną postawę zajętą przez kapepowców w okresie najazdu hitlerowskiego na Polskę. Tylko dla tej przyczyny, że kilkakrotnie już o tym mówiłem, opuściłem w swym referacie na Plenum ustęp, który poprzednio napisałem, o treści następującej:

„Jak zdrowy był duch klasowy członków KPP, jak od interesów Polski umieli oni odróżniać swoje krzywdy, doznane od rządów sanacyjnych, świadczą fakt, że znajdując się w liczbie kilku tysięcy w więzieniach w momencie, kiedy hitleryzm zagrażał Polsce, wyrazili oni gotowość walki z bronią w ręku w obronie niepodległości, deklarując chęć wstąpienia w szeregi Armii Polskiej. Jak wielką nienawiścią pałała do nich reakcja świadczy fakt, że propozycję tę odrzuciła”.

Zgadzam się też z tym, że mimo wszystkich swych błędów „KPP była jedyną rewolucyjną partią klasy robotniczej w okresie międzywojennym”. Ta sama myśl zawarta jest w moim referacie, w którym mówię o walce KPP z reżymem sanacyjnym, o wychowaniu kapepowców w duchu nieugiętej walki klasowej, o przejściu przez więzienie masy członków KPP, o jej walce z antysowiectwem. Charakterystyka PPS w przeciwstawieniu do KPP wyrażona jest dobitnie w następującym zdaniu mego referatu: — Największą zasługą KPP jest jej nieugięta walka z antysowiectwem, który stał się przewodnią linią polityczną nie tylko sanacji i reakcji polskiej, lecz również górował w Polskiej Partii Socjalistycznej przez cały okres II Rzeczypospolitej.

Ad pkt 6.

Uwzględniając wyjaśnienia zawarte na stronie 3 niniejszego pisma, dotyczące tradycji walk niepodległościowych PPS, jak również wyjaśnienia, zawarte na str. 4-ej dotyczące hasła niepodległości w programie PPS uważam, że ocena przeszłości PPS zawarta w moim referacie, wygłoszonym po plenarnym posiedzeniu KC PPR, jest słuszna. Nie zgadzam się dlatego ze stanowiskiem członków Biura, zawartym w zdaniu, że „ocena tradycji ruchu robotniczego w Polsce dana przez tow. Wiesława, stanowi poważne ustępstwo na rzecz nacjonalistyczno-burżuazyjnych i reformistycznych tradycji, reprezentowanych przez PPS”.

Zgadzam się z tym, że zjednoczenie PPR i PPS stwarza dla zjednoczonej partii niebezpieczeństwo prawicowe, wynikające z oportunistycznych i nacjonalistycznych tradycji PPS. Zgadzam się również z tym, że nasza partia jest jeszcze niedostatecznie ideologicznie zahartowana. Dlatego uważam, że partia nasza winna wyżyć maksymalnie swe siły na odcinku pracy ideologiczno-wychowawczej. Widzę jednak również poważne niebezpieczeństwo kaepowskiego sekciarstwa, które nie zostało jeszcze wytrzebione wśród wielu członków PPR, b. członków KPP i które przynieść może dotkliwe szkody, zwłaszcza w momencie jednoczenia PPR i PPS. Wszelki nawrót do złych kaepowskich tradycji, którego przejawy znajdują się w stanowisku, zajmowanym przez członków Biura, wyłuszczonego w piśmiennym ustosunkowaniu się do mego referatu i które też można było zaobserwować w wystąpieniach niektórych towarzyszy na plenum KC Partii, wszelkie upraszczanie sytuacji istniejącej w Polsce i niedocenywanie nastrojów istniejących w szeregach klasy robotniczej i w narodzie, a zwłaszcza doszukiwanie się nacjonalizmu tam, gdzie go nie ma — może poderwać ten wielki kapitał zaufania, jaki zdobyła sobie nasza partia w klasie robotniczej i w narodzie dzięki swojej słusznej polityce i dzięki stosowaniu prawidłowej taktyki. Kto nie chce widzieć tego faktu, tak jak nie widziała go KPP, że rozwój historyczny narodu polskiego toczył się specyficznym szlakiem, nieznanym innemu narodowi Europy, kto zapomina, że na postawę narodu polskiego składa się suma jego historii — ten jest najbardziej predystynowany do popełnienia błędów politycznych, do odrywania się nie tylko od narodu, lecz i od klasy robotniczej. Od lat czterech tworzy się nowa historia narodu polskiego. Zmieniliśmy w tym czasie wiele w jego postawie, usunęliśmy wiele zabójczego czadu historycznego, który go dławiał, wprowadziliśmy nasz naród na nową drogę. Byłoby jednak głęboko niesłuszne i naiwne mniemanie, że wiekowe nawarstwienia

złych tradycji można zlikwidować w przeciągu czterech lat. Sekciarstwo na pewno nie przyspieszy rozwoju tego procesu.

Taki jest mój pogląd na zagadnienia wyłuszczone w piśmie Towarzyszy, określającym ich stanowisko wobec mego referatu, wygłoszonego na plenarnym posiedzeniu KC PPR w dniu 3 czerwca br.

15. VI. 1948 r.

Roman BUCZEK

UDZIAŁ DELEGACJI POLSKIEJ W KONFERENCJI POCZDAMSKIEJ W 1945 ROKU

Zwycięstwo odniesione przez sprzymierzonych nad armią hitlerowską nie było równoznaczne z osiągnięciem pokoju w Europie. Okupacja Niemiec stwarzała wiele nowych problemów, które wymagały natychmiastowego rozwiązania. Szybkie działania wojsk sowieckich doprowadziły rychło do napięcia między aliantami. Churchill pisze w swoich pamiętnikach, że od konferencji jałtańskiej Rosjanie stale łamali przyjęte zobowiązania. A już najbardziej oburzało go „pchanie się w kierunku Danii, które tylko dzięki akcji Montgomery'ego w porę szczęśliwie zostało wstrzymane, nadużycia w Austrii, zagrażający nacisk Tity na Triest, wszystko to wydawało się mnie i moim doradcom, że wytworzyła się sytuacja, która z gruntu była różna od tej, jaką przed dwoma laty uzgodniliśmy jako strefy okupacyjne”¹.

Wszystkie te sprawy i tysiąc innych, nie mogły już być rozwiązane przez normalne kontakty dyplomatyczne, wymagały wyczerpujących dyskusji na szczeblu najwyższym. Rozumieli to dobrze zarówno Anglicy jak i Amerykanie. Strona amerykańska wystąpiła z propozycją spotkania się szefów rządów trzech wielkich mocarstw dnia 15. VII. 1945 roku celem wyjaśnienia wszystkich trudności, które wyłoniły się po zakończeniu wojny. Churchill uważał termin 15 lipca, zaproponowany przez Trumana,

1. Churchill Winston, *The second World War*, Vol. VI, Cassell and Co. Ltd., 1954, str. 522.

za bardzo spóźniony. W cytowanych już pamiętnikach uzasadnia to następująco: „Głównym powodem, dla którego tak mi zależy na tym, żeby przesunąć naprzód datę konferencji, było zamierzone wycofanie się amerykańskich armii z linii przez nich zdobytych do strefy wyznaczonej dla nich przez umowę okupacyjną”².

W dniu 1 lipca Amerykanie zaczęli opuszczać zajęte przez siebie tereny w Turynii, Saksonii i Anhalt, wycofując się do linii demarkacyjnej ustalonej jeszcze w roku 1944³. Churchill był temu przeciwny, uważając, iż wojska zachodnie powinny pozostać na zajętych pozycjach przynajmniej do planowanej konferencji wielkiej trójki dla wiążącego porozumienia z ZSSR w sprawie wspólnej polityki wobec Niemiec. Truman natomiast stał na stanowisku, że zwłoka w wycofaniu wojsk uniemożliwi działalność Sojuszniczej Rady Kontroli oraz może spowodować wycofanie się Związku Sowieckiego z projektowanej konferencji w Poczdamie. Wówczas i rząd brytyjski wydał polecenie swoim wojskom wycofania się do linii demarkacyjnej. W ślad za wojskami angielskimi postępowały tysiące ludności cywilnej, uchodząc przed bolszewikami.

Churchill domagając się przyspieszenia terminu konferencji szefów rządów trzech mocarstw, rozumował słusznie, że Związek Sowiecki będzie tak długo respektował zawarte porozumienia i umowy, jak długo wojska zachodnie będą stały wobec Sowietów w pełnej gotowości bojowej. Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych miał sytuację utrudnioną, ponieważ nie brał udziału w konferencji jałtańskiej i nie znał rzeczywistego przebiegu rozmów na Krymie, co, wobec wejścia Sowietów na drogę kręactw, miało zasadnicze znaczenie. Różnice interpretacyjne pomiędzy USA i Anglią z jednej strony a ZSSR z drugiej, dotyczyły przede wszystkim ustalonej w Jałcie formuły tworzenia rządu polskiego, granic oraz tych wszystkich problemów, które narosły w okresie po konferencji jałtańskiej.

Dla udobrochania Stalina, Truman wysłał pod koniec maja 1945 roku do Moskwy delegację składającą się z Hopkinsa, Bohlena i Harrimana. Znali oni zarówno przebieg rozmów na Krymie, jak również całość stosunków amerykańsko-sowieckich z czasów wojny. Truman uważał także, że przez podjęcie rozmów uda się jego wysłannikom wyjaśnić różnice poglądów oraz w związku z zakończeniem wojny — doprowadzić do spotkania ze

2. *Tamże*, str. 487.

3. Zob. *Foreign Relations of the United States, Diplomatic Papers, The Conference of Berlin (The Potsdam Conference) 1945*, Vol. I, Washington, 1960, nr 112. Dalej cyt.: FRUS.

Stalinem⁴. Równocześnie Truman wysłał do Anglii ambasadora J. E. Davies'a. Jego wizyta w Londynie miała na celu ustalenie z Churchillem wspólnej postawy aliantów zachodnich wobec ZSSR oraz przygotowanie podstawy do konferencji wielkiej trójki. Dodatkowym kłopotem dla Amerykanów był kryzys polityczny w Anglii.

W rozmowach moskiewskich w maju i czerwcu 1945 roku udało się Hopkinsowi nakłonić Stalina do wyrażenia zgody na osobiste przedyskutowanie wszystkich problemów wynikających z zakończenia wojny w Europie.

Hopkins zawiadomił zaraz Trumana, iż „Stalin powiedział, że jest gotów spotkać pana i Churchilla w okolicy Berlina w każdym czasie po 27 czerwca i dlatego data około połowy lipca jest dla niego zadawalająca”⁵. Datę 15 lipca jako początek konferencji potwierdza Stalin także w piśmie do Churchilla z dnia 5. VI. 1945. Zastrzega się przy tym, że to nie on zaproponował tę datę, lecz Truman⁶. W odpowiedzi z 6 czerwca Churchill wyraził zgodę na rozpoczęcie konferencji w dniu 15 lipca, dodając jednak, iż w jego przekonaniu termin ten jest spóźniony wobec naglących zagadnień⁷. Podkreślił to wyraźnie w depeszy do Trumana z dnia 9. VI. 1945 roku: „Chociaż zgodziłem się w zasadzie na nasze potrójne spotkanie w Berlinie 15 lipca, mam nadzieję, że pan się zgodzi ze mną, aby delegacja brytyjska, amerykańska i rosyjska miały przydzielone oddzielne kwatery, aby miały własne strażę i żeby było przygotowane czwarte miejsce, gdzie będziemy się spotykać dla obrad. Nie mogę przyjąć zasady, jak w Jaltie, żeby pójść do Berlina, wobec którego według umowy będziemy mieć potrójną równość, względnie z Francuzami poczwórną równość, jedynie jako goście rządu i wojska sowieckiego. My wszystko dla siebie zapotrzebowujemy i będziemy w stanie spotkać się na równych warunkach”⁸.

Z życzeniami Churchilla Stalin zgodził się bez trudu, oddając do dyspozycji poszczególnych delegacji oddzielne pomieszczenia. Wynikało to z tego, że wybór miejsca konferencji od początku pozostawiono Związkowi Sowieckiemu. Ponieważ Berlin był pra-

4. Zob.: *Documents on Polish-Soviet Relations 1939-1945*. The General Sikorski Historical Institute, London, 1967, Vol. II, nr 360.

5. FRUS, Vol. I, str. 88.

6. Stalin pisał do Churchilla m.in.: „Jak wynika z informacji pańskiej w sprawie życzenia o przesunięcie terminu spotkania trzech do wcześniejszej daty niż 15 lipca, chcę raz jeszcze powiedzieć, że data 15 lipca była proponowana przez prezydenta Trumana. Ja wyraziłem zgodę na tę datę”. Zob. FRUS, Vol. I, str. 93.

7. Zob. Churchill, *op. cit.*, str. 520.

8. Zob. FRUS, Vol. I, str. 94.

wie całkowicie zniszczony, wybrano Neubabelsberg blisko Poczdamu (około 20 km. na południowy zachód od Berlina), gdzie ulokowano delegatów. Natomiast na miejsce posiedzeń został wybrany dawny pałac następcy tronu, Wilhelma, tzw. Cäcilienhof. Był to dwupiętrowy budynek, malowniczo położony nad jeziorem Gribnitz. Cztery skrzydła tego budynku tworzyły zamknięty dziedziniec. Rosjanie „upiększyli” go siedmiometrową gwiazdą. Każda delegacja otrzymała w tym pałacu oddzielną salę do narad oraz pokoje biurowe. Główna sala konferencyjna znajdowała się na parterze i dawała widok na piękne ogrody.

Wybór miejsca przez Stalina nie był przypadkowy. Zdobycie Berlina przez Armię Czerwoną było szczytowym punktem komunistycznego marszu w serce Europy. Podkreślają to także w swoich wspomnieniach niektórzy uczestnicy konferencji w Poczdamie. Lucius D. Clay, pierwszy gubernator wojskowy okupacji amerykańskiej, pisze iż „wydawało się być głęboko przemyślane, że konferencja, która miała zdecydować o losie Niemiec, miała miejsce w mieście królów pruskich, tam, gdzie niemiecki duch napaści wziął swój początek”⁹.

Amerykanie byli pełni optymizmu i wierzyli, że w osobistym spotkaniu ze Stalinem uda im się wytworzyć atmosferę wzajemnego zaufania. Delegacja amerykańska płynęła do Europy na okręcie „Augusta” i w czasie całej podróży prowadziła gorączkowe narady. Departament Stanu przygotował dla członków delegacji rozpracowania wszelkich możliwych tematów, które miały im posłużyć jako podstawa pracy.

Równocześnie z Trumanem przybył do Berlina Churchill. Stalin z powodu osłabienia miał małe opóźnienie, które Truman z Churchilllem wykorzystali na zwiedzanie zniszczonego Berlina, a w szczególności Kancelarii Rzeszy.

Dnia 17 lipca przybył do Poczdamu Stalin i natychmiast udał się z wizytą do Trumana. To było ich pierwsze spotkanie zakończone obiadem. Później rozpoczęła się konferencja w Cäcilienhof. Celem jej miało być ostateczne ujęcie postanowień podjętych w Jałcie oraz doprowadzenia do porozumienia we wszystkich sprawach spornych. Churchill bardzo ostrożnie oceniał możliwości osiągnięcia trwałego porozumienia, mówiąc „że Stalin był miły obecnie” aby „osłodzić atmosferę” tuż przed zebraniem się wielkiej trójki, ale należało się istotnie spodziewać, że kilka nieprzyjemnych rzeczy będzie podanych przez premiera sowieckiego w

9. Lucius D. Clay, *Decision in Germany*, William Heinemann Ltd., 1950, str. 38.

toku konferencji, i nie jest wykluczone, że nawet jeden *fait accompli* lub dwa będą podane”¹⁰.

Francja w konferencji poczdamskiej, tak jak i w krymskiej, udziału nie brała. Churchill i Eden brali udział w obradach tylko do dnia 26 lipca. Po wyborach, w których zwyciężyła Partia Pracy, ich miejsce zajął Clement Attlee i Ernest Bevin.

Trumanowi towarzyszył do Poczdamu James F. Byrnes, który dnia 3 lipca został mianowany sekretarzem Departamentu Stanu. Obaj oni mieli tylko mgliste pojęcie, na podstawie dostarczonych im materiałów, o tych wszystkich zagadnieniach, które miały być rozstrzygane w czasie obrad. Jedynie Stalin, chociaż nie czuł się dobrze, a pod koniec konferencji stan jego zdrowia widocznie się pogorszył, patrzył ze spokojem i pewnością siebie na przebieg obrad. Mając przy boku doświadczonego Mołotowa, był bez porównania w lepszej sytuacji niż szefowie USA i Wielkiej Brytanii, którzy nie uczestniczyli w poprzednich konferencjach i nie znali genezy tych wszystkich problemów, które teraz mieli rozstrzygać.

W środę, dnia 18 lipca spotkali się ministrowie spraw zagranicznych i omawiali przeważnie zagadnienia współpracy oraz utrzymania dalszych kontaktów. W godzinach popołudniowych, w czasie posiedzenia wielkiej trójki omawiano zagadnienie europejskich umów pokojowych oraz sprawę Niemiec. Ujawniło się przy tym, że Stalin obecnie porzucił podjętą w Jałcie uchwałę o podziale Niemiec na drobne państewka. To nowe stanowisko Stalina nie miało jednak zasadniczego znaczenia politycznego, lecz było tylko pociągnięciem taktycznym. Niemcy jednolite wydawały mu się lepszą bazą wypadową do komunizowania Europy. Jakkolwiek Stalin zgodził się na formalne uznanie państwa niemieckiego w granicach z 31. XII. 1937 roku, to jednak stale naciskał na ustalenie polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Problem Polski i jej granicy zachodniej powracał prawie na każdym posiedzeniu i był stałym tematem do rozważań.

Zasadnicze znaczenie dla przyszłych granic Polski posiadała konferencja jałtańska, na której szefowie trzech mocarstw uchwalili, że „Polska powinna uzyskać istotny przyrost terytorialny na północy i na zachodzie”. Dalej uchwała podkreślała, że „we właściwym czasie trzeba będzie zasięgnąć opinii nowego polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej co do wielkości tego przyrostu”.

Na podstawie porozumienia moskiewskiego z dnia 23 czerwca został utworzony w Warszawie 29. VI. 1945 roku Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Rząd ten już 10 lipca złożył trzem

10. FRUS, Vol. I, nr 225.

sygnatariuszom układu jałtańskiego wielostronnicowe jednobrzmiące memorandum, w którym domagał się oparcia granicy zachodniej Polski „na Odrze i Nysie Łużyckiej, włączając w to Szczecin”¹¹. Przy uzasadnieniu tego postulatu powoływano się na liczne argumenty moralne, tradycję historyczną, momenty polityczne i ekonomiczne.

W dniu 20 lipca, już w czasie trwania konferencji w Poczdamie, B. Bierut i E. Osóbka-Morawski wystosowali list do szefów trzech mocarstw, w którym jeszcze raz wystąpiono z żądaniem oparcia granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej, z pozostawieniem przy Polsce Świnoujścia i Szczecina, gdyż tylko ta granica „gwarantuje pomyślny rozwój narodu polskiego, bezpieczeństwo europejskie oraz trwałą pokój na świecie”¹².

Polski punkt widzenia popierał tylko szef delegacji sowieckiej, Truman mało zainteresowany sprawami europejskimi — był zdania, że sprawę tę należy odłożyć do konferencji pokojowej. Zdecydowanie przeciwny był natomiast Churchill, który, gdy sprawę tę postawiono ponownie na porządku dziennym (dnia 22 lipca), oświadczył wprost, że propozycja polska „jest nie do przyjęcia”. Sugerował przy tym „wytyczenie linii tymczasowej, na wschód od której terytorium zostałoby zajęte przez Polaków, jako część Polski, do ostatecznego uregulowania tej kwestii na konferencji pokojowej”¹³. Dalej Churchill oświadczył, że jakkolwiek rząd angielski „dopuszcza, iż Polska powinna powiększyć swe terytorium, nie chce posunąć się tak daleko, jak to czyni rząd radziecki”¹⁴. Innymi słowy Churchill uważał, że zachodnia granica Polski powinna biec wzdłuż Odry i obejmować ziemie położone na wschód od Nysy bez Szczecina i Wrocławia. Ziemie położone na zachód od Nysy miały pozostać przy Niemczech.

Stalin odrzucił wywody Churchilla podkreślając, że na konferencji „jest rozpatrywana kwestia granicy, a nie linii tymczasowej”. Ponieważ istniały w tej sprawie zasadnicze różnice zdań, Stalin postawił wniosek o zaproszenie i „wysłuchanie polskich przedstawicieli i dopiero po tym rozstrzygnąć zagadnienie”¹⁵. Wniosek ten został przyjęty i Truman jako przewodniczący posiedzenia, wystosował odpowiednie zaproszenie do Warszawy.

W nowej konfiguracji politycznej, z punktu widzenia polskiej racji stanu, najważniejszą była nie sprawa granic, pomimo całego

11. FRUS, Vol. I, str. 157.

12. Zob. FRUS, Vol. II, str. 1138.

13. Zob. *Konferencja poczdamska szefów rządów trzech wielkich mocarstw*, „Sprawy Międzynarodowe” Nr 5/1966, str. 113.

14. *Tamże*.

15. *Tamże*.

jej znaczenia, ale zabezpieczenie istotnej niepodległości odbudowanego państwa polskiego. A skoro nie mogło być mowy o pełnej niepodległości wobec zalewu armii sowieckiej, to naród polski miał prawo wymagać od mocarstw zachodnich przynajmniej równego traktowania przy wykreślaniu mu nowych granic państwowych. Nie można bowiem było się zgodzić z różnym traktowaniem sprawy granic wschodnich i zachodnich Polski. W sprawie pierwszych, decyzję przesądzającą podjęto już w lutym 1945 roku w Jałcie, natomiast w sprawie granicy zachodniej ostateczną decyzję starano się uzależnić od przyszłej konferencji pokojowej.

Zgodnie z wystosowanym zaproszeniem przez wielką trójkę, w dniu 23. VII. 1945 roku przybyła do Berlina delegacja polska w składzie: B. Bierut, E. Osóbka-Morawski, S. Mikołajczyk, W. Gomułka, prof. S. Grabski, W. Rzymowski, Z. Modzelewski, J. Stańczyk, gen. M. Żymierski i (od 28 lipca) H. Minc. Delegacji polskiej towarzyszyła grupa ekspertów (profesorowie: Goetel, Leszczycki i Bolewski).

W dniu następnym delegacja polska została zaproszona na posiedzenie trzech ministrów spraw zagranicznych, celem przedstawienia postulatów polskich. Ze względu na dużą wagę tej konferencji zachowany protokół cytujemy w całości. Przewodniczy sekretarz stanu Byrnes.

Byrnes: — Zaprosiliśmy tutaj przedstawicieli polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, aby mieli możliwość wyłuszczyć nam swój punkt widzenia w związku z polskimi granicami zachodnimi. Kto będzie przemawiał imieniem polskiego Rządu Tymczasowego, w odpowiedzi na nasze zaproszenie? Prosiłbym, by prezydent Bierut wyznaczył rzecznika, który by przedstawił nam stanowisko polskiego rządu.

Bierut (dziękuje za zaproszenie na konferencję i przechodzi do referatu): — W związku z obecną wojną światową Polsce zostały postawione takie warunki, które zmieniają jej granice. Uchwały konferencji krymskiej ustaliły wschodnie granice Polski, natomiast zachodnie granice nie zostały ustalone. Zgodnie z uchwałami konferencji krymskiej, a także na konferencji moskiewskiej, granice wschodnie zaakceptowaliśmy. Rząd nasz chciałby wypowiedzieć swoją opinię w sprawie granic zachodnich Polski. Zaznaczam, że Rząd Jedności Narodowej jednomyślnie doszedł do następujących wniosków: Chcielibyśmy wszyscy prosić, żeby przy ustalaniu naszych granic zachodnich wzięte zostały pod uwagę żywotne interesy Polski, to znaczy uwzględniono zasady takie, bez których Polska nie będzie mogła istnieć.

Polska jest państwem, które stało się powodem napaści ze strony Niemców. Wskutek tej wojny Polska poniosła największe wśród państw walczących straty ludzkie i materialne. Kraj nasz został zniszczony bardziej niż jakikolwiek inny kraj w tej wojnie. Zdajemy sobie sprawę, że dla utrwalenia pokoju ogólnoeuropejskiego, Polska, która poniosła w walce o ten pokój duże ofiary, musi ponieść także pewne ogólne ofiary w tej chwili, podobnie jak to czynią inne narody.

Terytorialnie Polska musiała zrzec się obszarów obejmujących 180 tys. km.² na rzecz ustalenia swoich granic wschodnich¹⁶. Uważamy za rzecz słuszną i sprawiedliwą, że granice wschodnie zostały ustalone zgodnie z zasadami narodowościowymi. Uważam, że ekwiwalent, który Polska powinna otrzymać zgodnie z decyzjami wielkiej trójki, winien uwzględnić taki terenowy przyrost, który by gwarantował Polsce odpowiednie granice z punktu widzenia bezpieczeństwa, jak również obszar stanowiący zwartą całość pod względem gospodarczym oraz interesów obrony państwa. W projekcie naszym nakreśliliśmy takie właśnie granice w oparciu na północy o tzw. Świnoujście, włączając do Polski Szczecin, poprzez Odrę i Nysę, po granicę czechosłowacką. Ustalenie takiej granicy zwróciłoby Polsce wprawdzie terytorialnie mniej, aniżeli Polska utraciła na wschodzie, ale pod względem gospodarczym gwarantowałoby lepsze warunki rozwoju. Ogólny obszar Polski zmniejszyłby się z 380.000 km.² do 309.000 km.², a więc około 70.000 km.². Pod względem ludnościowym, ogólne zaludnienie Polski zmniejszyłoby się z 34 milionów na 26 milionów, jednakże w ramach tej cyfry skład ludnościowy byłby jednorodny, polski.

Eden: — Czy należy przypuszczać, że wszyscy Niemcy zostali z Polski wyrugowani?

Bierut: — Z tych byłych niemieckich terytoriów Niemcy przeważnie uciekli. Należy przypuszczać, że ta ludność niemiecka, która została, zechce przenieść się na tereny ściśle zaludnione przez Niemców. Według naszych obliczeń mieszka tam jeszcze około 1 - 1,5 miliona Niemców.

Byrnes: — Jak liczną jest ludność polska, która przeszła pod panowanie rosyjskie?

16. Zgodnie z umową zawartą dnia 21. IV. 1945 roku w Moskwie przez Bolesława Bieruta, Polska odstąpiła Związkowi Sowieckiemu obszar 181.143 km. kwadr., co stanowiło 46,3 % ówczesnego terytorium. Przy Polsce pozostało 208.491 km. kwadr. czyli 53,7 % dawnego obszaru.

Bierut: — Tereny na wschód od linii Curzona zamieszkałe są przeważnie przez ludność ukraińską, białoruską i litewską. Polaków na tych terenach było 4 miliony. Większość spośród tych 4 milionów prawdopodobnie przeszła już na terytorium Polski.

Jeśli chodzi o ludność ważny jest fakt, że przeciętne zaludnienie na 1 km.² w Polsce wynosiło 83. Nowe granice, jakie proponujemy, w niewielkim stopniu zgęściłyby nasze zaludnienie. Gdybyśmy przyjęli 83 osoby, jak przed wojną, to musielibyśmy mieć 314.000 km.² obszaru. Ponieważ według projektu mielibyśmy jedynie około 310.000 km.², więc gęstość zaludnienia trochę by się zwiększyła, ponieważ jednak tereny rewindykowane są bogatsze pod względem gospodarczym, więc wchłoniętyby tę ludność i ulżyłyby może ich losowi, tak że odpadłaby potrzeba emigracji.

Mikołajczyk: — Czy to do Ameryki, czy do Niemiec.

Bierut: — Chcę zwrócić uwagę Wysokiej Komisji na fakt, że z tego terenu emigrowała corocznie wielka część ludności rolniczej. Właśnie jeśli chodzi o rolnictwo, to rewindykowane przez nas tereny zachodnie opierały się głównie na produkcji polskich rąk roboczych, tylko że z tego korzystali Niemcy. Uważam za rzecz krzywdzącą, by ludność polska dawała pracę, a gospodarzami owoców tej pracy byli Niemcy. Na te tereny niemieckie emigrowały corocznie od nas setki tysięcy ludzi.

Celem dokładniejszego przedstawienia naszych argumentów chciałbym poprosić Przewodniczącego o zezwolenie, by moi koledzy — p. minister Rzymowski i p. wicepremier Mikołajczyk, mogli się również wypowiedzieć w tej sprawie.

Byrnes zezwala.

Rzymowski: — W drugiej wojnie światowej państwo polskie stało się pierwszą ofiarą niemieckiego imperializmu. Polska najdłużej pozostawała pod okupacją, a postępowanie Niemców, którego staliśmy się ofiarą, świadczy o tym, że zasadniczym celem ich agresji było poderwanie bytu narodowego i gospodarczego Polski. Polska była krajem, na którego terytorium okupacja niemiecka stworzyła tyle obozów śmierci po to, by polską ludność wyniszczyć i terytorium nasze zamienić na *Lebensraum* dla osadnictwa i kolonizacji niemieckiej.

Przyszedłszy do Krakowa, który jest stolicą nauki i kultury polskiej, władze niemieckie zaczęły od tego, że wysłały do obozów śmierci profesorów uniwersytetu, uważając że zniszczenie polskiej kultury będzie najlepszym wstępem do zniszczenia narodu. Po-

nieważ zniszczenie narodu polskiego było jednym z zasadniczych celów niemieckiego imperializmu, uważam przeto za rzecz sprawiedliwą, ażeby objawem triumfu nad Niemcami było odrodzenie Polski jako państwa silnego i zdolnego do rozwoju. Byłoby wyrazem dziejowej sprawiedliwości, żeby dać Polsce terytorium, które by stanowiło rękojmię jej siły i rozwoju, siły zdolnej przeciwstawić się niemieckiej agresji.

W interesie przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i pokoju na wschodzie przekazaliśmy terytorium, na którym mieszkali 4 miliony Polaków. Dla tych Polaków musi się znaleźć miejsce w nowej Polsce. Na terytorium nowej powojennej, demokratycznej Polski, musi znaleźć miejsce ludność, która przedtem zmuszona była emigrować za granicę, do Francji czy Niemiec, musi znaleźć miejsce naturalny przyrost Polski, który wynosi rocznie 250.000 ludzi.

Uważam za rzecz zgodną ze sprawiedliwością, żeby za ziemie przekazane na wschodzie Polska uzyskała rekompensatę w tych ziemiach, które były podstawą imperializmu niemieckiego przez stulecia. Jeżeli myśmy musieli odstąpić ziemie na wschód od linii Curzona, to uważam za słuszne, żeby i Niemcy odstąpili te ziemie, które były podstawą ich agresji. Leży to w interesie bezpieczeństwa i pokoju w Europie. Uważam, że terytorium Polski, które sięgać będzie na wschodzie po linię Curzona, a na zachód po linię Odry i Nysy stanowić będzie terytorium, na jakim naród polski może zaspokoić swoje potrzeby gospodarcze, demograficzne i kulturalne oraz osiągnąć należytą podstawę bezpieczeństwa. Niemcy w interesie bezpieczeństwa Polski, jak również i w interesie pokoju świata, muszą być pozbawione tych terytoriów, które były dla nich podstawą agresji. Polska, która powstanie na terytorium postulowanym, będzie krajem bez mniejszości narodowych, będzie państwem jednego narodu, to znaczy uzyska najzdrowszą pokojową podstawę dla swego rozwoju.

Nasze postulaty graniczne uważam za skromne i umiarkowane z uwagi na to, że terytorium Polski nowej będzie mniejsze o 80.000 km.² od poprzedniego. Uważam jednak, że na tym mniejszym terytorium naród będzie miał wszelkie warunki pomyślnego rozwoju, ponieważ zmieni się jego struktura społeczna. Przemysł śląski, który pod rządami niemieckimi pracował na wyprodukowanie oręża dla podboju świata, pod zarządem państwa polskiego będzie pracował na zaspokojenie pokojowych potrzeb społeczeństwa, które stało dotąd na bardzo niskim stopniu rozwoju społecznego. Nasze prawa do Śląska znajdują uzasadnienie w tym, że dzielnica ta zamieszkała jest przez ludność polską.

Wystarczy zdjąć pokrywę ucisku, ażeby przekonać się, że ludność tamtejsza zrośnięta jest z polską macierzą.

Granica biegnąca wzdłuż Odry i Nysy nie jest granicą przypadkową, wytkniętą przez nas dowolnie. Jest to prastara granica państwa, które było kolebką polskiego narodu. Ponadto, granica Odry i Nysy jest to najkrótsza, jaka da się pomyśleć granica, między Polską a Niemcami. Jest rzeczą jasną, że granica najkrótsza jest jednocześnie granicą największego bezpieczeństwa, najłatwiejszą granicą z punktu widzenia obrony w razie nowej niemieckiej agresji. Ponieważ pozostałe granice Polski składają się: z wybrzeża morskiego, która jest granicą maksymalnego bezpieczeństwa, z dalszej granicy, która jest granicą pokoju i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, a także z Czechosłowacją, zatem jedyną granicą, która budzić może wątpliwości co do bezpieczeństwa, jest granica polsko-niemiecka. Granica doprowadzona do jak najkrótszych rozmiarów gwarantuje bezpieczeństwo przed nową wojną w jak najwyższym stopniu.

Otrzymanie przez państwo polskie szerokiego wybrzeża morskiego i bazy przemysłowej w postaci Śląska, daje do jego rąk równocześnie potężną dźwignię przebudowy społecznej i gospodarczej.

Polska przed wojną stanowiła jedyny w Europie kraj o tak przygniatającej przewadze ludności wiejskiej nad ludnością miejską. Zjawisko przeludnienia wsi, przy małym rozwoju urbanistycznym, było jedną z podstawowych przyczyn klęski polskiej. Około 4 miliony chłopów zamieszkujących wieś polską stanowiło rezerwuár bezrobocia w Polsce. Miasto chłopów tych nie mogło wsiąknąć.

Dlatego włączenie Śląska po brzegi Nysy uważamy za gospodarczą konieczność dla Polski, ponieważ w ten sposób stworzymy możliwość przejścia ludności wiejskiej do miasta. Włączenie Śląska wiąże się najściślej z naszym postulatem objęcia Szczecina, bo Szczecin obsługuje przemysł śląski. Szczecin, obsługując przemysł śląski, powinien tym samym także znaleźć się w ręku polskim.

Mikołajczyk: — Jestem tego samego zdania, co moi poprzednicy i chciałbym w krótkich słowach poruszyć dwa zagadnienia. Rozumiemy, że w interesie nas wszystkich leży, by Niemcy nie mogli stać się przyczyną nowej wojny. Dwie widzę podstawy agresywnego imperializmu niemieckiego: oręż i zyski, które ciągnęli z tego, że byli pośrednikami między kilkoma narodami.

1) Jedną z niemieckich baz zbrojeniowych było właśnie to terytorium, którego my się domagamy dla Polski. Jednym z podstawowych surowców był cynk. Z globalnej ilości 160 tys. ton tej

produkcji w Niemczech — 107 tys. ton produkowało się na Śląsku. Uważam, że byłoby dobrze, gdyby te źródła nie znajdowały się w ręku niemieckim. Dochodzi tu kwestia węgla. Po ostatniej wojnie światowej Niemcy wzmogli eksport węgla o 22 % na 27 % całego światowego eksportu. Eksport niemiecki wzrósł o 5,1 %, podczas gdy cały eksport polski wynosił jedynie 6 %. Przesunięcie tego ośrodka przemysłu jest źródłem bezpieczeństwa światowego.

2) Zysk ciągnięty z pośrednictwa. Trzeba wziąć pod uwagę, że wartość niemieckiego handlu zagranicznego w roku 1937 wynosiła 926 milionów funtów sterlingów. Jeśli weźmiemy tę cyfrę, to zobaczymy, że przewóz towarów z Czech wynosił 2 mln. 300 tys. ton, z Węgier — 400 tys. ton, z Rumunii — 500 tys. ton, z Jugosławii — 200 tys. ton, nie mówiąc o tym, że Polska była zmuszona także i swoje towary transportować przez Niemcy. Otóż najkrótsza droga dla eksportu z tych krajów prowadzi przez Szczecin. Niemcy kierowały swój eksport przez Hamburg. Eksport z Polski szedłby przez Szczecin i pozostawałby pod kontrolą Narodów Zjednoczonych.

Przechodzę do uzasadnienia, dlaczego Odra i jej dorzecze powinno znaleźć się w rękach polskich.

Polska musi również eksportować na wielką skalę, ażeby szybko móc odrobić te straty, które w wojnie poniosła i dać ludności swojej pracę. Jeden system rzeczny — Wisła, jest nie wystarczający. Byłoby niesłuszne, żeby sprawy nie dało się załatwić w ten sposób, by Odra nie znalazła się całkowicie w rękach polskich. Przypominam sprawę Gdańska i jak zakorkowanie Wisły odbiło się na polskiej gospodarce. Z tych względów stoję na stanowisku, że Szczecin, niekontrolowany przez Niemców, powinien znaleźć się zupełnie pod polską kontrolą i w polskich rękach. Przy bliższym zbadaniu sprawy zobaczymy, że Odra nie jest jednak tak łatwo spławną rzeką, jeśli się nie ma tych zapasów wody, które skupiają się poniżej Odry. Ze względu na to, że zapasy wody znajdują się między Odram a Nysą Łużycką, byłoby zakorkowaniem Odry, gdyby dopływy jej kontrolował kto inny. I dlatego te dwa zagadnienia są ze sobą tak ściśle związane. Reasumując dochodzimy do wniosku:

1) Należy odebrać Niemcom podstawę surowców zbrojeniowych;

2) Należy odebrać im kontrolę i zysk z pośrednictwa.

Przesuwając te rzeczy w ręce polskie dokonujemy nie tylko aktu bezpieczeństwa i sprawiedliwości w stosunku do Polski i bezpieczeństwa wszystkich narodów, ale stwarzamy nowy system gospodarczy, który powoduje, że Polska staje się wielkim terenem

tranzytowym zarówno dla Związku Sowieckiego i Czechosłowacji, jak i tych wszystkich krajów, które przed wojną z tego korzystały.

Jeszcze jedna uwaga odnośnie terytorialnej bazy Polski: chciałbym zwrócić uwagę Panów Ministrów, że mimo wszystko Niemcy, które przegrały wojnę, tracą mniej niż Polska, gdyż procentowo Polska będzie mniejsza o 20 %, a Niemcy będą pomniejszone jedynie o 18 %.

Co do wymiany ludności chciałbym powiedzieć, że Niemcy byli tymi, którzy zapoczątkowali wyrzucanie ludności ościennej i zamieniali ją na niewolników, my natomiast mamy zamiar ścigać Polaków, którzy zamieszkiwali terytorium niemieckie.

Ja uważam, że cały świat zgodzi się na takie załatwienie sprawy. I dlatego kończąc, chciałbym prosić o szybką i pełną decyzję, albowiem repatriacja naszej ludności zarówno ze Związku Sowieckiego, jak i z innych terytoriów Europy, do których wojna ją wyrzuciła, jest dla nas koniecznością. Od tego zależy śpieszna rekonstrukcja naszego państwa.

Byrnes: — Według decyzji konferencji krymskiej mieliśmy zasięgnąć opinii polskiego Rządu Tymczasowego w sprawie polskich granic zachodnich. Jednakże sprawę rozmiaru tych terytoriów, które Polsce przypadną, powinna rozstrzygnąć konferencja pokojowa. Po wypowiedzeniu swojej opinii rząd polski będzie musiał na ostateczną delimitację granic zachodnich poczekać. Ministrom spraw zagranicznych było bardzo miło usłyszeć zdanie rządu polskiego w tej sprawie, a wywody ich zostaną przedłożone komisji trzech do rozpatrzenia.

(Następuje krótka dyskusja w sprawie ewentualnego przemówienia czwartego delegata rządu polskiego. Prezydent Bierut wymienia prof. Grabskiego i minister Mołotow podtrzymuje życzenie delegacji polskiej. Minister Byrnes wysuwa zastrzeżenie, że według tego, co on zrozumiał, przemawiać miało tylko trzech delegatów).

Byrnes: — Jeżeli prezydent Bierut pragnie przedłożyć jeszcze dodatkowe uzasadnienie swego stanowiska, to proszę łaskawie sformułować je na piśmie i zapewniam panów, że wywody ich będą jak najstaranniej rozpatrzone.

Mołotow: — Związek Radziecki w tej sprawie znajduje się w położeniu szczególnym. Konferencja krymska rozpatrywała tak zagadnienie polskich granic wschodnich, jak i zachodnich. Co się tyczy granic wschodnich, to sprawa ta dotyczy stosunków sowiecko-polskich i została załatwiona. Jeśli chodzi o polskie granice

zachodnie, to wysłuchaliśmy tutaj wywodów polskiego rządu i pragniemy dać polskim delegatom możność dokładnego przedstawienia swoich argumentów.

Byrnes: — Nie mam nic przeciw temu, byśmy się zeszli raz jeszcze i by panowie mieli możność przedyskutowania tych spraw.

Mołotow: — Uważam, że sprawa granic polskich jest kwestią wagi historycznej. Ma ona ogromne znaczenie historyczne nie tylko dla Polski i jej sąsiadów, lecz także dla całej Europy. Uregulowanie wschodnich granic polskich na konferencji krymskiej było rezultatem zgody między Polską a Związkiem Radzieckim jako sąsiadami. Zachodnia część Ukrainy i Białorusi została nam przez Polskę przekazana. Dlatego my poczuwamy się do szczególnego obowiązku w stosunku do Polski — jeśli chodzi o jej granice zachodnie.

Nie mówię tu nic nowego ani dla przedstawicieli Anglii i Stanów Zjednoczonych, ani dla Polski. Czuję się zobowiązany podtrzymać żądania Polski, ponieważ uważam, że to jest kwestia sprawiedliwości. Związek Radziecki uważa dążenia Polski do przesunięcia jej granic nad Odrę wraz z Szczecinem i nad Nysę za sprawiedliwe i na czasie. Na zasadzie sprawiedliwości Niemcy powinny te terytoria stracić, na rzecz Polski. Takie rozwiązanie uważam za leżące w interesie Europy i całego świata. W międzynarodowych stosunkach to oznacza zahamowanie agresji Niemiec. Oznacza to równocześnie odrodzenie narodu polskiego. Odrodzona Polska zaś będzie ostoją pokoju w Europie. Niemcy zostaną osłabione, a Polska będzie wzmocniona, i to nie tylko dla jej teraźniejszości, ale i dla jej przyszłości. Wszyscy Polacy zostaną skupieni w jedno państwo. Polska — naprawdę demokratyczne państwo, odrodzona w tych granicach będzie pod względem gospodarczo-społecznym państwem homogenicznym. I dlatego sowiecka delegacja ma nadzieję, że projekt Polski spotka się ze zrozumieniem.

Jeszcze raz podkreślam, że Związek Radziecki jest w szczególnym położeniu, ponieważ jest sąsiadem Polski, a ponadto ma w stosunku do Polski specjalne zobowiązania.

Byrnes: — Stany Zjednoczone nie są wprawdzie sąsiadem Polski, ale były zawsze jej wielkim przyjacielem.

Eden: — A Anglia wstąpiła w tę wojnę dla obrony Polski.

W godzinach popołudniowych delegację polską podejmował premier Churchill. Ze strony angielskiej obok premiera, uczestniczyli jeszcze Eden, Cadogan i Allan. Ze strony polskiej — Bierut,

Osóbka-Morawski, Mikołajczyk, Gomułka, Rzymowski, Modzelewski i gen. Żymierski.

Zagajając rozmowę Churchill zaznaczył, iż cieszy się, że widzi Polaków razem i chciałby ich widzieć jak najwięcej we wspólnocie narodowej. Ponieważ Wielka Brytania weszła do wojny „w interesie Polski”, dlatego też nadal interesuje się losami Polski. Rząd angielski dokładał wielkich starań, aby Polska wyszła z wojny nie tylko silna, ale przede wszystkim wolna. Polska obecna „musi utrzymywać dobre stosunki z Rosją [...], musi być przyjazna do Rosji, ale w pełni niezależna od niej”.

Następnie Churchill przeszedł do spraw granicznych oświadczając, że znane mu są postulaty polskie zmierzające do oparcia granicy o Odrę. Sprawa ta była przedmiotem zainteresowania rządu brytyjskiego i on popierał wniosek rządu polskiego w Londynie, domagający się kompensat terytorialnych od Niemiec na rzecz Polski. Teraz jednak żądania polskie idą znacznie dalej na zachód. Tutaj Churchill powiedział wprost: „Ja myślę, że to jest nieporozumienie i że wykazujecie za duże apetyty, a nie trzeba nigdy więcej brać, aniżeli się jest zdolnym strawić [...]. Dlatego musimy wam powiedzieć, że my swego błogosławieństwa na wasze żądania nie damy”.

Swoje negatywne stanowisko Churchill uzasadniał faktem, że żądania polskie obejmują 25 % terytorium przedwojennych Niemiec i 8-9 milionów Niemców. Tymczasem na terenach wschodnich, które zajął Związek Sowiecki, jest do przeniesienia tylko 4 miliony Polaków. Ponadto tereny, których domaga się Polska, zawsze zaopatrywały Niemców w węgiel i żywność. Dlatego też nie może być tak, „że wy będziecie mieć jedzenie, a głodne usta niemieckie będą się do was zwracały”. Churchill starał się przy tym przestrzec Polaków, że jakkolwiek dyskusja nad tymi zagadnieniami nie jest jeszcze skończona, tym niemniej Wielka Brytania jest przeciwna zbyt daleko posuniętym żądaniom terytorialnym na zachodzie, jak w czasie poprzedniej wojny była przeciwna „zbyt dalekiemu posuwaniu się Polski na wschód, a że mieliśmy rację, to się pokazało. I dzisiaj znowu was ostrzegamy”.

Na zakończenie swojego wystąpienia, Churchill zwrócił uwagę, iż opinia brytyjska jest głęboko zaniepokojona sytuacją wewnętrzną w Polsce. Przede wszystkim oczekuje się rychłych wyborów, „ale wyborów swobodnych i wolnych”. Wprawdzie prasa polska dużo pisze o „demokratycznych wyborach”, to jednak demokracji nie należy utożsamiać z komunizmem. Stąd też byłoby korzystne dla polskiej demokracji rozszerzenie podstaw Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej przez dopuszczenie wszystkich organizacji, które nie są „faszystowskie” a reprezentują pewną siłę poli-

tyczną w kraju. Churchill miał tu na myśli Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy. „Nie trzeba być zacietrzewionym”, wzywając równocześnie cały naród do współpracy. Sytuację mogło wyrównać, zdaniem Churchilla, ogłoszenie szerokiej amnestii, dopuszczającej wszystkich obywateli do odbudowy państwa.

Z wystąpienia premiera Churchilla wynikało, że kładł on większy nacisk na sprawy wewnętrzne Polski niż na zagadnienie granic. Po tej linii potoczyły się też wstępne rozmowy z nową ekipą brytyjską, kierowaną przez Attlee i Bevina.

Na wywody Churchilla odpowiedział Bierut, sprowadzając całe zagadnienie do konieczności jak najszybszego ustalenia granic zachodnich. Dyskusji żadnej nie było.

Bezpośrednio po spotkaniu z Anglikami, delegacja polska udała się na konferencję do prezydenta Trumana. Bierut czyta wniosek o uznanie polskiej granicy zachodniej. Truman przerywa mu w połowie i oświadcza, że „na podstawie decyzji jałtańskich sprawa zachodnich granic musi czekać do konferencji pokojowej i obecna konferencja w Poczdamie nie może zajmować się załatwieniem tej sprawy. Przy czym pragnie podkreślić, że Stany Zjednoczone, a w każdym razie nie on osobiście, nie będą brały udziału w polityce faktów dokonanych i jednostronnych”¹⁷.

Bierut stara się przekonać Trumana, że Polacy musieli zająć tereny, o przyznanie których składa wniosek, gdyż obszar ten był całkowicie pusty. Truman znowu przerywa i przeprosza, że konferencję musi przerwać, ale śpieszy się na posiedzenie trójki, a „sprawa granic zachodnich musi czekać konferencji pokojowej”.

Przed pożegnaniem jeszcze głos zabrał Mikołajczyk, podkreślając, że na konferencji jałtańskiej zdecydowano o polskich granicach wschodnich. Konsekwencją tej decyzji jest konieczność przesiedlenia z terenów na wschód od linii Curzona 4 milionów Polaków. Należy ich gdzieś osiedlić i jedynym terenem osiedleńczym dla tej ludności są ziemie zachodnie. Aby to przesiedlenie było legalne i odbywało się nie na drodze faktów dokonanych, zwraca się do prezydenta Trumana z zapytaniem, jak to zrobić? W odpowiedzi Truman obiecuje tylko, że wróci jeszcze do dyskusji na ten temat.

W czasie całego spotkania Truman był w złym humorze. Podobno na stan jego podenerwowania wpłynęły doniesienia o rozwoju sytuacji w Bułgarii które, jego zdaniem, były sprzeczne z pojęciem demokracji. Z grupy polskiej sympatią obdarzał tylko Mikołajczyka, któremu pozwolił skończyć swoje przemówienie.

17. Notatka tłumacza Żebrowskiego z rozmowy z prezydentem Trumanem w dniu 24. VII. 1945 r.

O godz. 11,45 w nocy delegację polską (Bierut, Mikołajczyk, Gomułka, Żymierski i tłumacz Żebrowski) przyjął minister Eden w towarzystwie Cadogana, Kerra i Allana. Zagajając konferencję Eden wyjaśnił, że chodzi mu o przedyskutowanie zagadnień poruszonych w czasie spotkania z premierem Churchilllem.

Bierut i Gomułka jeszcze raz uzasadniają polskie propozycje graniczne. W pewnym momencie Eden każe przynieść mapę Polski i Niemiec. Mapa ta była poznaczona trzema kolorami, które oznaczały alternatywne rozwiązania graniczne. Teren południowo-zachodnich Prus Wschodnich (od Królewca) oraz Dolny Śląsk do Nysy Kłodzkiej, pokrywał kolor ciemnozielony. Kolor ten oznaczał tereny, które bezspornie i bez dyskusji, winny przyspaść Polsce. Kolorem ciemnoczerwonym zaznaczono tereny od linii Kołobrzegu w dół linią granicy Poznańskiego do Nysy Kłodzkiej, dalej Nysą Łużycką i biegiem Odry do Bałtyku. Jednak z wyłączeniem Szczecina. Tereny te uważano za sporne i nadal dyskusyjne. I wreszcie kolorem różowym zaznaczono Szczecin. Linia podziału pozostawiała wprawdzie port po stronie polskiej, ale wyjście na morze szło nie przez Świnoujście, lecz z prawej strony wyspy Wolin. Samo miasto Szczecin pozostawało po stronie niemieckiej i było uważane za teren najbardziej sporny¹⁸.

Następnie Eden zwrócił się do Mikołajczyka z zapytaniem, dlaczego Polacy domagają się granicy tak daleko wysuniętej na zachód. Mikołajczyk przypomniał wówczas, jak wielokrotnie ostrzegał rząd brytyjski przed zbyt dalekimi „obcięciami” Polski na wschodzie, które spowodują konieczność zastąpienia utraczonych obszarów wschodnich, niezbędnych dla życia narodu, nowymi terenami na zachodzie. Całe jego dalsze uzasadnienie opierało się na wywodzie złożonym na cytowanym wyżej posiedzeniu trzech ministrów spraw zagranicznych. Eden zauważył wówczas, że Polska utraciła obszar, na którym żyło 4 miliony Polaków a obecnie żąda terenów zamieszkałych przez 8 milionów Niemców. Mikołajczyk sprawę tę tłumaczył następująco: „Po pierwsze — Niemców nie było 8 milionów. Po drugie — Niemcy ponieśli duże straty ludnościowe w tej wojnie. Po trzecie — w tej chwili na tym terenie żyje zaledwie 1,5 miliona Niemców [...]. Po czwarte — zagęszczenie ludności zawsze większe jest tam, gdzie jest teren przemysłowy, z terenów rolniczych ludność niemiecka uciekła na zachód, jak również około 1,5 miliona Niemców już przed wojną wywędrowało na zachód. To jest jedna strona medalu. Z drugiej strony przez decyzje na Krymie w sprawie linii

18. Według notatki S. Mikołajczyka z rozmowy z ministrem Edenem w nocy z 24 na 25 lipca 1945 roku w Babelsbergu.

Curzona, my musimy przesiedlić 4 miliony ludności. Nie należy jednak zapominać, że jakkolwiek przeciętna nasilenia ludności wypadła 83 osoby na km.², to największe nasilenie, bo 140 osób na km.² wypada na centralną Polskę, a szczególnie na Małopolskę. Natomiast na wschodzie, na ziemiach utraconych, było nasilenie rzadsze. My z tym przeludnieniem w centralnej Polsce żyć nie możemy. Kiedyśmy stracili możliwość przeniesienia tej ludności na wschód, musimy przenieść ją na zachód. Ponadto nie należy zapominać, że na terenach, które mają przypaść Polsce, jak i na terenie całych Niemiec — żyło około 2 miliony Polaków. Tę liczbę musimy odjąć od liczby 8 milionów ludności zamieszkującej sporne tereny. Wreszcie, tereny te były obrabiane rękami setek tysięcy polskich robotników sezonowych wyjeżdżających co roku do prac rolnych na te tereny. Ostatni wreszcie argument, ludność polska wykazuje daleko silniejsze tendencje rozrodcze, podczas gdy liczba urodzin w Niemczech raczej spada. Reasumując więc, nawet bez ostatniego argumentu — mamy prawo żądać tego terytorium”.

Mikołajczyk powiedział także Edenowi, co niejednokrotnie starał się wytłumaczyć Churchillowi, że straty nasze na wschodzie to nie tylko błota prypeckie, ale to utrata żyznych ziem Podola i Wołynia, powodujących spadek użytków rolnych o 14 % a gruntów ornych o 10 %. Na skutek czego zmniejszą się nasze możliwości produkcyjne w pszenicy o 25 %, w życie o 7 % i w ziemniakach o 5 %. Przybliżona wartość majątku rolniczego na terenach utraconych na wschodzie, wynosi około 9,5 miliarda złotych przedwojennych. Do strat tych należy doliczyć jeszcze lasy, źródła ropy naftowej i nawozów sztucznych, niezbędnych dla kraju rolniczego, jak Polska. Dlatego też nabycie przemysłu i złóż mineralnych na zachodzie jest niezbędne.

Po wypowiedzi Mikołajczyka Eden zaczął wypytywać Bieruta o zagadnienia wewnętrzne: termin wyborów, prawa wolnościowe i obywatelskie, swobodę prasy itd. Bierut odpowiedział następująco: „W Polsce istnieje pełna swoboda pracy politycznej. Przed wojną Polska miała 23 partie, kiedy nawet Wielka Brytania tyle nie ma. Wybory w Polsce odbędą się na podstawie konstytucji z 1921 roku, na podstawie pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej. Wszystkie 23 (sic!) partie będą miały prawo brać udział w wyborach i prasa będzie mieć pełną wolność działania, jak i korespondenci zagraniczni. Amnestia będzie wydana w najbliższych dniach, mimo to, że już się wielu ludzi zwolniło z więzień”¹⁹.

19. Zob. notatka S. Mikołajczyka, *op. cit.*

Po tych pełnych kłamstw stwierdzeniach, Bierut zapytał Edena o wojsko polskie w Anglii. Eden odpowiedział, że sprawa ta jeszcze nie dojrzała do rozwiązania, gdyż naród angielski „ma wielką sympatię do tych bohaterów, którzy się dzielnie bili i gdyby szybko działać, należałoby tych ludzi aresztować i szybko odstawić, a to nie leży w niczyim interesie”²⁰. Do sprawy tej delegacja polska wracała jeszcze kilkakrotnie w czasie pobytu w Poczdamie, ale bez wyraźnego rezultatu.

W dniu 25 lipca Mikołajczyk, Gomułka, Rzymowski i Modzelewski spotkali się z delegacją amerykańską w sprawach gospodarczych i powojennej odbudowy Polski (zob. załącznik nr 1).

W czwartek, 26 lipca, delegacja polska (Mikołajczyk, prof. Grabski, Gomułka i Modzelewski), spotkała się z ambasadorem Harrimanem, który rozpoczyna konferencję od stwierdzenia, że Amerykanie w swojej strefie okupacyjnej muszą żywić 7 milionów ludzi. Wśród tych siedmiu milionów są przeważnie Niemcy, ale są też jeńcy wojenni i ludność różnych narodowości, która została przymusowo przywieziona na teren ich okupacji w czasie wojny. Ludność ta cierpi głód i nędzę. Rządowi Stanów Zjednoczonych oczywiście nie chodzi o Niemców, ale naród amerykański nie może być odpowiedzialny za nędzę ludności, gdziekolwiek na świecie, w czasie pokoju.

Dla Amerykanów jednak wojna nie jest jeszcze skończona. Muszą oni bowiem prowadzić straszliwą wojnę na Pacyfiku o 7 tysięcy mil od domu. Polacy zgłaszając obecnie swoje roszczenia terytorialne, trafili na moment sporu o żywność i surowce potrzebne narodom europejskim. Obszar okupowany przez Związek Sowiecki i tereny, do których zgłasza pretensje Polska, były tradycyjną bazą żywnościową dla reszty Niemiec. Węgla brakuje niemal wszystkim krajom europejskim, co powoduje, że Stany Zjednoczone muszą eksportować 7 milionów ton rocznie, chociaż ich produkcja jest niewystarczająca na potrzeby wewnętrzne. Podobnie jest z Anglią, która, jeśli ma utrzymać swoją produkcję przemysłową na dotychczasowym poziomie, musi zaniechać eksportu węgla. Tak więc wybór chwili o wysunięcie roszczeń terytorialnych i żądanie usunięcia 8-9 milionów Niemców, jest niezbyt odpowiedni i spotyka się z oporem. Sytuację utrudnia fakt, że Czesi zażądali usunięcia 2 milionów, a Węgrzy 0,5 miliona Niemców. „Nic dziwnego, więc, że prezydent Truman, który jest wybitnym człowiekiem, jednak na którego w tym momencie spadło tyle problemów do rozwiązania, być może, nie był dość uprzejmy

20. *Tamże*.

w momencie spotkania delegacji polskiej”²¹. Dla złagodzenia sytuacji, zaprosił wczoraj Mikołajczyka, Dunna²² i Matthew²³ na prywatną rozmowę. Rozmowa ta dała „niesłyszane dobre wyniki”, ponieważ panowie ci podjęli się próby przekonania prezydenta Trumana o konieczności „pójścia na przeciw żądaniom polskim”. Udało się też Harrimanowi pozyskać do tej akcji Claytona²⁴. Teraz wszyscy razem pracują z Trumanem i Byrnesem w sprawie ustalenia stanowiska delegacji amerykańskiej w sprawie polskiej. Wiadomo mu również, że podobne dyskusje toczą się w łonie delegacji angielskiej i jest pewien, że problem ten zostanie „jakoś” załatwiony na posiedzeniu wielkiej trójki. Może natomiast już teraz zawiadomić delegację polską, że trzy mocarstwa uzgodniły między sobą, iż będą czynnie pomagały w repatriacji z Zachodu ludności polskiej do kraju.

Odnosnie do granic, to rząd amerykański stoi na stanowisku legalizmu, wobec czego sprawa granicy zachodniej musi czekać do konferencji pokojowej, podobnie jak i sprawa linii Curzona. Na konferencji na Krymie ustalono, że obydwa państwa zachodnie będą popierać stanowisko ZSSR w sprawie polskiej. „Ale co innego jest sprawa zgodnego załatwienia na konferencji pokojowej, a co innego sprawa objęcia terenów na zachodzie przez polską administrację, zabezpieczenia zbiorów oraz ruszenia produkcji przemysłowej. Tego nie mogą zrobić Rosjanie, to muszą zrobić Polacy. Jeżeli to mają zrobić i rozpocząć produkcję na dużą skalę, muszą oni repatriować swoją ludność zza linii Curzona i z Zachodu”²⁵. Rozumie to delegacja amerykańska i w tym kierunku będzie szukała rozwiązania na posiedzeniu wielkiej trójki.

Z wypowiedzi Harrimana wynika, że zdawał on sobie całkowicie sprawę z tego, iż Polska nie będzie w stanie zorganizować przemysłu i eksportować żywności przez najbliższy rok. A proces zagospodarowywania nowych ziem będzie się przedłużał w miarę odmawiania Polsce prawa legalnego działania.

21. Mowa tu o wyżej omawianym spotkaniu w dniu 24 lipca.

22. Dunn C. James, wówczas zastępca sekretarza departamentu spraw wewnętrznych USA.

23. Matthew H. Freeman, wówczas dyrektor departamentu europejskiego w departamencie stanu.

24. Clayton L. William, przedstawiciel USA w UNRRA oraz wybitny ekspert gospodarczy.

25. Notatka Żebrowskiego z konferencji delegacji polskiej z ambasadorem Harrimanem w dniu 26. VII. 1945 roku w Babelsbergu.

Przyjęcie u Stalina

Dnia 27 lipca przed południem delegacja polska odbyła konferencję z marszałkiem K. Rokossowskim na temat przejęcia kolejnictwa przez władze polskie, wstrzymania demontażu, akcji żniwnej i położenia kresu nadużyciom oddziałów sowieckich w terenie. Z Warszawy wezwano Hilarego Minca i dalsze rokowania odłożono.

Wieczorem Stalin wydał przyjęcie dla delegacji polskiej. Ze strony sowieckiej w przyjęciu tym uczestniczyli wyżsi dowódcy oraz Mołotow, Beria i Wyszyński. Ze strony polskiej — Bierut, Osóbka-Morawski, Mikołajczyk, prof. Grabski, Gomułka, Rzymowski, Modzelewski i gen. Żymierski.

W czasie przyjęcia wygłoszono szereg przemówień politycznych przy wznoszeniu toastów. Prof. Stanisław Grabski pijąc za zdrowie Mołotowa, mówił o „narodach słowiańskich, które nie drogą starego carskiego pansławizmu, ale drogą współpracy wolnych niepodległych, suwerennych narodów, będą współpracować pod przewodnictwem Stalina”. Zaraz po tym przemówieniu zabrał głos sam Stalin i pijąc za zdrowie Mikołajczyka oświadczył, że nie zgadza się z prof. Grabskim „w jednym punkcie”. Mianowicie „Słowianin nie umie się podporządkować czyjemuś przewodnictwu. Współpraca narodów słowiańskich więc musi się opierać o pełną suwerenność i niepodległość, dlatego można współpracować tylko jako równi z równymi i on na przywódcę narodów słowiańskich się nie nadaje”²⁶.

Po tych toastach i przemówieniach Stalin wyszedł, a po chwili rozległy się tony mazurka Chopina. Po kolacji obecni zasiedli do czarnej kawy i znowu popłynęły melodie chopinowskie, tym razem w wykonaniu aż czterech pianistów sowieckich. Podobno Stalin spędzał wolny czas na słuchaniu muzyki chopinowskiej.

Później pito dużo szampana i dyskutowano na różne tematy bieżące. W pewnym momencie, zwracając się do Mikołajczyka, Stalin powiedział: „Ja wiem, że Pan ma jeszcze wątpliwości i nam nie wierzy, że mamy szczerze zamiary widzieć naród polski silny, wolny, niepodległy i naprawdę suwerenny. Zobacz Pan po dłuższej współpracy. Pan się przekona o naszych intencjach. Są one szczerze”. Mikołajczyk odpowiedział, że jak każdy Polak niewątpliwie kieruje się również uczuciem, ale na pewno mniej od innych i stoi na gruncie realizmu politycznego. Uważa, że sytuację utrudniają poczynania niektórych przedstawicieli władz

26. Notatka S. Mikołajczyka z przyjęcia u marszałka Stalina w dniu 27. VII. 1945 roku.

sowieckich i tylko od marszałka Stalina zależy, by te trudności zostały usunięte.

Osóbka-Morawski mówił o konieczności „ujednolichenia” współpracy w ramach koalicji rządowej. Na co Stalin zauważył, że jakkolwiek zależy mu bardzo na utrzymaniu koalicji, to jednak sporów w ramach tej koalicji nie uda się uniknąć, „one będą i być muszą, albowiem każde ze stronnictw będzie starało się o rozszerzenie swoich wpływów i do tego ma prawo”²⁷.

Następnie Stalin zwrócił się do delegacji polskiej z propozycją umożliwienia Wandzie Wasilewskiej powrotu do Polski. Wszyscy się temu przeciwstawili, używając jako argumentu, że Wasilewska bez Chruszczowa przyjechać nie zechce a z Chruszczowem wracać nie może.

Udział delegacji polskiej w dalszych konferencjach

Rano dnia 28 lipca, przyjeżdża do Poczdamu Hilary Minc z przedstawicielami ministerstwa komunikacji, wezwany poprzedniego dnia dla sfinalizowania z władzami sowieckimi rozmów na temat kolejnictwa, demontażu i ustalenia planów tranzytowych. W czasie tych pertraktacji władze sowieckie zgodziły się wstrzymać demontaż obiektów przemysłowych, a prowadzone prace demontażowe 123 fabryk ukończyć do dnia 7 sierpnia 1945 roku. Wszelki inny demontaż uważać za nielegalny.

W zakresie kolejnictwa uzgodniono wydzielić z parku 115 tys. wagonów, jako własność państwa polskiego. W tym 18 tys. wagonów uznać za chore. Z załadowanych już i przeznaczonych dla ZSSR 50 tys. wagonów — postanowiono rozładować 20 tys., resztę odstawić do Związku Sowieckiego w terminie do dnia 15. IX. 1945 roku. Wreszcie władze sowieckie przekażą całe kolejnictwo na ziemiach polskich administracji miejscowej do dnia 15. VIII. 1945 roku.

Po południu druga konferencja gospodarcza z delegacją amerykańską. Ze strony polskiej obecni Mikołajczyk, Minc, Modzelewski i Rajchman z ministerstwa komunikacji (zob. załącznik nr 2). Reszta delegacji polskiej jedzie na wycieczkę do Brandenbura.

W dniu 29 lipca wraca do Poczdamu Attlee, już jako premier rządu brytyjskiego, gdyż Partia Pracy odniosła zwycięstwo w wyborach. Towarzyszy mu nowy minister spraw zagranicznych, socjalista Ernest Bevin. Do delegacji polskiej dołącza Jan Stań-

27. *Tamże.*

czyk, który w południe przyleciał z Warszawy. Zaraz też Bevin zaprasza delegację polską na pierwsze spotkanie.

Bierut i Mikołajczyk wygłosili referaty uzasadniające konieczność zalegalizowania polskiej administracji na terenach ziem postulowanych oraz objęcia polską kontrolą całego systemu wodnego Odry. Po czym rozwinęła się dyskusja. Bevin zapytuje czy jest możliwy wyjazd jakiejś misji brytyjsko-amerykańskiej w teren, aby na miejscu można było się przekonać, że polskie postulaty są słuszne i uzasadnione. Bierut odpowiada, że nie widzi żadnych przeszkód. Dodaje przy tym, że Clayton wystąpił również z podobnym życzeniem i już jutro jedzie w teren. Mikołajczyk stara się wytłumaczyć Bevinowi, że jego fatyga jest daremna, ponieważ na wschód od Odry nie ma już tych 8-9 milionów Niemców a najwyżej 1,5 miliona, bo część została wybita w czasie działań wojennych, a część uciekła.

Premier Attlee zapytuje z kolei czy tych 4-ech milionów ludności polskiej, które przybędą spoza linii Curzona nie można by osiedlić na wschód od Odry, bądź też w rejonie Nysy Łużyckiej. Bierut stwierdza, że to nie jest kwestia tylko ludności, lecz także ogromnych potrzeb ekonomicznych i całokształtu zagadnień przemysłowych Polski. Uzupełniając Bieruta, Mikołajczyk dodaje, że na podstawie umowy repatriacyjnej ze Związkiem Sowieckim, ludność polska musi do dnia 1. XI. 1945 roku optować i do dnia 1. I. 1946 roku musi teren ZSSR opuścić. Ludności tej jednak trzeba powiedzieć na jakie tereny zostanie przesiedlona.

Dalej Mikołajczyk zwracał uwagę delegacji angielskiej na inne zagadnienie. W kopalniach na ziemiach postulowanych pracują już polscy inżynierowie, technicy i 25 tys. górników. Jeżeli problem tych terenów nie zostanie załatwiony pozytywnie dla Polski, to tych ludzi trzeba będzie wyrzucić i sprowadzić na ich miejsce Niemców. W tym układzie nie jest istotna chłonność terenów Nysy Łużyckiej, gdyż obszar ten jest częściowo tylko zasiedlony, ale o racjonalne zasiedlenie ludności polskiej na całym obszarze ziem zachodnich, o ile nie mają wrócić na nie z powrotem Niemcy.

Z kolei Bevin stawia kilka pytań. Delegację angielską interesuje, jak szybko odbędą się wybory w Polsce i czy wszystkie stronnictwa polityczne będą do nich dopuszczone.

Bierut odpowiada, że to zależy od terminu powrotu emigracji z Zachodu oraz określenia obszaru, na którym wybory miałyby się odbyć. Z chwilą określenia granic państwa, wybory odbędą się w okresie 3-4 miesięcy. „Wybory będą demokratyczne na podstawie konstytucji z 1921 roku i wszystkie grupy polityczne będą mogły wziąć w nich udział”. Wówczas Bevin pyta czy po

ustaleniu granic, odbyciu się wyborów, w których wszystkie partie wezmą udział, czy wówczas Polska pomoże państwu zachodnim zaopatrywać Europę w potrzebne produkty?

W odpowiedzi Mikołajczyk wyjaśnia, że do następnych zniw nie będzie możliwości eksportu produktów rolnych. Natomiast Polska może eksportować wyroby przemysłowe, a szczególnie cynk i węgiel do potrzebujących tych produktów państw w Europie.

Wieczorem Stalin poprosił Bieruta i zakomunikował mu, że Amerykanie wystąpili z projektem granicy zachodniej na dolnej Nysie i linii Odry ze Szczecinem po stronie polskiej. Ponieważ Amerykanie wykazali dużo zrozumienia dla stanowiska polskiego, czy wobec tego strona polska nie poszłaby na pewne ustępstwa, np. zamiast Nysy Łużyckiej godząc się na linię Kwisę. Bierut po naradzie z innymi członkami delegacji polskiej wyraził zgodę na linię rozdziału wód pomiędzy Kwisą a Nysą Łużycką. Ustępstwo to oznaczało utratę niektórych urządzeń wodnych, ale nie obejmowało przemysłu śląskiego.

W dniu 30 lipca konferencja z delegacją brytyjską, którą reprezentują: Attlee, Bevin, Cadogan, Kerr i Allan. Ze strony polskiej: Bierut, Mikołajczyk, prof. Grabski, Stańczyk, Modzelewski i prof. Goetel. Konferencja ta bardziej przypominała egzamin prowadzony przez Anglików niż posiedzenie robocze dwóch delegacji. Protokół z tego posiedzenia cytujemy bez żadnych zmian:

Attlee: — Jaki jest stosunek istniejących dziś w Polsce partii politycznych do konstytucji z 1921 roku?

Bierut: — Na podstawie tej konstytucji funkcjonują wszystkie ugrupowania polityczne bez różnicy, więc zarówno partie robotnicze, jak partia ludowa i partia demokratyczna mieszczańska.

Attlee: — Jaka jest Pańska definicja partii demokratycznej?

Bierut: — Uważamy za demokratyczne te wszystkie partie, które nie popierają ideologii ustroju nazistowskiego.

Attlee: — Przecież w owych latach nie było ideologii nazistowskiej, jakież w roku 1921 partie polityczne były wyjęte spod miana demokratycznych?

Bierut: — Na ogół w 1921 roku takich partii nie było. Konstytucja z 1921 roku została zmieniona przez tzw. obóz sanacyjny Piłsudskiego, który wysunął ideę podobnej struktury państwowej, jaką głosił później Hitler. W latach po roku 1921 wyeliminowana była tylko partia komunistyczna.

Modzelewski: — To się nie działo na podstawie konstytucji. Właśnie w tym względzie konstytucja nie była stosowana. Konstytucja nie eliminowała żadnej partii. To działo się jedynie w praktyce.

Attlee: — Jak to w praktyce wbrew konstytucji było możliwe?

Modzelewski: — Były stare kodeksy karne, które mówiły o partiach wywrotowych. Gdyby konstytucja była stosowana, to partia komunistyczna byłaby legalna jak w innych krajach.

Attlee: — W tym leży właśnie sedno rzeczy, że nie wystarczy konstytucję mieć. Trzeba też, by była stosowana w praktyce.

Bierut: — Oczywiście.

Attlee: — A jak się sprawa przedstawia teraz? Czy zamierzacie Panowie wrócić do konstytucji z 1921 roku? Jak dalece zamierzacie ją Panowie zmodyfikować zarządzeniami administracyjnymi?

Bierut: — Nie mamy zamiaru wprowadzać specjalnych modyfikacji, ponieważ uważamy się za rząd, który tymczasem wypełnia swoje funkcje administracyjne. Po przeprowadzeniu wyborów niewątpliwie pewne korektywy zostaną do konstytucji wprowadzone, bo ona ma swoje braki.

Attlee: — Więc będziecie mieli Zgromadzenie Konstytucyjne wybrane na podstawie konstytucji z 1921 roku. Czy wszystkie partie będą mogły kandydować w wyborach?

Bierut: — Oczywiście.

Attlee: — Z wyjątkiem tych, które nie są demokratyczne?

Bierut: — Z wyjątkiem tych, które będą faszystowskie.

Attlee: — Kto decyduje o tym, czy dana partia podpada pod pojęcie faszystowskiej? Czy rząd?

Bierut: — W tej chwili mamy już prowizoryczny parlament, złożony z członków różnych partii. Jest tymczasowe ciało prawodawcze, które rozwiązuje wszystkie zagadnienia wewnętrzno-polityczne w Polsce.

Attlee: — To znaczy, że większość parlamentarna decydowałaby o tym, która partia w kraju jest nazistowska.

Bierut: — Teoretycznie tak. Ale w tej chwili Krajowa Rada Narodowa opiera się na różnych stronnictwach, które działają

pomiędzy sobą dość zgodnie, nie ma stałej, formalnej opozycji i na ogół decyzje o zagadnieniach życia politycznego i społecznego przechodzą dość jednolicie. Naród polski ma tyle spraw związanych z odbudową kraju, że poczucie konieczności zjednoczenia narodu i usunięcia tarć jest dość powszechne.

Attlee: — Jeszcze jedna sprawa ważna. Jaka jest metoda wyborcza, czy macie jedną listę, czy wybory proporcjonalne?

Bierut: — Nie mamy w tej chwili ustalonej ordynacji wyborczej, ale popularne jest hasło wyborów pięcioprzymiotnikowych to znaczy: powszechnych, równych, tajnych, bezpośrednich i proporcjonalnych.

Attlee: — Powiedzieliście Panowie, że wybory mają być przeprowadzone na podstawie konstytucji z 1921 roku a teraz mówicie, że ordynację wyborczą ustali tymczasowy parlament. Jak mam to rozumieć?

Bierut: — Ordynacja wyborcza nie jest zawarta w konstytucji. Przy poprzednich wyborach była ustalona bez naruszania jednak zasad konstytucji. Przypuszczam, że do ordynacji wyborczej, która obowiązywała do Sejmu przed przewrotem Piłsudskiego zasadnicze zmiany nie będą wprowadzone.

Modzelewski: (na pytanie Attlee o technikę przeprowadzenia wyborów) — W każdym okręgu partie zgłaszały listy, przy czym mogły się one grupować w bloki wespół z innymi partiami. Jeżeli któraś z partii nie miała dostatecznej liczby głosów dla uzyskania mandatu, wolne głosy szły na listę państwową.

Attlee: — Czy istnieje w tej chwili jakaś partia w Polsce, którą zamierzacie z wyborów wyeliminować?

Bierut: — W tej chwili istnieją w Polsce oficjalnie 4 partie polityczne, które grupują cały zespół demokratyczny. Partie przeciwnie obecnemu ustrojowi i rządowi istnieją w podziemiach i nie ujawniają się.

Stańczyk: — Wśród nich mamy określone dwie grupy: nacjonalistów i piłsudczyków. Piłsudczycy wprowadzili do Polski w roku 1935 tendencje faszystowskie. Grupa nacjonalistyczna oraz jej armia jest wyraźnie hitlerowska i prowadzi działalność przeciwko obozowi demokratycznemu w Polsce.

Bevin: — Pytałem Panów wczoraj o termin przeprowadzenia wyborów, na co mi Panowie odpowiedzieli, że wybory będą miały

miejsce wówczas, kiedy Polacy zza granicy powrócą do kraju. Czy moglibyście Panowie określić to ściślej, licząc od chwili ustalenia takich spraw, jak granice etc.?

Bierut: — Zagadnienie terminu wyborów zależy od repatriacji Polaków zza granicy, uważamy bowiem, że i oni powinni wziąć udział w wyborach.

Trudno jest określić termin, kiedy repatriacja zostanie ukończona. Odbłyby się ona prędzej, gdybyśmy otrzymali od państw sojusznich, na których terenie Polacy się znajdują, pomoc w transporcie. I wówczas natychmiast po ukończeniu tego procesu repatriacyjnego termin wyborów zostanie uchwalony przez Krajową Radę Narodową. My byśmy chcieli, żeby to się stało jak najrychlej.

Bevin: — Czy można by ustalić jakąś datę, np. trzy miesiące po uregulowaniu wszystkich spraw?

Bierut: — Przypuszczam, że po powrocie repatriantów maksymalnie w ciągu dwóch miesięcy, dla przygotowania wyborów. Jeżeli repatriacja da się przeprowadzić w ciągu najbliższych trzech miesięcy, to razem trwałoby to pięć miesięcy, maksimum sześć. Te cyfry podaję, oczywiście, orientacyjnie.

Modzelewski: — Jeśli chodzi o Związek Radziecki, to repatriacja może trwać do 1 stycznia, bo tak opiewa nasza umowa. To jest oczywiście termin najdalszy. Możemy też mówić o wyborach w dwa miesiące po repatriacji, ale terminu samej repatriacji ustalać nie można. My byśmy chcieli, żeby to trwało nie więcej, niż miesiąc, ale to się nie da.

Attlee: — Jaki jest stosunek do Polaków, którzy walczyli na frontach zachodnich?

Bierut: — Chcielibyśmy, żeby wrócili wszyscy, ale oczywiście repatriacja musi się odbywać dobrowolnie.

Modzelewski: — Pozwolę sobie dodać, że prócz tego mamy Polaków w koloniach angielskich, w Indiach, w Nowej Zelandii, w Południowej Afryce, w Egipcie etc. Polacy rozproszeni na całym świecie i chcielibyśmy, by wrócili wszyscy, ale na nich z wyborami czekać nie będziemy. Chodzi nam o zasadniczą masę emigracji, bo ci ludzie mają prawo głosować.

Attlee: — Jaki jest stosunek do wojsk polskich, które walczyły na zachodnich frontach? Zyskali oni w Anglii olbrzymią popu-

larność i nasza ludność pragnie dowiedzieć się, jaki będzie ich los. Żołnierze ci okryli imię Polski wielką chwałą.

Bierut: — Przyjęci zostaną jak najserdeczniej. Uważamy, że nie ma żadnego sensu, żeby istniały różne armie polskie, za granicą i w kraju. W Polsce powinna istnieć jedna armia. Z chwilą, kiedy Rząd Jedności Narodowej został uznany przez mocarstwa, to siły wojskowe polskie, znajdujące się na terenie dowództwa alianckiego powinny przejść pod dowództwo polskie, podporządkowane temuż Rządowi Jedności Narodowej. Z chwilą kiedy to się dokona, umożliwimy powrót do kraju wszystkim formacjom, które wyrażą na to zgodę. Nie możemy oczywiście tutaj stosować przymusu.

Atlee: — Jakie kroki będą podjęte, by umożliwić osiedlenie się tym Polakom-żołnierzom, powracającym do kraju, którzy mieszkali na terenach cedowanych Rosji?

Bierut: — Ci żołnierze mogą otrzymać ziemie własne na terenach, które Polska otrzyma na zachodzie. Państwo otoczy ich jak najstaranniejszą opieką, by im to osiedlenie umożliwić.

Modzelewski: — Gdyby Panowie czytali naszą prasę i nasze wypowiedzi, to by zauważyli, że zarówno rząd, jak i cały naród polski jest dumny z wyczynów naszych żołnierzy pod Tobrukiem, pod Monte Cassino oraz na ziemi angielskiej, dla jej obrony. Korzystamy z tej okazji, by poruszyć pewną związaną z tym sprawę, do której w tej chwili przygotowaliśmy notę, skierowaną do Rządu Jego Królewskiej Mości. Żołnierze w Korpusie Andersa we Włoszech, którzy chcą wrócić do kraju, są wywożeni w nieznanym kierunku. Chcielibyśmy prosić, by rząd Wielkiej Brytanii nie pozwolił gen. Andersowi występować przeciwko tym żołnierzom, którzy chcą wrócić do kraju. A to tym bardziej, że jest to również sprzeczne z interesami Wielkiej Brytanii.

Bevin: — Wydaliśmy polecenie, by każdy żołnierz, który sobie tego życzy, mógł wrócić do kraju. Jeśli Panowie mają dowody na to, że dowództwo Polskich Sił Zbrojnych nie stosuje się do tych instrukcji, prosimy nas o tym poinformować.

Stańczyk: — Najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby notyfikowanie naszego dowództwa przy wojsku alianckim, które by objęło dowództwo.

Bevin: — W tej sprawie nie mogę się wypowiedzieć teraz. Zreasumuję, że wojskom polskim za granicą będzie wolno wrócić

do Polski, oraz że otrzymają oni wraz z rodzinami opiekę na tych samych zasadach, co każdy inny polski obywatel.

Bierut: — Więcej nawet. Uważamy, że żołnierze ci zasłużyli się na frontach, wykazali szczególne bohaterstwo i dlatego będą specjalnie wyróżniani jako bohaterowie.

Bevin: (zwraca się z uśmiechem do Attlee) — To w porządku. Wracając do sprawy wyborów, proponowałbym ustalenie terminu, powiedzmy około lutego.

Bierut: — Trudno wyznaczyć teraz termin. Decydować o tym będzie Krajowa Rada Narodowa. Jesteśmy zainteresowani w wyborach jak najszybszych. Pod tym względem zgodne są wszystkie stronnictwa — to leży w ich interesie. Gdyby się ujawniło, że któreś ze stronnictw wyborów nie chce, to istnieją inne stronnictwa, które wykonywują dostateczną kontrolę i które by przeciwko takim tendencjom reagowały. Życie wewnętrzne w Polsce dzisiaj opiera się na szerokiej kontroli ze strony wszystkich Polaków. Wszystkie państwa sojusznicze mogą być ufne, że rząd polski, złożony z ugrupowań, którym w swoim czasie przed wojną narzucone były warunki dyktatury ze strony obozu sanacyjnego i który z takim entuzjazmem pochwycił hasła demokratyczne (konstytucja z 1921 roku) do uszczuplenia tych praw demokratycznych nie dopuści. Zarówno rząd, jak i naród polski jest na dostatecznie wysokim poziomie, ażeby tych praw swoich bronić.

Bevin: — Chciałbym zaznaczyć, że sprawa ta ma poważne znaczenie dla opinii publicznej w Anglii. Jest to bowiem podstawa zaufania, które jest rzeczą tak ważną. Nie pragnę być źle zrozumiany. Czy można by tedy pójść w tym kierunku, ażeby przeprowadzić repatriację i wybory w ramach tej daty, jaką zaproponowałem? Nie chciałbym nakładać na rząd polski żadnych zobowiązań. Intencja jest tutaj bowiem rzeczą najbardziej zasadniczą. Chcielibyśmy poinformować ludność Wielkiej Brytanii, że rząd polski będzie się starał przeprowadzić tę rzecz do końca lutego.

Bierut: — Nie możemy przyjąć takiego zobowiązania, zwłaszcza w tym gronie, bo uważalibyśmy to w pewnym sensie za naruszenie naszych zasad demokratycznych. Zagadnienie tego rodzaju musi rozstrzygać sam naród polski zgodnie z opinią stronnictw i organizacji społecznych. Jesteśmy tylko przedstawicielami, a nie ludźmi, którzy mogą dowolnie w imieniu narodu przyjmować na siebie tego rodzaju zobowiązanie. Takie zobowiązanie, narzucone

nam z zewnątrz przez którykolwiek z narodów sojusznicznych, z którym chcielibyśmy żyć nawet w jak największej przyjaźni i który najbardziej cenimy, godziłby w naszą godność narodową. Jakże by to było, żebyśmy my, dwudziestosześcioletni naród, nie mieli prawa decydować o tym sami? Czy ktoś z zewnątrz musi być gwarantem naszych zasad demokratycznych? Zdaje mi się, że te kwestie nie powinny być przedmiotem dyskusji między nami. Naród polski jest na wysokim poziomie kultury społecznej. W ciągu historii potrafił walczyć o swoje prawa, a także dzisiaj potrafi zmusić, a nawet obalić każdy rząd, który zechce się im przeciwstawić. Chcielibyśmy zaapelować do rządu angielskiego, dla którego naród polski oraz rząd polski ma głęboki szacunek, żeby odnosił się do polskiego narodu oraz jego intencji demokratycznych z większym zaufaniem.

Modzelewski: — Pragnę dodać, że jak to wykazuje cała sytuacja polityczna nie tylko w Polsce, wszędzie nastąpiły zmiany na korzyść demokracji. Pokazały to między innymi wybory w Wielkiej Brytanii. My nie mamy się czego wyborów obawiać, wybory mogą nas tylko wzmocnić. Możemy jedynie zapewnić o naszej chęci przeprowadzenia wyborów i to w jak najszybszym czasie. Ale oczywiście naród nie rozumiałby tego zobowiązania, skoro sam chciałby przeprowadzić wybory jak najszybciej.

Bevin: — Ja Panom te rzeczy tylko proponowałem, a nic nie narzucam. Panowie mogliby dać mi tylko zapewnienie, że będą się starali wybory przeprowadzić, zgodnie z własnymi dążeniami.

Bierut: — Myśmy taką deklarację wypowiedzieli już w tej formie, że decyzje krymskie przyjmujemy w całej rozciągłości, a w tych decyzjach omawiana także jest sprawa naszych wyborów oraz ich przeprowadzenie na zasadach demokratycznych. Deklarację taką ogłaszaliśmy wielokrotnie, podtrzymujemy ją całkowicie, bowiem odpowiada ona najzupełniej naszym poglądom. Zasady te będziemy realizowali i realizujemy je już dzisiaj. Nie zgadzaliśmy się jednak i nie zgadzamy się na przyjmowanie jakichkolwiek zobowiązań.

Modzelewski: — Ostatnią tego rodzaju deklaracją było oświadczenie premiera na ostatniej Krajowej Radzie Narodowej, 10 dni temu.

Bevin: — Może Panowie rozważą, co mogą na ten temat oświadczyć. Chciałbym teraz przejść do zagadnienia prasy. Czy moglibyśmy otrzymać zapewnienie, że korespondenci pism zagranicznych będą mogli przyjeżdżać do Polski i przysyłać wiadomości niecenzurowane?

Bierut: — Oczywiście. Wizyty korespondentów zagranicznych mieliśmy na naszych terenach jeszcze podczas wojny, a także i teraz po wojnie. Byli też korespondenci angielscy. Spodziewamy się, że korespondenci przyjeżdżać będą i w przyszłości i nie będziemy ich traktowali inaczej, aniżeli przedstawiciele naszej prasy traktowani będą w danych krajach. Zapewniliśmy p. Edena, że przedstawiciele prasy angielskiej będą się cieszyli takimi samymi prawami w Polsce, co przedstawiciele nasi w Anglii.

Bevin: — Jak się przedstawia sprawa wolności religii w państwie polskim?

Bierut: — Swoboda religii u nas istnieje i nie słyszałem dotychczas ani jednej skargi na krępowanie religijnej wolności nawet w czasie wojny. Stowarzyszenia religijne mają u nas pełną swobodę działania.

Bevin: — Chciałbym jeszcze załatwić sprawę komunikacji lotniczej między Warszawą a Londynem. Czy Panowie rozmawiali już na temat przelotów z Rosjanami?

Bierut: — Dla nas ważną jest tutaj pomoc angielska, ponieważ nie mamy samolotów.

Konferencja dobiega końca. Następuje luźna wymiana zdań na temat komunikacji lotniczej. Bierut i Modzelewski proponują zawarcie układu, na podstawie którego ustanowiono by normalną komunikację lotniczą pod ogólną kontrolą. Bevin zaznacza, że zanim taki układ zostanie zawarty pragnąłby dla ułatwienia komunikacji w pierwszym rzędzie dyplomatycznej, dla korespondencji dyplomatycznej i przewozu niektórych osób, ustanowić obsługę tej linii przez samoloty brytyjskie, np. moskity, a rozmowy toczyć równolegle. W związku z tym prosi o załatwienie tylko sprawy przelotu nad terytorium będącym pod kontrolą sowiecką, i to możliwie jeszcze w Poczdamie.

O godz. 16.30 delegacja polska spotyka się ponownie z Anglikami. Rozpoczyna się konferencja w sprawie granicy na linii Nysy Łużyckiej. Po krótkiej wymianie zdań konferencja została jednak przerwana, ponieważ Bevin został odwołany na posiedzenie trzech ministrów spraw zagranicznych a premier Attlee na posiedzenie wielkiej trójki.

Wobec tego delegacja polska zaprasza ekspertów amerykańskich dla przedyskutowania transakcji 2.500 ton węgla dla amerykańskiej strefy Berlina. Amerykanie płacą gotówką, benzyną lub tłuszczami, do uznania strony polskiej.

Wieczorem przybywa nowomianowany ambasador amerykański w Warszawie, Arthur Bliss Lane, w towarzystwie kilku pracowników²⁸. Przywozi on Mikołajczykowi osobisty list od prezydenta Roosevelta, który przed swoją śmiercią nie zdążył go wysłać.

Konferencja poczdamska zbliża się do końca. Sprawa granic polskich nie została jednak jeszcze zadecydowana. Największe opory posiada delegacja angielska, która nie ma zaufania do rządu warszawskiego. Jedynym człowiekiem, z którym Anglicy otwarcie rozmawiają, jest Mikołajczyk. W południe dnia 31 lipca, przyjmuje go Bevin i zapytuje wprost, czy stanowczo obstaje za przyznaniem Polsce granic zachodnich w oparciu o linię Odry i Nysy Łużyckiej. Mikołajczyk odpowiada twierdząco. Wówczas Bevin mówi: „Stanowisko rządu angielskiego ustalone zostało jeszcze za czasów rządu koalicyjnego i to na linii dolnej Nysy i Odry bez Szczecina. Takie samo stanowisko zajmowała nasza partia. Panowie teraz zgłosili swoje żądania do Nysy Łużyckiej i Szczecina. Ja osobiście ustosunkowuję się pozytywnie i sympatycznie do waszych żądań, ale Pan rozumie, ja muszę mieć argumenty dla naszej opinii publicznej i dla naszej opozycji. W tej chwili nawet cały rząd brytyjski nie został jeszcze poinformowany i nie było możliwości zapoznania się z opinią tego rządu. Ja gotów jestem mimo wszystko, podjąć osobiste ryzyko, ale muszę mieć argumenty dla naszej opinii publicznej, jak będzie wyglądała ta nowa Polska i w jakich warunkach znajduje się ludność na tych terenach. Dlatego też proszę wręczyć delegacji polskiej przeze mnie zredagowane pytania, gdyż uzależniam swoje ostateczne stanowisko od otrzymania wyraźnych i jasnych odpowiedzi.

Dzisiaj o godz. 16-ej będzie posiedzenie wielkiej trójki. Po zapoznaniu się z moimi pytaniami przez delegację polską, proszę panów do siebie na godz. 14.30 na rozmowę, z nadzieją, że panowie przygotują na postawione pytania jasne odpowiedzi na piśmie.

W wypadku nieotrzymania odpowiedzi, nie mógłbym dzisiaj zająć stanowiska na zebraniu trzech ministrów spraw zagranicznych, a mój premier nie mógłby zająć stanowiska na posiedzeniu wielkiej trójki. Swoje stanowisko musielibyśmy wówczas uzależnić od uprzedniej zgody swego rządu, która nie wiadomo jak wypadnie. W każdym razie spowoduje opóźnienie, czego chyba sobie panowie nie życzą”.

28. Zob. Arthur Bliss Lane, *I saw Poland betrayed*, New York, 1948, str. 127 i in.

Pytania Bevina posiadają brzmienie następujące:

„Delegacja brytyjska, zanim wyrazi swój ostateczny pogląd na żądania polskiego rządu tymczasowego, co do granicy na Nysie Zachodniej i na Odrze łącznie ze Szczecinem, pragnie otrzymać zadawalające zapewnienia ze strony delegacji polskiej, co do spraw następujących:

1) Co polski rząd tymczasowy zamierza przedsięwziąć celem wykonania postanowień konferencji krymskiej, które zostały przezeń przyjęte, w sprawie przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów możliwie jak najszybciej na podstawie powszechnego i tajnego głosowania, w którym wszystkie partie demokratyczne i antynazistowskie będą miały prawo wziąć udział i zgłosić kandydatów.

2) Czy będzie w Polsce wolność prasy i czy będzie udzielone korespondentom zagranicznym pozwolenie wjazdu i wolnego ruchu na wszystkich obszarach, które mogą być przekazane administracji polskiej oraz pozwolenie wysyłania niecenzurowanych wiadomości dotyczących wydarzeń w Polsce przed wyborami i podczas nich.

3) Czy będzie istniała wolność religii na wszystkich obszarach objętych administracją polską?

4) Wśród Polaków na Zachodzie panuje brak zaufania do nowego rządu. Jest rzeczą ważną, żeby to zaufanie stworzyć. Czy tymczasowy rząd polski wyda publiczne oświadczenie tak ujęte, by mogło ono tych Polaków upewnić i zachęcić ich do powrotu? Z takiego oświadczenia powinno jasno wynikać, że członkowie polskich sił zbrojnych pod dowództwem brytyjskim, którzy pragną do Polski powrócić, będą mogli to uczynić na tych samych prawach, które przysługują polskim formacjom znajdującym się pod bronią w Polsce. Podobnie powinno też z tego oświadczenia jasno wynikać, że wszyscy Polacy, którzy powrócą na nowe obszary zachodnie, przekazane administracji polskiej, otrzymają takie same możliwości znalezienia siedzib i pracy, jak Polacy na obszarze Polski przedwojennej.

5) Czy tymczasowy rząd polski uczyni wszystko, co w jego mocy, by ułatwić szybko ustanowienie brytyjskiej wojskowej komunikacji lotniczej między Londynem a Warszawą przez Berlin, celem umożliwienia Rządowi Jego Królewskiej Mości stałej urzędowej łączności z Ambasadą Królewską w Warszawie?

Na stanowisko delegacji brytyjskiej wobec wniosku tymczasowego rządu polskiego, by obecna konferencja poparła przekazanie administracji wszystkich obszarów niemieckich aż do linii

Odry i Nysy Zachodniej, wpłynie charakter odpowiedzi otrzymanych na powyższe zapytania”.

Po powrocie od Bevina Mikołajczyk zreferował całą rozmowę Bierutowi, polecając równocześnie sporządzenie tłumaczenia pytań angielskich na język polski. Zaraz po tym miało się odbyć posiedzenie delegacji polskiej. Bierut jednak zwlekał czekając na przyjazd Gomułki i Szwalbego. Gdy wreszcie o godz. 14-tej wszyscy się zebrali, Mikołajczyk przedstawił postulaty delegacji angielskiej. Gomułka zaatakował je bardzo ostro, stwierdzając, że Anglicy „muszą się zgodzić” na linię Odry-Nysy Łużyckiej, a sprawy wewnętrzne Polski ich nie obchodzą. Mikołajczyk oświadczył wówczas, że są to śmieszne argumenty, których nie może brać na serio. Udzielenie zaś krótkiej odpowiedzi na piśmie lub w formie oświadczenia złożonego przez Bieruta, nie może być uważane za „chęć interwencji angielskiej w wewnętrzne sprawy polskie”. Było to jednostronne przeczulenie Gomułki, który jakoś dziwnie nie dostrzegał faktycznej interwencji sowieckiej w wewnętrzne sprawy Polski.

W wyniku tej dyskusji zgodzono się, aby Mikołajczyk przygotował odpowiedź w oparciu o składane już poprzednio deklaracje przez delegację polską. Bierut zastrzegł się jednak, że oświadczenie to złoży ustnie a odpowiedź na piśmie, jeżeli Anglicy będą nalegać, ewentualnie doręczy się później.

Cała dyskusja i redakcja tekstu była prowadzona w wielkim pośpiechu i nerwowym napięciu, ponieważ o godz. 14.30 była zapowiedziana konferencja z delegacją brytyjską. Konferencja ta rozpoczęła się ze znacznym opóźnieniem, gdyż strona polska nie zdążyła na czas opracować żądanej przez Anglików odpowiedzi.

Według zachowanego protokołu przebieg tej konferencji był następujący²⁹:

Bevin: — Delegacja polska zażądała od nas zgody na rozszerzenie swego terytorium na zachodzie, ze względów ekonomicznych i ludnościowych. Dla mnie powstaje w związku z tym nowy problem, co do którego nie miałem możliwości zasięgnięcia opinii nowopowstałego rządu w Anglii. Dlatego też, kiedy ta sprawa stanie na porządku dziennym wobec organów państwa, muszę moje kroki usprawiedliwić i stwierdzić, że upewniłem się co do warunków panujących w Polsce. W związku z tym zadaję tu delegacji polskiej pewne pytania, nie po to, by naruszać jej

29. Ze strony brytyjskiej udział brali: E. Bevin, A. Cadogan, Henderson, Kerr, Allan; ze strony polskiej: B. Bierut, S. Mikołajczyk, W. Gomułka, prof. Grabski, H. Minc, Z. Modzelewski, J. Stańczyk, S. Szwalbe oraz tłumacz Żebrowski.

suwerenność, lecz po to, by nabrać pewności, że podejmując tu pewne kroki wprowadzam w życie uchwały konferencji krymskiej. Chciałbym otrzymać takie wskazania z waszej strony, abym w chwili, kiedy przedłożę sprawę Izbie Gmin, mógł wziąć na siebie ryzyko mojej zgody na polską kwestię terytorialną. Muszę zaspokoić żądania angielskiej opinii publicznej, wobec której jestem odpowiedzialny bez względu na większość, jaką dysponowałbym w parlamencie. Z tego powodu przedłożyłem za pośrednictwem p. Mikołajczyka nasze pytania na piśmie, tak by Panowie mogli je przemyśleć i przedyskutować oraz udzielić mi krótkich i stanowczych odpowiedzi. Pierwsze moje pytanie szło w tym kierunku, co Panowie zamierzają uczynić celem przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów, zgodnie z uchwałami krymskimi.

Bierut: — Pytania zawarte w tym dokumencie pokrywają się z pytaniami, które stanowiły przedmiot naszych rozmów w pierwszym dniu spotkania. W imieniu delegacji polskiej dałem odpowiedzi dość wszechstronne i wyczerpujące.

Bevin: — Ale niesprecyzowane.

Bierut: — Mogę udzielić tych odpowiedzi na piśmie. Zaznaczam tylko, że cała delegacja polska zgadza się z treścią udzielonych wówczas przeze mnie odpowiedzi. We wszystkich tych sprawach dałem odpowiedzi pozytywne i powtarzam to teraz. Podkreślam jedynie, że pozytywny charakter tych odpowiedzi wypływa z własnego stanowiska Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Nasz stosunek do przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów w możliwie najkrótszym czasie wypływa z naszych własnych dążeń, któreśmy niejednokrotnie objawiali i w deklaracjach zaznaczali. Oczywiście możemy oświadczenie takie złożyć raz jeszcze, skoro rząd angielski uważa to za nieodzowne. Podkreślam, że nie uważam tego naszego stanowiska za kwestię ustępstw powiązanych ze sprawą granic.

Bevin: — Nie żądam nieokreślonych wyjaśnień, lecz prostolinijnego postępowania — pertraktowania z rządem brytyjskim. Proszę mi powiedzieć w sposób jasno określony, co Panowie zamierzacie zrobić. Chcę wiedzieć, co się stanie z waszymi ludźmi, musicie być w stosunku do mnie szczerzy, inaczej nie będę głosował za waszymi granicami. Nie jestem przyzwyczajony do rozmów dyplomatycznych, nie mówię dyplomatycznym językiem, mówię językiem *Trade Union*ów.

Mogę poprzeć polskie żądania, to leży w mojej mocy. Chciał-

bym, byście wy dopomogli mnie — pomóc wam. Zanim zwiąże rząd brytyjski moim głosem, chciałbym mieć zupełnie jasno spreeczowane odpowiedzi.

Bierut: — Wydawało mi się, że odpowiedzi, których udzieliłem, pozbawione były cech dyplomacji. Jeśli one Pana Ministra nie zadawalają, to gotowi jesteśmy je jeszcze jaśniej sformułować. Zagadnienie wolnych wyborów na zasadzie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego w głosowaniu powszechnym, tajnym, równym, bezpośrednim i proporcjonalnym jest jednym z założeń naszej polityki wewnętrznej, wynika z naszej własnej woli. Wybory będą przeprowadzone niezależnie od zagadnień, które będą nas łączyły z państwami sprzymierzonymi.

Stańczyk: — O co chodzi, możemy odpowiedzieć „Yes”.

Mikołajczyk: — Pan nie jest upoważniony do odpowiadania w imieniu całego rządu.

Bierut: — Dlaczego nie, owszem.

Bevin: — Proszę mi tylko oświadczyć, że Panowie będziecie się *s t a r a l i* (podkreślenie Bevina — autor) przeprowadzić wybory we wczesnych miesiącach roku 1946, po wycofaniu się wojsk sowieckich oraz po repatriacji. Ja tutaj nie zebrzę, ja wam coś daję, i za to czegoś żądam, ażeby zaspokoić opinię publiczną co do tego, co się w Polsce dzieje.

Bierut: — Ja proszę Pana Ministra, żeby zapewnił opinię publiczną w Anglii, że polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej przeprowadzi wybory zgodnie z uchwałami konferencji krymskiej, gdy tylko nastąpi repatriacja i granice Polski zostaną ustalone.

Bevin: — Aż do konferencji pokojowej nie mogę ustalić ich definitywnie.

Bierut: — Chodzi jedynie o to, żeby administracja polska wiedziała, na jakim terytorium ma wybory przeprowadzać.

Bevin: — Otóż na takim, co do którego trzy mocarstwa uzgodnią, że podlega administracji polskiej.

Czy nie moglibyście Panowie pójść o jeszcze jeden krok dalej — przepraszam, że nalegam — i powiedzieć, że *d a ż e n i e m* (podkreślenie Bevina — autor) Polskiego Rządu Tymczasowego będzie przeprowadzenie wyborów z początkiem — we wczesnych miesiącach przyszłego roku. Muszę usprawiedliwić, to co czynię. Spotkam się z bardzo wielką opozycją.

Bierut: — Takie oświadczenie myśmy już składali, tylko trudno nam określić sam termin. Nie wykluczam, że wybory mogą być wcześniej. Zależy to od repatriacji, ale mam nadzieję, że odbędą się w ciągu najbliższych kilku miesięcy. Postaramy się wydać takie oświadczenie w formie publicznej.

Bevin: — Pozwólcie mi Panowie wyjaśnić: nie zasięgałem w tej sprawie opinii Rosjan ani Amerykanów, ponieważ uważam Panów za przedstawicieli suwerennego rządu Polski. Dlatego w Izbie Gmin chciałbym móc powiedzieć te słowa: Spotkałem się z Delegacją Polską. Dali mi oni zapewnienie, że przeprowadzą wybory na podstawie konstytucji z roku 1921 i że będą dążyć — o ile to jest w ich mocy — do tego, by wybory te odbyły się we wczesnych miesiącach roku 1946. W międzyczasie, wspólnie z mocarstwami sprzymierzonymi, uczynią wszystko co w ich mocy, by zapewnić możliwie najpełniejszą repatriację, na której datę jednakże wpływa wycofanie się wojsk sowieckich.

Jeśli nie wymienię takiego terminu, to mogą w Anglii uważać, że wybory odbędą się kiedyś tam — może za kilka lat. Gdybym więc mógł powiedzieć to przed Izbą w wyrażnie dobrej wierze, wówczas miałbym ułatwione zadanie we wzięciu na siebie ryzyka co do tamtych zagadnień. Czy to co powiedziałem, wyraża intencje Panów?

Bierut: — Proszę Pana Ministra Spraw Zagranicznych, by zapewnił opinię publiczną w Anglii, że tutaj zebrani przedstawiciele trzech najważniejszych w Polsce stronnictw politycznych (bez demokratycznego, które w tej chwili nie jest tu reprezentowane), przedstawiciele rządu oraz parlamentu polskiego mają zamiar przeprowadzić wybory jak najrychlej, natychmiast po zakończeniu repatriacji z zagranicy, i że to jest najszczerzą intencją reprezentacji polskiej, wyrazem jej wolnej i nieprzymuszonej woli.

Bevin: — Czy Panowie mogą to powiedzieć zupełnie jasno, że wybory odbędą się z początkiem 1946 roku? Musicie Panowie zrozumieć brytyjską mentalność. To by mi ogromnie mogło ułatwić pomoc w stosunku do was. Żeby po prostu w Anglii nie myśleli, że sprawa ta będzie trwała lata całe, a nie miesiące.

Bierut: — Ja nie przypuszczam, żeby to miało odbyć się później, niż właśnie wcześniej z początkiem przyszłego roku, nie wykluczam nawet, że prędzej. Zależy to tylko od repatriacji.

Bevin: — Dobrze. Drugim punktem jest kwestia wolności prasy.

Bierut: — Mogę tu odpowiedzieć tak, lecz kwestia liczby korespondentów oraz czasu ich pobytu w Polsce będzie regulowana

przez rząd polski. Gdyby tych korespondentów zważyło się nam za dużo na głowę, na przykład pięciuset — nie damy sobie rady.

Bevin: — Nie, normalna liczba.

Bierut: — Więc oczywiście, że tak.

Bevin: — Jak wygląda sprawa wolności religii? Pytam o to, choć wiem, że wolność religii w Polsce istnieje, ponieważ ta sprawa była przedmiotem ostatniej „debaty polskiej” w Izbie Gmin. Proszę zrozumieć — chcę pozyskać dla was Wielką Brytanię, chciałbym dopomóc niepodległej Polsce, chcę prowadzić brytyjski naród z wami.

Punkt czwarty dotyczy braku zaufania wśród Polaków za granicą w stosunku do Panów.

Bierut: — Rząd polski już wydawał oświadczenie w tej sprawie. Zwróć się raz jeszcze, by jasno i wyraźnie poruszył ją w ponownej deklaracji. Sprawę polskich sił zbrojnych na Zachodzie poruszał zresztą premier w ostatnim swoim *exposé* na Krajowej Radzie Narodowej.

Bevin: — Chciałbym Panom coś zaproponować. Uważam, że po ustaleniu terenów administracji polskiej na zachodzie byłoby dobrze, by Panowie wysłali swoich przedstawicieli na Zachód i z tymi ludźmi porozmawiali osobiście. Tutaj deklaracje nie wystarczą — trzeba użyć osobistego wpływu, trzeba ich przekonać. W sprawie korpusu we Włoszech otrzymałem w dniu wczorajszym pewne informacje, które wskazują na istniejące tam trudności związane z repatriacją. Otóż deklaracje z Warszawy — to za mało.

Co do punktu piątego, tyającego się komunikacji lotniczej, chcemy pertraktować bezpośrednio z Panami, jako państwem suwerennym.

Bierut: — W sprawie tej zainteresowany jest także rząd radziecki, przez którego terytorium ma się odbywać przelot. Rząd radziecki życzy sobie, by na temat tego przelotu Panowie porozumieli się z nim bezpośrednio. My na naszym terytorium zgadzamy się na taką komunikację z zastrzeżeniem zasad wzajemności.

Bevin: — Porozumiem się dzisiaj z nimi w tej sprawie.

Mam nadzieję, że Panowie wszystkie swoje zobowiązania wypełnią, w imię serdeczności naszych przyszłych stosunków wzajemnych i jeżeli pozostałe mocarstwa wyrażą swoją zgodę, to ja przychylę się dzisiaj do stanowiska obrony granicy polskiej na Odrze i Zachodniej Nysie.

W godzinach wieczornych przybył do siedziby delegacji polskiej w Babelsbergu ambasador Harriman, który w imieniu prezydenta Trumana, jako przewodniczącego popołudniowego posiedzenia wielkiej trójki, zaprosił delegację polską do Trumana na dzień następny. Harriman dodał, że prezydent pragnie zakomunikować delegacji polskiej wynik ostatniego posiedzenia, podkreślając, że jest to dla Polski wynik bardzo radosny i szczęśliwy. Zdaniem Harrimana, na korzystne dla Polski stanowisko prezydenta Trumana, miały zasadniczy wpływ argumenty Stanisława Mikołajczyka, który potrafił pozyskać Dunna i Matthews'a dla sprawy polskiej.

W środę, 1 sierpnia 1945 roku o godz. 10-ej przyjęcie u prezydenta Trumana w siedzibie delegacji amerykańskiej. Obok Trumana obecni: James F. Byrnes, Charles E. Bohlen i Averell Harriman. Ze strony polskiej: Bolesław Bierut, Stanisław Mikołajczyk, prof. Stanisław Grabski, Zygmunt Modzelewski i tłumacz Żebrowski.

Po ogólnym przywitaniu, Truman zagajając oświadcza, że w imieniu trzech wielkich mocarstw pragnie zakomunikować delegacji polskiej następującą decyzję:

— Zgodnie z żądaniem polskim ustalono zachodnią granicę. Odpowiedzialność za administrację na terenach na wschód od tej granicy — spada na rząd polski. Rosjanie zgodzili się wycofać swoje wojska z tych terytoriów, zatrzymując jedynie dla celów komunikacyjnych dwie linie tranzytowe przez Polskę³⁰.

Przyjęliśmy do wiadomości fakt porozumienia się reprezentatywnych Polaków z Polski i z zagranicy, w wyniku czego został utworzony Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Daliśmy uznanie temu rządowi i w konsekwencji tego mogliśmy wysłuchać obecnie jego opinie. Wysłuchanie tej opinii pozwoliło nam na jednomyślne podjęcie decyzji, którą teraz Panom komunikujemy. W związku z tym rząd Arciszewskiego przestał istnieć a dwa państwa — Wielka Brytania i Stany Zjednoczone — podejmują się uczynić wszystko, by zabezpieczyć polski majątek za granicą, uniemożliwić ewentualne przewłaszczenie, względnie sprzedaż tego majątku, oraz dać pomoc w jego odzyskaniu.

Wszystkie trzy mocarstwa przyrzekają wszelką pomoc w ułatwieniu reemigracji polskiej oraz wojska z zagranicy, wyrażając przy tym przekonanie, że wszyscy Polacy, którzy wrócą, będą traktowani na równych prawach obowiązujących wszystkich obywateli polskich.

30. Na zapytanie Mikołajczyka Bohlen wyjaśnił mu, że jedna z tych linii to linia Kraków-Lwów, a druga na północy Polski.

Przyjmując do wiadomości oświadczenie prezydenta Bieruta i rządu w sprawie zobowiązania się wobec uchwał konferencji krymskiej przeprowadzenia jak najszybciej wyborów oraz oświadczenie, że prasa zagraniczna będzie miała wolny wstęp do Polski, byliśmy w stanie podjąć jednomyślną decyzję.

Bierut w dwóch zdaniach dziękuje Trumanowi za okazaną pomoc. Truman podkreśla, że składa oświadczenie w imieniu trzech wielkich mocarstw i tylko dla nich może przyjąć podziękowanie.

Warto tutaj zaznaczyć, że wnioskodawcą ostatecznego tekstu, uchwalonego jednomyślnie przez wielką trójkę, była delegacja amerykańska. Z chwilą jego uchwalenia, uznano go za wspólną własność.

Na pożegnanie podszedł do Trumana Mikołajczyk, aby mu podziękować osobiście jako prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Truman odpowiedział, że uczynił wszystko, co mógł, by Polska była wolna i szczęśliwa.

Konferencja poczdamska zakończyła się w dniu 2. VIII. 1945 r. Ustęp komunikatu zatytułowany „Polska”, posiada brzmienie:

„Z przyjemnością przyjmujemy do wiadomości, że osiągnięte zostało porozumienie między reprezentatywnymi Polakami z Polski i zagranicy, które umożliwiło stworzenie — zgodnie z uchwałami konferencji krymskiej — Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej uznanego przez trzy mocarstwa. W wyniku nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy rządami brytyjskim i Stanów Zjednoczonych a Polskim Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej, rządy te wycofały swe uznanie byłemu polskiemu rządowi w Londynie, który przestał istnieć.

Rządy brytyjski i Stanów Zjednoczonych przedsięwzięły odpowiednie kroki celem ochrony interesów Polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, jako uznanego rządu państwa polskiego, w postaci majątku państwa polskiego, w każdej formie znajdującego się na ich terytorium i pod ich nadzorem. Ponadto, przedsięwzięły kroki dla zapobieżenia odstąpienia tego majątku osobom trzecim. Wszelkie ułatwienia będą przyznane Polskiemu Tymczasowemu Rządowi Jedności Narodowej dla przeprowadzenia zwykłego prawnego postępowania dla odzyskania majątku, należącego do państwa polskiego, który mógł być niesłusznie mu odebrany.

Trzy mocarstwa jak najchętniej udzielą swej pomocy Polskiemu Tymczasowemu Rządowi Jedności Narodowej, ułatwiając powrót do Polski, w najszybszym praktycznie terminie — wszyst-

kich Polaków, którzy znajdują się zagranicą, a którzy zechcą wrócić, włączając w to członków polskich sił zbrojnych i marynarkę handlową. Spodziewają się przy tym, że ci Polacy, którzy wrócą do Polski, będą korzystali z tych samych praw cywilnych i prawa własności, co i wszyscy inni obywatele polscy.

Trzy mocarstwa notują, że zgodnie z uchwałami konferencji krymskiej, Polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, zgodził się przeprowadzić wolne i nieskrępowane wybory w najbliższym możliwie czasie, na podstawie powszechnego i tajnego głosowania, w których wszystkie demokratyczne i antynazistowskie stronnictwa będą miały prawo wziąć udział i wystawić kandydatów, a przedstawiciele prasy sprzymierzonych będą mieli pełną swobodę zdawania sprawozdania światu o sytuacji w Polsce przed i podczas wyborów.

Zgodnie z układem w sprawie Polski, zawartym na konferencji krymskiej, szefowie trzech rządów zwrócili się o opinię do Polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej na temat przyznania terytoriów na północy i zachodzie, które Polska ma otrzymać. Prezydent Krajowej Rady Narodowej i członkowie Polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej zostali przyjęci na konferencji i przedstawili swe poglądy wyczerpująco. Szefowie trzech rządów potwierdzają swe przekonanie, że ostateczna delimitacja zachodniej granicy Polski powinna być załatwiona przez konferencję pokojową.

Szefowie trzech rządów postanawiają, że do czasu ostatecznego ustalenia zachodniej granicy Polski, dawne terytoria niemieckie na wchód od linii, biegnącej od Morza Bałtyckiego, tuż na zachód od Świnoujścia, stamtąd wzdłuż Odry do miejsca, gdzie wpada Nysa Zachodnia i wzdłuż Nysy Zachodniej do granicy czechosłowackiej, włączając w to tę część Prus Wschodnich, która zgodnie z decyzją konferencji berlińskiej nie pozostaje pod zarządem ZSSR, i łącznie z obszarem dawnego Wolnego Miasta Gdańska, będą oddane pod administrację państwa polskiego, i dlatego nie powinny być traktowane jako część sowieckiej strefy okupacyjnej Niemiec”.

ZAŁĄCZNIK NR 1

Konferencja gospodarcza z delegacją amerykańską, odbyta dnia 25. VIII. 1945 roku w Babelsbergu z udziałem następujących osób: Clayton, Collado, Murphy, Despres, Dunn, Mikołajczyk, Gomułka, Rzymowski i Modzelewski.

Clayton: — Na podstawie depezy otrzymanej od Harrimana wydałem dys-

pozycje, by wysłano wam tysiąc wojskowych samochodów, które już prawdopodobnie zostały wyekspediowane.

Murphy: — Ponadto otrzymacie dodatkowo w najbliższym czasie 6 Sedanów.

Clayton: — Chciałbym zapytać czy delegacja UNRRY przybyła już do Polski i czy Polska otrzymała już jakieś dostawy od tej organizacji?

Gomułka: — Pierwsze transporty już nadeszły. Jednakże uważamy za konieczne wzmoczenie tych dostaw, w pierwszej kolejności tłuszczów. Pomocy w ramach UNRRY potrzebować będziemy jeszcze przez czas dłuższy. Szczególnie trudności odczuwamy na odcinku rolnictwa na skutek zniszczenia bydła.

Clayton: — Interesuje mnie jak długo będziecie potrzebowali pomocy UNRRY oraz czy macie dosyć mąki dla wyżywienia ludności?

Gomułka: — Na odcinku zbożowym nie będziemy odczuwali braków, chyba żeby w przyszłości niedopisały zbiory. Natomiast w dalszym ciągu aktualna jest sprawa tłuszczów.

Clayton: — Brak tłuszczów daje się odczuwać wszędzie na świecie, nawet w samych Stanach, gdzie brak około 10 % zapotrzebowania. Czy wnieśliście już o pożyczkę w Stanach Zjednoczonych, potrzebną na odbudowę kraju, podobnie jak to uczyniły Norwegia i Dania? Stany Zjednoczone spodziewają się większej ilości takich podań w najbliższym czasie. Rząd Stanów Zjednoczonych pragnie zorientować się w całokształcie zapotrzebowania światowego na pożyczki rekonstrukcyjne, by następnie móc według odpowiedniego klucza pożyczek tych udzielić. Dlatego zapytuję, czy rząd polski przygotował jakąś kalkulację strat i zapotrzebowania kredytów.

Gomułka: — Dokładnych danych cyfrowych jeszcze nie mamy, jednakże szkody sumarycznie dochodzą do 20 miliardów w złocie. Na pierwszy plan wysuwa się sprawa odbudowy portów. Jak przedstawia się technicznie sprawa uzyskania pożyczki?

Clayton: — Pożyczek udziela Państwowy Bank dla Importu i Eksportu (United States Import Export Bank). Międzynarodowy Bank Bretton Woods dopiero się organizuje i funkcjonować będzie przypuszczalnie dopiero za rok.

Mikołajczyk: — Chciałbym tu poruszyć sprawę przedstawiciela rządu polskiego przy UNRRRA. Dotychczas był nim z ramienia emigracyjnego rządu londyńskiego p. Kwapiński, który został obecnie odwołany.

Dunn: — Proszę o wyznaczenie przedstawicielstwa z ramienia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i podanie nazwisk jeszcze w Poczdamie względnie przez ambasadora amerykańskiego w Warszawie.

Mikołajczyk: — Szybką odbudowę rolnictwa w Polsce utrudnia nikły stan bydła, które zostało wybite przez okupanta. Z tym zagadnieniem łączy się sprawa tłuszczów. Jeżeli nie dostaniemy dostatecznej ilości tłuszczów od UNRRY, będziemy zmuszeni naruszyć i tak już nikły stan posiadania bydła, co pociągnie za sobą katastrofalne konsekwencje dla rolnictwa. Byłoby pożądane, byśmy mogli otrzymać ze Stanów Zjednoczonych pewne ilości bydła zarodowego.

Clayton: — Muszę wyjaśnić, że także i w Stanach Zjednoczonych w tej

chwili za dużo byłaby nie ma, jednakże pewną małą ilość byłaby zarodowego moglibyśmy wam sprzedać. O naszych trudnościach najlepiej może świadczyć fakt, że w Waszyngtonie dostaje się wołowinę nie częściej niż raz w miesiącu.

Gomułka: — Na jakich warunkach i w jakiej wysokości moglibyśmy otrzymać pożyczkę na odbudowę z Banku Importowo-Eksportowego?

Clayton: — Musiałbym wiedzieć jakich towarów potrzebujecie.

Gomułka: — W pierwszym rządzie chodzi nam o materiały do odbudowy portów, dróg i kolejnictwa.

Harriman: — Jaką ilość samochodów rozporządza Polska obecnie?

Gomułka: — Mamy ich śmiesznie mało, bo 10 tys. łącznie z motocyklami, przy czym i ta liczba maszyn jest w opłakanym stanie i wymaga ustawicznego remontu.

Clayton: — Czy macie dostateczną produkcję stali dla odbudowy mostów, doków itd.

Gomułka: — W ramach naszych możliwości obecnych produkcja nasza jest wystarczająca, ale przy dalszym rozwoju prac nad odbudową kraju — wewnętrzna produkcja naszych potrzeb nie pokryje.

Mikołajczyk: — Trzeba się liczyć z przyszłym wzrostem zapotrzebowania w związku z odbudową Warszawy.

Clayton: — Czy będziecie potrzebowali pomocy technicznej dla odbudowy, inżynierów, techników itp.

Gomułka: — W tej materii będziemy mogli się zorientować dopiero po powrocie naszej emigracji, naszych techników z zagranicy, gdzie mamy ich sporą ilość. W sumie uważam, że tego rodzaju pomocy nie będziemy potrzebować. Spośród maszyn rolniczych potrzebne nam będą w pierwszym rządzie traktory i kombajny.

Clayton: — Jak się przedstawia stan techniczny waszej produkcji tekstylnej, szczególnie w Łodzi?

Gomułka: — Przemysł tekstylny jest u nas w niezłym stanie i pracuje, jednakże w przyszłości będziemy potrzebowali maszyn.

Harriman: — A jak z surowcami?

Gomułka: — Bawełnę sprowadzać będziemy ze Związku Radzieckiego, z którym mamy odpowiednią umowę, ale oczywiście ewentualne dostawy tego surowca ze Stanów Zjednoczonych mogą się stać przedmiotem umowy handlowej między nami. Jeśli chodzi o całość przemysłu tekstylnego, to objęliśmy sporo fabryk poniemieckich, tak że w sumie nasza produkcja tekstylna przewyższa cyfry przedwojenne.

Clayton: — Proszę przygotować memorandum, w którym zostaną wyszczególnione wszystkie te towary, których potrzebujecie od Stanów Zjednoczonych. W pierwszej części memorandum należy wyszczególnić towary najpilniej potrzebne, tj. w ciągu pierwszego roku (1946), w następnej części towary potrzebne na dalszą metę. Ponadto radziłbym, byście wyznaczyli przy waszej

przyszłej ambasadzie w Waszyngtonie wytrawnego specjalistę od spraw ekonomicznych, który znałby dobrze gospodarkę i aktualne potrzeby waszego kraju, i to na początek jednego człowieka przy ambasadzie, a dopiero w przyszłości, kiedy sprawy między nami się rozwiną, osobną misję handlową.

ZAŁĄCZNIK NR 2

Konferencja gospodarcza z delegacją amerykańską w dniu 28. VII. 1945 roku. Obecni ze strony amerykańskiej: Clayton, Harriman, Bergson i dwaj eksperci; ze strony polskiej: Mikołajczyk, Minc, Modzelewski i Rajchman.

Celem zorientowania przedstawicieli delegacji amerykańskiej w potrzebach polskiego gospodarstwa narodowego, Minc przedstawia krótkie *exposé*:

Rolnictwo: Jeżeli chodzi o zboże, to w tym roku, jakkolwiek z trudem zwiążemy jednak koniec z końcem. Bardzo poważne natomiast trudności przedstawia sprawa hodowlana. Bydło rogate zredukowało się do 25 % stanu przedwojennego. Stan nierogaczyny, koni, nie sięga 20 % cyfr przedwojennych.

Co do żywności: należy spodziewać się pewnej chwiejnej równowagi w zakresie zbóż. Katastrofalny deficyt mamy w zakresie mięsa i tłuszczów. Będziemy mieli pewne nieznaczne nadwyżki kartofli i cukru. Tak się przedstawia sprawa na całym obszarze faktycznie objętym przez administrację polską.

Jeśli chodzi o lasy, to mamy bardzo poważne zniszczenia. Podczas wojny zostały one do tego stopnia wyrąbane, głównie przez Niemców, a częściowo też przez przechodzące wojska, że przez lat 16 nie będziemy mogli podejmować znaczniejszych wyrębów.

Harriman: — Wojska musiały budować mosty. A jaka była sytuacja w Polsce przed wojną w zakresie drzewa?

Minc: — Przed wojną Polska drzewo eksportowała, a dzisiaj będzie musiała importować na potrzeby odbudowy kraju. Poważne trudności będziemy mieli przy odbudowie wsi; brak nam drzewa przemysłowego, kopalniaków dla kopalń, celulozy dla fabryk papieru i włókna sztucznego.

Przedstawiony obraz obejmuje perspektywę jednego roku. W roku następnym należy przypuszczać, że zachowana będzie równowaga w zbożach, ale sprawa mięsa i tłuszczu jest długofalowa.

Przemysł: Dosięgamy 50 % produkcji przedwojennej w starych granicach. Co się tyczy węgla, to produkcja dzienna według danych z ostatnich dwóch dni wynosi 81.000 ton. Jest to produkcja z całego obszaru wraz z ziemiami zachodnimi, za wyjątkiem zagłębia wałbrzyskiego, gdzie produkcja wynosi 7-8 tys. ton dziennie. Dynamika produkcji na Śląsku niemieckim wynosi: luty 40,5 tys., marzec — 92 tys., kwiecień — 123 tys., maj — 258 tys., czerwiec — 473 tys. ton. Liczba robotników na tym terenie: luty — 3.900, marzec — 6.900, kwiecień — 20.000, maj — 21.000, czerwiec — 25.500. Zaznaczam, że wszyscy robotnicy tam pracujący, to Polacy. W grudniu spodziewamy się produkcji miesięcznej 3.750.000 ton, tak że biorąc okres pięciu miesięcy do grudnia wypadnie przeciętnie około 3 miliony na miesiąc. W przeciągu tych pięciu miesięcy spodziewamy się ogólnej produkcji 15 milionów ton.

Clayton: — Ile z tej ilości będzie można eksportować?

Minc: — W kraju na te pięć miesięcy potrzeba 6.250.000 ton. Na pokrycie zobowiązań eksportowych do wszystkich krajów, tj. do Związku Sowieckiego, Szwecji, włączając w to następujące kraje, z którymi jesteśmy w pertraktacjach: Dania, Finlandia, Rumunia, Norwegia — trzeba 5.500.000 ton. Sumując więc potrzeby kraju z zobowiązaniami eksportowymi otrzymujemy cyfrę 11.750.000 ton. Bilans ten jest niepełny, ponieważ nie uwzględnia zapasów, wynoszących 1.500.000 ton. Łączny bilans węglowy wynosi więc 16.500.000 minus rozechód 11.750.000.

Limituje nas w wydobywaniu węgla:

1) niedostateczne odżywianie górników i związane z tym trudności rekrutacji siły roboczej,

2) brak młodzieży w przemyśle górniczym (średni wiek górnika powyżej lat 45),

3) transport na wyładunek, brak wagonów i lokomotyw, brak samochodów, który szczególnie daje się odczuwać ze względu na brak koni, używanych przed wojną.

Clayton: — W jakim stopniu wiek górników wpływa na spadek wydajności?

Minc: — Wydajność mimo wszystko wzrasta. Wynosiła ona w poprzednich miesiącach 0,4 a w pierwszej dekadzie czerwca 0,84. Liczby te nie odbijają faktycznej wydajności, ponieważ wydajność pod ziemią nie jest daleka od przedwojennej. Wynika to z dysproporcji między osobistymi kwalifikacjami górników pracujących na górze i na dole.

4-5 milionów ton, którymi dysponujemy dla eksportu, można zaktywizować jedynie transportem dodatkowym, który byśmy otrzymali. Na razie ilość tę należy traktować loco kopalnia.

Clayton: — Jaka byłaby cena węgla w dolarach f.o.b. Gdynia lub Gdańsk?

Minc: — Na podstawie kontraktów szwedzkich — \$ 8,42 za tonę.

Clayton: — Czy obniżenie wydajności pracy górników wpływa na gatunek węgla?

Minc: — Sortowanie węgla jest bardzo dokładne.

Harriman: — Czy rozszerzenie torów utrudnia przewóz?

Minc: — Przeciwnie, ułatwia. Szerokotorową linią Wrocław-Katowice-Kraków, transportować można do Rosji węgiel szerokimi rosyjskimi wagonami. Linie natomiast do morza są normalno-torowe. Przebudowane przez Rosjan linie szeroko-torowe biegną na oba tory, lecz łatwo można wrócić na tor normalny. Ponieważ wagonów własnych mamy mało, a w szerokie można więcej ładować, więc wytwarza się sytuacja paradoksalna, że wcale się nie spieszymy z przebudową torów z powrotem na normalne.

Clayton: — Czy obecny stan polskiego transportu pozwoliłby na podjęcie rokowań w sprawie eksportu nadwyżki węgla?

Minc: — Przelotowość linii jest dostateczna, ale stan taboru na to nie pozwala.

Clayton: — Mogę mieć obawę, że ten stan nie pozwoli na podniesienie produkcji węgla.

Minc: — Jeśli nie będziemy mogli naszej nadwyżki węgla eksportować ze względu na brak transportu, to — z uwagi na to, że cyfry konsumpcji wewnętrznej obliczone były bardzo skromnie — zużyjemy je w kraju, przede

wszystkim na potrzeby przemysłowe. Transport na cele wewnętrzne powinien wystarczyć, bo odległości są bardzo małe i obiekty przemysłowe leżą w promieniu 150-200 km.

Harriman: — Czy urządzenia portowe dla załadunku węgla w Gdyni i w Gdańsku są w dobrym stanie?

Minc: — Zdolność załadowcza przed wojną wynosiła 40.000 ton dziennie. Dzisiaj spadła ona do 4.000 ton w obu portach. Spodziewamy się jednak

wzrostu do 16-17 tys. ton w połowie sierpnia. Obecnie mamy zniszczone krany, elektrownie nie wszystkie działają; mogłoby sprawę ułatwić rozszerzenie liczby naszych portów. Ważny jest Szczecin, tym bardziej, że porty w Gliwicach i w Koźlu już działają. Berek mamy więcej niż przed wojną. Jest jeszcze port elbląski, który może dać 10-15 tys. ton dziennie przy nieznacznych wkładach, ale Elbląg może służyć tylko do transportów kabotażowych: na Rygę, Tallin, ewentualnie do Danii, do Związku Radzieckiego, do portów południowo-szwedzkich w pewnych porach roku. Elbląg ma port dość płytki.

Harriman: — Ile Polska potrzebowałaby wagonów dla wyeksportowania tej 5-milionowej nadwyżki? I czy to prawda, że Polska ma otrzymać wagony ze Szwecji?

Minc: — Mamy otrzymać 1.600 wagonów o pojemności 20 ton. Ile nam potrzeba wagonów do transportu, to zależy od miejsca przeznaczenia.

Clayton: — Do najbliższego portu.

Minc: — Czy nie zastanawiali się Panowie nad załadowaniem węgla drogą kolejową przez Europę Zachodnią?

Clayton: — Niestety, nikt dzisiaj w Europie nie ma dostatecznej liczby wagonów.

Minc: — Przy obecnym stanie kolejnictwa trzeba liczyć do Gdańska 7 dni w jedną stronę, co oznacza 14 dni w obie strony, czyli 14-16 tys. wagonów. Gdyby przeprowadzić tę kalkulację na przestrzeni całego roku, można by zredukować tę cyfrę o jakie 20 %, ponieważ wówczas byłby czas na odpowiednio zorganizowanie ruchu kolejowego. Zwracam jednak uwagę, że przy transporcie na zachód drogą kolejową jesteśmy limitowani tylko liczbą wagonów, natomiast przy portach musimy brać pod uwagę zdolność przeładunkową, nie licząc zaokrętowania.

Harriman: — Czy macie dość lokomotyw? I czy moglibyście dostać więcej lokomotyw i wagonów ze Szwecji?

Minc: — Szwedzi twierdzą, że nie.

Bergson: — Czy w polskim ruchu kolejowym kursują wagony z Niemiec?

Minc: — Tylko w tranzycie do Rosji. My takich wagonów nie mamy.

Harriman: — Jaki jest stan liczebny waszych wagonów uszkodzonych?

Minc: — Mamy procent chorych wagonów na poziomie nie o wiele wyższym aniżeli przed wojną. Kłopot jest właśnie ten, że nie mamy co reperować.

Clayton: — Ile Polska mogłaby produkować węgla w lecie 1946 roku, gdyby dysponowała środkami transportowymi?

Minc: — Ogólna produkcja wynosiłaby około 5 milionów miesięcznie. Z tego moglibyśmy eksportować 2,5-3 mln. ton.

Clayton: — To byłoby 30 mln. ton rocznie.

Minc: — Co najmniej.

Clayton: — Dość pokaźna suma eksportowa.

Minc: — My w Polsce twierdzimy, że węgiel — to nasza waluta.

Clayton: — Węgiel stanowi chyba najważniejszą pozycję polskiego eksportu?

Minc: — Jest to pozycja pierwsza, ale nie jedyna. Dalsze poważniejsze pozycje, to cynk i cement. W czerwcu wyprodukowaliśmy: rudy cynkowej — 21 tys. ton, koncentratu cynkowego — 3.501 ton, cynku — 4.300 ton. Cyfry te stanowią zaledwie 35 % naszych możliwości i pochodzą z terytorium Polski w ramach 1939 roku. Jeżeli jednak chodzi o nowe obszary, to cynk występuje tylko na samej granicy, w nieznacznych ilościach. Poczynając od sierpnia 1945 do grudnia 1946 roku, według szacunku naszych możliwości eksportowych, będziemy mieli do dyspozycji 40 tys. ton cynku rafinowanego. Ponadto mamy metal rzadki — kadm. W tym samym okresie sierpień 1945 - grudzień 1946, będziemy mieli do dyspozycji na eksport: 200-300 ton kadmu, 7 mln. ton koksu, 350 tys. ton cementu, 160 tys. ton stali z żelaza (całkowita produkcja stali i żelaza w granicach dawnej Polski wynosi 40 tys. ton miesięcznie). Zdolność produkcyjna Górnego Śląska przed wojną wynosiła 100 tys. ton miesięcznie.

Harriman: — Czy produkcja gumy syntetycznej jest bardzo zniszczona?

Minc: — Zniszczona jest na Śląsku; w Polsce jej wcale nie było.

Bergson: — Czy Polska sprzedawała już stal i żelazo?

Minc: — Nie orientuję się ile sprzedano.

Dalszym produktem na eksport jest szkło taflowe na szyby, w ilości 0,5 mln. metrów, sody — 50 tys. ton. Ponadto są różne drobne pozycje, które w sumie mogą dać dużo pieniędzy, lecz za długo byłoby o nich mówić.

Harriman: — Jak przedstawia się przemysł włókienniczy?

Minc: — W grudniu pracował na całą moc wrzecion.

Clayton: — A surowce?

Minc: — Jesteśmy zabezpieczeni. Związek Radziecki posiada dużo bawełny. Natomiast bardzo poważny deficyt mamy w wełnie. Wydajność wrzecion stanowi 60 % produkcji przedwojennej. Niemcy mocno przemysł tekstylny zdewastowali.

Clayton: — Jestem zdumiony, że możecie importować bawełnę z Rosji, ponieważ przed wojną Rosja musiała bawełnę sprowadzać.

Minc: — Pewne gatunki Związek Radziecki eksportował i przed wojną, w czasie wojny zaś bawełny nie zużywali.

Harriman: — Dostawali bardzo dużo ubrań gotowych na zasadzie *land-lease*.

A jak się przedstawia w Polsce sprawa obuwia?

Minc: — Jest to najciemniejsza plama w obrazie naszego przemysłu: nie mamy skór i nie mamy garbników. Nietknięte są garbarnie i dysponujemy siłą roboczą. Ale z powodu braku surowców mamy w tej dziedzinie największy deficyt. Widzę dziś jasno, jak ludzi w Polsce ubiorę, ale nie widzę, jak ich będę mógł obuwać. Na namiastki nie mamy gumy. W pewnych wypadkach odczuwamy to bardzo boleśnie. Robotnicy w przemysłach, gdzie buty się bardzo niszczą, np. w górnictwie, oraz tam, gdzie używa się produkcji kwasów, chodzą na wpół boso.

Clayton: — Proszę mi zreferować po krótko wasze zapotrzebowanie w zakresie maszyn rolniczych, urządzeń fabrycznych i samochodów ciężarowych.

Minc: — Nasz program importowy na okres od sierpnia 1945 do grudnia 1946 roku, nie uwzględniając UNRRA ani długofalowych inwestycji, wyniesie 380 mln. dolarów (nie licząc długofalowych inwestycji na kredyt). Chodzi tu o podtrzymanie bieżącej produkcji oraz zaspokojenie elementarnych potrzeb życia gospodarczego i odbudowy. W rozbiciu na poszczególne pozycje program ten obejmuje:

kauczuk	8.000 ton	aluminium	2.500 ton
opony samochodowe i dętki	5.500 ton	benzyna	100.000 ton
szmaty wełniane	15.000 ton	nikiel	1.000 ton
złom żelazny	300.000 ton	<i>Ż y w n o ś ć :</i>	
pasy napędowe	60.000 ton	mięsa	100.000 ton
wełna	20.000 ton	śloniny	20.000 ton
bawełna	70.000 ton	ryb	50.000 ton
miedź	30.000 ton	masła	20.000 ton

Z maszyn importować musimy: kotły parowe i części, silniki spalinowe, silniki motocyklowe i samochodowe, lokomobile, turbiny wodne i parowe, pompy i sprężarki, prasy hydrauliczne, wentylatory, obrabiarki do drzewa i do metali, maszyny formierskie dla odlewni, maszyny włókiennicze, maszyny do szycia, walce szosowe, kopaczki, maszyny do rozdrabniania, na łączną sumę 30-35 mln. dolarów.

Statki rzeczne, pogłębiarki i barki, holowniki (bez statków morskich) na sumę 10-15 mln. dolarów.

Sole potasowe — 750 tys. ton; narzędzia rolnicze na sumę 10-15 mln. dolarów, włączając w to traktory, których potrzebować będziemy około 5 tys. sztuk.

Import przedstawiony powyżej stanowi pokrycie naszych najniezbędniejszych potrzeb, w formie normalnego handlu zagranicznego, który pokrycie znaleźć powinien w naszym eksporcie oraz w kredycie towarowym.

Harriman: — A jak sprawa się przedstawia z materiałami budowlanymi?

Minc: — Z budulcem będziemy mieli trudności jedynie przez 8-9 miesięcy i mimo tych trudności będziemy się starali pokryć nasze zapotrzebowanie lokalną produkcją. Poczyniliśmy tu już poważne próby zastąpienia drzewa cementem, np. w zakresie podkładów kolejowych.

Clayton: — Czy znaczna część polskiego eksportu nie została już zafiksowana dla Związku Sowieckiego?

Minc: — Nasza umowa ze Związkiem Radzieckim opiewa do 1 stycznia 1946 roku. Co się tyczy węgla eksportowego, to podana przeze mnie cyfra jest czysta od zobowiązań.

Clayton: — Nie widzę tu inwestycji stałych na fabryki, koleje, porty, wodociągi, kanalizację etc.

Minc: — Nasze stosunki z zagranicą, jeśli chodzi o gospodarkę dzielimy na trzy części: 1) handel, 2) pomoc, 3) kredyt. Mówię tu tylko o handlu i kredycie.

Bergson: — Ile z tej cyfry 380 mln. dolarów pokrywać ma eksport?

Minc: — Około 50 %, a resztę kredyt na około 5 lat.

Clayton: — A kredyt na długą metę miałby pokrywać tylko inwestycje?

Minc: — Jeśli chodzi o normalny obrót, to spodziewamy się, że eksport będzie narastać, głównie w zakresie węgla i materiałów włókienniczych. Natomiast kredyt na rekonstrukcję wyobrażamy sobie znacznie wyższy. Ponadto mamy wszelkie dane spodziewać się reparacji.

Harriman: — Przypuszczam, że po tych 18 miesiącach import się obniży, a eksport wzrośnie.

Minc: — Nasz import się nie obniży, jednakże procent pokrycia przez nasz eksport się podwyższy.

Roman BUCZEK

WSPOMNIENIA

Bogusław MIEDZIŃSKI

MOJE WSPOMNIENIA (2)

PIERWSZE SPOTKANIE ZE SŁAWKIEM

Przekraczając kordon graniczny nie byłem jeszcze zdecydowany, gdzie i jakie studia podejmę. Wahałem się między Krakowem a Lwowem i pociągał mnie raczej Kraków. Nie tyle jednak kwestia studiów wchodziła w grę, ile chęć wejścia w życie polityczne, kontynuowania i pogłębienia rozpoczętej w ostatnich latach gimnazjalnych pracy w P.P.S. Postanowiłem zatem rozejrzeć się w stosunkach i zasięgnąć informacji w Krakowie. Zarówno tam jak i we Lwowie znajdowała się już spora gromada moich starszych kolegów, którzy rok lub dwa lata wcześniej zdali maturę. Miałem ich adresy i zaraz pierwszego wieczora na gościnnej kwaterze u jednego z nich zacząłem się rozpytywać, szukając drogi do komórek partyjnych. Trafiłem jednak niezbyt dobrze. Ci z moich przyjaciół siedleckich, którzy byli politycznie zaangażowani i mieli kontakt z partią, udali się na studia bądź dalej na zachód, bądź do Lwowa; ci których spotkałem w Krakowie polityką się nie interesowali i nie mogli mi dać żadnych konkretnych wskazówek. Wiedzieli tylko o jednym człowieku w Krakowie, o Walerym Sławku. Nie mogli mi wprawdzie dać jego adresu, ale powiedzieli, że można go zastać prawie każdego popołudnia w kawiarni Bizanca i że poznam go łatwo po czarnej brodzie, poszarpanej bombą ręce — i dlatego zawsze w rękawicze, oraz po pokrytej bliznami od tejże bomby twarzy. Wybrałem się więc następnego dnia, o wczesnym popołudniu do tej kawiarni i nie spostrzegłszy na razie nikogo odpowiadającego temu rysopisowi, zasiadłem do kawy i gazet, spoglądając bacznie na wszystkich wchodzących do kawiarni. Po niedługim czasie wszedł w towarzystwie dwóch innych panów ktoś niewątpliwie wyglądający tak,

jak mi mówiono. Towarzystwo to zajęło stolik niedaleko ode mnie i pograżyło się w ożywionej, przyciszonej rozmowie. Nie od razu jednak znalazłem sposobność, aby podejść do Sławka; stolik jego był bowiem jak gdyby biurem i gdy jedni z jego rozmówców odchodzili, czekali już inni, którzy przychodzili na ich miejsce. Co najmniej godzina upłynęła zanim Sławek został przez chwilę sam i wtedy zbliżyłem się do niego nieśmiało, przedstawiając się jako świeżo przybyły z Warszawy i prosząc go o wskazówki w jaki sposób mógłbym wejść w kontakt z P.P.S. Sławek wprowadził mnie, abym usiadł przy jego stoliku, ale uczynił to w sposób ozięble uprzejmy, gdy zaś na zapytanie kto mnie do niego skierował, wymienił mu nazwiska moich kolegów, które oczywiście nic mu nie mówiły, rzucił na mnie już wyraźnie nieufne spojrzenie i powiedział mi, że — jak powinno mi być wiadomo — na terenie tego zaboru działa Polska Partia Socjal-Demokratyczna a nie P.P.S. i jeśli zamierzam pozostać tu przez kilka lat na studiach, to radzi mi zwrócić się tam, najlepiej do pobliskiej redakcji „Naprzodu”, i że żadnymi innymi informacjami służyć mi nie może. Poczułem się tak, jakby mnie ktoś dzielił pałką w łeb. Jezus, Maria, pomyślałem sobie, ten człowiek mnie bierze za szpicla i poczułem że policzki mnie palą i że musiałem się zrobić czerwony jak rak. Zerwałem się z miejsca by odejść, ale Sławkowi najwidoczniej żal się mnie zrobiło, bo zaproponował mi, żebym mu podał swoje nazwisko i adres jeżeli mam zamiar pozostać w Krakowie. W czasie gdy to zapisywałem, zdążyłem się nieco zreflektować. Przecież to rzecz naturalna pomyślałem sobie, że ten człowiek mnie nie zna, nie zna i tych na których się powołałem, i oczywiście musi być ostrożny. Sławek tymczasem, uprzedziwszy mnie, że niestety za chwilę musi wyjść i nie może ze mną dłużej rozmawiać, zadał mi kilka pytań dotyczących Warszawy, wymieniając jeden i drugi pseudonim tamtejszych działaczy z P.P.S. Musiałem odpowiedzieć, że pseudonimów tych nie znam. Zapytał mnie wówczas, czy i gdzie bywałem na jakich zebraniach partyjnych; na co znowu musiałem dać negatywną odpowiedź. Byłem przy tym tak zmieszany że nie od razu powiedziałem Sławkowi, że nie jestem Warszawiakiem i żadnych kontaktów tam nigdy nie miałem. Sławek znowu dziwnie na mnie spojrzał i tym razem wstał z krzesła, mówiąc że musi już wyjść. Dopiero wtedy powiedziałem mu, że gimnazjum kończyłem w Siedlcach i tam a nie gdzie indziej miałem kontakt z partią. Tym razem trafiłem dobrze, nie wiedząc zresztą o tym, że w latach rewolucyjnych Siedlce należały właśnie do okręgu Sławka i że dopiero w ten sposób daję mu możliwość weryfikacji moich słów. „Gdzie Pan mieszkał w Siedlcach”, zapytał Sławek. „Na

Szpitalnej 10", odpowiedziałem. „Na rogu Długiej”, zapytał Sławek. Tak — odpowiedziałem ze zdziwieniem. „To możemy mieć wspólnych znajomych”. Tym razem bez trudności wymieniałem nazwisko rodziny Domańskich, znanych Pepesowców, z którymi się przyjaźniłem. Sławek usiadł ponownie i rozpoczął szczegółową indagację. Musiałem mu podać imię i wygląd zanego stolarza Domańskiego, imiona jego synów, opisać wygląd ich warsztatu, w którym zresztą przez pewien czas przechowywana była tajna drukarenka ręczna, na której drukowane były odezwy P.P.S. Ale to jeszcze nie wystarczyło. Dopiero gdy powiedziałem Sławkowi o domu towarzysza „Kowala” na Brzeskiej szosie, w którym bywałem kilka razy na zebraniach, a który, jak się potem okazało, był kwaterą Sławka, gdy przyjeżdżał on do Siedlec, rozkrochmalił się on wyraźnie i zaproponował mi, żebyśmy się napili kawy. Gdy w odpowiedzi na to — a już ochłonałem z szoku — przypomniałem mu z uśmiechem, że przecież musi już wychodzić, Sławek odpowiedział mi również z uśmiechem, że nie jest to takie pilne i chętnie ze mną jeszcze porozmawia, by swoje stare wspomnienia o Siedlcach odświeżyć. Przy czarnej kawie Sławek jednak badał mnie w dalszym ciągu; badał bardzo ostrożnie i umiejętnie. Nigdy nie wymieniał pierwszy żadnych nazwisk ani adresów, tylko kierował swoje pytania tak, abym ja musiał je wymienić. Gdy zaś opowiedziałem mu o swoich kontaktach z siedleckimi bojowcami, a w szczególności, gdy opisałem mu dokładnie wszystkie szczegóły zamachu na żandarma Borodiuka w Sokołowie, znane mi od mego serdecznego przyjaciela który zamach wykonał, Sławek po raz pierwszy zwrócił się do mnie per „Towarzyszu”, dotychczas bowiem dość ostentacyjnie nazywał mnie „panem”. Pod koniec rozmowy powiedział mi abym przyszedł do niego po raz drugi, gdy się zdecyduję czy we Lwowie, czy też w Krakowie będę studiował, a wtedy da mi wskazówki do kogo mam się zwrócić, aby nawiązać kontakt z Partią.

Przed rozstaniem się byłem już o tyle ośmielony, że wyraziłem lekką pretensję do Sławka, że mnie tak źle potraktował na początku rozmowy. „Samiście sobie winni”, odpowiedział Sławek. „Powinniście przecież rozumieć, jak bardzo musimy być i tutaj ostrożni; Ochrona ze skóry wyłazi, żeby się wkręcić do naszej tutejszej roboty, czasami nawet z powodzeniem. Cobyście też zrobili na moim miejscu, gdyby się do was zwrócił absolutnie nieznany młody człowiek, powołujący się na różnych nieznanych ludzi, dopytujący się jak się dostać do naszego środowiska partyjnego i gdyby ten młody człowiek powiedział, że przybywa z Warszawy, wykazał od razu absolutną nieznajomość stosunków partyjnych na warszawskim terenie. I tylko dlatego, że wasze

zachowanie było wręcz rozbrajająco naiwne, nie przerwałem rozmowy od razu, zaś wasza wzmianka o Siedlcach pozwoliła mi sprawdzić to co mówicie, gdyż tamtejsze stosunki znałem dobrze. Wprawdzie o rodzinie Domańskich mogliście wiedzieć dużo, ale i to nic nie przesądzało, bo oni i ich partyjne przekonania była to rzecz każdemu w Siedlcach znana. Poważniejsza była już sprawa towarzysza „Kowala”, ale rzeczą która mnie definitywnie przekonała, była sprawa zamachu na Borodiuka. Ta sprawa nigdy bowiem nie została przez Ochronę wykryta, mimo nawet że sprawcę zamachu mieli przez pewien czas w swych rękach, na podstawie ogólnikowych podejrzeń. Mogliście więc o niej wiedzieć tylko z partyjnych źródeł i w dodatku, to że wiedzieliście świadczyło, że cieszyliście się absolutnym zaufaniem. Mówię Wam to wszystko”, zakończył Sławek, „nie tylko dlatego żebyście nie mieli do mnie żalu, ale żebyście się nauczyli rozważa i ostrożności niezbędnej w życiu konspiracyjnym”.

W kilka dni później, zdecydowałem się jechać do Lwowa, głównie dlatego że spotkałem przypadkiem na Plantach kilku moich siedleckich kolegów, którzy już od roku byli tam na studiach i byli zachwyceni Lwowem, żywością i bujnością tamtejszego życia, wobec którego Kraków wydawał się zbyt cichy i spokojny. Z ich też namowy, mimo że pociągały mnie raczej studia humanistyczne, zdecydowałem się wstąpić na Politechnikę, gdzie kolonia Siedlczan była szczególnie liczna.

Na odjezdnym zgłosiłem się raz jeszcze do Sławka, który przyjął mnie bardzo serdecznie, przeprowadził ze mną jeszcze jedną długą rozmowę i dał mi polecenie do Sekcji Zakordonowej P.P.S. we Lwowie.

Walery Sławek — towarzysz „Gustaw” w Partii — był postacią czarującą. Mimo swej powagi i autorytetu w sferach partyjnych, potrafił być ujmująco prosty i koleżeński nawet w stosunku do 18-letniego młodzika nic za sobą nie mającego, jakim byłem wówczas. Od tego czasu ilekroć przejeżdżałem przez Kraków, zgłaszałem się do niego po informacje i instrukcje i po kilku latach nawiązała się między nami, mimo różnicy wieku, nie przyjaźni, która przetrwała lat dwadzieścia kilka.

Drugą postacią o wybitnej indywidualności i niepospolitych cechach charakteru, z którą zetknąłem się w tym czasie w Krakowie była Pani Maria Piłsudska.



Gdy gajowy — przewodnik — w pogranicznych lasach pokazał mi wąski pas zaoranego gruntu, objaśniając szeptem, że po

drugiej stronie jest już Galicja i że na dany przezeń znak mam co tchu przebiec ten pas, a w lesie po drugiej stronie będę już bezpieczny — nie zdawałem sobie sprawy w jak dalece odmiennym świecie znajdę się po kilku minutach.

W Królestwie panowało już wówczas przygnębienie po roz-
wianych nadziejach rewolucyjnych. Odbudowana potęga caratu
ciężyla po dawnemu; depresja i beznadziejność zawlokła życie
szarością. W Krakowie i we Lwowie natomiast szumiało i wrzało
bujne życie polityczne, jak nigdy przedtem. Ożywienie zaczęło
się już w okresie 1905-1908 pod wpływem wydarzeń w Króles-
twie i w Rosji. Dalszy impuls przyniosły tysiące młodzieży z za-
kordonu, przybywające bądź na studia na skutek strajku szkol-
nego i bojkotu uczelni rosyjskich, bądź też szukając schronienia
przed carską ochroną, jeśli chodzi o tych którzy byli czynnie
zaangażowani w akcji rewolucyjnej. Ośrodki kierownicze stron-
nictw znalazły się — całkowicie lub częściowo — również w Kra-
kowie i Lwowie. Młodzież tu przybywająca pochodziła nie tylko
z Kongresówki, lecz i z całej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej.
Łączność Kongresówki z Wilnem, Mińskiem, czy Żytomierzem
była raczej słaba mimo wspólnej przynależności do imperium
rosyjskiego. Jedyne zamożne ziemiaństwo lub prosperujący inży-
nierowie i finansisci z Kresów utrzymywali żywszą łączność
z Warszawą. Większość młodzieży z Kongresówki po raz pierw-
szy w życiu spotkała się ze swymi rówieśnikami z południowych
i północnych Kresów w laboratoriach i salach wykładowych Uni-
wersytetu Jagiellońskiego i Politechniki lwowskiej, oraz w loka-
lach stowarzyszeń akademickich licznych i kipiących życiem. Wy-
tworzyło to swego rodzaju „wszeczpolską” atmosferę; oglądaliś-
my się wzajemnie z ciekawością, zapoznawaliśmy się wzajemnie
z odrębnościami życia poszczególnych dzielnic, uczyliśmy się wielu
nieznanych przedtem rzeczy.

Zetknięcie to, szczególnie między młodzieżą z zaboru austriac-
kiego i zaboru rosyjskiego, nie było pozbawione zgrzytów w
pierwszym momencie. Młodzież z zaboru rosyjskiego rozpolity-
kowana, burzliwa, często dotknięta z lekka cechami „szerokiej
natury” wschodniej, skłonna była patrzeć z góry i nieco pogardli-
wie na swych kolegów galicyjskich w ogromnej większości pocho-
dzących z cichej prowincji, synów urzędników, drobnych mieszc-
zan i chłopów, myślących głównie o swej przyszłej karierze, rów-
nież urzędniczej czy sklepikarskiej, kujących pilnie swą wiedzę
fachową w granicach potrzebnych do egzaminów z dążeniem do
odwalenia ich jak najprędzej. Ich oszczędność, ich lękliwość i
posłuszeństwo wobec wszelkich praw i przepisów — cechy wy-
niesione z kilku pokoleń spokojnego, normalnego życia — wszyst-

ko to drażniło młodocianych weteranów rewolucyjnych z Kongresówki, lub ziemiańskich synów z Kresów. „Centusie” lub „baranki” — mówiono o nich i dochodziło nawet do prób swoistego separatyzmu w formie zakładania odrębnych organizacji akademickich przez „zakordonowców”. Było to jednak na szczęście zjawisko przejściowe, które wkrótce minęło, nie zostawiając głębszych śladów. Zauważono wkrótce, że od tych centusiów i c.k. baranków można się dużo nauczyć. Górowali oni nad nami w dwóch szczególnie dziedzinach. Przede wszystkim byli doskonale obeznani z techniką organizacyjną życia społecznego, włącznie z umiejętnością prowadzenia obrad wszelkiego rodzaju i przewodniczenia im. My, wychowani w warunkach zaboru rosyjskiego, w których od kilku pokoleń wolność stowarzyszeń i zgromadzeń i wolność słowa były rzeczą nieznaną, niewiele z tego mogliśmy się nauczyć w warunkach konspiracyjnych. Ze zdziwieniem widzieliśmy jak niemal każdy z naszych kolegów galicyjskich potrafił z rękawa wytrząsnąć statut i regulamin stowarzyszenia, czy związku; wiedział czym się jedno od drugiego różni; wiedział jakie kompetencje ma mieć prezydium, zarząd, komisja rewizyjna, jak się układa budżet; umiał wreszcie przewodniczyć; wiedział co jest wniosek merytoryczny, a co formalny lub nagły; wiedział jakie są prawa przewodniczącego, kiedy przywołać mówcę do rzeczy lub do porządku, co ma on prawo zrobić sam, a w czym odwołać się do zgromadzenia.

Drugą przewagą Małopolan było ich obeznanie ze sprawami polityki europejskiej i światowej. Każdy przeciętnie zdolny i inteligentny spośród nich, który interesował się polityką, czytał od dziecka niemal wolną od cenzury prasę krajową, doskonale redagowaną i poważną prasę wiedeńską, częstokroć również prasę francuską. Rzeczy dla nas niedostępne, lub znane jedynie z okrucichów i ogólników cenzurowanej prasy zaboru rosyjskiego. W sprawach polityki międzynarodowej byliśmy więc jak ciemne kmiotki wobec nich. Przyznać jednak trzeba, że żywsi spośród nas szybko pokryli swe braki i nauczyli się dużo. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie poderwało to swoistego autorytetu, który mieliśmy w oczach młodzieży miejscowej, jako przybysze z groźnego i tajemniczego świata, opromienieni legendą walki z caratem, udziałem w konspiracjach i akcjach bojowych oraz niedawnym strajkiem szkolnym. Toteż zakordonowcy wybijali się na pierwsze miejsca w społecznym i politycznym życiu akademickim. Przypadły im wkrótce niemal wszystkie prezesury w stowarzyszeniach akademickich, zarówno politycznych, jak i samopomocowych, oraz miejsca w zarządach, czyli tzw. „wydziałach”. Nastąpiła pożyteczna dla obu stron symbioza.

W stowarzyszeniach o charakterze ideowym kwitła nie tylko polityka, ale i życie kulturalne. We wszystkich stowarzyszeniach urządzano odczyty i dyskusje na tematy literackie i naukowe. Na prelegentów ściągano wybitnych przedstawicieli literatury i wiedzy, nie tylko ze wszystkich dzielnic Polski, ale czasami z Wiednia i Paryża. Frekwencja była z reguły ogromna obejmująca również i starsze społeczeństwo; poziom wykładów i dyskusji — zwykle bardzo wysoki. Ówczesne stowarzyszenia akademickie niewątpliwie dopełniały znakomicie wykształcenia i wyrobienia młodzieży dawanych przez uczelnie. Polityka jednak górowała nad wszystkim. I nic dziwnego. Były to bowiem czasy, kiedy głębokie przemiany zachodziły w ukształtowaniu się koncepcji i programów politycznych w całym społeczeństwie; padały jedne sztandary, a wznosiły się inne; co zaś było wyjątkowo doniosłe — sztandary opuszczone przez dotychczasowych chorążych, chwytane były i unoszone w górę przez innych.

Moja wrodzona żyłka polityczna zareagowała na nową i bogatą rzeczywistość wolnego życia w zaborze austriackim wręcz gorączkowo. Pochłonęła ona mnie aż zanadto, z niewątpliwą szkodą dla moich studiów, tym bardziej że przedmiot ich — chemia techniczna — był wybrany raczej dla kompanii niż z powołania. Rzuciłem się więc w wir polityki akademickiej, ale wkrótce, dzięki mojej młodocianej przynależności do P.P.S. w gimnazjalnych czasach i dzięki nawiązaniu stosunków ze starszymi „emigrantami” o tak wybitnej przeszłości jak Jur Gorzechowski i kilku innych — wprowadzony zostałem do sekcji zakordonowej P.P.S., co pozwoliło mi zetknąć się stosunkowo wcześniej z najwybitniejszymi postaciami kierowniczymi partii, a przede wszystkim z Józefem Piłsudskim.

Znałem go już wcześniej z widzenia. Był już wówczas od lat niemal dziesiątka — od jego sensacyjnej ucieczki z petersburskiego więzienia — postacią legendarną. Miał już za sobą zesłanie sybirskie, miał szereg lat działalności bojowej; co więcej zaś, w tych gorączkowych czasach, w atmosferze zaciekłych walk między partiami, a nawet odłamami tej samej partii jak w P.P.S., miał jakąś niezwykłą powagę i autorytet. Było zresztą coś dziwnego w tym człowieku, coś co uderzało na pierwszy rzut oka. W jakiś nieuchwytny sposób był inny niż wszyscy. Było to trudne do wytłumaczenia. Gdy po raz pierwszy pokazano mi go w lwowskiej kawiarni, siedzącego przy stoliku w otoczeniu kilku osób, rozmawiającego z cicha i spokojnie przez pewien czas, a potem pochylonego ze skupieniem nad partią szachów, nie mogłem oczu oderwać od niego. Gdy zaś w pewnym momencie, czekając na ruch swego przeciwnika, podniósł głowę znad szachownicy i

— zamyślony — patrzył przez chwilę w moim kierunku, wyrazu jego oczu nie zapomniałem nigdy. Odprowadzałem go wzrokiem, gdy wkrótce potem wstał i opuścił kawiarnię. Nie było nic, ani w jego postawie, ani w jego zwykłym stroju, co by go wyróżniało spośród otoczenia, a jednak już od tego czasu myśl moja ciągle powracała do tego człowieka — powracała z dziwnym niepokojem i ogromnym zaciekawieniem.

Narzuca się przypuszczenie, że magnetyczny wpływ jaki wywarła na mnie postać Piłsudskiego był po prostu skutkiem wszystkiego tego, co o nim słyszałem, jego „legendy” uwieńczonej świeżą, przed kilkunastu miesiącami zaledwie świetnie przeprowadzoną akcją bezdańską. Tak jednak nie było. W owym momencie Piłsudski i jego działania były właśnie pod ogniem zaciętej dyskusji i przypadkowo tak się złożyło, że ci ludzie z P.P.S., z którymi się na terenie lwowskim zbliżyłem, byli bądź zdecydowanie nastawieni przeciw niemu, bądź też — co najmniej — pełni wątpliwości i najgłębszych obaw co do jego decyzji i kierunku działania. Podstawowe założenia jego nowej polityki bądź nie były jeszcze znane, bądź też trafiały na zdecydowany opór, szczególnie w szeregach socjalistycznych. Co ciekawsze, właśnie wśród dawnych bojowców górowało rozżalenie i opór przeciwko Piłsudskiemu. Jego decyzja przerwania działań organizacji bojowej spotkała się nie tylko z protestem, ale i z czynnym wyłamaniem się tak wybitnych bojowców, jak Tomasz Arciszewski i Franek Gibalski, którzy z kilkoma innymi wrócili na teren Kongresówki i przez kilka lat jeszcze akcję bojową prowadzili. Spoza organizacji bojowej nie ukrywali swych wątpliwości, albo i zdecydowanego sprzeciwu, ludzie tej miary jak Feliks Perl, czy Jodko-Narkiewicz. Oczywiście, te opinie — a nie miałem jeszcze wówczas możliwości usłyszeć zdania Piłsudskiego i jego argumentów — były dla mnie przekonujące i ulegałem im całkowicie. Mimo to jednak nie czułem się spokojny i gorączkowo szukałem prawdy, prawdy takiej, abym mógł czuć jej twardy i stały grunt pod nogami. Zorientowałem się wkrótce, że nie znam rzeczywistej historii ani P.P.S., ani roli Piłsudskiego w jej stosunkach wewnętrznych. Oczywiście, to co widziałem i słyszałem w moim zakątku siedleckim było tylko fragmentarycznym echem spraw rozgrywających się u góry. Poznałem te rzeczy dopiero we Lwowie, wyciągając na długie rozmowy i opowieści Jura Gorzechowskiego, Walerego Sławka, panią Marię Piłsudską, lub też przysłuchując się uważnie toczącym się między moimi starszymi przyjaciółmi dyskusjom. Wówczas dopiero dowiedziałem się, jak sporną i pełną tragicznych starć była historia P.P.S., a w szczególności organizacji bojowej w okresie 1904-1908. Dowiedziałem się jak

ostrożny był w tych sprawach Piłsudski, jak wiele rzeczy działo się wbrew niemu, jak bardzo przestrzegał przed zbyt wczesną i nieprzygotowaną akcją, jak starał się ją zawsze dopasować do szerszego i związanego z możliwościami planu, jak — nawet wtedy, gdy nie znajdując posłuchu i większości w kierownictwie partii — starał się do minimum ograniczyć przewidywane przez siebie zło; jak trafnie oceniał sytuację w Rosji, jak pierwszy spostrzegł już w końcu 1905 roku, że to co wszyscy inni uważali za początek rewolucji było jej końcem.

W mieszkaniu wybitnego adwokata lwowskiego, późniejszego żołnierza I. Brygady i pułkownika W.P., M. Landaua, miałem możność już nie tylko zobaczenia, ale i usłyszenia Józefa Piłsudskiego. To otworzyło mi wstęp na cały szereg zebrani dyskusyjnych oraz konferencji w ograniczonym zespole, bądź we Lwowie, bądź w Krakowie, na których Piłsudski wygłaszał odczyty, lub odpowiadał na stawiane mu zarzuty. I wtedy dopiero zaczęłem widzieć we właściwym świetle niedawną przeszłość, wtedy dopiero zaczęła mi się splatać wyraźna nić przewodnia co do przyszłości. Nie łatwo jednak i nie od razu.

Pamiętam na przykład pewną konferencję w Krakowie — nie złożę już dzisiaj ani dokładnej daty ani miejsca — na którą zaprosił mnie Walery Sławek. Siadłem sobie w kąciку niewielkiej sali, patrzyłem z ciekawością na znane mi tylko z widzenia i słyszenia przedtem twarze, gdy przewodniczący zebrania udzielił głosu Piłsudskiemu. Tematem była ocena dotychczasowych działań P.P.S. na terenie zaboru rosyjskiego oraz ocena sytuacji bieżącej. Ku memu zdumieniu zamiast spotkać się jak zwykle z opowieściami o wspaniałych wyczynach, o potężnych bojach, usłyszałem ich niezmiernie skromną i raczej pesymistyczną ocenę. Zdanie po zdaniu, i każda kolejna konstatacja w rewelacyjny sposób odpowiadały moim nieśmiałym myślom i moim własnym wspomnieniom. Dajmy spokój gadaniu o jakiejś wielkiej rewolucji — mówił Piłsudski — nic podobnego nie było. To co się działo zasługiwałoby raczej na termin zaburzeń, niepokoїв i wstępu do rewolucji, która nigdy nie nastąpiła. Tak jak w 48 roku była wiosna, po której nigdy nie nastąpiło lato; przeciwnie zamarzło wszystko na lat kilkadziesiąt. Wszystko co się działo zarówno w Rosji jak i w Polsce był to szereg źle przygotowanych i z góry skazanych na niepowodzenie starć. Masom robiono nadzieje i wyprowadzano je na ulicę z gołymi rękami, bez żadnej szansy zwycięstwa. Pod wieloma względami, my w Polsce, działaliśmy jeszcze sprawniej być może, niż w Rosji. Mieliśmy nieco broni, mieliśmy nawet czasem plan z dziś na jutro, ale już nie na po-

jutrze. Powodzenie dzięki temu było jeszcze groźniejsze i czyniło nas jeszcze bezradniejszymi niż porażka.

I nic dziwnego — ciągnął dalej Piłsudski. Garść ludzi zorganizowanych, może sterroryzować i pobić policję i żandarmerię; wystarczy na to mieć trochę brauningów, mauzerów i bomb. Ale wszystko to się kończy, gdy zjawia się wojsko. Pistolety nie poradzą przeciw karabinom, bomby przeciw artylerii. A przecież trzeba być ślepym, żeby nie widzieć, że ten etap walki przyjść musi, jest nieuniknioną koniecznością. Sprawdziliśmy to na własnej skórze, gdy gdziekolwiek sterroryzowaliśmy policję i dzięki temu ubezwładniliśmy chwilowo administrację, kończyły się nasze tryumfy w sposób wręcz śmieszny i upokarzający, gdy wkraczał szwadron dragonów, sotnia kozaków, lub rota piechoty. Trzeba tedy powiedzieć sobie wyraźnie: panowanie zaborcze oparte jest na wojsku a wojsko może być pobite tylko przez wojsko. Jedyną szansą jaką mieliśmy była ewentualność, zarysowana z lekka w roku 1905, że nastąpi rozkład i bunt w armii rosyjskiej. I na tę możliwość warto było podjąć przygotowania, które mogły być do czegoś doprowadzić, gdybyśmy na naszym terenie zostali w pewnym momencie tylko w obliczu policji i żandarmerii.

Już koniec roku 1905 wskazywał wyraźnie, że szansa ta nie nastąpi.

Słuchając tych słów, oceniałem ich surową prawdę na podstawie własnych wspomnień. Przecież w roku 1905 czy 1906 wszystko to co się działo przyjmowaliśmy i ocenialiśmy, jako wstęp do rewolucji, jako jej zapowiedź; po czym dopiero zaczęto nam mówić, że to była rewolucja. Pamiętałem przecież tak zwany pogrom siedlecki, gdy zrewolucjonizowane na pozór miasto zostało beznadziejnie przybite do ziemi, wtłoczone do piwnic, osaczone i brutalnie przekonane o swej absolutnej bezsilności, gdy tylko garnizon wojskowy spuszczone ze smyczy, rzucono na miasto i pozwolono mu przez trzy dni pohulać bezkarnie. Pamiętałem z opisów groteskową historię „republiki ostrowieckiej”, gdzie udało się partii całkowicie sterroryzować policję i obezwładnić administrację na terenie trzech powiatów i objąć w nich władzę, która po pierwsze, zaskoczona własnym powodzeniem, nie była w stanie nawet zapewnić elementarnego bezpieczeństwa publicznego, zaś po dniach kilkunastu republika zlikwidowana została przez dwie czy trzy sotnie kozackie.

Uderzył mnie również sam sposób ujęcia historii lat ostatnich przez Piłsudskiego. Spędziłem wiele długich wieczorów, a nawet nocy, słuchając opowieści wybitnych bojowców o różnych zamachach i akcjach; opowieści te nacechowane były przekonaniem, że działy się rzeczy wielkie i doniosłe, że rozgrywały się żywio-

łowe niemal boje, które niemalże osiągnęły swój cel, że wszystko załamało się tragicznie niemal w przededniu zwycięstwa. Tymczasem ten człowiek, który grał rolę najdonioślejszą, dla którego ta legenda była jego własną legendą, podstawową częścią jego osobistej sławy, mówi w sposób sceptyczny, niemal bagatelizujący, a w każdym razie obniżający poziom i doniosłość swych własnych osiągnięć.

W drugiej części swego przemówienia Piłsudski scharakteryzował atmosferę psychiczną, panującą wśród członków partii, znajdujących się w zaborze galicyjskim. I teraz zaczął mówić z wyraźną irytacją, chwilami nawet z gniewem. Cóż widzę? — pytał — we Lwowie i w Krakowie dość przejść się po kawiarniach, by zauważyć siedzących ponuro i beczynnie ludzi młodych, lub w kwiecie wieku, z minami męczenników, lub co gorzej „byw-szych” bohaterów, tkwiących myślą tylko w przeszłości, jak gdyby terażniejszość i przyszłość były po prostu niegodne zaszczytu ich dalszego w niej udziału. Trzydziestoletni weterani, pozujący na napoleońskich wiarusów, mających za sobą epopeję wspaniałych zwycięstw o epokowej doniosłości, którzy ulegli tragicznym ciostom ślepego losu. Po nic już nie chcą sięgać, niczego już nieciekawo. A przecież to co naprawdę mają za sobą, to są tylko przegrane utarczki podjazdowe, przed wielką bitwą, która nigdy nie doszła do skutku. I może szczęśliwie, bo nie byliśmy do niej przygotowani. I któż to powiedział, że wszystko się skończyło, że nic nie stoi przed nami. Gdy patrzę na tych ludzi, boję się że przekreślą oni swą własną przeszłość, że staną się gromadą zgniótków kawiarnianych, którzy niedługo staną się nudą i abominacją dla otoczenia. Jest jeszcze inna rzecz — ciągnął dalej Piłsudski — z którą warto by raz skończyć: z rozczulaniem się nad własnym męczeństwem, nad carskimi sądami i więzieniami, wyrokami i zsyłkami. Dobrze to było, gdy w oczekiwaniu na dalszy rozwój wypadków, graliśmy o nastawienie opinii narodów europejskich przeciwko caratowi. Ale przecież sami sobie powiedzieć musimy, że nie byliśmy niewinnymi barankami i nie przeciwko barankom też walkęśmy wytoczyli. Strzelaliśmy do Moskali i rzucaliśmy w nich bomby, więc co u licha mieli robić. To co się działo było zwyczajnym prawem wojny i nie ma się co rozczulać.

Czas już chyba zrozumieć, że nasza praca rewolucyjna, oparta na przewidywaniu groźniejszego rozwoju rewolucji w Rosji i głębszych skutków klęski wojennej w Mandżurii, musiała się skończyć z chwilą gdy przewidywania te okazały się złudne. Z klęski wojennej carat, jeśli chodzi o stosunki wewnętrzne, podniósł się nadspodziewanie szybko. Rewolucja została zlikwidowana bezapelacyjnie, w rezultacie rząd na pewien okres czasu jest może moc-

niejszy niż kiedykolwiek. Ale czyż to oznacza, że wszystko przepadło, że pokolenie nasze nie będzie już miało sposobności, ani realnych szans do dalszej walki o niepodległość? Przestańmy gmerać w przeszłości, rozejrzyjmy się po świecie. Ja widzę w tym co się dzieje zadatki — zdaniem moim, nieomylnie — na to, że w przeciągu lat niewielu mogą stanąć przed Polską możliwości bez porównania poważniejsze i donioślejsze, niż te których upatrywaliśmy w wojnie na Dalekim Wschodzie i w rewolucji rosyjskiej. Nadciąga konflikt znacznie bliższy, konflikt w sercu Europy, między mocarstwami zaborczymi. Prawdopodobieństwo tego konfliktu zostało znacznie powiększone przez klęskę rosyjską w wojnie z Japonią, co zachwiało przekonaniem, panującym od lat kilkudziesięciu na zachodzie, o niezłomności rosyjskiej potęgi. W zachwianiu tego przekonania niewątpliwie odgrywa rolę dodatkową i fakt zamieszek wewnętrznych, zwanych popularnie rewolucją 1905 roku. I tylko te dwa momenty z przeszłości ostatniej są ważne. Ważne w kierunku, który powinien budzić raczej nadzieje i czujność niż depresję i pesymizm. Jeśli konflikt ten nastąpi — konflikt, w którym działania wojenne odbywać się będą właśnie na terytorium Polski i walczyć przeciw sobie będą nasi zaborcy — sprawa polska musi stanąć na porządku dziennym; podjęta będzie bądź przez jednego z zaborców, bądź przez obie strony, może nawet nastąpić licytacja między nimi. I gdy te straszliwe potęgi zwiążą się z sobą zmaganiem, które będzie, zdaniem moim, długie i wyczerpujące — łatwo przyjąć może moment pod koniec tych zmagani, kiedy Polska, mając jakąkolwiek siłę własną, będzie mogła mieć głos w swej własnej sprawie. Nie podobna odrzucić przypuszczenia, że jeśli krótka i daleka wojna japońska już wywołała tak poważny wstrząs wewnętrzny w Rosji to konflikt, o którym mówię, może wywołać istotnie poważną rewolucję, która też — przynajmniej na czas pewien — może rozluźnić ręce Polsce.

Ja, proszę państwa, widzę te nowe możliwości, czuję je instynktownie, ale i moja praca myślowa daje mi potwierdzenie tego co mówi instynkt. Gdy panowie konserwatyści wszystkich zaborów mądrzą się na temat trwałości tak zwanej równowagi sił w Europie i znajdują dziwną uciechę w poleganiu na tym, że właśnie sprawa polska zapewni solidarność mocarstw zaborczych i powstrzyma je od konfliktu wojennego, ja w to nie wierzę. W chwili bieżącej właśnie widzimy, że nawet łękliwa, od stu lat bita, Austria pozwala sobie skakać do oczu Rosji. Niezwykłym stawiać ryzykowne przepowiednie, nie lubię prorokować, ale sądzę że jeśli nie za rok, to w okresie lat pięciu przyjdzie wojna europejska. Jedyna rzecz, której się obawiam, to jest to, by nie przy-

szła za prędko. Abyśmy mieli czas przygotować się do niej. Abyśmy nie byli tylko mięsem armatnim dla obu stron walczących. Ale, powtarzam: pierwszy i konieczny krok musi być zrobiony w naszych własnych duszach i umysłach. Odwróćmy głowę od przeszłości; przestańmy myśleć o walce przegranej; szukajmy się do nowej, znacznie poważniejszej.

Przemówienie Piłsudskiego — które tu streszczam, chwilami niemal dosłownie tak silnie utkwilo mi w pamięci, i tak głęboko wywarło na mnie wrażenie — wygłoszone zostało spokojnie, rzeczowo, rozważnie, bez żadnych efektów retorycznych, a jednak widać było że nie tylko na mnie, nowicjusza, ale i na wszystkich zebranych, wpłynęło poważnie i głęboko. Gdy skończył, dobre parę sekund upłynęło zanim podziękowano mu dyskretnym, ale jednolitym oklaskiem. I zaraz potem posypały się zapytania pod adresem prelegenta. Szły one w dwóch kierunkach: na czym opiera on swe przewidywania i co robić należy. Piłsudski uchylił się od niezwłocznej dyskusji. Poprosił zebranych, aby zechcieli uhonorować go rozważeniem treści tego co powiedział i zaapelował do gospodarza, aby zechciał udzielić zebranych ponownie swej gościnności, a wtedy chętnie odpowie na pytania, a jeszcze chętniej posłucha krytyki i dyskusji. Miarą zainteresowania zebranych było to, że prosili gospodarza o możliwie szybki termin następnego zebrania. Nie znałem wówczas ogromnej większości zebranych. W Krakowie wówczas bywałem tylko przejazdem, pamiętam jednak kilka osób, które na pewno brały udział: Witolda Jodko-Narkiewicza, z jego jowiszową brodą, Leona Wasilewskiego, Bąka Jędrzejowskiego, Tytusa Filipowicza. Następnego dnia musiałem wyjechać z Krakowa i oczywiście nie mogłem być na następnym zebraniu dyskusyjnym.

Dla charakterystyki metod pracy Piłsudskiego przytoczę jeszcze jedno wspomnienie z tych czasów. Było to zebranie sekcji zakordonowej P.P.S. we Lwowie, w lokalu Kasy Chorych, w czasie, gdy rozgrywał się jeden z kolejnych kryzysów wewnątrz partii, na tle nowego kursu wprowadzonego przez Piłsudskiego, prawdopodobnie w momencie kiedy Feliks Perl posunął się aż do wyodrębnienia zorganizowanego odłamu partii, zwanego P.P.S.-opozycja. Nawet ci członkowie partii, którzy nie poszli tak daleko, mieli tak poważne wątpliwości i obawy, że zażądali wyjaśnień i dyskusji. Głównym mówcą atakującym dość zdecydowanie Piłsudskiego był Ignacy Boerner. Przychodząc na to zebranie, stałem zdecydowanie po stronie opozycjonistów. W swej ówczesnej zarozumiałości byłem głęboko przekonany, że żadna argumentacja nie potrafi zmienić moich poglądów. Byłem już wówczas dość wyro-

bionym polemistą i pamiętam jak się kilkakrotnie zżymałem w duchu, słuchając wywodów Boernera, bo widziałem że ujmuje swoje tezy — przez mnie podzielane — w sposób niezgrabny, dając łatwe pole do dialektycznego odbicia jego argumentacji. Gdy po wysłuchaniu przemówienia Boernera i dopełniających uwag kilku innych towarzyszy, zabrał głos Piłsudski, oczekiwałem że „przejedzie się” po Boernerze, korzystając z jego niefortunnych sformułowań. Spotkała mnie niespodzianka. Piłsudski nie poszedł na żadne dialektyczne chwyt; nie tylko nie wyzyskał błędów przeciwnika, ale przeciwnie powtórzył jego argumenty w poprawionej formie; ujął stawiane mu zarzuty znacznie lepiej niż ich autor. I dopiero później, punkt po punkcie, z całą lojalnością i powagą rozbił je doszczętnie. Wyszedłem z tego zebrania zupełnie przekonany, ku memu własnemu zdziwieniu i niemałemu pożytkowi. Była to jedna z wielu nauczerek, które moja pętacka pewnośc siebie wówczas otrzymała.

W tych pierwszych zetknięciach z Piłsudskim zauważyłem jedną jego swoistą cechę, która trwała niezmiennie aż do ostatnich niemal lat jego życia. Ujmował on zawsze zagadnienia odmiennie niż wszyscy inni. Zdawało się człowiekowi nieraz, że zna dane zagadnienie *à fond*; że jeśli to jest kwestia sporna — to zna na pamięć wszystkie możliwe argumenty za i przeciw i ciekaw jest tylko, po której stronie Piłsudski się opowie. Po czym okazywało się, że Piłsudski widzi całą sprawę w zgoła odmiennym świetle, że w jego rozumowaniu występują argumenty zupełnie nowe, zarówno za, jak przeciw; co więcej — że dopiero przezeń dane oświecenie i argumentacja godzą w sedno sprawy i nadają jej znacznie głębsze znaczenie. Częstokroć — dla innych główne momenty sporne, w rozumowaniu Piłsudskiego w ogóle nie istniały. Okazywało się nieraz w dyskusji, że Piłsudski nie brał nawet pod uwagę, że wątpliwości, mącece innym spokój, mogą istnieć.

Co zaś do formy jego wypowiedzi — była ona zwykle niezmiennie treściwa, spokojna, a w stosunku do przeciwników w dyskusji kurtuazyjna.

Powróć obecnie do owego krakowskiego zebrania, które wywarło na mnie tak wielkie wrażenie. To co Piłsudski powiedział o przedwczesnych weteranach, którzy są na najlepszej drodze aby stać się zgniłkami kawiarnianymi, smagneło mnie jak biczem. Jeśli bowiem wzgardliwe oskarżenie Piłsudskiego było słuszne, nawet w stosunku do wielu ludzi, którzy naprawdę mieli za sobą kartę czynów i walk, choć istotnie może przez nich samych przecenianych; jeśli wielu z nich mogłoby usprawiedliwić swoją neurastenię i pesymizm swoimi przejściami w więzieniach i zne-

cianiami się ochrany carskiej — to cóż dopiero mówić o takich jak ja, którzy ledwie na marginesie tych spraw się przesunęli, byli w gruncie rzeczy co najwyżej świadkami lub pomocnikami bez znaczenia. A teraz zadzierają nosa i wynoszą się ponad swoich rówieśników z Małopolskiej dzielnicy i kładą się jak na wygodnej kanapie na tragicznej przeszłości, w dodatku cudzej. Zamiast czegoś się uczyć, do czegoś iść, na jakąś rolę w przyszłości dla siebie zasłużyć. Wiedziałem dobrze również z własnych obserwacji, jak dalece słuszna jest uwaga Piłsudskiego o tkwieniu w przeszłości i nie usiłowaniu nawet patrzenia w przyszłość. Postawiona przezeń perspektywa wojny europejskiej i tych wszystkich możliwości, które może ona dla Polski otworzyć, była dla mnie rzeczą całkiem nową. Nie słyszałem nic podobnego dotychczas od moich przyjaciół i starszych towarzyszy; byłem zaciekawiony konsekwencjami jakie Piłsudski ze swych przewidywań wyciąga. Dotychczas stykałem się bowiem tylko z negatywną stroną tej sprawy, jak na przykład zawieszenie działań bojowych, a nawet i rozwiązanie organizacji bojowej, które wywołało tyle tarć i wątpliwości.

Ciekawość moja została zaspokojona dopiero w kilka miesięcy później. Zostałem bowiem aresztowany przy przekraczaniu granicy, spędziłem szereg tygodni w więzieniu; nie spotkało mnie jednak nic, oprócz zapoznania się z warunkami życia w carskich więzieniach i wytoczenia drobnej sprawy o nielegalne przejście granicy, która zresztą nigdy nie doszła do skutku wobec niedoręczenia mi pozwu i późniejszej amnestii. Jednakże spędziłem kilka tygodni w domu, w Królestwie, dla odreperowania się po wszystkich więziennych paskudztwach, i u Walerego Sławka w Krakowie zjawiłem się na umówioną rozmowę zamiast w trzy tygodnie od tej pamiętnej chwili, kiedy wprowadzony przez niego po raz pierwszy wysłuchałem poglądów Piłsudskiego, przeszło dwa miesiące później. I wtedy Sławek, zapytawszy mnie o wrażenie jakie wyniosłem i usłyszawszy moją odpowiedź zakończoną pytaniem: jeśli tak jest, to co robić — powiedział mi o Z.W.C. (Związku Walki Czynnej), który ma przygotowywać kadry przyszłego Wojska Polskiego. Sławek powiedział mi, że będzie to rozwinięciem tradycji organizacji bojowej, wyzyskaniem wszystkich jej doświadczeń i planów. Zapytałem Sławka o szereg wyjaśnień. Dlaczego, jeżeli mamy działalność bojową prowadzić dalej i, jakby wynikało ze słów Sławka rozwijać — Piłsudski rozwiązał organizację bojową? Dlaczego wypowiedział się przeciwko dalszym akcjom? Na czym ma wobec tego wszystkiego polegać owa walka czynna? I tu ze zdziwieniem usłyszałem od Sławka, że w konsekwencji dotychczasowych doświadczeń i w związku z przewidywaniami, które słyszałem z ust Piłsudskiego, Z.W.C.

przygotowywać będzie nie nowe drużyny bojowe, lecz kadry regularnego wojska polskiego, że przygotowuje się właśnie, korzystając z wprowadzonego w monarchii austro-węgierskiej przygotowania wojskowego młodzieży będziemy zakładali legalne i jawne stowarzyszenia strzeleckie, w których będziemy mieli możność przeprowadzania zarówno teoretycznych studiów wojskowych, jak i praktycznych ćwiczeń z bronią wojskową. Że pod pokrywką tych stowarzyszeń prowadzone będą szkoły podoficerskie i oficerskie. Na moje zapytanie jaki będzie stosunek tych stowarzyszeń do partii, odpowiedział mi Sławek, że do stowarzyszeń strzeleckich będą przyjmowani wszyscy, niezależnie od przekonań politycznych, dobierając jedynie ludzi o zapewnionej ideowości, no i naturalnie bacząc, aby się nie dostali do szeregów szpicle ochrony. Z.W.C. natomiast będzie swego rodzaju kręgosłupem ideologicznym; zadaniem członków Z.W.C. będzie urabiać ideowo tych, którzy wejdą do związków strzeleckich, pociągnięci ich charakterem sportowym, bądź też ogólnopatriotyczną myślą i poczuciem konieczności walki o niepodległość; oczywiście, dążeniem każdego członka partii należącego do Z.W.C. winno być szerzenie ideologii partyjnej. Więcej szczegółów — rzekł Sławek — będę mógł się dowiedzieć z chwilą kiedy zdecyduję się w zasadzie wstąpić do Z.W.C. i złożyć ślubowanie.

Poprosiłem o czas do namysłu, przyrzekając Sławkowi, że oczywiście niezależnie od mojej decyzji zachowam naszą rozmowę w całkowitej poufności.

Decyzja nie przyszła mi ani szybko, ani łatwo. Dziwnym zbiegiem okoliczności, mimo moich bliskich stosunków z szeregiem wybitnych członków Partii, nie wiedziałem nic konkretnego o istnieniu i prawdziwym charakterze Z.W.C. Słyszałem wprawdzie niejednokrotnie w rozmowach wzmianki o „robocie wojskowej”, ale wydawało mi się, że jest to po prostu synonim organizacji bojowej. Powiedzenie Sławka o wojsku polskim, o szkołach oficerskich i podoficerskich, było dla mnie zupełną nowością. I to nowością niełatwą do strawienia. Proszę bowiem wziąć pod uwagę, jaki był stosunek w owym czasie młodzieży o moim pokroju ideowym szczególnie, a i w ogóle całej młodzieży polskiej, do takich pojęć, jak wojsko, oficer, żołnierz. Przyzwyczajaliśmy się od kolebki niemal uważać wojsko za coś nienawistnego; było ono wyrazem straszliwej przemocy zaborczej; od dziecka słuchaliśmy opowieści o okrucieństwach kozackich! zaś w czasie rewolucyjnych lat 1905-7 nasze własne oczy widziały rozpaczliwą, odbierającą wszelką nadzieję, bezwzględną rolę tego wojska jako narzędzia obcego panowania. Oficera traktowało się z jakąś mieszaniną lekceważenia i pogardy, jako przysłówiowego durnia, a

jednocześnie groźny tryb w maszynie niewoli. Mundur wojskowy był czymś odpychającym. Nagle postawiona perspektywa, że my właśnie, socjaliści, Polacy, ludzie kulturalni i inteligentni, mamy stać się jakąś odmianą tego zjawiska, mamy być feldfeblami czy porucznikami, napotykała na automatyczny odruch najwyższej niechęci; nasuwało się dalej zagadnienie ślepej dyscypliny, tak nam nienawistnej, że trudno się nam było z nią pogodzić, nawet w jej najłagodniejszych formach, w zdobytej przez nas samych szkole polskiej.

Przychodziły dalsze refleksje i wątpliwości. Z tego co mówił Sławek, wynikało że będziemy mieli możliwość przygotowywania owych kadr wojskowych na terenie zaboru austriackiego; że otrzymamy nawet broń wojskową, ale w takim razie trudno przypuścić, aby za tym nie stała konieczność jakiegoś porozumienia z rządem austriackim, rządem zaborczym. Wprawdzie ten zaborca nie wydawał się tak groźny i nienawistny, jak zaborca moskiewski. Wprawdzie, traktowany był raczej z pewnym lekceważeniem. Niemniej przeto pachniało to jakimś kompromisem. Wprawdzie życie zaboru austriackiego dzieliła przepaść od życia Kongresówki; polski język w urzędach i sądach; po polsku obradujący Sejm; krajowy rząd z polskim namiestnikiem na czele; polscy ministrowie piastujący w rządzie monarchii teki tak ważne jak spraw zagranicznych i skarbu, szereg generałów i feldmarszałków w armii, nie potrzebujących bynajmniej ukrywać nie tylko swojej narodowości, lecz i swego patriotyzmu polskiego; stosunek społeczeństwa do wojska wreszcie krańcowo różny niż w zaborze rosyjskim: tam każdy niemal starał się od służby wojskowej wykręcić; nie było to trudne wobec olbrzymiej masy rekruta, który nie mógł się pomieścić w ramach pokojowych stanów liczebnych i minimalna czasem łapówka wystarczała do zwolnienia. Ci zaś, których na łapówkę nie było stać, odbywali swą służbę wojskową w głębi Rosji, tak że kontaktu między żołnierzem a ludnością nawet zewnętrznego i przypadkowego nie było. Tu, w Galicji, nikt się od wojska nie wykręcał, młodzież z cenzusem wykształcenia najnormalniej w świecie odbywała swą jednoroczną służbę, uzyskując stopień oficera rezerwy, zawodowa służba wojskowa Polaków również nie była rzadkością. Rekrut nie był nigdzie wywożony, odługiwał swoje lata w najbliższym garnizonie. Mundur wojskowy nikogo nie dyskwalifikował, ani nie żenował nawet, jak to było w Kongresówce. Niemniej przeto, wojsko nikogo nie pociągało, traktowane było jako konieczność, zaś oficerowie zawodowi nie spotykali się co prawda ze stosunkiem wrogim, ale niewątpliwie traktowani byli, szczególnie przez młodzież i intelektualistów, wręcz lekceważąco. Perspektywa więc dobrowolne-

go wejścia do tej kasty wydawała się czymś zgoła dziwnym. Oprócz tych hamulców natury psychologicznej działały i głębsze refleksje. Wobec wyjątkowego położenia Polaków w habsburskiej monarchii, gdzie jakiegokolwiek rodzaju ucisk narodowy przestał istnieć od lat dziesiątków, myśl o jakimś dobrowolnym porozumieniu się z tym zaborcą nie budziła ostatecznie wstrętu ani oburzenia; ale przecież za Austrią stoją Niemcy i to na pewno, jako partner decydujący w ich sojuszu. Wszystko to nie było łatwe do przetrwania i decyzji, szczególnie, gdy się nie wiedziało i wiedzieć nie mogło o przewidywaniach Piłsudskiego w ich całokształcie, o jego wizji przebiegu ewentualnej wojny włącznie z jej fazą końcową. Piłsudski zaś mówić nie mógł pod grozą utraty wszelkiej możliwości działania, nawet na terenie zaboru austriackiego. I długie lata jeszcze minęły zanim ktokolwiek z nas, oprócz najszczuplejszej garstki wtajemniczonych, dowiedział się jak ściśle były jego przewidywania i jak konsekwentne w tej perspektywie były jego poczynania. Nikt nie wychodził właściwie poza to proste rozumowanie, że — jeśli nawet Piłsudski ma rację że wybuchnie wojna między zaborcami, co zresztą budziło najpoważniejsze wątpliwości — to wojna skończy się w tym samym układzie, w którym się zacznie, czyli, jeśli nawet Rosja zostanie pobita, tym większa będzie potęga głównego partnera strony zwycięskiej, to jest Niemiec; że zatem mowy być nie może o pełnym zaspokojeniu naszych niepodległościowych postulatów; wprawdzie możemy się znaleźć w dwóch zaborach zamiast w trzech; wprawdzie w jednym z tych zaborów, to jest austriackim — ewentualnie znacznie powiększonym, możemy się znaleźć w roli współzrządzającego partnera; wprawdzie, wielka część ludności dawnego zaboru rosyjskiego może się znaleźć w warunkach pełnej swobody życia narodowego i rozwoju kulturalnego; ale przecież trudno sobie wyobrazić, aby Niemcy opuścili cokolwiek ze swego stanu posiadania, że zatem musimy iść na kompromis, na rezygnację z Pomorza, Poznańskiego i prawdopodobnie części Kongresówki, której Niemcy nie zaniedbają zaanektować.

Biedziłem się nad tymi zagadnieniami i nie mogłem dojrzeć jasnej drogi przed sobą. Oczywiście, setki i tysiące moich rówieśników przeżywało wówczas to samo.

Nadeszło tymczasem lato 1910 roku. Wyruszyłem na wakacje i jadąc ze Lwowa do Warszawy przez Kraków, wstąpiłem jak zawsze do Sławka, aby, jak każdy z członków sekcji zakordonowej P.P.S., zostawić mu swój adres, zapytać o instrukcje, ewentualnie zabrać coś do przewiezienia przez kordon. Na zapytanie, czy zgłosiłem się już we Lwowie do Z.W.C., odpowiedziałem

mu, że wobec wyjazdu na wakacje odłożyłem swoją decyzję do jesieni. Sławek nie nalegał i nie okazał najmniejszego zniecierpliwienia, przeciwnie rozstaliśmy się bardzo przyjaźnie i serdecznie. W kilka tygodni po moim przyjeździe do rodziców na wieś, przyszła niespodzianka. Któregoś poranka, gdy spokojnie łowiłem sobie ryby nad rzeką, zawiadomiono mnie, że przyjechał mój kolega w odwiedziny. Wróciwszy do domu, zaintrygowany, bo żadnej wizyty się nie spodziewałem, zobaczyłem nieznanego mi młodego człowieka, który jednakże z nieznacznym mrugnięciem zaczął się witać ze mną zażyłe i serdecznie, na co odpowiedziałem tym samym i dopiero po chwili rozmowy w towarzystwie rodziny, wyprowadziłem go do ogrodu i tam dopiero dowiedziałem się od niego, że jest emisariuszem objeżdżającym „kraj” — tak wówczas nazywaliśmy potocznie zabór rosyjski — i że otrzymał od Sławka instrukcję wskazującą mu mój adres, jako punkt oparcia i ewentualnego schronienia w razie niebezpieczeństwa. Był to Karol Basiński, znany mi istotnie ze słyszenia jako towarzysz Kuba. Zginął on później rycerską śmiercią na Ukrainie w roku 1919 czy 1920.

Kuba o kilka lat starszy ode mnie był jednym ze znanych już i wypróbowanych w robocie P.P.S. ludzi, toteż przyjąłem go z otwartymi ramionami i całą serdecznością. Przebyliśmy kilka tygodni razem i niespodziewanie znalazłem w nim wielką pomoc w mojej rozterce duchowej i sam, nie wiedząc kiedy, powziąłem decyzję, której od tego czasu przez ćwierć wieku pozostałem wierny. Decyzję pójścia za Piłsudskim. Stało się to w sposób dość dziwny i do pewnego stopnia przypadkowy; albowiem Kuba od pierwszej chwili zaczął rozmawiać ze mną, jako z całkowicie wtajemniczonym i zaprzysiężonym członkiem Z.W.C. Dotychczas nie wiem, czy niedokładnie zrozumiał Sławka, czy też Sławek, który od pierwszego poznania powziął dziwną słabość do mnie, antycypował moją decyzję. Gdy w czasie pierwszego długiego spaceru po polach i lasach mojej miejscowości rodzinnej, zauważyłem to nieporozumienie, coś mnie wstrzymało od wyjaśnień. Przez chwilę czułem się nieswojo w tej sytuacji, ale potem powiedziałem sobie, że skoro zdecydowany jestem poufności święcie dotrzymać, a zatem o rzeczywistej niełojalności z mej strony mowy nie ma — to może sytuacja ta ułatwi mi rozstrzygnięcie moich wątpliwości. Kuba był bowiem niemal od pierwszej chwili członkiem Z.W.C. (zawiązanego przed rokiem), brał udział w „robocie wojskowej” i znał Piłsudskiego bliżej niż ja. Był człowiekiem budzącym najgłębsze zaufanie, prostym i szczerym. Okazało się też w czasie naszych rozmów, że przeżywał te same wątpliwości i rozterki, które mnie trapiły; poza tym wiedział wiele

rzeczy zarówno z przeszłości, jak i z dnia bieżącego, mnie nieznanymi. Rozmowy z nim potwierdziły mi przede wszystkim, jeżeli chodzi o przeszłość.

Od Kuby dowiedziałem się wielu konkretnych rzeczy, że istnieje porozumienie, na razie nieformalne, z austriackim sztabem generalnym, dające wszelkie prawdopodobieństwo, że na terenie zaboru austriackiego będziemy mogli rozwinąć przygotowanie militarne, zmierzające do sformowania odrębnych kadr wojskowych polskich, nie w formie piątek czy dziesiątek bojowych, zaprawiających się w preparowaniu bomb i w strzelaniu z brauningów, ale w formie regularnego przeszkolenia tysięcy, a nawet dziesiątków tysięcy ludzi jeśli tylko tak liczne zastępy zdołamy zorganizować. Następnie, że w razie zajęcia przez wojska austriackie Kongresówki, zostanie nam dana pełna możliwość ochotniczego zaciągu czy nawet rekrutacji do oddziałów wojska polskiego; że według wszelkich informacji znajdujących potwierdzenie, gdy rzucić okiem na mapę, armia rosyjska w razie wojny opuści natychmiast wysunięty niebezpiecznie język Królestwa Kongresowego, który może być łatwo odcięty przez skoordynowane działanie armii austriackiej od południa oraz niemieckiej z Prus Wschodnich od północy i że w ten sposób otrzymamy rezerwuar ludzki, z którego Moskale nie zdążą ewakuować mężczyzn w wieku wojskowym, zaś armie austriackie i niemieckie nie będą mogły z niego czerpać w myśl prawa międzynarodowego. Dalej, że składową częścią rozumowań i przewidywań Piłsudskiego jest nieunikniony wybuch rewolucji w Rosji, jeśli, co należy przewidywać, w przeciągu pierwszych lat wojny armie rosyjskie ponosić będą druzgocące klęski i zmuszone zostaną do odwrotu na wielką skalę.

Najważniejsze jednak było dla mnie otwarcie nowej perspektywy na sprawy wojska i wojny, które zawdzięczałem owym kilku tygodniom spędzonym razem z Kubą. Był on już wówczas dość odczytany w literaturze, która nigdy mnie przedtem nie interesowała, do tego stopnia że nawet w „Popiołach” uwielbianego Żeromskiego przepuszczałem „batalistyczne” rozdziały, uważając je za nudne. Kuba słuchał też już wykładów Piłsudskiego o wojnie rosyjsko-japońskiej i wojskowej stronie operacji powstańczych 63 roku. Gdy na którymś ze spacerów pokazałem mu stary szlak, którym ciągnęły kiedyś wojska Skrzyneckiego w czasie wyprawy na gwardie rosyjskie, rozwinęła się niesłychanie ciekawa rozmowa na temat historii 31-go roku, tragicznych błędów Skrzyneckiego i świetnych koncepcji Prądzyńskiego, z jego równie tragiczną bezwładnością i brakiem stanowczości, zarówno w podtrzymywa-

niu swych planów, jak i w przeciwstawianiu się widzianym przez niego błędom. Zacząłem inaczej patrzeć na rzeczy wojskowe. Spostrzegłem, że zawierają one w sobie element wiedzy i nauki, która może być równie pociągająca, jak każda inna gałąź ludzkiego działania. Nawet na krajobraz zacząłem patrzeć inaczej. Tam gdzie przedtem widziałem tylko grę światła i koloru, urok pól i lasów, Kuba wskazywał mi na rzeźbę terenu, na zagadnienia wyboru pozycji do obrony czy ataku, rozległość pola obstrzału.

Było coś dziwnie pociągającego w tym konkretnym i realnym zbliżeniu się do zagadnień militarnych; coś, co wzmacniało i zbliżało do rzeczywistości tradycje tak głęboko przeżywane walk powstańczych i jeszcze dawniejszych tryumfów oręża polskiego. Było w tym coś wyrwywającego z rezygnacji, zarysowującego nadzieje, że może i naszemu pokoleniu przypadnie w udziale karta zapisana jakimiś czynami na wielką skalę, które niezależnie od swego wyniku przejdą do historii jaśniej i piękniej niż szare i przyziemne życie poprzedniego pokolenia.

Gdy we wrześniu wróciłem do Lwowa, zgłosiłem natychmiast gotowość do wstąpienia do Z.W.C. W tym czasie powstały już legalne „związki strzeleckie” we Lwowie i Krakowie. Gdy składałem uroczyste przyrzeczenie, które przyjmował ode mnie, w zastępstwie J. Piłsudskiego, Kazimierz Sosnkowski, istniała jeszcze w formule przyrzeczenia wzmianka, że w razie podjęcia akcji wojskowej lub rewolucyjnej członkowie Z.W.C. podlegać będą kierownictwu Organizacji Bojowej P.P.S. Odpowiadało to w zupełności moim ówczesnym poglądom. Sosnkowskiego poznałem już przelotnie uprzednio i był on dla mnie drugą po Piłsudskim postacią, która wywarła na mnie niepospolite wrażenie. Sosnkowski był już od lat kilku studentem architektury na Politechnice Lwowskiej. Ale ten „student” miał już za sobą przeszłość nie byle jaką. Jego wybitny udział w Organizacji Bojowej, uwięziony tym, że w roku 1906 zostało mu powierzono najważniejsze stanowisko jakie w tej dziedzinie istniało, szefa Organizacji bojowej Okręgu Warszawskiego, jego bliska i bezpośrednia współpraca z Piłsudskim w projektowaniu i realizacji nowej linii politycznej, stworzyła koło niego atmosferę powagi i autorytetu. Pamiętam moje pierwsze z nim zetknięcie. Po jakimś burzliwym wiecu na Politechnice, gdy wracaliśmy w grupie kolegów do domu, jeden z moich przyjaciół, który znał Sosnkowskiego już dawniej, nawiązał z nim rozmowę, która przybrała bardzo żywy i interesujący obrót, tak że chodziliśmy po ulicach Lwowa tego pięknego wieczoru przez szereg godzin. Przysłuchiwałem się tej

rozmowie w milczeniu i uderzyło mnie jakaś ogromna rozważa i dojrzałość w poglądach wypowiadanych przez Sosnkowskiego i rzadko spotkana wnikliwość i logika w jego rozważaniach, przy jednoczesnej świetnej i przejrzystej formie ich wypowiedziania, na co byłem szczególnie wrażliwy. Sosnkowski był zaledwie o sześć lat starszy ode mnie, ale słuchając go miałem wrażenie, że mówi ktoś o całe pokolenie ode mnie starszy i rozporządzający wiedzą, w dziedzinie polityki międzynarodowej na przykład, wobec której czułem się jak uczeń słuchający wybitnego profesora.

Po przyjęciu ode mnie uroczystego przyrzeczenia wymaganego przez regulamin Z.W.C., Sosnkowski powiedział mi, że wobec skierowania mnie do Związku przez Sławka i wobec tego że jestem „starym” towarzyszem partyjnym, nie widzi potrzeby żadnych specjalnych wyjaśnień i dał mi tylko adres lokalu Związku Strzeleckiego i nazwisko „obywatela” do którego mam się zgłosić, aby zostać przyjętym i niezwłocznie rozpocząć normalne przeszkolenie. Popatrzywszy tylko na mnie uważnie, dodał kilka lakonicznych zdań z naciskiem podkreślając, że w Związku Strzeleckim obowiązuje ścisła dyscyplina, której dobrowolny charakter służby bynajmniej nie osłabia, a w której członkowie Z.W.C. jako kręgosłup ideowy i moralny związków strzeleckich, powinni świecić przykładem. Odpowiedziałem na to, że rozumiem doskonale, co ani w danym momencie, ani przez parę lat potem jeszcze, nie było prawdą. Ten kolega, któremu oddał mnie pod komendę w dwa lata później, na ćwiczeniach wspólnych z drużynami strzeleckimi, wpakował mi sześć godzin karnej stójki pod karabinem za niesubordynację. I pamiętam, jak stojąc pod ścianą w sali ćwiczeń Związku Strzeleckiego na baczność z karabinem na ramieniu, myślałem sobie, co też u diabła stało się ze mną. Dlaczego stoję tu jak idiota, bo tak kazał mi kolega, którego uważam za głupszego od siebie — a przecież nikt mi nie zabroni postawić ten karabin w kącie, powiedzieć pierwszą lepszą impertynencję mojemu „komendantowi” i pójść sobie spokojnie na miły spacer, lub na czarną kawę. I doprawdy to, że młodzi ludzie mojego typu rozgrymaszeni dekadenci, skrajni indywidualiści i egotyści, a częstokroć i lenie koronne, dali się ująć w karby karności i to karności rzeczywiście stosowanej, że zaczęli się uczyć na pamięć regulaminów i zrywać się o niesamowitych godzinach nocy, aby stanąć o świcie na zbiórce, odbywać kilkunastokilometrowe marsze i śmieszne obroty na komendę — było swego rodzaju cudem i nieprawdopodobieństwem. Od entuzjazmu dla Oskara Wilde’a do „książki służbowej”, z wydrukowanymi na okładce słowami: karność, pilność, punktualność — nie łatwa była droga.

Była też ona dla mnie przez pierwsze lat kilka bardzo wyboista. Brałem niezmiernie żywy udział w życiu młodzieży akademickiej. Miałem w nim swoją, dość wybitną, pozycję. Należałem do zarządów organizacji, których byłem członkiem, przemawiałem na wiecach i zgromadzeniach; byłem w ścisłej przyjaźni z najwybitniejszymi kolegami, ba — jako członek Sekcji Zakordonowej P.P.S. i Z.W.C. — brałem udział w zebraniach i dyskusjach, na równi z ludźmi ze starszego społeczeństwa, którzy nosili nazwiska znane i mieli za sobą imponującą przeszłość. Wśród młodzieży mego pokolenia należałem do „wybranych”. Torowało mi w tym wszystkim drogę dość wcześnie zdobyte wyrobienie organizacyjne, prawdziwa i szczerza gorliwość i głębokie przejęcie zagadnieniami społecznymi i politycznymi, no i towarzysząca mi od najmłodszych lat opinia przesadna, moim zdaniem, o moich rzekomych zdolnościach i inteligencji. Opinia ta, nawiasem mówiąc, wyrządziła mi wiele szkody, budząc we mnie zarozumiałość, pewność siebie i tupet bez porównania większy, niż moje rzeczywiste kwalifikacje. Gdy wspominam siebie samego z tych lat, wydaję się sam sobie śmieszny i niezdolny. I często nadziwić się nie mogę, dlaczego towarzyszyła mi wtedy nie tylko tolerancja, ale przychyłność i przyjaźń całego szeregu ludzi wśród których się obracałem.

Ale pozycja, którą sobie zdobyłem w politycznym życiu, nie miała nic wspólnego z moją pozycją w Związku Strzeleckim. Tam nie można było iść naprzód posługując się tylko bystrością umysłu, zręcznością polemiczną, czy dowcipem. Trzeba było po prostu pracować. Trzeba było słuchać wykładów, uczyć się regulaminów; pracowicie wnikać w tajniki terenoznawstwa i czytania map; natychmiast i bez wzruszania ramionami wykonywać rozkazy każdego, kto przypiął sobie na kołnierzu cywilnej marynarki kolorową patkę, chociaż indywidualnie nie był dla mnie bynajmniej żadnym autorytetem. Wprawdzie więc chodziłem na ćwiczenia, które mnie pociągały raczej ze względu na moje wieśniacze upodobania i zamiłowania do pól i lasów. Ćwiczenia jednak nie wystarczały i oczywiście musiały wykazywać moje zaniedbania, przepuszczone wykłady teoretyczne i chorobliwą niechęć do uczenia się czegokolwiek na pamięć, a więc i regulaminów. Tak tedy opinia moja w Związku Strzeleckim była marna i nie tylko nie awansowałem na tym terenie, ale utrwaląłem o sobie opinię zgoła niepochlebną.

Był to okres, kiedy polityka pociągała mnie znacznie silniej, zaś sprawy strzeleckie były dla mnie tylko czymś w rodzaju wyrozumowanego obowiązku. Były to czasy niezmiernego oży-

wienia w życiu politycznym Polski. Zarysowywało się coraz wyraźniej i coraz ostrzej skrzyżowanie dwóch prądów, za którymi stały dwie potężne indywidualności. Nowa polityka Narodowej Demokracji zrewidowana i pchnięta na rewolucyjnie odmienny tor przez Romana Dmowskiego z jednej strony, zaś równie nowa i równie rewelacyjna polityka P.P.S., do której dołączał niemal cały obóz postępowy — z drugiej strony, pod potężnym wpływem Józefa Piłsudskiego. Lwów i Kraków — Kraków szczególnie — stał się punktem, do którego przybywały ze wszystkich stron wybitniejsze postacie polityczne, aby się zorientować w obu tych nowościach, móc je przedyskutować i przetrwać głębiej. Przybywali ludzie z Paryża i Londynu, ba, nawet z Ameryki; jednocześnie zaś w okresie wakacyjnym przybywali Polacy z Kongresówki, z Wilna, z większych środowisk polskich w Rosji, szukając źródłowych kontaktów i odpowiedzi na swe wątpliwości.

Lato 1910 i 1911 roku w Krakowie robiło wrażenie jakiegoś nieustającego zjazdu i sejmowania. Zjazd w rocznicę Grunwaldzką z okazji odsłonięcia pomnika Jagiełły, ufundowanego w Krakowie przez Paderewskiego, ściągnął masę przedstawicieli obozu narodowo-demokratycznego ze wszystkich dzielnic Polski i ze wszystkich środowisk na obczyźnie, przy czym niemałą sensacją było wzięcie przez socjalistów udziału w wielkim pochodzie narodowym na Wawel. Wkrótce potem najwybitniejsi reprezentanci socjalizmu i postępu polskiego zjechali się w tymże Krakowie na obchód jubileuszowy Bolesława Limanowskiego. Tak się zdarzyło, że ta druga uroczystość dała mi sposobność zobaczenia po raz pierwszy w życiu i zapoznania się osobiście z ludźmi znanymi mi przedtem tylko ze słyszenia i z czytania. Z ludźmi tej miary i sławy jak Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug, Gustaw Daniłowski i nowa gwiazda literatury polskiej Juliusz Kaden-Bandrowski; z polityków zaś Ignacy Daszyński, Jędrzej Moraczewski i cała plejada czołowych postaci socjalizmu i postępu polskiego. Z wieloma z nich połączyła mnie później długoletnia i serdeczna przyjaźń, z niektórymi przeszedłem ostre starcia.

Jednym z najciekawszych dla mnie wspomnień z tego czasu był zjazd P.P.S.D. (Polskiej Partii Socjal-Demokratycznej Galicji i Śląska), na którym po raz pierwszy w życiu usłyszałem Ignacego Daszyńskiego. Socjalistyczna partia zaboru austriackiego nie przeszła tych rozłamów, które rozbiły kilka lat przedtem P.P.S. zaboru rosyjskiego. Partia pozostała jedna, ale bynajmniej nie jednolita. Były w niej dwa wyraźne skrzydła; jedno odpowiadające raczej Socjal-Demokracji i lewicy P.P.S., o charakterze bardziej kosmopolitycznym i klasowym, z Liebermanem na czele; drugie odpowia-

dające niepodległościowej polityce Piłsudskiego, mające za sobą poważną większość, z Ignacym Daszyńskim na czele. Oczywiście, wojskowa robota Piłsudskiego i związku strzeleckie była to główna kwestia sporna — i to było istotnym podłożem gorącego starcia, które nastąpiło na tym zjeździe, chociaż konkretnym przedmiotem burzy stała się inna sprawa, mianowicie udział P.P.S.D. w pochodzie grunwaldzkim. Wprowadzony zostałem na zjazd jako gość. Gdy po szeregu wewnętrznych i organizacyjnych spraw partyjnych stanęło na porządku dziennym sprawozdanie Centralnego Komitetu za rok ubiegły, zabrał głos poseł Herman Lieberman, który zaatakował władze partyjne i personalnie Daszyńskiego za wzięcie udziału w pochodzie narodowym, zarzucając mu uleganie hasłom hurra-patriotycznym i drobno-mieszcząnskim i bałamucenie świadomości klasowej robotnika polskiego przez stawianie go w ogniu burżuazyjnych manifestacji, nie mających nic wspólnego z prawdziwymi interesami ludu pracującego w ogóle, a klasy robotniczej w szczególności. W przemówieniu Liebermana znalazły się liczne aluzje do całokształtu sytuacji i do militarystycznych nowinek Piłsudskiego, bez wymienienia zresztą nazwiska tego ostatniego. Lieberman był mówcą wysokiej klasy; w czasie jego długiego przemówienia nastrój wypełnionej po brzegi sali zdawał się stopniowo wzrastać na rzecz jego argumentacji. Coraz częściej przerywano mu oklaskami, które pod koniec mowy były burzliwe i — jak mi się zdawało — obejmowały większość zebranych. Lieberman zakończył wnioskiem, wyrażającym naganę dla Daszyńskiego, co równało się votum nieufności; zdziwiłem się jednak, że po złożeniu kartki z tym wnioskiem na stole prezydyalnym, mówca wyciągnął z kieszeni wniosek drugi, już znacznie łagodniejszy, zawierający tylko przestrożę pod adresem prezydium partii — na wypadek, gdyby pierwszy wniosek nie uzyskał większości. Okazało się jednak, że Lieberman mimo oklasków sali dobrze znał swego przeciwnika i dlatego był taki ostrożny. Gdy bowiem po kilku jeszcze przemówieniach, przeważnie podtrzymujących Liebermana, zabrał w odpowiedzi głos „Ignac”, przeżyłem niezapomniane doświadczenie. Robił on wręcz niezwykle wrażenie, nie tylko swą wymową, lecz i całą postacią. Smukła, zgrabna sylwetka, ciemna, wyrazista twarz o śniadej cerze i ascetycznych rysach, żywych, zielonkawe blaski rzucających oczach; głos o niezwykłej skali, który raz brzmiał potężnie jak organy, raz znowu zniżał się do przenikliwego szeptu, który jednak słyszalny był dokładnie w najdalszym kącie olbrzymiej sali. Daszyński zaczął bardzo spokojnie powtarzając z zastanowieniem i powagą argumenty przeciwnika; skromnie przyznawał, że oczywiście nie ma pretensji do nieomyślności i że sam pełen jest lęku, aby nie

zawieść tego zaszczytnego i bezcennego zaufania, którym obdarzyła go klasa robotnicza; że jednak, gdy w sumieniu swoim rozważa to co uczynił, znajduje wprawdzie błędy, ale nie te, które mu towarzysz Lieberman zarzuca. Tak jest — powiedział — towarzysz Lieberman ma rację, że nie powinien był prowadzić robotnika polskiego w ognie pochodu narodowego; to był błąd; powinienem był zażądać dla nas miejsca na czele pochodu, bo my, lud pracujący, jesteśmy solą tej ziemi i kwiatem tego narodu. Te ostatnie słowa Daszyński wypowiedział głosem który zagrzmiął na sali jak fanfara bojowa. Nastąpił moment najgłębszej ciszy, po czym runęła burza oklasków. Gdy umilkły, Daszyński ciągnął dalej: i drugi jeszcze błąd zrobiłem towarzysze, że wycofałem pochód z naszymi sztandarami przed wrotami Katedry Wawelskiej. Trzeba było je tam wnieść z całą dumą, trzeba było, aby tysiącletnie mury Wawelu „czerwonego” usłyszały. W tym miejscu salę ogarnął niebywały entuzjazm; oklaskom i okrzykom nie było końca. Porażka Liebermana nie ulegała żadnej wątpliwości. A wtedy Daszyński zmienił ton. Z zimną ironią wyszydził Liebermana; jego „nagany” i „przestrogi”; pytał go się, czy aby opróżnił już kieszenie ze swych groźnych wniosków, czy oprócz tych dwóch złożonych nie ma jeszcze trzeciego — to proszę, proszę bardzo, towarzyszu.

Niepodobieństwem jest oddać w tej relacji całej potęgi wrażenia, które potrafił osiągnąć Daszyński swym genialnym talentem mówcy. To prawda, że miałem wówczas lat dwadzieścia i że z młodzieńczą łatwością ulegałem nastrojom, ale faktem jest, że mimo mego zasadniczego, sceptycznego i krytycznego nastawienia pod koniec mowy Daszyńskiego byłem wprowadzony w takie uniesienie, że byłbym wtedy gotów pójść wszędzie i zrobić wszystko na skinienie tego człowieka. I faktem jest, że dziś — po latach niemal pięćdziesięciu — pamiętam prawie dosłownie to co mówił i pamiętam wzruszenie, które mnie wówczas ogarnęło tak żywo, jak gdyby to było wczoraj.

Tryumf Daszyńskiego i reprezentowanego przezeń patriotycznego skrzydła partii miał niepospolite znaczenie, jako akceptacja nie tylko udziału w pochodzie grunwaldzkim, ale i całokształtu polityki Daszyńskiego włącznie z poparciem kierownictwa partii dla poczynań Piłsudskiego na terenie galicyjskim. Od tego czasu udział członków partii w Strzelcu Krakowskim i Związku Strzeleckim we Lwowie był sprawą przesądzoną i uznaną, mimo że w poufnych obradach komisyjnych na tym samym zjeździe było to niezmiernie ostro atakowane, nie tylko przez Liebermana, ale i cały szereg posłów i działaczy partyjnych. W niedługi czas

potem w Strzelcu Krakowskim powstała specjalna kompania robotnicza, która wkrótce wybiła się na czoło.

W latach, o których mówię, to jest 1909-1912, zasadniczy podział ideologiczny wśród młodzieży był już faktem dokonany i prawie całkowicie stabilizowanym według linii, którą można z grubsza określić, używając w ówczesnej — w gruncie rzeczy nieściślej i przestarzałej — terminologii, dzielącej dwa obozy Narodowy i Postępowo-Niepodległościowy. Linia graniczna między tymi obozami była trwała. Nie zdarzało się niemal, aby ktoś z wybitniejszych i bardziej znanych działaczy linię tę przekraczał i przynależność swą zmieniał. Natomiast po jednej i po drugiej stronie zachodził cały szereg przemian wewnętrznych, kluczem do których był stosunek do polityki Romana Dmowskiego w obozie narodowym, zaś Józefa Piłsudskiego w obozie postępowo-niepodległościowym.

W tym ostatnim przemianą główną było wyeliminowanie tego odłamu socjalistycznego, który odrzucał hasło niepodległości Polski. W stowarzyszeniach akademickich o charakterze takim, jak „Życie” we Lwowie, czy „Promień” w Krakowie, gdzie początkowo trwało współzycie wszystkich odłamów socjalistycznych jak socjal-demokraci spod znaku Róży Luksemburg i Karola Radka, lewicy P.P.S. spod znaku Marksa Horwita (Horowitza) i frakcji rewolucyjnej P.P.S. spod znaku Piłsudskiego — w miarę rozwoju roboty strzeleckiej i realistycznego traktowania hasła walki o niepodległość, współzycie stało się niemożliwe i nastąpiły rozłamy. Esdeci i lewicowcy zostali zmuszeni do ustąpienia, lub też ustąpili z własnej inicjatywy, zakładając odrębne, zresztą nieliczne i anemiczne koła i zrzeszenia, które rozpadły się ostatecznie w krytycznym momencie wybuchu pierwszej wojny światowej. Pozostali w tych stowarzyszeniach bądź socjaliści spod znaku Piłsudskiego, i — jeśli chodzi o Galicję — Daszyńskiego, bądź też tak zwani bezpartyjni postępowcy, którzy, praktycznie biorąc, we wszystkich zasadniczych zagadnieniach szli za przewodem P.P.S.

W obozie narodowym następowały również zmiany i przegrupowania wewnętrzne w miarę jak nowa, konserwatywna społeczność, a ugodowa politycznie, linia polityczna Romana Dmowskiego docierała do świadomości dołów, a w szczególności młodzieży. Na tle zagadnienia walki o niepodległość nastąpił szereg rozłamów w dawnej Lidze Narodowej, przekształconej na Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne. Polityka ugody z Rosją wywołała odejście grupy ze Studnickim i Grużewskim na czele. Ta sama polityka wywołała oderwanie się większości bodajże młodzieży z wyz-

szych klas szkół średnich oraz młodzieży akademickiej, która w dodatku — na terenie zaboru austriackiego szczególnie — nie mogła się oprzeć atrakcyjnej sile przyciągającej nie tylko hasła, ale i realnej roboty wojskowej, organizowanej przez Piłsudskiego. Powstały więc organizacje takie jak „Zarzewie” i ich odpowiednik „Drużyny Strzeleckie”; ba, nawet młodzież sokolska i młodzież wiejska, będąca pod wpływem organizacyjnym Narodowej Demokracji, musiała wkrótce pójść na utworzenie militarnych zamiast gimnastycznych organizacji, takich jak „Drużyny Bartoszew”, wbrew najbardziej zasadniczym punktom nowej polityki Dmowskiego; inaczej bowiem, groził im masowy odpływ młodzieży do związków, lub drużyn strzeleckich.

Tak tedy w przeciągu lat niewiele nastąpiła ogromna zmiana w podstawowym kryterium życia politycznego w Polsce. Gdy się z zagadnieniami tego życia zapoznawałem, zagadnieniem głównym było ustosunkowanie się do zjawisk życia z punktu widzenia społecznego. Socjalizm i jego hasła były tą nowością, która wdzierała się w życie polskie i wymagała decyzji. Drugim z kolei zagadnieniem spornym i rozgraniczającym był stosunek do Kościoła i religii. Następnym z kolei — ograniczonym już do lewego skrzydła społeczeństwa — była kwestia form walki o uznawane ideały: rewolucja, czy ewolucja; to była główna różnica między socjalistami, dążącymi do osiągnięcia swych celów przez rewolucję, do obalenia przemocy przez przemoc i postępowcami, którzy dążąc w zasadzie do tych samych celów równości i sprawiedliwości społecznej, demokracji i poprawy bytu mas pracujących, odrzucali rewolucję i wszelki gwałt jako środek walki. Nawiasem mówiąc, to ostatnie zagadnienie nigdy nie było szczególnie ostre; może dlatego, że w obrębie imperium rosyjskiego nie było żadnych szans i możliwości walki o postęp i demokrację w takich formach, jak w Europie zachodniej, to znaczy przez nacisk opinii publicznej, przez parlamenty i wybory do nich. Rewolucja była właściwie jedyną nadzieją. Dlatego też mimo swej teoretycznej „ewolucyjności” obóz postępowy *de facto* dawał swoją sympatię i czynną pomoc socjalistom. Obóz narodowy szczególnie po 1900 roku cechował tradycjonalizm, mniej lub więcej świadomy konserwatyzm, w dużej mierze klerykalizm i zdecydowana wrogość wobec socjalizmu, rozumianego i przedstawianego masom jako siła wroga narodowi, religii i moralności. Zagadnienie walki o niepodległość nie odgrywało zasadniczej różnicy. W obozie socjalistyczno-postępowym nie przeszkadzało ono współdziałaniu partii socjalistycznych niezależnie od uznawania lub nieuznawania hasła niepodległości. Nawet wewnątrz tej samej partii — jak w P.P.S. — przez długie lata pracowały obok siebie dwa odtamy

o różnych na to zagadnienie poglądach. Gdy w roku 1907 antyniepodległościowa lewica opanowała władzę partyjną, nie od razu jeszcze doprowadziło to do rozłamu. Jeśli zaś chodzi o obóz narodowy, hasła niepodległościowe dominowały jeszcze długi czas u dołu, mimo powziętej już u góry decyzji zerwania z nimi i uznania ich za szkodliwe.

Dlaczego tak było? Dlatego po prostu, że w umysłach ludzkich dominowało przekonanie że jest to hasło czysto teoretyczne, sentymentalne, nie mające żadnych szans urzeczywistnienia. Przed rokiem 1909, prawdopodobnie 90 % Polaków, gdyby miało szczerze wypowiedzieć swoje przekonanie, wypowiedziałyby się za nierealnością tego hasła z tą tylko różnicą, że jedni orzekliby to z zimną krwią, a drudzy z głębokim żalem i smutkiem. Był niewątpliwie czas u początków nowej polityki Piłsudskiego, kiedy nawet ci, którzy zostali pociągnięci urokiem jego wizji, czy choćby tylko jego dominującej indywidualności, w głębi serca uważali go, jak i samych siebie, za marzycieli i romantyków. A jednak idea zaczęła chwytać grunt i zapuszczać korzenie. Wkrótce odsunęła ona na drugi plan wszystkie poprzednie zagadnienia decydujące o linii podziału. W obozie socjalistyczno-postępowym spowodowała wyeliminowanie wszystkich elementów przeciwnych realistycznemu traktowaniu hasła niepodległości — w obozie narodowym zaczęła robić szczyby tak groźne, że jego kierownictwo musiało wystąpić do otwartej walki z tym hasłem, a jednocześnie, szczególnie w stosunku do młodzieży, iść na kompromisy, aby jej całkowicie nie stracić. Wytworzyło się zamieszanie nie tylko ideologiczne, ale nawet terminologiczne: albowiem obóz socjalistyczno-postępowy, piętnowany dotychczas jako antynarodowy, rozwinął sztandary najwyższych i najśmielszych celów w dziedzinie narodowej i najwyższego patriotyzmu; zaś obóz nazywający się narodowym i pretendujący do monopolu na to, znalazł się w niełatwej sytuacji zwalczania tego niewątpliwie najszczytniejszego typu patriotyzmu, którym dla narodu w niewoli jest gotowość do zbrojnej walki o wolność.

Momentem ogromnej doniosłości w tej sytuacji stał się rok 1912. Wojna bałkańska przeciwko Turcji, zakończona wojną wewnętrzną jej zwycięzców, zarysowała z taką wyrazistością i bliskością konflikt Austro-Węgier z Rosją, że — z dnia na dzień niemal — marzycielsko-romantyczne plany Piłsudskiego nabrały barw całkowitego realizmu. Odrzucana przez „rozsądnych” polityków perspektywa wojny między zaborcami i wznowienia sprawy polskiej na terenie międzynarodowym, stanęła ludziom przed oczami jako ewentualność dnia jutrzejszego.

Toteż rok 1912 — był przełomową datą w rozwoju roboty strzeleckiej, szczególnie wśród młodzieży akademickiej. Byliśmy przedtem nieliczną garstką. Ogromna większość młodzieży, niezależnie od poglądów ideowych, była nastrojona pozytywistycznie. Nasze przewidywania wojenne wydawały się zbyt mało realne, aby warto było poświęcać pracę w laboratoriach i seminariach na rzecz ćwiczeń i wykładów militarnych. Patrzono na nas trochę jak na Don Kichotów, jeśli nawet z sympatią, to nie bez pewnego lekceważenia. Gdy jednak sprawy wzięły taki obrót, że co ranka w drodze na wykłady spoglądano na mury miasta, czy nie ukazały się już na nich plakaty mobilizacyjne — sytuacja się zmieniła. Spotykający się na ulicy, lub przy stołach bratniackich politechniki i uniwersytetu studenci, zadawali sobie z całą powagą pytanie: — Idziesz na wojnę, czy nie. Zaś do nas, strzelców, zaczęto się zwracać jak do rzeczoznawców z zapytaniami o sytuację międzynarodową. Ilość związków strzeleckich zaczęła rosnąć i pokrywać coraz gęstsza siecią teren zaboru austriackiego, zaś we Lwowie i w Krakowie ruch w lokalach strzeleckich nabrał gorączkowego tempa. Liczba członków organizacji militarnych szła już w tysiące, a nie w setki jak poprzednio. Na ćwiczeniach operowaliśmy już batalionami; nasze „operacje” zaczęły już wyglądać na coś z prawdziwego zdarzenia, Autorytet osobisty Piłsudskiego wzrósł niezmiernie i wykroczył poza szeregi socjalistyczne i poza zasięg wpływów obozu postępowo-niepodległościowego. Zazdrośnie strzegąc dotychczas swej niezależności i odrębnej hierarchii personalnej, najliczniejsza z kolei poza związkami strzeleckimi organizacja drużyn strzeleckich, uznała jego dowództwo na wypadek wojny i zaczęliśmy odbywać wspólne ćwiczenia pod jego komendą.

Gdy kiedyś, już po wojnie, wspominaliśmy te czasy z Wacławem Sieroszewskim i Andrzejem Strugiem, usłyszałem od nich ciekawą relację z rozmowy z Piłsudskim, którą mieli w tym czasie w Zakopanem. Sirko, jak zawsze gorący i niecierpliwy, zaczął atakować Piłsudskiego o zbyt małe tempo, zbyt powolny rozwój organizacji strzeleckich. Wyrażać obawę, że jeśli wojna przyjdzie szybko to będzie nas zbyt nikła garstka aby stworzyć kadre dla wojska polskiego w poważniejszych rozmiarach. Proponował Piłsudskiemu, aby jak najprędzej zorganizować poważniejszy zastęp ludzi o znanych nazwiskach, dobrych mówców i objąć cały teren zaboru austriackiego programowymi objazdami, aby w drodze odczytów, konferencji i zebrań dyskusyjnych przekonywać ludzi o potrzebie natychmiastowej i żywej akcji masowego przygotowania militarnego. Ku zdumieniu swych rozmówców, Piłsudski

nagle poruszył temat damskich kapeluszy. Zaczął mówić o tym, jak to przy każdej zmianie mody mnóstwo kobiet zapowiada stanowczo, że nic podobnego nigdy nie włoży na siebie, i nagle, w przeciągu tygodni a najwyżej miesięcy okazuje się, że wszystkie mają na głowie właśnie te potworności, o których słyszeć nie chciały. „I wiercie mi” — powiedział Piłsudski, „że ta błyskawiczna zmiana nie odbywa się bynajmniej w formie dyskusji i argumentacji. Moda, to jest potężne zjawisko. Podzielać wasze zdanie, że możemy mieć za mało czasu i dlatego też sądzę, że powinniśmy dążyć do wprowadzenia mody na wojsko. Młodzież, tak samo jak kobiety, jest na modę wrażliwa i to nam może dać rezultat szybszy niż rozumowana propaganda”.

Toteż Piłsudski w tym czasie mówił jeszcze rzadziej niż przedtem. Natomiast, zaczął nosić stale czapkę strzelecką z orzełkiem, a wkrótce i cały szary mundur strzelecki. Zachęcał też wszystkich innych, aby kogokolwiek stać na to, zmienił cywilne ubranie na mundur. Jego uwaga o modzie była bardzo głęboka i trafna. W niedługim czasie zaczęło się ukazywać coraz więcej mundurów na ulicach Lwowa i Krakowa; zaś w najbliższym karnawale ukazały się — i zostały przyjęte jako rzecz naturalna — wzmianki w prasie i na zaproszeniach, że na balach studenckich mundury organizacji strzeleckiej są uprawnione na równi z frakami i smokingami. Za swego rodzaju elegancję zaczęto uważać we Lwowie i w Krakowie stałe noszenie pełnego munduru strzeleckiego włącznie z płaszczem. Moda zaczęła robić swoje.

Z tej samej rozmowy ze Strugiem i Sieroszewskim pamiętam opowiadanie Struga o jego rozmowie z p. Marią Piłsudską, również w roku 1912. Pani Maria, osoba niezmiernie żywa i rozmowna, i mająca swoje zdanie, niezawsze będące bezkrytycznym echem poglądów swego męża, powiedziała wówczas Strugowi: „Wie Pan, Panie Tadeuszu, jak patrzę na tego Ziuka i słucham go, to chwilami nie wiem doprawdy co myśleć. Bo przecież my wszyscy ciągle jeszcze rozprawiamy, czy będzie wojna czy nie i czy jest jakakolwiek możliwość, aby wynikła z niej Polska niepodległa. A on nie tylko o tym nie mówi, ale widzę przecież że nawet nie myśli. To jest dla niego całkiem zafatwiona sprawa. On rozkłada mapy i myśli o tym, jak trzeba będzie przebudować koleje w Polsce niepodległej, bo są przecież zupełnym nonsensem, gdyż zbudowane zostały dla interesów gospodarczych, a zwłaszcza strategicznych, Rosji, Austrii i Niemiec, a z potrzebami gospodarczymi Polski nie mają nic wspólnego. Doprawdy” westchnęła p. Maria, „czasem sobie myślę, że Ziuk albo jest wariat, albo chyba będzie królem w tej niepodległej Polsce”.

JÓZEF PIŁSUDSKI I ROMAN DMOWSKI: SKRZYŻOWANIE PIERWSZE

Dwaj ludzie zaczęli się wówczas jawnie wybijać ponad poziom całego zastępu wybitnych polityków, działających w Polsce tego okresu. Dwaj ludzie o potężnym charakterze, wybitnej umysłowości, niepospolitym talencie politycznym i indywidualności tak silnej, że przyćmiewała lub podporządkowywała sobie wszystkich innych.

Dwaj ludzie, którzy szukając tego samego celu i stojąc w obliczu tej samej rzeczywistości, w tym samym mniej więcej czasie, na podstawie analizy i oceny działających sił, doszli w przewidywaniach swoich do całkowicie odmiennych wyników; zaś z niezłomną konsekwencją, charakterystyczną dla nich obu, postawili sobie — i narodowi swemu — cele do osiągnięcia i wybrali taktykę do tych celów zmierzającą. Przez lat trzydzieści z górą istotnym kluczem do życia politycznego Polski stały się wskazania i działania tych dwóch ludzi, krzyżujące się ze sobą w dramatycznym napięciu. Wszystkie inne siły działające i wszystkich innych ludzi, nawet najwybitniejszych na scenie polityki polskiej, można śmiało określić jako elementy wtórne w toczącej się akcji.

Gdy mówię o lat trzech dziesiątkach, popełniam raczej nieścisłość, albowiem nawet po śmierci Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego nazwiska ich i wpływy nie przestały działać i od dziś jeszcze odgrywają rolę pewnych kryteriów, oraz sztabowych haseł w aktualnym życiu społeczeństwa polskiego.

Gdyby ktoś nie znający późniejszego rozwoju wypadków zadał sobie trud przestudiowania pism i wypowiedzi Józefa Piłsudskiego oraz Romana Dmowskiego z lat 1893 do 1901 — musiałby dojść do przekonania, że właśnie ci dwaj ludzie, działający po liniach tak bliskich sobie, że niejednokrotnie można było spodziewać się podpisu Piłsudskiego pod oświadczeniami Dmowskiego i na odwrót — są w przededniu zejścia się i działania ręka w rękę w przyszłości. Ich reakcja na kierunek pozytywistyczny z jego całkowitym odwrotem od wszelkiej myśli o bezpośredniej akcji dla odzyskania niepodległości, ich stanowisko społeczne, stosunek do świata pracy, do ludu, ich potępienie ugody i egoizmu polskich klas posiadających — były niemal jednobrzmiące.

Zdawałoby się tedy, że opuszczony przez pozytywizm warszawski i przez szkołę krakowską sztandar niepodległości, własnie przez te dwie pary mocnych rąk zostanie z powrotem podnie-

siony. W myśleniu jednego i drugiego odnajdujemy też już wówczas — rachubę na konflikt wojenny między zaborcami, którego prawdopodobieństwo zarysowało się na Kongresie Berlińskim w roku 1878. Każdy z nich ze swej strony prowadził analogiczną walkę na terenie swego działania: Dmowski w obozie narodowym z wpływami ugodowców, tak niebezpiecznie rozwiniętymi w okresie śmierci Aleksandra III i wstąpienia na tron Mikołaja II i wizyty tego ostatniego w Warszawie. Piłsudski — na terenie ruchu socjalistycznego, organizującego się w Polsce, zwalczając młodociany entuzjazm tego ruchu dla wszystko załatwiającej międzynarodowej solidarności proletariatu, odrzucającej hasła niepodległości narodowej.

Dopiero rok 1901 przynosi widoczną zmianę. Równoległe dotychczas linie działania Dmowskiego i Piłsudskiego zamiast zbliżać się ku sobie, zaczynają rozchodzić się i odchyłać, by po upływie lat niewiele pójść we wręcz rozbieżnych kierunkach. Ujawnienie się całkowite i oczywiste tej rozbieżności przychodzi w roku 1905. Nie myślę tu o przecenianym często w swej doniosłości ich spotkaniu w Tokio, gdzie Piłsudski szukał ewentualnej pomocy technicznej ze strony Japonii dla ruchu niepodległościowego i rewolucyjnego w Polsce, Dmowski zaś chciał rząd japoński od wszelkich tego rodzaju kroków powstrzymać. Rzecz ta nie miała zbyt wielkiego znaczenia dla wszystkich trzech czynników działających; w każdym razie Piłsudski, jak wiem z późniejszych z nim rozmów, nigdy nie przywiązywał do tej sprawy większego znaczenia. Rozbrat istotny przyniosły dopiero wypadki wewnętrzne w Polsce w roku 1905, gdy zarówno społeczne jak polityczne nastawienie Romana Dmowskiego uległo krańcowej zmianie. Społeczne — gdy Dmowski poprowadził Stronnictwo Narodowe po linii współdziałania, w celu utrzymania ładu i porządku, z kapitalistami łódzkimi i arystokratyczną częścią ziemiaństwa, posuwając się aż do walki z bronią w ręku przeciwko rewolucyjnym działaniom robotników łódzkich — polityczne, gdy podjął na całej linii program ugody z caratem, żywcem przejęty od dotychczasowych największych przeciwników. Z tradycji i historii 1863 roku Piłsudski i Dmowski wyciągnęli skrajnie przeciwne wnioski i konsekwencje. Piłsudski szukał i znajdował wielkość w zjawisku potęgi moralnej Rządu Narodowego, którego pieczęć mająca za sobą jedynie sankcję moralną, równoważyła, a częstokroć przekraczała swym autorytetem, potęgę caratu. Dmowski znalazł wielkość i wzór do naśladowania w Wielopolskim, który przez gotowość zduszenia ruchu powstańczego własnymi polskimi rękami spodziewał się osiągnięcia uznania, wdzięczności

i ustępstw ze strony rządu rosyjskiego. Niewątpliwie, postępowania R. Dmowskiego w roku 1905 nie podobna rozumieć inaczej, niż jako próby naśladowania Wielopolskiego. Próba ta była błędem, nie tylko z punktu widzenia realizmu politycznego. Nie było analogii w sytuacji między rokiem 1863, a 1905. Poza różnicami w sytuacji międzynarodowej, czy prawnopolitycznej różnica główna polegała na sytuacji wewnętrznej imperium rosyjskiego. Główną troską i głównym niebezpieczeństwem dla rządu carskiego w roku 1905 były rozruchy wewnętrzne w Rosji samej, grożące w pewnym momencie rozciągnięciem się nawet na armię. Sytuacja w Polsce była momentem wtórnym, który mógł się stać zagadnieniem istotnym w razie dalszych postępów ruchu rewolucyjnego w Rosji, tracił natomiast wszelkie poważniejsze znaczenie w razie stłumienia tych ruchów. Nic też dziwnego, że Dmowski wysuwając w Petersburgu ofertę zaprowadzenia ładu i porządku w Polsce za cenę powierzenia Polakom potrzebnej w tym celu władzy, musiał spotkać się ze wzruszeniem ramion, bowiem dla opanowania sytuacji wewnętrznej w Rosji Dmowski, polska lojalność w ogóle, nie była rządowi potrzebna; zaś w razie załatwienia tego zagadnienia *usmirenije* terytorium polskiego nie nastroczało żadnych trudności i rząd nie potrzebował do tego niczyjej pomocy, a już szczególnie gdyby za pomoc tę, jak miał nadzieję Dmowski, trzeba było płacić ustępstwami i dopuszczeniem Polaków do współwładzy. Próba Dmowskiego była zatem o tyle nierealna, że rząd rosyjski w przyjęciu jego oferty nie miał rzeczywiście żadnego interesu.

Dalszy rozwój wypadków wykazał też, że załatwiwszy się z zamieszkami na swym terytorium wewnętrznym, Rosja bezceremonialnie i bez żadnych trudności opanowała całkowicie sytuację w Polsce i w krótkim czasie w drodze zmian w ordynacji wyborczej odebrała Polakom znacznie więcej z pierwotnych ustępstw konstytucyjnych, niż całej reszcie imperium. Dodatkowo zaś nastąpiły jeden po drugim dalsze planowe kroki w kierunku zespolenia i rusyfikacji, takie jak wyłączenie Chełmszczyzny i upaństwowienie kolei warszawsko-wiedeńskiej. Raz jeszcze okazało się niezbitcie, że ugoda polityczna ze strony polskiej nie znajduje żadnego oddźwięku po stronie rządu carskiego i nie daje żadnych korzyści, dla których z najbardziej realistycznego punktu widzenia mogłaby być opłacalna. Fiasco „linii Wielopolskiego”, po szeregu lojalistycznych wystąpień Koła Polskiego w Dumie rosyjskiej przypieczętować musiał sam Dmowski przez złożenie swego mandatu w roku 1909. Dmowski uczynić to musiał pod wpływem gwałtownych protestów przeciw jego bezowocnej polityce, nie tylko w samym Kole Polskim, ale w szeregach Stronnice-

twą. Zmuszony był wrócić do kraju, by odbudować straconą popularność i grożący rozłam w Stronnictwie powstrzymać. Osiągnął to w dużej mierze, kosztem nielicznej stosunkowo secesji ze Stronnictwa, i już w roku 1910 zadominował w nim ponownie i całkowicie. Bezwzględny i nieustępliwy jak zawsze, przy najbliższych wyborach do Dumy w roku 1910 przeciwstawił się próbie naruszenia monopolu swego stronnictwa na reprezentację narodu. Gdy wszystkie stronnictwa i ugrupowania polskie w Warszawie zgodziły się na jednolite głosowania w stolicy pod warunkiem, że kandydatem na posła będzie Jan Kucharzewski, jedynie stronnictwo Romana Dmowskiego wyłamało z tej solidarności, obstając przy jego kandydaturze. Wynik był katastrofalny. Na skutek rozbitcia głosów polskich przedstawicielem Warszawy wybrany został nikomu nieznany socjal-demokrata Jagiełło, na którego padły wszystkie głosy żydowskie, dla których oczywiście imię Romana Dmowskiego było czerwoną płachtą.

W przeciągu tych lat Józef Piłsudski, idąc niezmiennie swą dawną drogą, przeprowadził oczyszczenie i ujednolicenie P.P.S. przez usunięcie z partii w roku 1906 elementów nieuznających dążenia do niepodległości. Zawiesił działania organizacji bojowej jako nieprowadzące chwilowo do celu, a grożące niepotrzebnymi ofiarami oraz demoralizacją. Skupił się tylko na jednym celu, na przygotowaniach do nieuniknionej według niego wojny europejskiej. Dla osiągnięcia środków materialnych, nie chcąc się uzależniać od nikogo, dopuścił, zaprojektował i osobiście wykonał ostatni zamach bojowy na wielką skalę, zdobywając na nieprzyjaciela pół miliona rubli w akcji pod Bezdanami. Upuszczony przez Romana Dmowskiego sztandar niepodległości podchwycił i uniósł w górę, jako znanie celu głównego.

Popełniłem błąd, używając słów upuścić gdy chodzi o Romana Dmowskiego, a podchwycił gdy chodzi o Piłsudskiego. Postępowanie Dmowskiego nie było aktem słabości, czy zmęczenia walką; było krokiem przemyślanym, decyzją rozmyślną. Dmowski nie upuścił, lecz odstawił sztandar niepodległości i to nawet nie do świątyni czcigodnych pamiątek narodowych, lecz do składu przedmiotów nieużytecznych, przeżytych, szkodliwych. Piłsudski nie podchwycił go, gdyż go nigdy go z rąk nie wypuścił. Stał się tylko jego chorązym jedynym, i podniósł go wyżej, niż kiedykolwiek. Nic dziwnego tedy, że dla mnie tak jak dla wielu z mego pokolenia, wychowanych na hasłach „Polaka” i Ligi Polskiej, droga Piłsudskiego nie Dmowskiego stała się dalszym ciągiem naszych aspiracji i nadziei. I — co ważniejsze — drogą działania, drogą czynu.

Gdy zastanawiamy się nad przyczynami tego pierwszego skrzy-

zowania dróg dwu najwybitniejszych Polaków naszego pokolenia, szukać ich trzeba w ich cechach charakteru i w rodzaju ich talentów jako mężów stanu, w pierwszej linii w przenikliwości i trafności przewidywania, wobec bowiem jednakowej u obu najlepszej wiary, bezinteresowności osobistej i wobec tożsamości stanu faktycznego, tylko w tych różnicach możemy znaleźć wytłumaczenie.

W owych czasach powszechnym, aż do znudzenia powtarzanym frazesem, gdy charakteryzowano różnicę między polityką Romana Dmowskiego a Józefa Piłsudskiego było: Piłsudski jest marzycielem — Dmowski politykiem realnym. Było to ujęcie równie fałszywe, jak powszechne. Przeszłość półwiekowa wskazywała, że ugoda z caratem nie przynosi żadnych korzyści, a więc jest oczywiście nierealna; przyszłość w przeciągu dziesięć lat wykazała, że przewidywania „marzyciela” spełniły się dokładnie i całkowicie, zaś przewidywania „realisty” równie całkowicie zawiodły. Z tym jeszcze dodatkiem — i to niemało ważnym — że „marzyciel” nie tylko przewidywał trafnie, ale z rzadko spotkanym realizmem od pierwszej chwili, gdy przewidywania swoje sformułował, konsekwentnie, cierpliwie i pracowicie wcielał w czyn plan z przewidywań tych wynikający.

Ale do przewidywań powrócimy później. Inną i niemało ważną różnicą między Piłsudskim a Dmowskim było podstawowe nastawienie psychiczne. Piłsudski wówczas, i później przez długie jeszcze lata był optymistą; Dmowski był pesymistą. I — rzecz raczej niespodziewana — nacjonalista Dmowski był człowiekiem małej wiary, gdy chodzi o własne siły narodu oraz jego zdolność i gotowość do wysiłku lub poświęcenia; socjalista Piłsudski wierzył mocno w możliwość wyłonienia przez naród siły własnej, wierzył w jego gotowość do ofiarnej walki nawet w najtrudniejszych warunkach. Ta różnica między nimi będzie się zarysowywała niejednokrotnie w historii następnych paru dziesiętków lat, zarówno w czasie wojny jak i w czasie niepodległego bytu państwowego.

Historia Polski, którą obaj ci ludzie dobrze znali i musieli w rozmyślaniach swych wnikliwie analizować, daje obiektywne podstawy rozumowe, zarówno do pesymizmu jak optymizmu. Są w niej piękne i bohaterskie zrywy, uderzające szczególnie bezprzykładnym poświęceniem wszelkiego interesu osobistego — są też karty egoizmu i sobkostwa, które się czyta lub wspomina z głębokim wstydem i gniewem. W latach kiedy drogi myślenia Piłsudskiego i Dmowskiego szły jeszcze po liniach równoległych, obaj jednakowo pesymistycznie i gniewnie mówili czy też pisali o górnych warstwach narodu; oba reprezentowane przez nich kie-

runki — tradycyjalna Liga i młody socjalizm — szukały oparcia w ludzie. Ale tu właśnie zimne myślenie mogło istotnie kierować w stronę pesymizmu raczej. Gdy się mówi o ludzie pracującym w Polsce na przełomie XIX i XX stulecia, o bardzo niewielkiej klasie robotniczej i równie niewielkiej polskiej warstwie rzemieślniczej — ludność wsi, chłop jest w gruncie rzeczy treścią tego terminu. Gdy zaś spojrzeć na to jaki był los tego chłopca w Polsce, jakże łatwo dojść do przekonania, że niepodobieństwem niemal jest spodziewać się gotowości do ofiar, do walki ze strony tej warstwy narodu, dla której tak złą macochą była ojczyzna. Znamy stosunek masy szlacheckiej do chłopca w czasach kościuszkowskich; znamy historię lat sześćdziesiątych, kiedy przy najlepszej nawet woli Rządu Narodowego wszelkie obietnice poprawy doli chłopskiej pozostały w sferze słów i obietnic, które nawet do wiadomości masy chłopskiej przeważnie nie doszły. Fakt zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia przyniosły niestety władze zaborcze. W tradycji, we wspomnieniach, czasy dawnej Polski wiązały się dla chłopca z pamięcią pańszczyzny i ekonomicznego bata; zamierzenia szlachetniejszych czynników w narodzie, udaremniane i duszone w zarodku zarówno przez ugodę rodzimą jak przez rozbiorcze mocarstwa, nie dotarły nigdy nawet do świadomości chłopca. Czyż można się więc dziwić, że nadzieja na poruszenie, porwanie dołów narodu wydawała się niezmiernie nikłą, niemal nieprawdopodobną. Mocny istotnie był grunt dla pesymizmu; słaby i nikły dla optymizmu. A jednak Piłsudski ten optymizm w sobie znalazł i na nim budował.

W młodym polskim ruchu socjalistycznym z tego właśnie pesymistycznego podłoża wyłonił się kierunek odrzucający hasło niepodległości Polski i opierający się na tym, że raczej hasło krzywdy społecznej i szukanie wyzwolenia z niej przez rewolucję socjalną i międzynarodową solidarność uciśnionych ludów pociągnie masy. Piłsudski przeciwstawił się temu. Ciekawą jest rzeczą, że już w latach dziewięćdziesiątych w korespondencji z jednym z przyjaciół napisał: „Niepodległość Polski łatwiej znaleźć może zrozumienie i oddźwięk wśród chłopów na wsi, niż hasło rewolucji społecznej i międzynarodówki”. Gdy w dwadzieścia lat później, organizując P.O.W. poszliśmy na wieś, znaleźliśmy tam wśród starszych, światlejszych chłopów, oddźwięk niezmiernie żywy i czynny. Zaś P.P.S. w latach 1905-1908 znalazła wśród proletariatu miejskiego wspa-
niały po prostu grunt dla połączenia haseł społecznych z patriotycznymi przy czym tam gdy chodziło o szczyt ofiarności — o ofiarę życia — ginący robotnicy-bojowcy wołali: Niech żyje Polska, nie zaś: Niech żyje międzynarodowa solidarność proletaria-

riatu. W walce Piłsudskiego z antyniepodległościowym kierunkiem w socjalizmie polskim znalazł on niewątpliwie przeważające poparcie u robotników-Polaków. Za kierunkiem lewicowym szedł proletariats żydowski, zaś przywodzili temu kierunkowi niemal bez wyjątku inteligenci żydowskiego pochodzenia. Gdy zaś w drugiej fazie swych prac na terenie zaboru austriackiego Piłsudski przystąpił do swej akcji militarnej, obok młodzieży, robotnicy lwowscy i krakowscy znaleźli się w szeregach strzeleckich jako jedyni niemal przedstawiciele społeczeństwa starszego.

Roman Dmowski, odchodząc od postulatu niepodległości i wykluczając wszelką możliwość osiągnięcia jej w drodze walki zbrojnej, natrafiał w swym obozie na trudności, dzięki którym musiał stosować taktykę ostrożną, dozując powoli i krok za krokiem swój nowy, ugodowy program. Działal tak z dwóch powodów; po pierwsze, obawiając się utraty wpływów wśród młodzieży, pamiętał bowiem przestrogę jaką była historia strajku szkolnego w roku 1905, zaś na terenie zaboru austriackiego zaobserwować już mógł atrakcyjną siłę akcji Piłsudskiego; musiał też liczyć się z silnym tradycjonalizmem wśród polskiej sfery rzemieślniczej, gdzie tradycje insurekcyjne przez lat szereg przez Ligę szczepione i podtrzymywane nie były łatwe do brutalnego przełamania. Po drugie, miał przed sobą trudność natury taktycznej, a praktycznie niezmiernie ważnej; mianowicie, nie chciał stracić subsydiów z Funduszu Rapperswilskiego, z którego odsetki, a kilkakrotnie po roku 1905 i dotacje z kapitału, wpływały do kasy Ligi. Fundusz ten bowiem w statucie swym miał zastrzeżone, że wypłacane zeń zasiłki mają iść na cele związane z walką o niepodległość i odpowiadające hasłom Centralnego Komitetu Narodowego z lat 1860.

Na czele Funduszu Rapperswilskiego stał Jeż Miłkowski, jego twórca i przez pół wieku niezłomny strażnik tradycji powstańczej i walki z Rosją. Istotnie Liga Polska aż do roku 1905 odpowiadała postulatowi Funduszu Rapperswilskiego. Gdy jednak Dmowski zaczął kształtować jej politykę według wzorów ugodowych politycznie, a konserwatywnych społecznie, zaczęły się poważne wątpliwości w komitecie zarządzającym Funduszem. Przez lat kilka Dmowski pokrywał swą istotną politykę raportami, w których przedstawiał ją jako taktykę realną, zmierzającą do wysuwania tylko tych postulatów, które są w danej chwili realne i możliwe do osiągnięcia — z tym, że nie stoi bynajmniej za nimi rezygnacja ani z postulatu niepodległości, ani z demokratycznego i ligowego charakteru ruchu. Gdy zaś to drugie stanęło pod znakiem zapytania przez akcje bojówek narodowych przeciwko P.P.S. w Łodzi w latach 1906, Dmowski w raportach swych

do Rapperswillu bronił tej akcji, oskarżając P.P.S. o żydostwo, bandytyzm, a nawet twierdząc, że partia ta jest po prostu prowadzona przez patologicznych wariatów.

Wpływy Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego w Rapperswillu były dość silne, aby wciąż jeszcze znajdować większość nie tylko za przydzielaniem temu stronnictwu corocznych procentów od kapitału, wynoszących od 6 do 12 tysięcy franków szwajcarskich, ale i do podejmowania uchwały, udzielającej nadzwyczajnego subsydium z kapitału, wynoszącego już kilkadziesiąt tysięcy franków. Pułkownik Jeź-Miłkowski zostawał w mniejszości. Nie wyciągał jednak ostatecznych konsekwencji aż do roku 1907, kiedy lojalistyczne deklaracje Koła Polskiego w drugiej Dumie nie dały się już żadnymi raportami wytłumaczyć. Przełomowym momentem stała się deklaracja posła narodowo-demokratycznego Konica w Dumie rosyjskiej, który, manifestacyjnie oklaskiwany przez Romana Dmowskiego, oświadczył: „My, Polacy, nie chcemy, aby poza tym państwem w zależności od czyichkolwiek wpływów — rozstrzygano losy naszego narodu. My tego nie chcemy i nie pragniemy”. Po tej deklaracji niepodobienstwem już było przedstawianie polityki Narodowej Demokracji, jako walki o niepodległość i dalszy ciąg polityki Centralnego Komitetu Narodowego z roku 1862. Oddanie sprawy polskiej niepodzielnie w ręce rosyjskie wywołało już nie tylko protest, ale nieodwołalną dymisję sędziwego weterana ruchu narodowego, który w zakończeniu swego listu do Komitetu Rapperswilskiego napisał: „Błędą nas pod firmą N.D. mężowie Stanu — wybacz mi Panie! Błędami iskrzą się pisane i wydawane przez nich czasopisma i książki. Błędy jednak swoje w ludzi jako prawdy wmawiać umięją. Umiejętności tej ofiarą z winy własnej padłem, nie wyćwiczywszy się odparowywać jej w szermierce językowej inaczej — jeno dymisję...”.

Po dymisji Jeża-Miłkowskiego i wprowadzeniu na jego miejsce ludzi przez Stronnictwo Narodowe urobionych i autorytetywni Romana Dmowskiego powolnych, odpadł jeden z momentów, które skłaniały Dmowskiego do ostrożnej taktyki, maskującej ugodowy w stosunku do Rosji charakter jego polityki. Poszła ona z charakterystyczną dlań konsekwencją, poddając jaskrawej rewizji wszystkie poprzednie wytyczne Ligi.

W książkach i prasie swego stronnictwa rozpoczął Dmowski planowe „odbrązowywanie” przeszłości, przedstawiając walki o niepodległość, od insurekcji kościuszkowskiej poczynając, jako robotę Żydów i masonów rozmyślnie obliczoną na zgubę narodu polskiego. Przyszłość narodu wiązano nierozłącznie z imperium ro-

syjskim. Gdy jednak na miejsce zakorzenionej tradycji, mającej za sobą największe od stulecia w narodzie nazwiska, trzeba było skreślić Moskwę i cara jako dziedzicznego wroga Polski — proste podstawienie Niemców na to miejsce nie wystarczało, miało ono bowiem znaczenie realne tylko w zaborze pruskim, w zaborze austriackim było to hasło wręcz martwe, zaś na olbrzymiej przestrzeni zaboru rosyjskiego — czysto teoretyczne. Nie miało żadnego związku z rzeczywistością dnia codziennego, w której wrogiem nie szczędzącym nowych ciosów po krótkiej przerwie zagrożenia rewolucyjnego był carat, powracający szybko do dawnej potęgi i nie reflektujący bynajmniej na żadną z Polską ugodę. Trzeba było więc dać społeczeństwu w tym zaborze jakiegoś wroga realnego, istniejącego w rzeczywistości, w walce z którym można było wyładowywać zarówno temperament, jak i wysiłek organizacyjny. Stąd też otwarcie podniesione i do godności najwyższej narodowej zasługi awansowane hasło walki z Żydami. Miało ono tę niewątpliwie użyteczną cechę, że trafiało w jedną z rzeczywistych bolączek i nieszczęść w doli narodu polskiego pod zaborem rosyjskim. Mogło też liczyć — przy rozwinięciu odpowiedniej gorliwości demagogicznej — na popularność i szerokie powodzenie szczególnie wśród ludności miast i miasteczek.

Wysunięcie sprawy żydowskiej musiało natrafić na szeroki odzew w zaborze rosyjskim, gdyż była to bolączka istotna i niezmiernie dotkliwa. Zawdzięczaliśmy to zresztą polityce rządu rosyjskiego. Tak zwana linia osiedlenia, pokrywająca się mniej więcej z dawną granicą przedrozbiorową między Rzeczpospolitą a Rosją, spowodowała nadmierne skupienie masy żydowskiej na terenach leżących na zachód od tej granicy. Linia osiedlenia dawała ogromne plusy ludności Rosji właściwej, pozwalając na wytworzenie i rozwój nie tylko rzemiosła, ale przede wszystkim handlu od drobnego sklepikarstwa począwszy, a na wielkim międzynarodowym handlu skończywszy, dając do tych gałęzi odpływ nadmiaru ludności wiejskiej. Kupiectwo rosyjskie było warstwą silną, bogatą, zatrudniającą masę ludzi i każdy choć troszkę rzutki i obrotny chłopak wiejski mógł znaleźć zatrudnienie i otwartą karierę w mieście, z możliwością dorobienia się majątku. Wprowadzenie linii osiedlenia nie tylko zahamowało odpływ ludności żydowskiej z ziem polskich, który na pewno byłby w normalnej drodze nastąpił i spowodował rozproszenie tej ludności po całym niezmiernym obszarze imperium rosyjskiego; co więcej, spowodował on przyływ ludności tej ze wschodu. Na terenach dawnej Rzeczypospolitej znalazła się masa Żydów, niezwiązanych nawet swoją pracą i zatrudnieniem z miejscem swego zamieszkania. W miastach i miasteczkach polskich przebywały setki tysięcy ro-

dzin, które pracowały na terytorium rosyjskim. Praca chałupnicza szewców i krawców żydowskich zaopatrywała w tanie obuwie i ubranie rynek Rosji europejskiej i azjatyckiej aż do Władywostoku. W Rosji właściwej zamieszkiwać było wolno tylko Żydom mającym prawa kupców pierwszej gildii, tzn. płacącym najwyższy wymiar podatkowy. Składali się na tę kategorię niemal wyłącznie bankierzy, milionowi finansisci operujący w handlu importowym i eksportowym z Europą Zachodnią, wreszcie wielcy przemysłowcy, ale i ci nawet rodziny swoje musieli pozostawiać po zachodniej stronie linii osiedlenia, chyba że zmieniali religię, lub otrzymywali specjalne pozwolenia tymczasowe za cenę olbrzymich łapówek.

W tym stanie rzeczy sprawa żydowska stała się bolączką życia polskiego nie tylko dla miast, gdzie handel i rzemiosło polskie nie mogły wytrzymać konkurencji wobec niezmiernie niskiego standardu życia rzemieślników i kupców żydowskich, który pozwalał im na sprzedawanie swej produkcji po cenach znacznie niższych, co było nieodpartą atrakcją dla biedniejszej części nabywców polskich, zmuszonych do poszukiwania tańszego towaru, czy usługi, nie bacząc nawet na gorszą jakość. Sklepić żydowski był zawsze tańszy od polskiego, szewc i krawiec żydowski znacznie tańszy, zaś w wielkim handlu takim jak np. handel drzewem i zbożem, kupiec żydowski potrafił dać lepszą cenę niż próbujący konkurencji z nim kupiec polski. Ale skutki tego sztucznego osiedlenia całej masy żydowskiej z imperium rosyjskiego na ziemiach polskich sięgały znacznie dalej, niż do handlu i życia miast tylko. Zjawisko to tamowało naturalny odpływ nadmiaru ludności wiejskiej do miast. Młody i słaby jeszcze przemysł polski nie był w stanie nadmiaru tego wchłoniąć; odpływ zaś do handlu i rzemiosła był niemal hermetycznie zamknięty dzięki przepętnieniu miast i miasteczek polskich przez rzemieślników i handlarzy żydowskich. Z powodu tego narastała do katastrofalnych rozmiarów nędza przeludnionej wsi polskiej. Miało się to pogorszyć jeszcze później po roku 1918; zamknięcie naszej granicy wschodniej dla normalnego handlu i eksportu spowodowało, że chałupniczy przemysł i rzemiosło żydowskie, które przedtem produkowało na zbyt na rynku rosyjskim, powodując w ten sposób napływ pieniędzy z terytorium imperium rosyjskiego do Polski — skazane zostało na zbyt tylko na rynku polskim. Wytworzyła się w rezultacie w Polsce sytuacja nieznana na zachodzie Europy. Tam, w związku z ogromnym tempem uprzemysłowienia, niebezpieczeństwem był raczej niezmierny odpływ ludności ze wsi, zagrażający we Francji i w Niemczech np., zmniejszeniem produkcji rolnej. Dzięki temu też zagadnienie reformy rolnej nabrało

w Polsce szczególnej ostrości, na zachodzie nieznanej; dzięki temu też zarysowało się groźne później przeciwstawienie interesów miast i wsi. Wszystko to zawdzięczaliśmy polityce zaborcy rosyjskiego.

Roman Dmowski uzyskał więc to, o co mu — jak każdemu politykowi — chodzić musiało: podstawę działania, jaką jest potężne liczebnie stronnictwo, górujące nad wszystkimi innymi partiami i ugrupowaniami politycznymi w zaborze rosyjskim.

Siła atrakcyjna tego stronnictwa polegała jednak na tym, że pociągało ono raczej słabe, zmęczone i egoistyczne elementy. Sankcja „narodowego obozu” na program ugody i współżycia z Rosją, perspektywa życia ułatwionego, wolności od „bohaterstwa”, musiała przemawiać do masy ludzi przez szereg pokoleń żyjących w ciągłej trosce o życie i wolność swoją czy swych dzieci, po dziesiątkach lat w ciągu których szubienica, więzienie, katorga i zsyłka były chlebem codziennym dla tysięcy rodzin. Nie walczyć, ale żyć, dorabiać się, a w polityce sięgać po rzeczy niewielkie, których domagać się wolno było bezkarnie — jakąż ulgę to przynosiło. Protestować przeciwko uciskowi niemieckiemu pod zaborem rosyjskim — był to czyn patriotyczny, niczym nie grożący, w pewnych okresach nawet przez władze rosyjskie z półusmiejchem akceptowany. Organizować bojkot Żydów, popierać handel polski — były to również rzeczy stosunkowo łatwe, a w każdym razie nie niebezpieczne. Ale jedno było pewne i w przyszłości niejednokrotnie potwierdzone, ten typ ludzi, który zapełnił szeregi Stronnictwa Narodowego pod przewodem Romana Dmowskiego — nie odznaczał się gotowością do czynu, do ryzyka, do poświęcenia interesu i bezpieczeństwa osobistego dla wyższej idei.



Po wstąpieniu do Z.W.C., należąc w dalszym ciągu do sekcji zakordonowej P.P.S., wszedłem już właściwie do ścisłych, wtajemniczonych szeregów w akcji Piłsudskiego. Miałem też możliwość spotkania i słyszenia go częściej niż poprzednio. Nie spowodowało to jednak bynajmniej zbliżenia osobistego. Mimo, że nie należałem nigdy do osobników lękliwych, to dziwne onieśmienie które czuliśmy wszyscy w stosunku do niego, nie pozwalało na to. Oczywiście, różne złożyły się na to czynniki: mój młody wiek, początki dyscypliny wojskowej, w którą zacząłem się wciągać, dzięki której nawet w cywilnym ubraniu i na najpoufniejszych zebraniach czułem się jak rekrut wobec dowódcy, przede wszystkim zaś nowy zupełnie moment psychiczny, świadomie czy też podświadomie działający. Dotychczas, powaga Piłsudskiego wypływała

z jego przeszłości, obecnie dołączyło się do tego wycucie, że jest to ktoś kto reprezentuje nowe i wielkie rzeczy w przyszłości.

O tej przyszłości wiedzieliśmy niewiele, co więcej, nie znaliśmy najistotniejszych elementów w przewidywaniach i planach Piłsudskiego. To były już rzeczy tylko bardzo nielicznym, najściślej współpracującym i współmyślącym z nim ludziom znane. W skrócie i uproszczeniu można powiedzieć, że dla olbrzymiej większości z nas ówczesnych Piłsudczyków (termin ten oczywiście nie był jeszcze wówczas znany) to ku czemu nas Piłsudski prowadził wyglądało następująco: walka czynna, a nie uгода z Rosją; staranne przygotowanie się do zorganizowanej wojskowo walki, gdy przyjdzie po temu następna sposobność; gdy przyjdzie konflikt zbrojny między mocarstwami zaborczymi skorzystać ze sposobności i stworzyć polską siłę zbrojną na terenie zaboru austriackiego i tych części zaboru rosyjskiego, z których Rosja się cofnie lub będzie odepchnięta; po klęsce Rosji i ewentualnej rewolucji uzyskać dla możliwie wielkiego obszaru ziem polskich co najmniej te same prawa narodowe, które ma zabór austriacki, z poważną nadzieją, że da się osiągnąć przekształcenie Austro-Węgier na państwo trialistyczne z uzyskaniem takiego samego stopnia samodzielności narodowej i współwładzy państwowej, jaki miały Węgry. Tak się to nam zarysowywało w rozmowach i dyskusjach koleżeńskich; ten mniej więcej kierunek wytykali pisarze i mówcy zaczynającego się tworzyć w zaborze austriackim bloku niepodległościowego, składającego się ze stronnictw i ugrupowań odrzucających neo-ugodę Dmowskiego. Jednym z najwymowniejszych i najśmielszych propagatorów tego kierunku był Władysław Studnicki.

Piłsudski natomiast mówił coraz rzadziej i coraz mniej. Jeśli stawał się postacią naczelną w obozie niepodległościowym, to dzięki swemu działaniu a nie słowu. W tych zaś wypadkach, gdy zabierał głos, jego wypowiedzi były raczej zastanawiające swą odmiennością i powściągliwością. Dominującym tematem we wszystkich ówczesnych dyskusjach były dwa zagadnienia: po pierwsze tzw. spór orientacyjny, po drugie przewidywanie kto zwycięży w razie konfliktu zbrojnego, Austria i Niemcy, czy Rosja i Francja.

Pamiętam niespodziewane wystąpienie Piłsudskiego na jednym z zebrań poufnych w roku 1913, spowodowanych tarciami wewnątrz P.P.S., na ciągle żywy temat stosunku partii do roboty strzeleckiej i zarzutów przeciw Piłsudskiemu, że rezygnuje z wychowywania młodzieży w zasadach socjalizmu na rzecz nacjonalizmu i militarystyki. Gdy na zebraniu tym dwaj mówcy wystąpili

bardzo gorąco i wymownie, popierając Piłsudskiego i udawadniając, że Rosja a nie Niemcy są najgroźniejszym wrogiem oraz, że w razie wojny zwycięży na pewno blok państw centralnych, Piłsudski zabrał głos po to, aby w kategoriyczny sposób odseparować się — jeśli nie od swoich obrońców, którym bardzo uprzednio podziękował, to od ich argumentacji. Oświadczył on mianowicie, że w jego rozważaniach nie odgrywa bynajmniej roli wybór który z zaborców jest groźniejszy, lecz tylko kwestia przy którym z nich da się stworzyć polska siła wojskowa. Jasną jest rzeczą, że nie pozwolą na to ani Niemcy, ani Rosja; jest to możliwe tylko w zaborze austriackim i tylko od Austrii, jako najsłabszej i najbardziej zmuszonej do liczenia się z czynnikiem polskim, można będzie wytargować możliwie najdalej idącą odrębność polskiej siły zbrojnej. Dalej, że tylko w zaborze rosyjskim wobec słabości jego aparatu mobilizacyjnego i transportowego można będzie znaleźć dość poważny ilościowo materiał ludzki, niewchłonięty przez armię rosyjską i pozostawiony ewentualnie do rekrutacji dla wojska polskiego. Wreszcie, oświadczył Piłsudski, ja nie wypowiadam i w moim działaniu nie biorę pod uwagę, czy i która ze stron wojujących zwycięży; zaś w dążeniu do stworzenia naszej własnej siły wojskowej myślę głównie o końcowym momencie wojny, nie zaś o jej początku.

To przemówienie Piłsudskiego zastanowiło mnie głęboko, przynajmniej otwarcie, że daleki byłem wówczas od zrozumienia całej doniosłości tego co mówił, szczególnie w zakończeniu.

Na terenie zaboru austriackiego, jedyne w którym istniało wolne słowo, publicystyka i literatura, można było obserwować rozwój i coraz zaciętszą walkę dwóch prądów, za którymi stały dwie potężne indywidualności. I tylko w tym zaborze zresztą prądy te mogły się jawnie ścierać, tu tylko można było widzieć który z nich bierze górę. Niewątpliwie, górę brał kierunek Piłsudskiego.

W zaborze pruskim życie polityczne płynęło raczej słabym nurtem. Sfery konserwatywne reprezentowały mimo wszystko lojalizm, pocieszając się zgoda bezpodstawnymi nadziejami na uzyskanie w ten sposób ulg z inicjatywy dynastii. Czynniki Ligi Narodowej w tym zaborze trzymały się jeszcze dawnych haseł demokratyczno-radykalnych i narodowych.

W zaborze rosyjskim mimo wszystkich niepowodzeń kierunek Dmowskiego dominował ponad wszelką wątpliwość. I nic dziwnego, skoro składały się na to przesłanki raczej psychologicznej, niż politycznej natury. Zmęczenie, pesymizm, chęć odetchnięcia choćby przez jedno pokolenie atmosferą życia ułatwionego.

Ogromna większość społeczeństwa zaliczyła przejściowe przebłyski nadziei, które przyniósł rok 1905, do rachunku zawodów i klęsk przeszłości. Nikt nie starał się nawet odgadywać co przyszłość, i to bliska, przynieść może. Teza Dmowskiego, że rachuby na konflikt między zaborcami są bałamutne; że jeżeli nawet konflikt taki przyjdzie, to nie ma żadnych podstaw do nadziei aby spowodował on zmianę w położeniu narodu polskiego! że wobec tego, w razie wojny Polacy powinni zachować całkowitą i zupełną wierność — teza ta trafiała ludziom do przekonania, tym bardziej że nie nakładała żadnych obowiązków, nie wymagała żadnej aktywności i żadnych poświęceń.

Akcja Związku Walki Czynnej i pokrewnych organizacji, jak np. Związku Armii Polskiej, będącego w stosunku do drużyn strzeleckich tym samym co Z.W.C. dla Strzelca — niezmiernie słabo chwytała grunt na terenie zaboru rosyjskiego. P.P.S. i podlegająca jej wypływowi warstwa robotnicza objęta została naturalną reakcją zniechęcenia i pasywności po upadku rewolucji i rosnącej sily rządu i obozu nacjonalistycznego w Rosji. Młodzieży inteligentnej niemal nie było. Na skutek trwającego bojkotu wyższych uczelni państwowych młodzież wyjeżdżała na studia bądź w głąb Rosji, bądź do Lwowa i Krakowa, bądź też na zachód Europy. Pozostawała tylko młodzież z wyższych klas szkół polskich, wśród której nowy prąd zwany postępowo-niepodległościowym, lub filareckim, zaszczerpiony przez przyjeżdżającą na przerwy świąteczne i wakacyjne młodzież akademicką ze Lwowa i Krakowa, zaczynał się obiecująco krzewić. Odgrywały też pewną rolę stare środowiska robotnicze P.P.S. Frakcji Rewolucyjnej, gdzie nazwisko Piłsudskiego zachowało swój autorytet i siłę przyciągającą. Był to niewątpliwie stan przejściowy. Depresja porewolucyjna zaczęła mijać. Odarta z wszelkich obłonek ugodowość polityki Dmowskiego, zarówno jak bijąca w oczy jej bezskuteczność, zaczęła już budzić reakcję wśród żywszej części społeczeństwa.

Miałem możność obserwowania tych zjawisk bezpośrednio, gdyż wszystkie przerwy świąteczne i wakacje spędzałem w zaborze rosyjskim. Prowadziłem w tym okresie dosłownie podwójne życie pod własnym nazwiskiem we Lwowie i w Krakowie, za fałszywym paszportem w Kongresówce. Zarówno ja, jak moja żona, byliśmy „nielegalni”; nawet moja córka, mając siedem miesięcy, przejechała po raz pierwszy granicę za fałszywym paszportem jako chłopiec. Za każdym przejazdem nawiązywałem kontakt w Warszawie z kołami młodzieży filareckiej i obserwowałem, jak rosły one z miesiąca na miesiąc niemal. Za każdym razem też widziałem w mniejszych miastach i na wsi zmieniającą się reakcję

środowiska w stosunku do mojej osoby i propagowanych przeze mnie przepowiedni i haseł politycznych. W latach 1909, 1910, 1911 były one traktowane ze zdumieniem, częstokroć ze zniecierpliwieniem i z gniewem; od roku 1912 zaczęło się to zmieniać; coraz częściej ci sami ludzie, którzy uprzednio słuchać mnie nie chcieli, pierwsi zaczynali rozmowę na tematy polityczne i słuchali mnie, jeśli nawet bez wiary i przekonania, to z zainteresowaniem i czymś w rodzaju sympatii. Od czasu do czasu słyszałem na zakończenie rozmowy: Trudno mi uwierzyć w to co Pan mówi, ale gdyby rzeczy tak poszły, to niech wam Bóg błogosławi, chłopcy! Ale, jak powiadam, zrozumienie dla ideologii Piłsudskiego zaczynało w zaborze rosyjskim dopiero kiełkować. Z tego punktu widzenia wojna przyszła niewątpliwie za wcześnie. Jestem przekonany, że w kilka lat później kierunek niepodległościowy zyskałby w Kongresówce poważne podstawy i ustalił tam swą sieć organizacyjną.

Rok 1912, moment w którym narastający konflikt austriacko-rosyjski stał się realną dla wszystkich niemal oczywistością, wywołał również daleko idące zmiany w życiu politycznym polskim na terenie Galicji. Wątki przedtem ruch strzelecki zrobił olbrzymi skok naprzód. Z niecałego tysiąca ludzi w przeciągu kilku miesięcy same tylko Związki Strzeleckie wzrosły do 7 tysięcy. Do tych samych rozmiarów doszły łącznie inne organizacje pokrewne z Drużynami Strzeleckimi na czele. Razem kilkanaście tysięcy, ludzi odbywało ćwiczenia w polu, lub w strzelnicach każdej niedzieli; cytowane już przeze mnie powiedzenia Piłsudskiego o modzie na robotę wojskową wyraźnie się sprawdzało. Na ulicach Lwowa i Krakowa początkowo szare maciejówki z orzełkiem, a następnie i całe mundury strzeleckie, zaczęły być powszednim widokiem. W roku 1913 na wiecu ogólnoakademickim w auli Kolegium Fisticum Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego referowałem wniosek o kreowanie katedr wojskowych na wyższych uczelniach, entuzjastycznie przyjęty; rzecz jeszcze rok czy dwa przedtem nie do pomyślenia.

W tym stanie rzeczy, Obóz Narodowo Demokratyczny zaniepokoił się poważnie nadspodziewanym sukcesem akcji Piłsudskiego. Uznał ten sukces za groźny. Początkowe lekceważenie tej „zabawy w wojsko” ustąpiło miejsca poczuciu zagrożenia; postanowiono przystąpić do poważnej walki z niebezpieczeństwem. Obrona została taktyka podwójna. W prasie politycznej Obozu Narodowego rozwinięto akcję bijącą z największych działań. Nieodpowiedzialne szaleństwo, grożące najstraszliwszymi skutkami dla bytu narodowego; bezmyślne wariactwo polityczne, zasługujące na kaftan bezpieczeństwa; nowy spisek masonsko-żydowski

od stu pięćdziesięciu lat ponawiający próby zniszczenia Polski. Wreszcie, prowokacja rosyjska, działająca przez swych agentów w generalnym sztabie austriackim, a znajdująca świadome lub nieświadome narzędzia wśród Polaków. Bronić trzeba łatwowernej młodzieży polskiej przed tą straszną kabałą. Z drugiej strony jednak, napływały do naczelnych władz Obozu Narodowego raporty, że siła atrakcyjna hasła wznowienia walki zbrojnej o niepodległość jest silniejsza, niż wszystkie perswazje; że nie tylko te czynniki, które otwarcie wyłamały w kilku kolejnych secesjach ze Stronnictwa Narodowego na skutek jego polityki ugodowej idą za wzorem Piłsudskiego, tworząc Drużyny Strzeleckie, że nawet całkowicie lojalne i opanowane przez Stronnictwo, a tak popularne organizacje jak Sokół, i wiejskie oddziały Stronnictwa, pod grozą masowego odpływu najlepszych elementów musiały założyć oddziały typu wojskowego, jak Drużyny Bartoszewskie i Polowe Drużyny Sokola z ćwiczeniami i wykładami wojskowymi, zamiast dotychczasowej niewinnej gimnastyki. Ta dwutorowość wprowadziła nieład zamieszanie; ani przez chwilę jednak nie wywołała u Dmowskiego najmniejszego wahania w postępowaniu w raz obranym przezeń kierunku. Doprowadziło to do szczególnych komplikacji, gdy Dmowski do swych wystąpień w Dumie rosyjskiej dodał zdumiewający i sprzeczny z dotychczasową polityką już nie tylko Narodowej Demokracji, ale nawet i ugodowców polskich akces do wznowionej przez Rosję akcji panslawistycznej. Akcja ta była przez Rosję obliczona oczywiście na pociągnięcie Słowian bałkańskich i części Słowian z monarchii austriackiej. Nawet najwięksi optymiści wśród rosyjskich organizatorów tej akcji, nie spodziewali się, aby można było dla niej Polaków pozyskać; przeciwnie, największa trudność na jaką napotykali w tej akcji polegała na niepodobieństwie wytłumaczenia ucisku stosowanego przez nich do Polski. Toteż, gdy na jednym z kolejnych zjazdów nagle i niespodziewanie wystąpił z całkowitym poparciem tego ruchu i uznał akcję panslawistyczną jako „naszą bez warunków i bez zastrzeżeń” nacjonalistyczna prasa rosyjska przyjęła tę wiadomość jako oszałamiającą i przechodzącą najśmielsze nadzieje, nowinę. Co więcej, jeden z naczelnich organów Stronnictwa Narodowego, „Słowo Polskie” we Lwowie, nazwało pierwszą telegraficzną wiadomością o deklaracji Dmowskiego „tendencyjnym fałszem prasy niemieckiej”. Dopiero po kilku dniach, otrzymawszy należyte instrukcje, „Słowo Polskie” przystąpiło do udowodnienia, że ów tendencyjny fałsz jest najwyższą mądrością polityczną.

Polityka Piłsudskiego doprowadziła w tym okresie czasu do ogromnej zmiany w życiu publicznym zaboru austriackiego. Zmienił się po prostu klucz dotychczasowego podziału ugrupowań

politycznych i zmieniła się hierarchia zagadnień. Poprzednio górowały nad wszystkim zagadnienia życia dzielnicowego, stronnictwa polityczne łączyły się lub też walczyły z sobą na tle wyborów do parlamentu austriackiego, lub sejmu krajowego; sprawy gospodarcze lub takie jak zagadnienie ukraińskie w Małopolsce wschodniej i związana z nimi reforma ordynacji wyborczej — to były kwestie główne, na tle których toczyły się walki lub powstawały sojusze. Poza tym grały oczywiście zagadnienia społeczne, takie jak sprawy reformy rolnej na wsi, czy też walka o płace i prawa związków zawodowych w ośrodkach przemysłowych. Naczelne zagadnienia życia narodowego, takie jak sprawa walki o niepodległość, figurowały wprawdzie w literaturze i publicystyce politycznej niewielu poważnych periodyków, występowały też we frazeologii uroczystych przemówień w rocznice i święta narodowe, ale nie miały żadnego wpływu w życiu codziennym społeczeństwa, nie porywały temperamentów i nie tworzyły wyraźnej linii podziału. Polityka niepodległościowa Piłsudskiego, który nie ograniczył się do stawiania haseł, ale poszedł drogą realnych przygotowań do wznowienia walki o niepodległość — zmieniła ten stan rzeczy zasadniczo. Stronnictwa polityczne zaczęły się grupować według nowej linii podziału: z jednej strony stanęła Narodowa Demokracja oraz konserwatyści, nie dający wiary w możliwość poważniejszych zmian w życiu narodowym, z drugiej strony zaś powstało zrzeszenie skonfederowanych stronnictw niepodległościowych, wnoszących poważne novum, mianowicie przyjęcie zasady zorganizowanego współdziałania — niezależnie od różnic programowych — w sprawach związanych z przygotowaniami do czynnej walki o niepodległość oraz — rzecz równie nowa i doniosła — początek współdziałania stronnictw politycznych z obu stron kordonu granicznego; do komisji skonfederowanych stronnictw niepodległościowych, powstałej z inicjatywy Piłsudskiego w roku 1912, weszły zarówno partie socjalistyczne obu zaborów jak i ugrupowania ludowe i demokratyczne zarówno z Kongresówki jak z Małopolski.

W prasie codziennej, na zgromadzeniach i dyskusjach publicznych kwestia walki o niepodległość wysunęła się na plan pierwszy. W życiu młodzieży akademickiej na tym tle właśnie rozgorzały najburzliwsze spory.

Nie było niemal wieceu ogólnoakademickiego, po którym — szczególnie w Lwowie — nie wynikałyby liczne sprawy honorowe, doprowadzające do częstych pojedynków między młodzieżą socjalistyczną i postępowo-niepodległościową z jednej strony, zaś narodowo-demokratyczną z drugiej.

Piłsudski w tym czasie zaprzestał całkowicie wystąpień poli-

tycznych. Zaprzął do pracy kogo tylko mógł ze swych przyjaciół politycznych w literaturze i publicystyce; dał im za zadanie podtrzymywanie tradycji powstańczych i popularyzację zagadnień wojskowych; innemu zespołowi powierzył zacieśnienie współpracy politycznej między ugrupowaniami niepodległościowymi na terenie Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, oraz walkę publicystyczną z ofensywą ugodowości; sam zaś z nieodstępnym szefem sztabu organizacji strzeleckich, Kazimierzem Sosnkowskim, pracował gorączkowo nad rozwojem i kształceniem wojskowym rosnących zastępów tych organizacji. I ta praca szła naprzód dużymi krokami, mimo ciągłych tarć i trudności. Związki i drużyny strzeleckie to zacieśniały, to rozluźniały znowu swe współdziałanie; z Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych jedne grupy się wycofywały, drugie przystępowały do niej. Ale szeregi przyszłych kadr wojskowych rosły, ćwiczenia szły coraz sprawniej, poczucie dyscypliny się zacieśniało, szkoły podoficerskie i oficerskie zaczęły produkować coraz liczniejszy zastęp młodych ludzi — przyszłych dowódców.

Gdy w roku 1910 przyjęty zostałem do Z.W.C. składałem jeszcze przyrzeczenie zawierające formułę, że w razie akcji zbrojnej poddam się kierownictwu Organizacji Bojowej P.P.S. W roku 1912, gdy organizacje strzeleckie rozrosły się i procent socjalistów w szeregach zaczął się proporcjonalnie kurczyć, nastąpiła zmiana tej formuły; złożyliśmy już przyrzeczenie inne, uznające zwierzchnictwo Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Gdy na tym tle zarysowała się opozycja ze strony członków P.P.S., sprawa została rozwiązana w formie kompromisowej; członkowie Z.W.C. złożyli przyrzeczenie, że będą uznawać tę władzę polityczną, którą uzna Polska Partia Socjalistyczna.

W miarę jak rozrastały się organizacje strzeleckie Piłsudski miał coraz większe kłopoty z tą właśnie kategorią ludzi w ich szeregach, która była fundamentem i pierwotnym zaczynem ruchu strzeleckiego, tzn. z P.P.S. Zmienił się tylko rodzaj kłopotów i wewnętrzne pobudki opozycji. W pierwszej fazie opozycja wychodziła od dawnych bojowców, którzy widzieli w zmianie metody i w oderwaniu się od ścisłych tradycji lat rewolucyjnych coś w rodzaju degradacji dla siebie i dla tej tradycji, tym bardziej, że Piłsudski wbrew rosnącej przy pomocy literatury legendzie otaczającej aureolą bohaterstwa działalność bojowców, nie szczędził w swych wypowiedziach i w swojej analizie dnia wczorajszego ostrej krytyki i wykazywania podstawowych błędów krótkowzroczności i braku konsekwencji w tej akcji. Niewątpliwie w opozycji bojowców grało rolę i to, że wciąż jeszcze spodziewali się oni iż momentem i sposobnością do ewentualnego wznowie-

nia walki będzie jakiś ponowny ferment rewolucyjny w Rosji, jakaś sytuacja analogiczna do roku 1905. Przewidywania Piłsudskiego, że nową sposobnością będzie wojna europejska, w której nie będzie miejsca na bojówki, ale znaleźć się może miejsce na regularne formacje wojskowe, nie przemawiały ludziom dostatecznie do przekonania. Normalną ludzką skłonnością psychologiczną jest raczej opieranie się w przewidywaniach na tym co już było, co się przeżywało, niż dawanie wiary rzeczom nowym. Trzeba bardzo silnej wyobraźni, lub wielkiej pracowitości w przemyślowaniu spraw, aby tę naturalną skłonność przezwyciężyć. Dopiero kryzys roku 1912 i oczywista możliwość wybuchu wojny europejskiej z dnia na dzień niemal, nadała przekonywujący koloryt przewidywaniom Piłsudskiego.

Drugim momentem, który doprowadził do stopniowego wygaśnięcia opozycji ze strony tych bojowców, którzy — chociaż z ociąganiem — weszli od razu do Z.W.C. i wkrótce później do Związków Strzeleckich, było stopniowe zasmakowanie zarówno w formach nowego typu przygotowań do walki, jak i w perspektywie nowego charakteru tej walki w przyszłości.

Jakoś tak się złożyło, że od pierwszych miesięcy mego pobytu we Lwowie, już w końcu roku 1909, nawiązałem bliskie stosunki osobiste z całym szeregiem znanych i wybitnych ludzi z Organizacji Bojowej, jak Jur Gorzechowski, Kuba Bojarski, Dorek Ceceńowski, Ortek Ołdakowski.

Niejedną noc spędziłem w studenckich pokoikach lwowskich, gdzie po skromnej składkowej kolacyjce i okazjnych roberkach winta lub pulce pokera, przysłuchiwałem się ich opowiadaniom, sporom i zwierzeniom. Poznałem też z ich relacji tę stronę życia rewolucyjnego, której nie można było poznać z literatury, czy opowieści przeznaczonych „ku pokrzepieniu serc”. Krótkie godziny akcji bojowych, krótkie chwile uniesienia, gdy brauningi i mauzery wychodziły z ukrycia, gdy bojowiec czuł się panem sytuacji, gdy strzelał otwarcie do nieprzyjaciela i widzieć mógł znienawidzone mundury moskiewskie w ucieczce — okupione były dniami i nocami, tygodniami i miesiącami, krycia się, maskowania, niepewności dnia ani godziny, duszącej obawy przed zdradą, męczącego oczekiwania chwili, kiedy trzeba będzie ginąć w nierównej walce jeśli broń będzie pod ręką, jeśli starczy czasu na jej zdobycie i — co najgorsze — panicznej obawy przed aresztowaniem i znęcaniem się Ochrony. Straszna była i być musiała dla tych ludzi myśl o tym, że mogą być bici po twarzy, znieważani i lżeni przez zbirów w warunkach całkowitej bezsilności. Można myśleć bez lęku, nawet z pewnego rodzaju uniesieniem, o śmierci, o śmierci w akcji bojowej, a nawet na szubienicy;

natomiast perspektywa, że będzie się bitym w twarz, kopanym i poniewieranym, w nikim i nigdy nie może budzić innego uczucia niż wstręt, obrzydzenie i lęk. Jednak i to jeszcze nie było najgorsze. Słyszałem od jednego z najdzielniejszych bojowców, znanych z nieprzytomnej wprost odwagi, że doprowadzała go do wariactwa i była dla niego prawdziwą męczarnią obawa, że może nie wytrzymać znęcania się i tortur w Ochronie i że może zacząć mówić, po prostu „sypać”. Opowiadał mi, jak wystarawszy się o parę pigułek z cyjankiem potasu, obmyślał godzinami i nocami taki sposób ich ukrycia, aby przy największym zaskoczeniu mógł po nie sięgnąć i połknąć zanim będzie obezwładniony.

Tak, myśleliśmy zawsze o tych romantycznych chwilach, gdy wybuchają bomby i trzaska ogień pistoletowy, gdy bojowiec jest myśliwym, który dopadł zwierzyny i nie myśleliśmy nigdy o miesiącach, a nawet i latach, kiedy sam był zwierzyną, kryjącą się i ściganą z uczuciem upokorzenia tym nieznosniejszym, że czuł się przecież żołnierzem i bojownikiem...

Otóż, słuchając tych zwierzeń, zrozumiałem dlaczego starzy bojowcy P.P.S. zaniechali swej początkowej opozycji i stali się gorliwymi Strzelcami. Świadomość, że w razie wznowienia walki będą ją toczyć otwarcie, w mundurach, w szeregach, w sposób rycerski, że grozić im może śmierć od pocisku, czy w najgorszym razie dola jeńca wojennego, ale wolni będą od lęku przed poniżeniem i hańbą, wolni od zmory podwójnego życia, które było im tak znane i tak bardzo wstrętne.

Ta więc kategoria opozycji wygasła. Kilku zaledwie bojowców wytrwało w uporczywej negacji w stosunku do pracy Piłsudskiego, wróciło do zaboru rosyjskiego, dokonując od czasu do czasu zamachów, które oprócz niepotrzebnego udowadniania ich odwagi osobistej i nieprzełamanej woli walki z caratem, nie mogły mieć oczywiście żadnego znaczenia. Wszyscy oni w momencie wybuchu wojny wrócili pod rozkazy Piłsudskiego i wstąpili do I. Brygady, straciwszy tylko na próżno kilka lat czasu.

Druga z kolei opozycja wyszła ze środowiska ideologicznego P.P.S. reprezentowana była przez teoretyków raczej, niż ludzi walki bezpośredniej. Wywołana została właśnie przez powodzenie akcji Piłsudskiego, przez ogromny rozwój Organizacji Strzeleckich. Jak już mówiłem poprzednio, Z.W.C. w momencie jego założenia w roku 1909 pomyślany był jako gałąź akcji partyjnej, władzom Partii podporządkowanej. Gdy wkrótce potem zaistniała możliwość zalegalizowania przygotowań wojennych pod firmą Organizacji Strzeleckich, co dawało olbrzymie ułatwienia praktyczne i było jedyną formą poważnego przeszkolenia kadr — Z.W.C.

miał odegrać rolę kręgosłupa ideologicznego i komórki rozszerzającej wpływy polityczne i ideowe P.P.S. na szeregi strzeleckie. Jeszcze w roku 1911, pamiętam rozmowę ze Sławkiem, który zwrócił mi uwagę, że wbrew tym założeniom nie widać żadnego przypływu do Partii spośród Związków Strzeleckich; że jak wykazuje prowadzona przez niego statystyka powiększeniu liczebnemu Związków Strzeleckich nie towarzyszy bynajmniej wzrost liczebny socjalistów. Ilość ich pozostaje niemal ta sama, co oznacza że procentowo biorąc zmniejsza się; jednocześnie daje się zauważyć, że członkowie Partii szczególnie spośród młodzieży akademickiej, którzy weszli do pracy strzeleckiej, okazują coraz mniejsze zainteresowanie dla życia partyjnego. W rok później, gdy nastąpił ogromny skok w liczebnej rozwoju Organizacji Strzeleckich, stało się już rzeczą zupełnie jasną, że sprawa ta wybujała zbyt szeroko poza granice akcji ściśle partyjnej i mowy być nie może o traktowaniu jej jako przybudówki, czy organizacji o drugim stopniu wtajemniczenia przy P.P.S. Nie mam ani przez chwilę wątpliwości, że nie budziło to najmniejszego niepokoju w Piłsudskim; na pewno też przestali się o to troszczyć ludzie tak mu bliscy jak Sławek, który już nigdy nie powrócił w rozmowach ze mną do tego tematu. Istotnie, dość było wziąć udział w większych ćwiczeniach strzeleckich, lub przysłuchać się temu co się dzieje w miejskich lokalach na Kadeckiej Górze we Lwowie, czy w Oleandrach krakowskich, aby się zorientować, że nie ma już tam miejsca na rozważania zawichości programowych, na dyskusje nad Marksem, czy jakiegokolwiek sprawy o partykularno-partyjnym znaczeniu. Na noclegach, przy ogniskach wieczornych, w czasie dłuższych ćwiczeń, w salach kwater, w przerwach między wykładami — mówiło się o wojnie, o sytuacji międzynarodowej, względnie plotkowało się jak w każdym wojsku o dowódcach, czyli w naszym ówczesnym języku „komendantach”; jeśli zaś ktoś z dość pogardliwie traktowanych „polityków” próbował propagandy, gaszony był z miejsca, albo jakimś pieprznym kawałem, albo bezceremonialnymi ziewnięciami. Niewątpliwie, w Związkach Strzeleckich dominowała ideologia postępowo-radykalna, lub socjalistyczna i ogólnikowa rewerencja w stosunku do P.P.S., głównie jednak dyktowana nie tyle jej charakterem klasowo-rewolucyjnym, ile jej nieustępliwą postawą w sprawie czynnej walki o niepodległość. Piłsudski, dostosowując zobowiązania formalne do istotnego stanu rzeczy w tym okresie, przeprowadził w Z.W.C. zmianę poprzedniego przyrzeczenia podporządkowania się Organizacji Bojowej P.P.S. na przyrzeczenie podporządkowania się bądź Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, bądź też innej formie politycznej reprezentacji narodowej, która

będzie przez P.P.S. uznana. Partyjni członkowie Z.W.C. akceptowali tę zmianę niemal bez wyjątku. Jednakże w górnych sferach Partii zaniepokojenie rosnęło. Wysunięto zarzuty, że robota strzelecka odciągnęła młodzież od Partii, zamiast powiększać jej szeregi via Związki Strzeleckie i Z.W.C.; że współpraca z burżuazyjnym i nacjonalistycznym elementem w szeregach strzeleckich męczy świadomość klasową młodzieży socjalistycznej; że militarystyczne formy, przerzucające się z godzin ćwiczebnych na całonocne obyczajów młodzieży, szkodzą wychowaniu demokratycznemu; że, wreszcie, budzi się w młodzieży niezdrowe zainteresowanie, a nawet entuzjazm do militarystyki oraz niezdrowy stosunek sympatii do monarchii austro-węgierskiej. We wszystkim tym było dużo prawdy, z wyjątkiem zarzutu ostatniego, który był czystą bzdurą; ale prawda ta była raczej koniecznością i w dużej mierze pozytywnym osiągnięciem. Piłsudski musiał jednak użyć całego swego autorytetu, i umiejętności przekonywania, a nawet odwołać się do sentymentów, aby utrzymać współpracę szeregu swoich starych przyjaciół partyjnych.

Nie wszystkim udało mu się przekonać. W roku 1912 wyodrębniła się grupa zwana P.P.S. Opozycja, z Feliksem Perlem na czele, która nie tylko odżegnała się całkowicie od „roboty wojskowej” Piłsudskiego, ale nawet zorganizowała się odrębnie, wydając osobne pisma periodyczne, akcentujące nieustępliwość klasowego i marksistowskiego światopoglądu.

W tym momencie Piłsudski był już jednak dość silny, autorytet jego znalazł już dość szerokie oparcie poza Partią, tak że tego rodzaju dywersje przestały być dla niego poważniejszą przeszkodą. Jak zwykle też skończyło się na tym, że cała ta grupa opozycyjna w chwili wybuchu wojny zgłosiła się również pod rozkazy Piłsudskiego i do szeregów strzeleckich.

c.d.n.

Bogusław MIEDZIŃSKI

POLEMIKI

Z. S. SIEMASZKO

GLORYFIKACJA POMYŁEK

Najbardziej popularna interpretacja spraw polskich w czasie drugiej wojny światowej opiera się zwykle na następujących założeniach:

- przedsięwzięcia polskich czynników oficjalnych były słuszne i dlatego nie mogą podlegać krytyce, a jedynie należy je gloryfikować;
- ktokolwiek nie popierał tych przedsięwzięć w czasie wojny, lub obecnie ocenia je krytycznie, godny jest potępienia;
- nieszczęśliwy dla narodu polskiego przebieg wojny był spowodowany jedynie czynnikami zewnętrznymi, a w szczególności przebiegłością Stalina, oraz nieświadomym i naiwnym nastawieniem państw zachodnich.

W myśl tych założeń Polacy błędów nie popełniali. A jeżeli przypadkowo któryś autor dojdzie do wniosku, iż pewne polskie posunięcie było błędne, to z miejsca, zanim ustali fakty i pobudki działania, zaczyna poszukiwać winnych.

Typowym przykładem tego rodzaju podejścia jest ostatnia książka Stefana Korbońskiego¹. Jest ona apoteozą polskich błędów w czasie ostatniej wojny, a szczególnie błędu największego — nieograniczonej wiary w możliwość znalezienia — z poparciem Zachodu — zadawalniającego kompromisu ze Związkiem Sowieckim, z jednoczesnym potępieniem tych, którzy w owym czasie występowali przeciwko tej taktyce.

W poszukiwaniu tego kompromisu autor brał czynny udział.

1. *Polskie państwo podziemne, Przewodnik po podziemiu z lat 1939-1945*, Instytut Literacki, Paryż, 1975.

Miedzy innymi zrezygnował on 29 maja 1945 r. ze stanowiska Delegata Rządu na kraj, zostając wkrótce posłem na sejm PRL. W tym czasie zarówno autor, jak i wielu innych polityków w kraju liczyło na to, że zapowiedziane wybory doprowadzą do pozytywnego ułożenia wewnętrznych stosunków w Polsce (str. 219). Nadzieje takie mogły istnieć jedynie przy odrzuceniu wszystkich dotychczasowych faktów świadczących o stosunku możnych tego świata — ZSSR, USA i UK — do sprawy polskiej.

Pomimo to, iż poszukiwania znośnego kompromisu z ZSSR opartego na poparciu Zachodu zawiodły całkowicie, niektórzy ówcześni zwolennicy tej polityki dotychczas twierdzą, iż była ona słuszna. Ostatnia książka Korbońskiego jest jednym z tego rodzaju przykładów.

Korboński jest entuzjastą wszystkich posunięć polskiego podziemia, mając zastrzeżenia jedynie w sprawie Powstania Warszawskiego. Ale podchodzi do tego zagadnienia w sposób typowy, poszukując z miejsca winnych, do których w pierwszym rzędzie zalicza rząd Mikołajczyka, w drugim Delegata Rządu na kraj Jankowskiego i Komendanta AK Bora-Komorowskiego, a w trzecim — Naczelnego Wodza Sosnkowskiego (str. 181). Wydaje się, iż przedtem niż wskazywać palcem winnych, należałoby ustalić jaki był zasadniczy cel powstania. A gdyby to zostało przeprowadzone okazałoby się, że po pierwsze chodziło o zmuszenie ZSSR do uznania polskiego podziemia za reprezentację narodu, czyli chodziło o wymuszenie porozumienia „z ludzką twarzą” ze Związkiem Sowieckim, co było w owym czasie przewodnią koncepcją dominującej części polskiej elity. To nastawienie elity, które Korboński uważa za słuszne, stworzyło podłoże do Powstania Warszawskiego.

Autor wierny jest popularnym zasadom ujmowania najnowszych dziejów nie tylko w sprawach zasadniczych, ale również i w szczegółach. Weźmy na przykład akcję „Wachlarz”, tak wstydliwie przemilczaną w drugim tomie dokumentów AK². Była to akcja finansowana bezpośrednio przez władze angielskie, której zadaniem było odciążenie frontu sowieckiego. Pomimo iż akcja ta miała niewiele wspólnego z polskimi interesami, władze polskie zaangażowały do niej najlepszych, najdzielniejszych żołnierzy zarówno z kraju, jak i spośród cichociemnych, zrzuconych specjalnie w tym celu z Anglii, w ilościach dotychczas niespotykanych.

Akcja ta, prowadzona w nader niesprzyjających warunkach, na terenach wschodnich wyzutek z polskiego elementu przez władze sowieckie, przyniosła minimalne skutki, co podważało reputację polskiego podziemia w oczach angielskich. Natomiast spowodowała ona poważne straty, szczególnie na odcinku Pińska i Mińska. O skutecznym odbiciu żołnierzy „Wachlarza” z więzienia pińskiego Korboński pisze, ale pomija całkowitym milczeniem nieudane próby odbicia żołnierzy z więzienia mińskiego i dalsze

2. *Studium Polski Podziemnej*, Londyn, 1973.

straty tym spowodowane. Całą odpowiedzialność za te fatalne przedsięwzięcia zwała Korboński na zachodnich aliantów, którzy jego zdaniem „nie zdobyli się na zaopatrzenie „Wachlarza” bezpośrednimi rzutami z powietrza” (str. 93), nie zastanawiając się nawet nad tym, czy zasięg alianckich samolotów w 1942 roku był wystarczający do tego celu³.

Korboński nie zaniebuje również innego popularnego podejścia, a mianowicie napiętnowania tych, którzy nie byli *with it*, czyli nie współdziałali w poszukiwaniu kompromisu z ZSSR, a nawet byli mu przeciwni. W tej dziedzinie wypowiedzi jego są zgodne z propagandą krajową, a skierowane są w pierwszym rzędzie przeciwko Narodowym Siłom Zbrojnym, które odcięły się całkowicie od jakichkolwiek prób nawiązywania kontaktów z władzami sowieckimi. Autor twierdzi, iż w sierpniu 1943 roku pod Borowem „oddział NSZ dokonał pierwszej w podziemiu akcji zbrojnej o charakterze bratobójczym, mordując 26 Polaków tworzących oddział komunistycznej Gwardii Ludowej i 4 chłopów przybyłych do nich w odwiedziny” (str. 110). Należy zapytać, czy w tym oddziale nie było żadnych wojskowych sowieckich? Czy autor jest tego absolutnie pewien, czy też po prostu powtórzył to stwierdzenie za jakimś artykułem krajowym? Korboński pisze, że „oddziały NSZ mordowały również Żydów ukrywających się po lasach” (str. 110). Sądzę, iż miałby on poważne trudności z dostarczeniem listy z datami tych mordów, nazwami lasów i ilościami Żydów pomordowanych przez NSZ. Dalej na tej samej stronie pisze Korboński o zamordowaniu Jerzego Makowieckiego, Ludwika Widerszala i Czarnomskiego, jak również o uprowadzeniu i wydaniu Gestapo Marceliego Handelsmana i Haliny Krahelskiej. Bez zająknięcia przypisuje to NSZ, a co lepsze powołuje się na mój szkic o NSZ, w którym mówiąc o sprawcach tych czynów wyraźnie napisałem „ostateczne rozstrzygnięcie tego problemu jest chyba niemożliwe”⁴. Przypuszczam, iż byłoby niezwykle trudno udowodnić przed jakimkolwiek trybunałem, iż te mordy i porwania zostały dokonane przez NSZ.

Inny przeciwnik „wykazywania dobrej woli w stosunku do sojuszników naszych sojuszników”, Józef Mackiewicz, został również w tekście książki odmalowany na czarno (str. 148). Dopiero w odnośniku (str. 255), jakby wymuszone przez wydawców, podane jest streszczenie wypowiedzi samego Mackiewicza w tej sprawie.

W przedmowie pisze autor, iż „zadaniem tej pracy jest przed-

3. W sprawie „Wachlarza”, a szczególnie katastrofy na odcinku mińskim ukazała się w kraju godna polecenia praca — Cezary Chlebowski, *Zagłada IV odcinka*, Pax, Warszawa, 1968.

4. Patrz *Zeszyty Historyczne* Nr 21, str. 20. Należy zwrócić uwagę, iż osoba mająca najlepszy dostęp do informacji — generałowa Wanda Pełczyńska — pisząc o prof. Handelsmanie ani słowem nie wspomina jakoby miał on być uprowadzony i wydany Gestapo przez NSZ (patrz *Na antenie*, lipiec-sierpień 1972).

stawienie w popularnym encyklopedycznym skrócie i z zachowaniem właściwych proporcji całości wysiłków, które doprowadziły do stworzenia tego państwa" (str. 7). Tymczasem w tekście niewiele miejsca poświęcono cywilnym komórkom państwa podziemnego, natomiast lwia część książki poświęcona jest działalności wojskowej, o której pisano już wielokrotnie. Stało się tak chyba dlatego, że AK z Komendą Główną na czele była decydującym ośrodkiem w kraju, na co zresztą Korboński zwraca uwagę. Do niej należała inicjatywa i ona odgrywała rolę przywódczą. Politycy krajowi jedynie zatwierdzali decyzje KG AK. Tak było przynajmniej w dwóch zasadniczych wypadkach. Zarówno odrzucenie „Instrukcji październikowej”⁵ i wprowadzenie ujawniania się przed armią sowiecką, jak i rozpoczęcie walki w Warszawie, zostało zdecydowane przez KG AK. Politycy nie brali w tym aktywnego udziału.

Pużak, którego cytuje Korboński, mówiąc iż „ten będzie rządził w Polsce po wojnie, kto będzie miał wojsko za sobą” (str. 37) niewątpliwie miał rację. Zjawisko to występowało już w czasie wojny, kiedy AK, a nie skłócen i porozbijani na liczne partie i podpartie politycy, odegrywała rolę decydującą w sprawach nie tylko wojskowych, ale i politycznych. Do tego rodzaju sytuacji przyczyniło się chyba w pierwszym rzędzie to, iż politycy nie mieli udziału we władzy i poczucia odpowiedzialności, pozostając w sferze swych demagogicznych deklaracji niesprawdzonych w życiu. Jako przykład można przytoczyć odezwy Rady Jedności Narodowej z 15 marca 1944 i 15 sierpnia 1944 roku, o których z entuzjazmem pisze Korboński (str. 198). Te „ludowe” deklaracje dotyczące Polski powojennej były odzwierciedleniem demagogii partii lewicowych, a nie próbą jak najlepszego rozwiązania problemów powojennych.

Korboński nie tylko posługuje się typową interpretacją lat wojennych. Jest on również typowym pisarzem podziemia, który zdecydowanie opowiada się za supremacją krajowej reprezentacji nad najwyższymi czynnikami władz państwowych przebywających w Londynie. Podejście to ma nawet pewien wyraz humorystyczny, kiedy Korboński pisze, iż „na prośbę Naczelnego Dowództwa” wywiad krajowy rozszerzył się na początku wojny na kraje sąsiednie (str. 67). Ktokolwiek przeglądał wymianę korespondencji między Sikorskim (a o niego tu przecież chodzi) i Roweckim, nie może mieć żadnych wątpliwości, że Sikorski wymagał, a nie prosił, to leżało w jego naturze. A jeżeli nawet pisał: „proszę Pana Generała”, to miało to niewątpliwie wyraz żądania, wyrażonego w grzecznej, choć nie mniej stanowczej formie⁶.

5. Instrukcja ta z października 1943 wydana przez Naczelnego Wodza i rząd, przewidywała iż AK nie będzie ujawniać się przed władzami sowieckimi.

6. Patrz *AK w dokumentach*, Studium Polski Podziemnej, tom I i II, Londyn, 1970 i 1973.

Praca Korbońskiego zawiera zbyt wiele błędów rzeczowych, może nieraz drobnych, ale wystarczająco wiele, aby poderwać zaufanie czytelnika do innych danych, może mniej mu znanych. Oto kilka przykładów.

Str. 46. Takiego ugrupowania politycznego jak „Organizacja Narodowo-Radykalna — ABC” nie było, a jeżeli chodzi tu o Obóz Narodowo-Radykalny, to nie wchodził on w skład Centralnego Komitetu Organizacji Niepodległościowych utworzonego przez Ryszarda Świętochowskiego w jesieni 1939.

Str. 110. Jerzego Makowieckiego i Ludwika Widerszala zamordowano 13 czerwca 1944 roku, a nie 1943 roku, jak podano.

Str. 111. P.o. komendanta NSZ, Stanisław Nakoniecznikoff-Klukowski, w AK był majorem, potem został podpułkownikiem NSZ, więc nie był pułkownikiem, jak podano.

Str. 119. Komendant Polskiej Armii Ludowej Julian Skokowski, ten który 29 lipca 1944 r. wydał odezwę wzywającą do powstania, miał stopień pułkownika, a nie generała.

Str. 148. Na przełomie 1942-43 senator BBWR Władysław Kamiński nie wchodził w skład Rady Wojewódzkiej w Wilnie i nie miał nic wspólnego z sądzeniem Józefa Mackiewicza, o ile takowe miało miejsce. W tym czasie, będąc w stopniu majora, szkolił on swój batalion w Iraku, na czele którego poległ później pod Monte Cassino.

Str. 175. Sztab N.W. nie przekazał gen. Sosnkowskiemu przebywającemu we Włoszech telegramu Bora-Komorowskiego z 25 lipca 1944 r. o decyzji rozpoczęcia walki o Warszawę⁷.

Str. 192. Gen. Sosnkowski nie ustąpił ze stanowiska Naczelnego Wodza, jak podano, ale został zwolniony przez prezydenta Raczkiewicza.

W niektórych wypadkach autor podaje rewelacyjne wiadomości bez powołania się na jakiegokolwiek źródła. Na przykład. Wiadomo, że w październiku 1944 NSZ rozstrzelały swego p.o. komendanta Nakoniecznikoff-Klukowskiego. Źródła NSZ podają, iż powodem był zamiar podporządkowania całości NSZ nowym władzom PKWN. Czy ten wyrok oparty był na ustalonych faktach, czy też na wyolbrzymionych pogłoskach z dodatkiem pewnych animozji, trudno jest ustalić. Tymczasem Korboński podaje, iż wyrok śmierci był spowodowany zamiarem Nakoniecznikoff-Klukowskiego podporządkowania NSZ Armii Krajowej. Skąd ta wiadomość pochodzi? Jakie Korboński miał dowody na to, że noszący na sobie wyrok AK Nakoniecznikoff-Klukowski, który w czasie powstania przebywał w Warszawie, ale według osiągalnych wiadomości żadnego udziału w powstaniu nie wziął, raptem po upadku powstania planował podporządkowanie NSZ Armii Krajowej? Nie brzmi to prawdopodobnie. A może chodzi tu o dalsze oczernianie NSZ? Środowisko to nabroiło dostatecznie dużo, po coś przypisywać mu jeszcze motywy bardziej obciążające.

7. Patrz *Zeszyty Historyczne* Nr 6, str. 104-109.

Skoro jesteśmy przy NSZ to jeszcze jedna sprawa. Wiadomo, że w czasie powstania, zaplecze polityczne NSZ znajdujące się w Krakowie usiłowało stworzyć polityczną reprezentację krajową pod swoim kierownictwem. Korboński o tym wspomina, ale jednocześnie dodaje (str. 226), że środowisko NSZ nosiło się z zamiarem opanowania Delegatury Rządu „nawet w drodze zamachu” po aresztowaniu 16 przywódców krajowych przez władze sowieckie w marcu 1945 r. Wątpię żeby odpowiadało to prawdzie, a to z następujących powodów. Po zajęciu całego terytorium Polski przez armię sowiecką główne ostrze władz bezpieczeństwa zwróciło się przeciw NSZ. Większość przywódców politycznych NSZ wycofała się na zachód przed posuwającą się armią sowiecką. Ewakuowały się również na zachód najlepsze oddziały NSZ w ramach Brygady Świętokrzyskiej. Tak więc siły i ambicje NSZ w pierwszych miesiącach 1945 r. musiały być znacznie osłabione.

Podobnie do innych stereotypowych autorów Korboński pisze: „cele czysto wojskowe 'Burzy' zostały osiągnięte, nie mówiąc już o tym, że była ona próbą mobilizacji AK, która się udała” (str. 171). Jak to należy rozumieć? Chyba tylko w ten sposób, iż zdaniem autora, dopomaganie armii sowieckiej w zdobywaniu polskiego terytorium, nawet kosztem zlikwidowania przez władze sowieckie oddziałów, które niosły tę pomoc, było celem wojskowym „Burzy”. Mobilizacja w pewnych wypadkach rzeczywiście udała się, ale likwidacja udała się jeszcze lepiej i to we wszystkich wypadkach, tak na kresach, do których władze ZSSR miały pretensje, jak i w centralnej Polsce. Jak widać, przekonanie, iż każde posunięcie podziemia było posunięciem słusznym, urosło już do kompleksu.

W niektórych wypadkach znajomość ze strony autora omawianego zagadnienia jest co najmniej powierzchowna. Występuje to szczególnie wyraźnie w dziedzinie stosunków pomiędzy walczącą Warszawą i władzami ZSSR. Trudno w tym krótkim omówieniu wchodzić w szczegóły tego skomplikowanego zagadnienia⁸. A hipoteza autora, iż PPR i AL przygotowywały się do wywołania powstania i objęcia władzy w Warszawie jest całkowicie nie do przyjęcia. W ostatniej dekadzie lipca 1944 czołowi przywódcy PPR i dowódcy AL spiechili z Warszawy do Lublina, aby tam, w związku z powstaniem PKWN, wziąć czynny udział w organizowaniu się nowych władz. Pozostali w Warszawie niżsi funkcjonariusze partii i wojskowi AL nie mieli ani instrukcji, ani też zamiarów rozpoczęcia walki. Natomiast nie ulega wątpliwości, iż władzom sowieckim zależało na wybuchu powstania w Warszawie, ale kierowanego przez czynniki niekomunistyczne. Tego rodzaju powstanie nie zobowiązywało ZSSR, a jednocześnie wyczerpywało i dyskredytowało czynniki niekomunistyczne, co z ko-

8. Zagadnienie to zostało szczegółowo omówione w *Zeszytach Historycznych*, Nr 16.

lei prowadziło do łatwiejszego opanowania kraju przez władze sowieckie i PKWN. Tak się właśnie stało.

Do braków i niedociągnięć już wspomnianych należy dodać jeszcze ten, iż niektóre rozdziały były pisane wiele lat temu i nie zostały przejrane i uzupełnione. Świadczy o tym na przykład zwrot: „armia Berlinga, obecnie armia Żymierskiego” (str. 223). Wynika stąd, iż rozdział „Ostatnie miesiące polskiego państwa podziemnego”, z którego ten cytat pochodzi, musiał być pisany przed zwolnieniem Żymierskiego ze stanowiska ministra obrony, czyli przed rokiem 1949.

Korboński życzyłby sobie, żeby jego książka stała się „przewodnikiem po podziemiu” (str. 8). Przypuszczam, iż cel ten zostanie osiągnięty. Widziałem już dwa pochlebne omówienia tej pracy, a chyba zobaczę jeszcze dalsze. Wielu Polakom, nawet tym, którzy potrafią patrzeć szeroko i obiektywnie na sprawy bieżące, odpowiada w dalszym ciągu wąskie i ciasne podejście, o ile chodzi o dzieje wojenne. Podejście to zostało narzucone lata temu przez nieludzkie warunki okupacji, kiedy swoi byli zawsze dobrzy, a inni zawsze źli. Patrząc jednak na tę książkę z pewnej odległości, z perspektywy lat, należy stwierdzić, iż nie jest ona wartościowym wkładem do obiektywnego poznania polskich dziejów w czasie drugiej wojny światowej.

Z. S. SIEMASZKO

Stefan KORBOŃSKI

„GLORYFIKACJA BEZCZYNU”

Na wstępie mych uwag o recenzji mej książki pt. „Polskie Państwo Podziemne — przewodnik po podziemiu z lat 1939-1945” Z. S. Siemaszki postawię pytanie, co powinna zawierać książka pretendująca do odegrania roli przewodnika po podziemiu. Odpowiedź zdaje się nie budzić wątpliwości. Książka ta powinna informować o wydarzeniach i ludziach, jacy w nich odgrywali rolę, oraz o polityce jaką się kierowali wówczas, gdy podejmowali swe decyzje i akcje. O sprawach tych zatem należy pisać z perspektywy lat 1939-1945, ściślej, jeśli chodzi o politykę, z perspektywy czasu w jakim się kształtowała, i sytuacji krajowej oraz międzynarodowej, jaka miała na to wpływ. Innymi słowy, o motywach jakimi kierowała się Komenda Główna AK przygotowując „Burzę” należy pisać z perspektywy roku 1943, a o decyzji Powstania Warszawskiego z perspektywy lipca 1944. Autor „Przewodnika po podziemiu” ma obowiązek poinformowania czytelnika jak wówczas te sprawy wyglądały, a nie co o nich myśli w roku 1975 p. Siemaszko, który zresztą w roku 1939, w wieku lat 16, został deportowany do Kazachstanu

i przeszedł całe piekło sowieckie, co nie pozostało bez wpływu na jego opinię np. o polityce szukania porozumienia z Sowietami, którą zdecydowanie potępia. (Patrz nota biograficzna Z. S. Siemaszki w *Kulturze* Nr 5/139 z maja 1959 roku).

Zasadniczy błąd, jaki popełnia recenzent w swej utrzymanej niepotrzebnie w napastliwym i aroganckim tonie recenzji, to ocena nie tyle mej książki, ile polityki władz cywilnych i wojskowych Polskiego Państwa Podziemnego z perspektywy lat powojennych, gdy się okazało, że ta polityka zarówno rządu w Londynie, jak i tych władz, nie przyniosła zamierzonego rezultatu. Stąd moje informacje o tym co czuli i myśleli przywódcy podziemia w odpowiednim czasie nazywa apoteozą podziemia, przeciwstawiając jej tylko własną ocenę.

Według niej największym polskim błędem była nieograniczona wiara w możliwość znalezienia z poparciem Zachodu zadawalającego kompromisu ze Związkiem Sowieckim. Niestety, recenzent nie zadał sobie trudu omówienia innych wówczas istniejących alternatyw, co umożliwiłoby ich porównanie. Uczynię to za niego. Jedną z nich było zaniechanie akcji zbrojnej, tj. „Burzy” i powstania, nieujawnianie się i pozostanie w konspiracji już pod rządami sowieckimi. O niczym lepszym Stalin nie mógłby zamarzyć. Potwierdziłoby to tylko jego zapewnienia składane aliantom, że w Polsce żadnej pro-londyńskiej konspiracji nie ma, a istnieje tylko komunistyczna. Bierut *et consortes* objęliby władzę bez jakiegokolwiek aktu sprzeciwu. Kto wie, czy wobec takiej uległości nie zostalibyśmy z miejsca siedemnastą republiką? Ta bierność nie uratowałaby AK, gdyż późniejsze masowe aresztowania wykazały, że była przez komunistów całkowicie rozpracowana. Nie uratowałoby to również Warszawy, gdyż miała być zniszczona przez Niemców „na raty”, przede wszystkim w ramach zamiany na „Festung Warschau”, a następnie po wojnie w związku z zamianą na małe prowincjonalne miasto. Piszę o tym na str. 182 i 183. Drugą i ostatnią alternatywą było przejście na stronę Niemców wzorem Brygady Świętokrzyskiej. Sądząc po zapale, z jakim p. Siemaszko broni NSZ, może ta alternatywa by mu najbardziej odpowiadała. Wielotysięczna AK cofa się do Niemiec pod osłoną wojsk niemieckich, by w najlepszym razie zamienić się tam na amerykańskie kompanie wartownicze! Nie potrzebuję się chyba dłużej rozwodzić nad tym, że obie alternatywy były nie do przyjęcia.

Recenzent ze swych rozważań wyklucza takie pojęcie jak konieczność wynikła z przymusowej sytuacji. Rząd i władze podziemne nie widziały innego wyjścia, jak szukanie porozumienia z Sowietami, których armie w drodze do Niemiec miały zalać Polskę. Nie było naiwnych, którzyby wierzyli w dobrą wolę Sowietów. Zakładano jednak, że Sowiety będą się musiały liczyć z faktami dokonanymi, które należy stworzyć. Stąd ujawnienie się w ramach „Burzy” w lutym 1944 roku pierwszego polskiego oddziału partyzanckiego wobec wkraczającej na ziemię polskie armii sowieckiej (str. 159) i stąd decyzja rozpoczęcia powstania w Warszawie 1 sierpnia 1944. Tą samą koniecznością kierowało się piętnastu przywódców podziemia, gdy szli na rozmowę z Sowietami w Pruszkowie.

A oto odpowiedź na poszczególne zarzuty:

Powstanie. Nie skrytykowałem decyzji powstania, a tylko sposób w jaki została powzięta (str. 178-180). Nie jest prawdą, bym szukał winnych powstania. Podzieliłem odpowiedzialność za nie pomiędzy rząd Mikołajczyka, delegata Jankowskiego i gen. Bora. Natomiast nie obarczyłem ich winą za powstanie, a odpowiedzialność i winą są to dwie rzeczy różne (str. 182). Cel powstania został przeze mnie określony (str. 176 i 177).

Wachlarz. Ta specjalna jednostka była częścią składową ogólnego planu powstania powszechnego (patrz Tom III AK, str. 483) i o tyle służyła inte-

resom polskim a nie tylko alianckim. Wyrażenie „bezpośrednio” nie oznaczało zrzutów na terenie działania Wachlarza, lecz tylko zrzuty przeznaczone wyłącznie dla Wachlarza, nawet z krzywdą innych jednostek.

Narodowe Siły Zbrojne. Mówi o nich Siemaszko, że nie współdziałały w poszukiwaniu kompromisu z ZSSR, a nawet były mu przeciwnie. Ponieważ recenzent poszukiwanie tego kompromisu nazwał największym polskim błędem, zatem można przyjąć, że za właściwą uważa politykę NSZ, której finałem było przejście Brygady Świętokrzyskiej pod opieką żandarmerii niemieckiej na teren Niemiec. *Tertium non datur.*

Recenzent broni mordu pod Borowem dokonanego przez NSZ, insynuując że w oddziale Gwardii Ludowej byli wojskowi sowieccy. Stąd wniosek, że gdyby byli, wówczas uważałby zamordowanie ich a na dodatek trzydziestu Polaków za usprawiedliwione. A skąd to na niczym nie oparte przypuszczenie, że ci sowieccy wojskowi byli w oddziale? Nawet sam NSZ nie broni się tym argumentem. W tym wypadku Siemaszko jest bardziej papieski niż sam papież.

Fakt że byłoby trudno dostarczyć listę z datami, cyframi i nazwami NSZ-owskich mordów na Żydach nie dowodzi bynajmniej, że tych mordów nie popełniono. Zresztą Żydzi je posiadają i lepiej niech p. Siemaszko nie wywołuje wilka z lasu. Znam te haniebne wyczyny NSZ z raportów podziemnych, zresztą NSZ nie robił z tego specjalnej tajemnicy. Byli nawet tacy, którzy się tym chlubil.

Sprawę zamordowania przez NSZ Makowieckiego i Widderszala znam również z podziemnych raportów. Potwierdza ten fakt Pobóg-Malinowski w „Najnowszej Historii Politycznej Polski”, Tom III, str. 360, „Wielka Encyklopedia Powszechna”, Tom VI, str. 797 i Tom XII, str. 241-2, wreszcie co ważniejsze generał Bór-Komorowski w „Armii Podziemnej” wydanie III, str. 168 i płk Jan Rzepecki w „Wspomnieniach i przyczynkach historycznych”, str. 278-280. W tej samej serii został zamordowany Czarnomski.

O wydaniu gestapo przez NSZ prof. Marcelego Handelsmana i Haliny Krahelskiej pisze Pobóg-Malinowski i Rzepecki jak wyżej oraz „Wielka Encyklopedia Powszechna”, Tom IV, str. 553 i Tom VI, str. 133. Chyba wystarczy.

Złe proporcje. Łamię sobie głowę, jak Siemaszko mógł dojść do wniosku, że łąć część książki poświęciłem działalności wojskowej ze szkodą dla cywilnej, skoro na 27 rozdziałów książki 4 zostały poświęcone AK, 7 Delegaturze, Radzie Jedności itp., a reszta — 16 rozdziałów bądź organizacjom mieszanym wojskowo-politycznym, do jakich należy zaliczyć Służbę Zwycięstwu Polski i Związek Walki Zbrojnej, względnie działalności mieszanej jak „Przed Burzą”, wreszcie innym podziemiom np. komunistycznemu lub takim sprawom jak „Katyń” czy „Kolaboracja”.

Deklaracje Rady Jedności Narodowej z 15 marca 1944 i 15 sierpnia 1944. Ogólnikowe nazwanie ich demagogicznymi nie zostało poparte żadną argumentacją, co uniemożliwia polemikę.

Rozkaz czy prośba. Dla Siemaszki użycie zwrotu „na prośbę Naczelnego Dowódcztwa” wtedy kiedy znaczyło to rozkaz ma nawet, jak pisze, „pewien wyraz humorystyczny”. Nie wdając się w ocenę poczucia humoru, jakim natura obdarzyła recenzenta, muszę to nazwać szukaniem dziury w całym.

Podobnie ma się sprawa z błędami, które Siemaszko nazywa „drobnymi”, ale je pieczołowicie wymienia. Zachowuję porządek przez niego przyjęty:

Str. 46. Według „Polskiego Państwa Podziemnego” Stanisława Dołęgi-Modrzewskiego (str. 14) oraz „Studiów z Dziejów Ruchu Ludowego” zacytowanych w źródłach (str. 231), Obóz Narodowo-Radykalny, tzw. Grupa ABC wchodził w skład CKON-u.

Str. 110. Istotnie Makowieckiego i Widerszala zamordowano 13 czerwca 1944 a nie 1943. Zaszła omyłka drukarska.

Str. 111 i 119. To że Skokowski był pułkownikiem a nie generałem, zaś Nakoniecznikoff-Klukowski podpułkownikiem a nie pułkownikiem byłoby ciężkim błędem w roczniku personalnym lub liście awansów Min. Spraw Wojskowych, a nie w popularnym, encyklopedycznym skrócie dziejów Polskiego Państwa Podziemnego. Zresztą stopnie wojskowe ulegają ciągłym zmianom.

Nakoniecznikoff-Klukowski pragnął podporządkować się AK, by się uwolnić od ciężkiego zarzutu niewykonania rozkazu podporządkowania. Słowem by się zrehabilitować. Może się liczył ze znalezieniem się na emigracji, gdzie ta sprawa by na nim zaciążyła.

Co do planowanego zamachu, to mimo że ambicje NSZ w roku 1945, jak pisze Siemaszko musiały być osłabione, wystarczało ich by po aresztowaniu piętnastu planować zamach na Delegaturę, o czym dokładne wiadomości a właściwie ostrzeżenia otrzymał Departament Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu. Część przywódców NSZ pozostała w kraju, a oddziały partyzantyczne NSZ w lasach. O tych ostatnich piszę sporo w mej książce „W imieniu Kremla”.

Str. 148. Różnica wynikała stąd, że wymieniał pierwszy skład podziemnej Rady Wojewódzkiej w Wilnie i jej ówczesnego członka senatora Władysława Kamińskiego oraz późniejszego wileńskiego Delegata Rządu Adama Galińskiego, tak jak ich wymienia raport o Wilnie przytoczony w „AK w Dokumentach”, Tom II, str. 38. Ponieważ Rada obradowała nad sprawą Mackiewicza po aresztowaniu przez Sowiety Kamińskiego, zatem nie mógł brać udziału w obradach poświęconych Mackiewiczowi. Nie zmienia to w niczym faktu, że ta Rada w innym składzie uznała zarzut zdrady głównej przeciwko niemu za uzasadniony i przekazała sprawę komendantowi okręgu do dalszego postępowania.

Dodam jeszcze, że podałem o Mackiewiczzu wyłącznie fakty, bez komentarzy, więc nie może być mowy o „odmalowaniu na czarno”. To co napisałem w odnośniku nie zostało wymuszone przez wydawcę, lecz umieszczone z własnej woli w myśl zasady *audiatur et altera pars*.

Str. 171. Siemaszko wraca do zwalczania koncepcji „Burzy” doprowadzając ją do absurdu. Twierdzi on, że celem „Burzy” było dopomaganie armii sowieckiej nawet kosztem zlikwidowania oddziałów AK, które niosły tę pomoc. To perfidne przedstawienie sprawy nie zasługuje na odpowiedź.

Str. 175. Co do telegramu gen. Bora z 25 lipca 1944 to miał on brzmienie następujące:

„Jesteśmy gotowi w każdej chwili do walki o Warszawę. Przybycie do tej walki brygady spadochronowej będzie miało olbrzymie znaczenie polityczne i taktyczne. Przygotujcie możliwość bombardowania na nasze żądanie lotnisk pod Warszawą. Moment rozpoczęcia walki zameldujcie”.

Istnieją co do tego telegramu dwie wersje: gen. Kopańskiego, że został przekazany gen. Sosnkowskiemu 28 lipca (patrz Tom III AK, str. 662) i druga Siemaszki, że przekazano tylko ustępy dotyczące wysłania brygady spadochronowej i bombardowania lotnisk. Siemaszko nie uwzględnił tego, że bez wiadomości zasadniczej o gotowości do walki, ustępy o brygadzie i bombardowaniu nie miałyby sensu, zresztą same wskazywały na gotowość walki o Warszawę.

Str. 192. O osobie, która czy to została zwolniona z pewnego stanowiska czy też z niego zrezygnowała, można powiedzieć ogólnie, że z niego ustąpiła. Siemaszko w zapale krytyki dzieli włos na sto części.

Recenzent odrzuca hipotezę, że PPR i AL przygotowywały się do wywołania powstania i objęcia władzy w Warszawie, mimo że z dowodami

przyczoconymi na str. 177 i 178 się nie rozprawia. Fakt, że czołowi przywódcy PPR i AL udali się w lipcu do Lublina, nie jest dostatecznym dowodem, że ich podwładni nie byli w stanie pokierować powstaniem komunistycznym. Przecież powstaniem, które wybuchło 1 sierpnia nie dowodził gen. Bór a jego podwładny Monter. (Z uwagi na skrupulatność Siemaszki w sprawach rang wojskowych waham się jaką obdarzyć Montera, który na początku powstania był pułkownikiem, a pod koniec generałem. Może pułkownik/generał Monter?).

Recenzent wypowiada przekonanie, że rozdział „Ostatnie miesiące Polskiego Państwa Podziemnego” był napisany przeze mnie przed rokiem 1949, czyli przed 26 laty! Dochodzi do tego absurdalnego wniosku tylko na tej podstawie, że użyłem zwrotu „armia Berlinga, obecnie Żymierskiego”. Rozdział o jakim mowa przedstawia sytuację w roku 1945 i wyrażenie „obecnie” odnosi się do tego czasu.

Siemaszko kończy swoją recenzję, będącą w gruncie rzeczy koncentrycznym atakiem na władze cywilne i wojskowe Polskiego Państwa Podziemnego, ich koncepcje polityczne, decyzje i działalność przypuszczeniem, że moja książka stanie się jednak przewodnikiem po podziemiu. Odetchnąłem z ulgą. Cel mój zostanie osiągnięty.

Stefan KORBOŃSKI

Stanisław WÓJCIK

STANOWISKO WINCENTEGO WITOSA W 1945 ROKU

W londyńskim tygodniku *Wiadomości* (Nr 34 z 1 września 1974) ukazał się artykuł Franciszka Wilka poświęcony setnej rocznicy urodzin Wincentego Witosa. W artykule tym autor omawia również stanowisko prezesa Witosa po wyparciu z Polski wojsk niemieckich przez armię Związku Sowieckiego. Cytuje nawet wychodzące rzekomo z ust Prezesa wypowiedzi.

Powszechnie znany jest fakt, że autor w owym czasie znajdował się poza granicami Polski, zatem korzystał z informacji osób trzecich, ale nikogo nie wymieniał.

Pod koniec wojny i bezpośrednio po wojnie, do ostatniej chwili życia prezesa Witosa nie przypadkowo, ale z tytułu piastowanych funkcji członka Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego („Roch”), a od lipca 1945 naczelnego sekretarza Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL) miałem szereg rozmów z prezesem Witosem. Przedmiotem tych rozmów były oczywiście sprawy zaistniałych warunków, dotyczących narodu i państwa polskiego oraz stanowiska, jakie ruch ludowy winien zająć. Uważam przeto za swój obowiązek podać do publicznej wiadomości co jest mi znane z tego okresu.

I. Wyniki rozmów konferencji jałtańskiej (Roosevelt, Churchill, Stalin) wywołały głęboki wstrząs w kraju. Decydowano o nas bez nas. W łonie Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego rozgorzała dyskusja w sprawie

stanowiska, jakie należy zająć w wytworzonej sytuacji, a także i w stosunku do rządu polskiego w Londynie. Dominowała opinia, że Mikołajczyk popełnił zasadniczy błąd, podając się do dymisji w listopadzie 1944 roku. Wszak do ostatek miał pełne poparcie olbrzymiej większości społeczeństwa w kraju. Podnoszenie w tych warunkach do rangi czynnika decydującego przypadkowo znajdującej się w Londynie grupy ludzi, która była w opozycji do opinii kraju, nie mogło być w żadnym razie uważane za wyraz demokratycznego postępowania. Utrzymywało się przekonanie, że gdyby do momentu konferencji w Jałcie dotrwał rząd Mikołajczyka, to jednak korzystniej mogłyby się kształtować warunki powojennego startu w Polsce. Jednomysłna była opinia, że nie wolno robić drugiego błędu, jakim byłoby negatywne ustosunkowanie się do przyjętych w Jałcie zasad odnośnie Polski, co było przewodnią myślą polityki rządu Arciszewskiego.

W trakcie tych dyskusji i przygotowań do zwołania krajowej konferencji z udziałem przedstawicieli poszczególnych województw dla ustalenia wytycznych dalszego działania zwrócił się do mnie Józef Niecko, przewodniczący Centralnego Kierownictwa, z propozycją udania się do prezesa Witosa celem poinformowania go o nastrojach w naszych szeregach, jak i wśród innych ugrupowań, oraz dla uzyskania oceny wytworzonych umową jałtańską sytuacji i opinii co do dalszego postępowania.

Propozycja ta całkowicie mi odpowiadała, wobec czego po szczegółowym omówieniu z Niecką spraw, które należałoby poruszyć w rozmowie z Prezesem, następnego dnia udałem się w drogę. Miało to miejsce w drugiej połowie lutego 1945. W Piotrkowie dostałem przewodnika z ramienia BCH, który doprowadził mnie do wsi, czasowego pobytu Witosa.

Zadanie moje, jako informatora było dość ułatwione, gdyż sieć BCH robiła to niemal codziennie. Przypadło mi w udziale jedynie uzupełnienie pewnych szczegółów oraz zobrazowanie ostatnich nastrojów i tendencji wśród ogniw centralnych polskiego podziemia, a przede wszystkim w łonie Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego. W zakończeniu wymieniałem ważniejsze kwestie, co do których Centralne Kierownictwo pragnęłoby mieć opinię Prezesa. Uważaliśmy, że wnioski, z jakimi pójdziemy na konferencję krajową, winny być uzgodnione ze stanowiskiem Prezesa.

Prezes Witos wyraził zadowolenie z danych mu informacji o nastrojach i zamierzeniach odnośnie dalszej działalności, jednocześnie zastrzegł się, że jego wypowiedzi, jak zresztą każdego z nas w kraju, mogą zawierać pewne braki, gdyż nie posiadamy wszystkich elementów potrzebnych dla dokładnej oceny, tym niemniej chętnie włączy swój głos do naszej dyskusji. Nie jestem w stanie dzisiaj po 30 latach odtworzyć w dokładnym brzmieniu myśli Witosa. W każdym razie ich sens, jaki dotychczas przetrwał w mej pamięci, sprowadza się do następujących sformułowań:

1. Umowa jałtańska jest ostatnią szansą utworzenia rządu polskiego na szerszej podstawie, obejmującej również przedstawicieli niezależnych stronnictw demokratycznych. Oburzanie się i negowanie nie jest polityką. Tego rodzaju stanowisko prowadzi do wyeliminowania negującego a może doprowadzić i do zupełnego wycofania się zachodnich partnerów konferencji jałtańskiej, co nie byłoby korzystne dla Polski. Naszym dążeniem musi być ułożenie jak najbardziej przyjaznych, trwałych, opartych na wzajemnym zaufaniu stosunków ze Związkiem Sowieckim, naszym sąsiadem, którego armia wyzwoliła nasz kraj spod okupacji hitlerowskiej. Oczywiście nie jest to zależne tylko od nas, ale w każdym razie ze swej strony musimy wykazać maksimum dobrej woli w dążeniu do tego celu. Jednocześnie w interesie narodu i państwa polskiego jest zachowanie przyjaźni z pozostałymi dwoma partnerami umowy jałtańskiej.

2. Chłopi, których jesteśmy reprezentantami, stanowią większość narodu. Nie do pomyslenia jest, aby ta większość narodu nie wzięła czynnego udziału w tak decydującej chwili działania, jak urzędowanie po strasznych zniszczeniach nowego życia narodu i państwa. Ten moment Witos wielokrotnie podkreślał.

3. Nie możemy popierać obecnego rządu w Londynie nie tylko dlatego, że nie ma w łonie jego reprezentantów, którzy popierali politykę Mikołajczyka, ale przede wszystkim dlatego, że rząd ten w obecnym składzie nie reprezentuje opinii kraju, żyje negacją i znalazł się w kompletnej izolacji. Taki rząd, a właściwie i prezydent, który go powołał i podtrzymuje, nie mają tytułu do przemawiania imieniem narodu.

4. Rząd ten nie będzie mógł odegrać żadnej roli przy wprowadzaniu w życie uchwał jałtańskich, będzie on zupełnie zignorowany. Odbędzie się to ze szkodą dla narodu i państwa polskiego. Korzystniej kształtowałaby się rzeczywistość przy zachowaniu przez rząd polityki reprezentowanej przez Mikołajczyka.

5. Próby wywierania nacisków do powrotu do stanu, jaki był przed dymisją Mikołajczyka, wydają się być już spóźnione, ale, jeśli uważacie za celowe, możecie je jeszcze podejmować. W każdym razie rządowi w obecnym składzie należy już teraz odmówić poparcia.

6. Prezes Witos całkowicie podzielał stanowisko Centralnego Kierownictwa odnośnie zaniechania dalszej działalności konspiracyjnej oraz przygotowania organizacji do przejścia na jawną, legalną pracę pod firmą Stronnictwa Ludowego. Z chwilą zakończenia wojny całe społeczeństwo winno włączyć się w akcję odbudowy i zagospodarowania kraju.

7. Prezes Witos zdawał sobie sprawę z wielkich trudności ułożenia współpracy z partią komunistyczną, ale w wytworzonych warunkach traktował to jako konieczność z punktu widzenia interesu narodu i państwa polskiego. Dlatego też próba ta winna być podjęta nawet gdyby się miała zakończyć niepowodzeniem. Przegrana w walce daje atuty, których pozbawiona jest zupełnie pozycja negacji i uchylania się od wszelkiej współpracy.

Przy pożegnaniu uprzedziłem Prezesa, że Niećko projektuje odwiedzić go w najbliższym czasie. Prezes przyjął tę wiadomość z zadowoleniem. Po powrocie przebieg rozmowy zreferowałem Niećce i po przedyskutowaniu jej ustaliliśmy wytyczne na konferencję krajową.

W dniach 11-12 marca 1945 odbyła się w Warszawie krajowa konferencja. W wydawnictwach krajowych podawana jest data 15 marca. Pamiętam, że przy ustalaniu terminu była wzmianka o 13 marca, ale Bagiński ostro zaoponował, gdyż „13” uważał za feralną, wobec czego w moim przekonaniu przesunięto konferencję na 11-12 marca, ale nie wykluczam, że ostatecznie ustalono 14-15 marca. W każdym razie konferencja ta, przyjmując za podstawę dalszego działania uchwały konferencji w Jałcie, po przeprowadzeniu obszernej dyskusji, podjęła m.in. następujące uchwały:

1. Zawiesić dotychczasową działalność konspiracyjną z jednoczesnym dostosowaniem sieci organizacji do normalnych warunków działalności politycznej w ramach ustalonych statutem Stronnictwa Ludowego. Według tej zasady członkowie kierownictw konspiracyjnych wszystkich szczebli razem z żyjącymi członkami zarządów SL z ostatniej kadencji przedwojennej stanowić mieli zarządy odradzającego się stronnictwa i ich zadaniem było wszczęcie jawnej działalności bezpośrednio po utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

2. Odmówić zaufania rządowi premiera Arciszewskiego.

3. Wystąpić z Rady Jedności Narodowej (R.J.N.), jeśli nie poprze wniosku żądającego ustąpienia rządu Arciszewskiego.

Do realizowania uchwały pierwszej przystąpiono bezpośrednio po konferencji krajowej. Uchwały dotyczące ustosunkowania się do rządu i R.J.N. były przedmiotem obrad i decyzji powziętych na posiedzeniu tejże Rady w dniu 3 maja 1945 w Lesnej Podkowie.

II. W dniu 6 lipca 1945 odbyło się w Krakowie zebranie konstytucyjne Naczelnego Komitetu Wykonawczego (NKW) Stronnictwa Ludowego. Zebranie to zgodnie z uchwałą konferencji marcowej składało się z pozostałych przy życiu członków NKW wybranych na ostatnim Kongresie SL przed wojną oraz z członków Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego („Roch”). Zebraniu temu przewodniczył wiceprezes Mikołajczyk. Prezes Witos nie przybył wobec defektu samochodu. Zebranie po wyborze prezydium NKW przedyskutowało wyniki konferencji moskiewskiej i jałtańskiej, sprawy programowe i organizacyjne oraz podjęło szereg uchwał z tym związanych. Na zakończenie upoważniono wiceprezesa W. Kiernika i mnie, obdarzonego mandatem sekretarza naczelnego, do udania się do Wierchosławic celem złożenia prezesowi Witosowi sprawozdania. W Wierchosławicach po zreferowaniu przebiegu obrad NKW wywiązała się dyskusja. W trakcie jej prezes Witos oświadczył, że przyjedzie do Warszawy dla objęcia stanowiska pierwszego wiceprezidenta Krajowej Rady Narodowej (KRN) jak tylko poczuje się lepiej ze zdrowiem. W obecnym stanie nie chciałby się tam pokazywać. Stanowisko to całkowicie było podzielane przez NKW. Na temat wywiezienia go przez czynniki sowieckie do Brześcia powiedział, że wszystkie jego tłumaczenia odnośnie stanu zdrowia i niemożności odbywania dłuższej podróży zostały zignorowane. Wyrażono jedynie zgodę na zabranie razem jednej osoby, która by się opiekowała nim. A ponieważ stan zdrowia w drodze wyraźnie pogorszył się, więc po dłuższym postoju w Brześciu, eskortujący go konwojenci, bez podania jakichkolwiek motywów zawrócili z powrotem do Wierchosławic. Żadnej rozmowy w Brześciu z oficjalnymi czynnikami nie było. W naszym rozumieniu, opartym na informacjach Prezesa, był zamiar wywiezienia go do Moskwy, ale zapewne w wyniku relacji, przekazanej telefonicznie przez konwojentów co do stanu zdrowia, nastąpiła zmiana decyzji. W Polsce na ten temat krążyły najróżnorodniejsze wersje, ale w świetle wyjaśnień Prezesa były to zwykłe urojenia. Oczywiście podróż ta, przy ówczesnym stanie dróg i sam fakt zabrania Prezesa wbrew jego woli, dowiezenie do Brześcia, miejsca strasznych przeżyć i upokorzeń doświadczanych w 1930 roku — odbiło się fatalnie na zdrowiu. Mogłem to osobiście zaobserwować, porównując ze stanem, w jakim znajdował się Prezes w lutym 1945.

Po kilku tygodniach po raz drugi byłem w Wierchosławicach. I tym razem Prezes nie rezygnował z myśli wzięcia udziału w pracach KRN.

Byłem obecny na pierwszym po wojnie zjeździe PSL okręgu krakowskiego w dniu 16 września 1945. Prezes Witos utworzył obrady wspólnym przemówieniem, przysłuchiwał się uważnie dyskusji. Towarzyszyłem Prezesowi z sali obrad do samochodu. Siedząc już w samochodzie, był ciągle pod wrażeniem przemówień delegatów. Po chwili milczenia z dużym ożywieniem, jakby głośno myśląc, powiedział — to już nie jednostki, ale masy młodego pokolenia chłopskiego tak myślą. Na moją uwagę, że są to rezultaty długoletniej Prezesa ciężkiej orki tutejszej gleby, odparł — wielu robiło wkład, umożliwiając młodszyemu sięgnięcie głębiej i szerzej. Po namyśle z wyraźnym smutkiem powiedział — przy takim stanie zdrowia nie mogę nigdzie wyjeżdżać. Stwierdzić tu należy, że z samochodu na salę obrad Prezes został przeniesiony w krześle przez delegatów. W ten sam sposób opuścił obrady. Prezes wówczas już nie mógł chodzić, jakkolwiek umysł pracował bez zarzutu.

Chciał jeszcze raz znaleźć się w otoczeniu i atmosferze, która była pasją całego jego życia, ale przecież byłoby upakarzającym pokazywanie się w takim stanie w gronie choćby tylko prezydium KRN.

W krótkim czasie po krakowskim zjeździe otrzymaliśmy wiadomość, że Prezes jest w szpitalu. Odwiedziłem Prezesa dwa razy w szpitalu. W czasie pierwszej wizyty jeszcze żywo interesował się naszą działalnością, stawiał pytania, wnosił uwagi. W czasie drugiej wizyty rozmowa była już utrudniona. Na drugi, czy też trzeci dzień po tej wizycie otrzymaliśmy telefoniczną wiadomość, że Prezes zakończył życie.

III. Prezes Witos umieścił swój podpis pod komunikatem oznajmującym wszczęcie pracy Stronnictwa w nowej rzeczywistości powojennej (*Jutra Polski*, Nr 36 z 9 września 1945). Widnieje również podpis Prezesa pod odezwą PSL zatytułowaną „Do Braci Chłopów” (*J.P.*, Nr 39 z 30. IX. 1945). Niezależnie od tego wydał własną odezwę pt. „Bracia Chłopi” (*J.P.*, Nr 43 z 28. X. 1945). W dokumentach tych jest wezwanie chłopów do wzięcia jak najbardziej czynnego udziału we wszystkich dziedzinach życia państwowego. Szczególnie mocno wybił Prezes ten moment w swej osobistej odezwie, pisząc — „Tu się nikt nie powinien uchylać od współpracy, odgrywać roli widza, ani być odsunięty bez ważnych powodów”.

Zasadą całego życia Witosy było, że jeśli wzywał chłopów do jakiejś akcji, czy walki, to sam stawiał na czele. Nie inaczej postępował i w tym ostatnim okresie swego życia.

Nie jest bez znaczenia stwierdzenie Franciszka Wilka w artykule „Droga Życia Wincentego Witosy”, zamieszczonym w *Jutrze Polski*, Nr 45 z 11. XI. 1945. W artykule tym autor pisze m.in.: „W wyzwolonej Polsce powraca do działalności politycznej, obejmując kierownictwo odrodzonego Polskiego Stronnictwa Ludowego. W wyniku porozumienia moskiewskiego powołano go na pierwszego wiceprezydenta Krajowej Rady Narodowej”. Autor nie wyrażał wówczas żadnych wątpliwości co do przyjęcia tego stanowiska, a przecież pisał to w Londynie wolnym od wszelkich presji. Cóż wpłynęło na zmianę tej oceny w tymże Londynie po upływie wielu lat?

Nie od rzeczy będzie przypomnieć tu jeszcze przemówienie Mikołajczyka, wygłoszone w ramach audycji „Głosu Ameryki” w dniu pogrzebu Witosy. Mikołajczyk w tym przemówieniu powiedział również, że Witos upoważnił go „do powiadomienia Prezydium Rady Narodowej o przyjęciu mandatu wiceprezydenta Krajowej Rady Narodowej” (*J.P.*, Nr 47 z 25. XI. 1945).

Cytuję tu dowody z *Jutra Polski*, pisma, którego Franciszek Wilk najpierw był współpracownikiem, a od szeregu lat jest jego redaktorem i wydawcą.

IV. Jest jeszcze jeden moment w artykule Franciszka Wilka, którego nie można pominąć milczeniem. W końcowej części swych wywodów pisze, że w czasie ostatniego pobytu w szpitalu Witos „wzywał do siebie przyjaciół i nalegał na nich, aby uchodzili za granicę, bo tam trzeba podejmować pracę na rzecz wolności i niepodległości Polski, gdyż sytuacja w kraju wiedzie do katastrofy”. Jak zwykle, autor nie przytacza żadnego konkretnego dowodu. Przeczą temu twierdzeniu wszystkie publiczne wezwania, pod którymi figuruje podpis Witosy, a także prywatne jego wypowiedzi. Są listy Witosy, nie mówiąc już o wspomnieniach „Moja Tułaczka”. Wszystkie one wskazują, jak dalece Witos cierpiał zmuszony do przebywania poza krajem. Witos miał zdecydowanie negatywny stosunek do opuszczania kraju. Nikogo nie wzywał i nie namawiał do tego rodzaju akcji. Zawsze twierdził, że chłopci ziemi nie opuszczają i ruch ludowy może działać tylko w kraju. Ja sam, wielu moich przyjaciół i znajomych odwiedzało Witosy w szpitalu w czasie jego

ostatniego tam pobytu. Nikogo z ich grona, jak i mnie, Witos nie namawiał do opuszczenia kraju.

Stanisław Mierzwa w czasie wojny i po wojnie od chwili powrotu z więzienia w Moskwie roztaczał stałą, pełną troski opiekę nad chorym Witosem, a szczególnie w okresie ostatniego pobytu w szpitalu. Zwykle asystował przy rozmowach i pilnował, by odwiedzający nie przemęczali chorego. Witos darzył go pełnym zaufaniem, traktował go wprost jak syna. Wiele razy rozmawiałem z Mierzwą zarówno w trakcie choroby, jak i po śmierci na temat ostatnich dni życia Witosa. Nigdy nie usłyszałem od niego ani jednego słowa, które wskazywałoby na doradzanie przez Witosa przyjaciołom opuszczenia kraju. I nie znam nikogo z przyjaciół i bliższego otoczenia Witosa, kto wyemigrowałby w wyniku nalegań Witosa.

Stanisław WÓJCIK

Maj 1975

KRONIKA

Wacław JĘDRZEJEWICZ

WIKTOR TOMIR DRYMMER

27 lipca 1975 roku zmarł w Ottawie (Kanada) Wiktor Tomir Drymmer, przeżywszy 79 lat.

Już od wczesnej młodości, bo za lat szkolnych w Kielcach, jako 13-toletni chłopiec należał do uczniowskiej organizacji niepodległościowej. Po przeniesieniu się rodziny do Warszawy, wstąpił w 1914 roku do POW, w której szeregach służył pod okupacją rosyjską. Gdy w sierpniu 1915 roku z peowiaków sformował się batalion warszawski, wymaszerował z nim do I Brygady Legionów, w której służył do jej rozwiązania, biorąc udział w bitwach na Wołyniu. W latach 1917-18 powrócił do POW, gdzie służył aż do rozbrojenia Niemców. W akcji tej brał czynny udział z bronią w ręku.

W wojnie 1919-20 roku jako podporucznik służył w Oddziale II Sztabu Generalnego, wyróżniając się specjalnie w czasie wyprawy na Kijów, a potem w trudnym odwrocie stamtąd. Jego szef, podpułkownik Ignacy Matuszewski, stawiając wniosek na awans Drymmera do stopnia kapitana (z pominięciem stopnia porucznika), wykazał jego zasługi i dał jakże trafną charakterystykę tego młodego, wówczas 23-letniego oficera: „Surowy wobec siebie, bezwzględny i bezstronny względem podkomendnych w chwilach najtrudniejszych... potrafił zorganizować całą, rozległą sieć bezpieczeństwa... Przedsiębiorczy, rzutki, z wielką inicjatywą, z niepospolitym talentem organizacyjnym...”.

Te cechy były charakterystyczne dla całej późniejszej służby Drymmera.

Zostawszy kapitanem, został wysłany do Tallina jako pomocnik attaché wojskowego, którym był mjr Konstanty Abłamowicz.

Kierownikiem poselstwa w Estonii był wówczas człowiek niezwykłej miary i charakteru, Władysław Neuman. Kontakt z nim wywarł wielki wpływ na Drymmera i skierował go na drogę służby zagranicznej.

Po krótkim *stage'u* wojskowym Drymmer został przyjęty do Ministerstwa Spraw Zagranicznych (1929 r.) początkowo jako zastępca naczelnika wydziału prasowego. Lecz jego wybitne zdolności organizacyjne, zauważone przez kierowników MSZ, spowodowały przesunięcie go do wydziału osobowego (1931 r.). Na jego czele stał do września 1939 roku.

W 1933 roku został dodatkowo mianowany szefem biura personalnego Prezydium Rady Ministrów i tegoż roku, zachowując te obie funkcje, otrzymał nominację na dyrektora departamentu konsularnego MSZ.

Był to niezwykły wypadek w karierze urzędniczej złączenia tych trzech funkcji w jednej osobie, przy czym w każdej z tych dziedzin Drymmer wykazał swe nieprzeciętne zdolności organizacyjne i całkowitą bezinteresowność. W służbie swej był mężem zaufania ministra Becka, z którym łączyła go serdeczna przyjaźń, i wszystkich premierów, pod którymi służył.

Zajmowane przez niego stanowiska sprawiły, że nazwisko jego było znane szerokim kołom w okresie niepodległości Polski. Funkcja szefa spraw personalnych skupiła na Drymmerze sporo zarzutów, niechęci i żalów. Wyrazicielami ich byli najczęściej ci, których nadzieje zostały zawiedzione, albo którzy z zazdrością widzieli spełnione nadzieje innych. Ostre krytyki godziły w Drymmera, chociaż częstokroć był on tylko lojalnym wykonawcą decyzji, powziętych niezależnie od niego.

Podkreślić należy jego wielkie zainteresowanie służbą konsularną i przygotowaniem młodych adeptów do służby zagranicznej. Z zapałem poświęcał się pracy wśród polskiej młodzieży akademickiej w kraju i za granicą, zwracając uwagę na ich ideową stronę.

Był gorącym zwolennikiem całkowitego zrównania służby dyplomatycznej i konsularnej w jednolitą służbę zagraniczną.

We wrześniu 1939 roku na jego barkach spoczywała ewakuacja Ministerstwa Spraw Zagranicznych. I tu wykazał swe cechy charakteru, tak trafnie ujęte przez Matuszewskiego przed dwudziestu laty.

W czasie wojny przybywał czas jakiś w Rumunii, organizując zaczątki służby łączności z krajem. Potem był aresztowany przez Węgrów, po zwolnieniu udał się na Bliski Wschód, gdzie poświęcił się całkowicie służbie w walce o niepodległość. Wydawał broszury, redagował pisma, prowadził prace organizacyjne. Akcja ta stargała mu zdrowie. Po wojnie, chory, znalazł się w Ameryce, u swej córki Haliny Łukasiewiczowej. Schorowany na astmę, rozpoczął pisać wspomnienia, drukowane w *Zeszytach Historycznych*.

Posiadał wszystkie odznaczenia bojowe: *Virtuti Militari* V kla-

sy, Krzyż Niepodległości, trzykrotnie Krzyż Walecznych, a także komandorię Polonii Restituta i wiele orderów zagranicznych.

Odszedł jeden z tych, którzy przez długie lata pełnili wierną służbę i pamięć jego przyjaciół towarzyszyć mu będzie poza grób.

Wacław JĘDRZEJEWICZ

Jerzy LERSKI

POLSKO-AMERYKAŃSKIE TOW. HISTORYCZNE (THE POLISH AMERICAN HISTORICAL ASSOCIATION)

W lutym br. Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Historyczne (PAHA) zostało afiliowane do Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego (AHA). Stało się to niewątpliwie w wyniku pozytywnej oceny trzydziestoletniej z górą działalności stowarzyszenia, dorobku naukowego poważnej części jego półtysięcznej rzeszy członków oraz poprawy poziomu jego półrocznego organu *Polish American Studies* pod redakcją dr. F. Renkiewicza z College of St. Teresa w Winona w stanie Minnesota.

Inicjatorami powstania PAHA w czasie II Wojny Światowej byli prof. O. Halecki i Mieczysław Haiman, kustosz Muzeum Polskiego i archiwów Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Chicago. Zebranie organizacyjne odbyło się we wrześniu 1942 roku, a pierwszy doroczny zjazd historyków polsko-amerykańskich w grudniu 1943 roku w Nowym Jorku. Miejscowość Orchard Lake w stanie Michigan stała się na wiele lat siedzibą stowarzyszenia, które przyjęło obecną nazwę w roku 1948.

Przez ćwierć wieku nadawali ton stowarzyszeniu duchowni historycy z prałatami Jasińskim i Szumalem oraz ks. Swastkiem na czele. Ten ostatni był przez 27 lat redaktorem *Polish American Studies*. Na dorocznych zjazdach PAHA dominowały do niedawna sutanny i habity, a w tematyce — historia polonijnych parafii i zrzeżeń zakonnych.

Pierwsza poważniejsza zmiana nastąpiła w 1971 roku, gdy centrala stowarzyszenia przeniosła się do Chicago, ściślej mówiąc do Muzeum Polonii w gmachu Zjednoczenia Polskiego Rzym-Kat., gdzie urządza kustosz tego muzeum, franciszkanin, o. Donald Biliński, sekretarz protokolarny PAHA. W Chicago znajduje się też skarb PAHA, prowadzony przez s. Clarent Marie z zakonu franciszkanek. Skarb, w odróżnieniu od większości amerykańskich towarzystw naukowych, odczuwających boleśnie skutki inflacji, wykazał w roku 1974 wzrost dochodu i kapitału. Dobry stan

finansów PAHA zawdzięczać należy stałemu przyrostowi ilości członków i prenumerat *Polish American Studies* przez biblioteki publiczne i uniwersyteckie oraz donacjom prywatnym.

Z wyjątkiem roku 1972, kiedy przewodniczył ks. dr Jacek Przygoda z Loyola Marymount University w Los Angeles, autor sumiennej monografii *Texas Pioneers from Poland — A Study in Ethnic History* i roku 1974, gdy prezesem był niżej podpisany, władze PAHA pozostają od lat sześciu w rękach energicznej pary chicagoskiej — ks. dr. J. Madaja, archiwisty archidiecezji chicagoskiej, oraz dr. Bernardine Pietraszek z DePaul University. Ks. Madaj od 1969 roku dzierży kluczowe funkcje sekretarza wykonawczego (w roku obecnym godząc to powtórnie z prezesurą stowarzyszenia), redaktora kwartalnego biuletynu dla członków i administratora (*business manager*) *Polish American Studies*, oraz programowego organizatora dorocznych zjazdów. Pani Pietraszek była już trzykrotnie prezeską, wielokrotnie wiceprezeską, a także przewodniczącą komisji nominacyjnej; w tym roku jest na odmianną przewodniczącą komitetu Nagrody im. Haimana. Nagrodę tę otrzymał ostatnio — za kadencji dr. Pietraszka — nie kto inny jak ks. dr Madaj. Próby zdemokratyzowania statutu, robione przez kilku członków zarządu z prof. Antonim Turhollow na czele, spaliły na panewce ze względu na opory trudnego do zastąpienia zespołu chicagoskiego. Należy jednak mieć nadzieję, że PAHA pójdzie w końcu śladem innych amerykańskich stowarzyszeń naukowych i zastosuje zasadę rotacji i niepowtarzalności na stanowisku prezesa — no i większego udziału szeregowych członków w wysuwaniu kandydatur do władz, zamiast panującego dotąd kumoterstwa.

Za kadencji ks. prof. Przygody PAHA nawiązała cenne kontakty ze specjalistami w Polsce. Wyrazem tego było mianowanie na członków korespondentów ówczesnego prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego, prof. Stanisława Herbsta z Uniwersytetu Warszawskiego, oraz autora cennej antologii *Ślązacy w Teksasie — Relacje o Najstarszych Polskich Osadach w Stanach Zjednoczonych*, docenta dr. Brożka z Instytutu Historii przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Ten ostatni wygłosił w grudniu 1972 roku na dorocznym zjeździe PAHA w N. Orleanie wzorowo opracowany referat „The Roots of Polish Migration to Texas”, który został później opublikowany w *Polish American Studies* (wiosna 1973). W zjeździe w San Francisco (grudzień 1973) wzięli udział historycy krajowi młodego pokolenia: docent dr A. Garlicki z Uniw. Warszawskiego i redaktor kwartalnika *Acta Poloniae Historica* prof. T. Łepkowski. Na następny zjazd (Chicago, grudzień 1974) sprowadziliśmy na koszt PAHA z Warszawy profesora Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, dr. Zbigniewa Landaua, który dał świetną analizę „Stosunków Gospodarczych Polsko-Amerykańskich od 1918 do 1939 r.”. Referat ten został ostro skrytykowany przez nowego szefa studiów amerykańskich Pol. Akademii Nauk, prof. M. Drozdowskiego.

Dla ułatwienia przyszłych prac badawczych dr J. Pula z Voorhees College w Denmark, S. Carolina, opracował indeks trzydziestu roczników *Polish American Studies*. Indeks ten jest już w druku.

Skuteczną metodą poszerzenia kręgów zainteresowań Stowarzyszenia okazała się lansowana przeze mnie, od zjazdu w Bostonie w 1970 roku, tematyka stosunków polsko-amerykańskich od zarania niepodległości Ameryki. Tezy swe sprecyzowałem w zakończeniu swego referatu „Sources for the Diplomatic History of Polish American Relations”, opublikowanym w *Pol. American Studies* w 1970 roku. Na dorocznych zjazdach staramy się ostatnio poświęcać więcej uwagi problemom międzynarodowym, czego dowodem specjalna sesja w N. Orleanie zatytułowana „Diplomatic Relations between the U.S. and Poland after 1945 and the Polish American Community”, oraz wspomniana już sesja z dziedziny historii gospodarczej na zjeździe chicagoskim.

Dalszą próbą wyprowadzenia problematyki PAHA z getta polonijnego są sesje poświęcone przeszłości stosunków między Amerykanami polskiego pochodzenia a innymi grupami etnicznymi. Udało się nam zainteresować tą tematyką socjologów i historyków niepolskiego pochodzenia, a w szczególności przedstawicieli zainteresowanych „mniejszości narodowych”. Tak więc na zjeździe nowo-orleańskim zorganizowaliśmy sesję o stosunkach między społecznością polską a żydowską w USA. Przewodniczył socjolog katolicki, profesor Uniwersytetu Chicagoskiego i dyrektor National Opinion Research Center, ks. dr A. Greeley. Głównymi prelegentami byli chicagoski dyrektor Anti-Defamation League of B'nai B'rith Hans Adler i niniejszy autor, którego referat „Polish-Jewish Amity in Lincoln's America” został ogłoszony w *The Polish Review* (nr 4, 1973).

Wielkim sukcesem okazała się debata na tematy polsko-murzyńskie, którą zakończyliśmy zjazd chicagoski w 1974 roku. Było by pożądané, aby w przyszłych latach zostały zorganizowane analogiczne dyskusje z udziałem naukowców bratnich grup etnicznych, a więc Bałtów, Białorusinów, Czechów, Słowaków, Ukraińców i Węgrów.

Poszerzenie tematyki naukowej Stowarzyszenia odbiło się korzystnie na stanie członkostwa. Do PAHA wstąpili m.in.:

- *uczeni amerykańscy niepolskiego pochodzenia*: Victor R. Greene, Paul W. Knoll, J. McGuire, K. F. Neighbours, F. A. Santopolo i Edward Wynot;
- *historycy polonijni młodego pokolenia*: J. Wiczerzak, S. Blejwas, Metchie Budka, T. Gromada, Marie Copson-Niecko, J. Parrot, D. Pienkos, J. Pula, T. Radziałowski, Irene Sokal, A. Turhollow i P. Witoński;
- *emigranci pokolenia Polski Niepodległej*: A. Brzeski, Anna Cieniścała, W. M. Drzewieniecki, A. Ehrenkreutz, Jan Kowalik, J. Maciuszko, J. Przygoda, W. Soroka, W. Sworakowski, P. Wandycz i Szczepan Zimmer.

Większość z nich znalazła się w szeregach PAHA dopiero w ostatnich paru latach, uznając potrzebę ściślejszej współpracy z historykami polonijnymi i podtrzymania tak ważnej potencjalnie placówki.

Należy podnieść, że w południowej Kalifornii dynamiczny ks. prof. Przygoda potrafił stworzyć największy oddział regionalny PAHA, liczący 50 członków. Wobec inercji staropolonijnej nie udało się to w innych liczniejszych skupiskach polskich, a zwłaszcza w dwóch ośrodkach polonijnego szkolnictwa wyższego — Orchard Lake (stan Michigan) i Cambridge Springs (stan Pennsylvania).

Dalszy sukces tej korzystnej dla nauki i sprawy polskiej symbiozy odrębnych grup uzależniony jest przede wszystkim od poprawy poziomu naukowego prac PAHA i zachowania zdrowej równowagi pomiędzy różnymi elementami we władzach naczelnych.

Wzrost znaczenia PAHA został niewątpliwie zauważony przez obserwatorów reżymowych i ich mocodawców, planowo zmierzających do politycznego znieczulenia, a następnie opanowania klubowych instytucji polonijnych. Stosując zasadę *divide et impera*, podburzają oni atawistyczną i pseudoklasową animozję starej chłopskiej emigracji zarobkowej i jej połowicznie zamerykanizowanego potomstwa do nowych, powojennych przybyszy-inteligentów. Przykładem tej szkodliwej akcji są wypowiedzi szarogęsącego się „na Polonii” prezesa zasobnej w publiczny grosz Fundacji Kościuszkowskiej, dr. Kusielewicz. W odróżnieniu od swego roztropnego poprzednika, prof. Stefana Mierzwy, prezes Kusielewicz *con amore* współpracuje z reżymem warszawskim i jego agenturami w Ameryce, wygłaszając w czasie swych częstych podróży do niewolnej Polski oskarżenia pod adresem powojennej emigracji politycznej. Tak np. w oficjalnym Biuletynie Fundacji (w języku angielskim) w październiku 1974 podał on tekst swego przemówienia na tzw. Forum Krakowskim w lipcu 1974. *Urbi et orbi* stwierdził on tam, że z punktu widzenia interesów rozwojowych Polonii amerykańskiej katastrofą (*disaster*) było zarówno odzyskanie przez naród polski niepodległości w 1918 roku jak i pojawienie się w Stanach Zjednoczonych po II Wojnie Światowej licznej emigracji kombatanckiej i jej szybkie postępy społeczne i naukowe. Nie rejestrowałbym tych tragicznie nierozumnych wypowiedzi, gdyby ich autor nie był od lat członkiem władz PAHA i gdyby jego złowrogie słowa nie padały na podatny grunt Ciemnogrodu. Jad zawiści jest umiejętnie podsycany przez dziesiątki jawnych i ukrytych agentów komunistycznych, pracujących nad rozbiciem i opanowaniem newralgicznych ośrodków życia polonijnego z Kongresem Polonii na czele w celu sprowadzenia ich z dotychczasowej konsekwentnej linii niegodzenia się z narzuconą Polsce zawiścią od Moskwy. Tym więc bardziej, wydawałoby się, trzeba wzmocnić Kongres, tę od trzydziestu lat działającą centralę (*umbrella organisation*) Polaków amerykańskich.

Aż dziwne, że dopiero na ostatnim zebraniu zarządu PAHA w grudniu 1974 potrafiłem przeprowadzić — nie wiem czy wykonaną po dzień dzisiejszy — uchwałę wstąpienia do Kongresu na szczęblu państwowym (a nie stanowym) i wpłacenia związanej z tym rocznej sumy 75 dolarów.

Będąc ważnym odcinkiem szerzej zakrojonej akcji dźwignia kulturowego Polonii i obrony prawdy historycznej, PAHA mogłaby służyć powiększaniu naszego szczupłego w tej dziedzinie stanu posiadania. Tak więc pamiętni przestrogi, że *verba volant, scripta manent*, powinniśmy niezwłocznie zająć się publikacją bogatych materiałów z National Archives w Waszyngtonie, z Instytutu Hoovera w Stanford, z Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku. A może kiedyś wzorem Ukraińców pokusimy się o ufundowanie katedry cywilizacji polskiej przy jednym z czołowych uniwersytetów amerykańskich? Ale to muzyka dalekiej przyszłości. Na razie baczyć trzeba, byśmy się z powrotem nie zakopali w opłotkach rodzimej parafiańszczyzny.

Postanowienie ostatniej (dn. 22 sierpnia 1975 roku) Sesji Zarządu PAHA, obradującej w San Francisco z okazji XIV Międzynarodowego Kongresu Historyków — zdaje się wskazywać na kontynuację linii rozwojowej w duchu kontaktów z kompetentnymi historykami krajowymi oraz dbałości o poziom naukowy. Świadczy o tym. m.in. powołanie na członka korespondenta profesora Aleksandra Gieysztora z Uniwersytetu Warszawskiego, oraz ustalenie dorocznej nagrody naukowej im. śp. Oskara Haleckiego, w wysokości 500 dolarów, za najlepszą książkę lub opublikowany artykuł z dziedziny historii polsko-amerykańskiej.

Jerzy LERSKI

Jerzy LERSKI

CZTERNASTY MIĘDZYNARODOWY KONGRES NAUK HISTORYCZNYCH

1456-ciu delegatów, reprezentujących 60 krajów, obradowało pod koniec sierpnia 1975 roku w San Francisco. Poza kilkoma przedstawicielami Taiwanu, nie przybyli Chińczycy. Od roku 1900 podobne Kongresy odbywają się z zasady co pięć lat, z przerwami spowodowanymi zawieruchami wojennymi. Jednym z najbardziej udanych Kongresów był siódmy, który odbył się w niepodległej Polsce, w Warszawie, w roku 1933. Ostatni zaś miał miejsce

w 1970 roku, w Moskwie, a następny planowany jest w Bukareszcie.

Z tygodniowych obrad Kongresu wyniosłem mieszane wrażenia. Nie negując wartości międzynarodowych spotkań z punktu widzenia cennych kontaktów osobistych i dopingu do zbiorowych opracowań przygotowawczych, zdaję sobie jednak sprawę z tego, że w dobie rozkwitu nauk historycznych najbardziej wydajni uczeni ubiegłego stulecia rzadko komiwojażerowali na podobnych imprezach. Nasza powojenna epoka jest pod znakiem zjazdomanii, co w nikłym tylko stopniu przyczynia się do pogłębionych konfrontacji lub do rzeczywistych osiągnięć badawczych. Jedną z przyczyn tego niedosytu jest powierzchowna ogólnikowość większości dyskutowanych tematów oraz fizyczna niemożliwość uczestniczenia w rozlicznych posiedzeniach, które odbywają się jednocześnie.

Tak więc program XIV-go Kongresu przebiegał równolegle w czterech zasadniczych działach: tak zwane „wielkie tematy”: Historia i Społeczeństwo, przeważnie opracowane przez 6-ciu prelegentów sowieckich; zjawisko mniejszości na podstawie doświadczeń kanadyjskich (Kanada); ruchy migracyjne (Francja i Niemcy); tradycja i innowacje w Azji i Afryce (Japonia). Drugim, osobnym działem, były zagadnienia metodologiczne z następującymi problemami: 1) Doznanie — struktura oraz procesy rozwojowe w nauce historii (Niemcy Wschodnie); 2) Wartościowanie i osady wartościowe w historiografii (Holandia); 3) Historia historii jako nauka (Włochy); 4) Historyk w pogoni za dokumentacją (Polska); 5) Metody badań nad człowiekiem w jego środowisku (Szwecja); 6) Publikacja źródeł historycznych (Niemcy Zachodnie). Trzecia grupa problemów, to tradycyjna tematyka według okresów chronologicznych, a więc: ośrodki i peryferie cywilizacji antycznych, w szczególności Bałkanów (Bułgaria) oraz skupiska miejskie Afryki Północnej (Polska); Grecja i Lewant w czasach wczesnohistorycznych (Cypr); ośrodki i peryferie starożytnej cywilizacji na Dalekim Wschodzie (Korea Południowa); wpływy barbarzyńskie w Rzymie w okresie przed wielką wędrówką ludów (Stany Zjednoczone); typy życia komunalnego w Starożytności (ZSSR); ekonomiczne i demograficzne aspekty kolonii fenickich (Hiszpania); kryzys ustroju ateńskiego w IV-tym wieku p.n.Ch. (Czechosłowacja); urbanizacja jako zjawisko starożytne (Niemcy Zachodnie); rola Kushanów w cywilizacji światowej (ZSSR); rewolucja miejska w perspektywie społeczno-politycznej (Stany Zjednoczone).

Czasy nowożytne zajęły następujące sesje: Religia i społeczeństwo w okresie Reformacji (Wielka Brytania); Polityka ottomańska w obliczu Reformacji (Turcja); Ekspansja turecka i powstanie scentralizowanych państw wschodnio-europejskich (Węgry); Stalibilizacja narodowa i dziedziczność w przekazywaniu władzy gospodarczej i politycznej (Stany Zjednoczone); Ziemia, państwo i imperium w Niemczech osiemnastowiecznych (Niemcy Zachod-

nie); Oświecenie oraz reformy we Włoszech i Hiszpanii XVIII-go wieku (Włochy); Optymistyczne oraz pesymistyczne oceny stopy życiowej w dobie rewolucji przemysłowej w Wielkiej Brytanii (Norwegia); Bezrobocie w Danii XIX-go wieku (Dania); Procesy modernizacyjne w Europie Wschodniej XVIII-go i XIX wieku (Rumunia); Przemiany społeczne i opieka społeczna: wydatki brytyjskie i kolonialne pod koniec XIX-go wieku (Stany Zjednoczone); Europejski imperializm finansowy (Niemcy Zachodnie); problemy asynchronizmu w rozwoju społecznym w okresie pierwszej rewolucji przemysłowej (Polska).

Czasy współczesne znalazły wyraz w następującej serii referatów: Wczesny konstytucjonalizm niemiecki a model amerykański (Niemcy Zachodnie); Stosunek Stanów Zjednoczonych do Europy Środkowej w okresie międzywojennym (Polska); Ruchy robotnicze XX-go wieku w Niemczech w obliczu dylematu: reforma czy rewolucja (Niemcy Zachodnie); Rewolucja czy reforma w Europie Środkowej XX-go wieku (Polska); Problemy przywództwa w partiach politycznych Zachodniej Europy XX-go wieku (Szwajcaria); Rewolucja socjalistyczna a burżuazyjno-demokratyczny reformizm w dziejach ruchów robotniczych u schyłku monarchii austro-węgierskiej (Węgry); Demokratyczne cele i zadania partii komunistycznych (ZSSR — tak!); Proces formowania się klasy robotniczej w drugiej połowie XIX-go wieku i początkach XX-go (Niemcy Wschodnie); Ruchy robotnicze na Bałkanach w obliczu dylematu: rewolucja czy reformizm (Jugosławia); Badania nad problemem demokracji i roli niższych warstw klas średnich w pierwszym trzydziestoleciu XX-go wieku (Wielka Brytania); Początki koncepcji pokojowego współistnienia (oczywiście ZSSR); Przywództwo i przekazywanie władzy: od Rewolucji do polityki partyjnej — na przykładzie Irlandii w okresie od wybuchu pierwszej do drugiej wojny światowej (Irlandia).

Osobną grupą tematyczną stanowiły obrady około trzydziestu międzynarodowych komisji i afiliowanych organizacji, jak np. Komitet Historii II-ej Wojny Światowej, Komitet Studiów Słowiańskich, Komisja Historii Ruchów i Struktur Społecznych, Komisja Porównawczej Historii Kościołów, Komisja Historii Gospodarczej, Komisja Historii Miast, Komisja Historii Uniwersytetów, Komisja Historii Wojskowości etc.

W sumie wygłoszono z góry siedemdziesiąt referatów. W zasadzie im ogólniejsza była tematyka, tym mniej ciekawe rezultaty, mniej okazji pogłębienia tematów, a za to więcej pustosłowia i grubymi nićmi szytej propagandy.

Gospodarze

Amerykańskie Stowarzyszenie Historyków (AHA), do którego należą już ćwierć wieku, jak zwykle dobrze się spisało od strony techniczno-organizacyjnej. Gorzej natomiast wypadł amerykański

udział naukowy, poza oficjalnymi sesjami otwarcia i zamknięcia XIV-go Kongresu.

Posiedzenie inauguracyjne uratował znakomity odczyt największego specjalisty od tzw. Dzikiego Zachodu, Ray Allen Billingtona z Huntington Library, pt. „Kowboje, Indianie i Ziemia Obiecana”. Autor z humorem analizował pojęcia opinii światowej o amerykańskich rubieżach oraz wpływ powieści Karola Maya i symplicystycznych filmów hollywoodzkich na kształtowanie poglądów europejskich o intelektualnej egzotyce amerykańskiego Zachodu. Był to w najwyższym stylu pokaz wykładu historii porównawczej. Wypełniona po brzegi sala pokładała się ze śmiechu. Interesująco wypadło też futurologiczne przemówienie zamykające Kongres, wygłoszone przez profesora historii gospodarczej Harvard University, Davida Landesa, pt. „Dokąd zmierzasz Prometeuszu?”. Tematem były rozwierające się nożyce eksplozji demograficznej świata i niewystarczającego wzrostu produkcji rolnej. Zresztą dr Landes już poprzednio naraził się sowieckiej delegacji, która na znak protestu gremialnie opuściła salę. Nie poszły też w smak sowieckim delegatom studenckie demonstracje proczeskie, które miały miejsce na zewnątrz sali obrad, a dotyczyły 144-ch historyków czeskich przesładowanych w Czechosłowacji od 1968 roku, którzy zostali imiennie wymienieni w przysłanym tajnie z Pragi dokumencie pt. „Acta Persecutionis”, rozdawanym przez demonstrantów razem z ulotkami w sprawie sowieckich Żydów, którym nadal odmawia się prawa do swobodnej emigracji, tak jak odmawia się muzułmanom tatarskim i Niemcom nadwołżańskim prawa swobodnego osiedlania się, jak zamyka się w zakładach dla umysłowo chorych opozycję intelektualną.

Słabiej wypadła merytoryczna strony wystąpień delegacji amerykańskiej. W przeciwieństwie do innych nie zostaliśmy ani razu zaproszeni na zebrania koordynacyjne. Wielu zapowiadzianych prelegentów w ogóle nie przybyło, a na niektórych ważnych sesjach wręcz brakowało głosu historyków amerykańskich. Odbiło się to zwłaszcza na całodziennych obradach ciekawej sesji, dotyczącej zagadnień politycznych i strategicznych drugiej wojny światowej, w ujęciu pięciu głównych sił wojujących tj. Niemiec, Japonii, Wielkiej Brytanii, Rosji i Ameryki.

Powojenny rozwój nauk historycznych, widoczny w ogromnej ilości opublikowanych i opracowanych dokumentów oraz solidnych opracowań monograficznych i wzroście globalnych zainteresowań, został w ostatnim dziesięcioleciu mocno przyhamowany przez izolacjonistyczne tendencje tzw. Nowej Lewicy, lubiącej się w odbrazowywaniu przeszłości, zwłaszcza najnowszej. Robi się to przez obarczanie Waszyngtonu całą odpowiedzialnością za rzekome sprowokowanie Zimnej Wojny oraz istotnie bezsensownej wojny w dżunglach Azji Południowej. Stosunkowo wysoki procent znanych historyków amerykańskich młodszej generacji pochłonięty był więc w ostatnich czasach zaangażowaniem emocjonalnym w walce z *Establishment*'em ze szkodą dla poważnych

studiów nad współczesnością. Znajdowało to swój wyraz nawet w tematyce dorocznych zjazdów AHA, w której dominuje problematyka współczesna o wyraźnie politycznym zabarwieniu. Ten stan rzeczy odbija się niekorzystnie na poziomie studentów i zasięgu zainteresowań badawczych młodszych naukowców. Tak więc w kilku ciekawych dyskusjach na temat Rewolucji Amerykańskiej i Dwuchsetlecia Niepodległości USA brało poza cudzoziemcami tylko niewielu uczonych amerykańskich ze starszego pokolenia.

Mizernie wypadł udział historyków polonijnych, mimo że Polsko-Amerykańskie Stowarzyszenie Historyczne zwołało swe półroczne zebranie zarządu w dzień otwarcia Kongresu. Zjawiała się jednak na nie tylko jedna trzecia zarządu — cztery osoby z Chicago i dwie z Kalifornii. Gros historyków polonijnych wolało w tym samym czasie skorzystać z zaproszenia reżymowego Towarzystwa „Polonia”, by produkować się na Zjeździe Emigracyjnym w Krakowie. Bawili tam m.in. profesorowie: Włodzimierz M. Drzewieniecki, Tadeusz Gromada, Eugeniusz F. Kusielewicz, Franciszek Mocha, Józef Wierczak oraz Frank Renkiewicz, który nie postarał się nawet wydać na czas wiosennego numeru *Polish American Studies*, aby móc się czym pochwalić na Międzynarodowym Kongresie. Z czołowych historyków polonijnych zabrakło w San Francisco Piotra Wandycza z Yale, lecącego się po ciężkiej operacji, oraz Dr Anny Cienciąły z Kansas University, Dr. St. Bóbr-Tylingo z Saint Mary University w Halifax, Nova Scotia, prof. Andrzeja Ehrenkreutza z University of Michigan w Ann Arbor i dr. Andrzeja Kamińskiego z Columbii. Jeden tylko historyk polonijny wygłosił w ramach obrad Kongresu referat — prof. M. K. Dziewanowski z Boston University. Było to rewizjonistyczno-impresjonistyczne potraktowanie 200-letniego mitu Kościuszki i Pułaskiego, tak drogich Polonii amerykańskiej.

Ze względu na wysokie koszty podróży zabrakło wśród nas kilku uczonych z Europy, jak aJsnowski, Koczy, Korca, Lanc-korońskiej, Lewandowskiego, Meysztowicza, Paszkiewicza i Sulimirskiego. Mimo, że obecni na Kongresie Polacy — profesorowie: Dobroszycki, Gąsiorowski, Kulczycki, Madaj, Pietraszek, Sworakowski, Witoński i niżej podpisany starali się uczestniczyć w jak największej ilości dyskusjach i zebraniach, dawał się coraz bardziej odczuć brak tych, którzy w ostatnich latach odeszli — Haleckiego i Kukiela. Trudno ich będzie zastąpić.

Grupa sowiecka

Przyjechało ich aż 83-ch. Występowali karnie, w zwartym szyku. Zrobili w San Francisco jak najgorsze wrażenie, tym bardziej że historyków rosyjskich z prawdziwego zdarzenia, jak zwykle, na wszelki wypadek pozostawiono w domu. Poważną część delegacji stanowili dygnitarze wywiadu, władz bezpieczeństwa oraz

wyżsi wojskowi. Główną rolę grał tu sinolog, Siergiej L. Tikvinskij, wieloletni zastępca szefa KGB, a od paru lat odpowiedzialny za Wydział Pierwszy KGB, zajmujący się Ameryką. Podobnie jak tow. Żukow bawił on już w San Francisco 30-ci lat temu jako członek ekipy Mołotowa, gdy inaugurowano (bez udziału Polski) ONZ. Tym razem, ze względu na charakter pełnionej funkcji, miał pewne kłopoty z uzyskaniem wizy amerykańskiej, ale w obliczu kissingerowskiej *détente* załatwiono mu to w Helsinkach. Jak na pośmiewisko powierzono mu nawet przewodnictwo całodzienniej sesji „Les droits de l'Homme” (tak!). Tow. Tikvinskij sprytnie wysunął jakiegoś pomniejszego aparaczyka, by odczytał, w zastępstwie nieobecnego prof. Kukuszkina, oświadczenie, że cały problem Praw Człowieka został w jak najkorzystniejszy sposób rozwiązany w Konstytucji 1936 roku, zrównując obywateli pod względem ekonomicznym. Wobec tego typu najwyżej pojętej demokracji znikła potrzeba opozycji politycznej wobec sowieckiej władzy i nie trzeba się o to na Zachodzie troszczyć. Wszystko to zostało wygłoszone bez zająknięcia przy głuchym milczeniu sali.

Gdy na innej sesji wdałem się w dyskusję z prof. Aleksandrem Fursenko z leningradzkiego Instytutu Historii Sowieckiej Akademii Nauk, to rozumiałem że polemika z tego typu naukowcami jest bezprzedmiotowa. Na podstawie badań archiwalnych zakwestionowałem w mojej książce „A Polish Chapter in Jacksonian America” tezę delegatów sowieckich, że stosunki amerykańsko-rosyjskie w XIX-ym wieku stały się po różach, gdyż po Powstaniu Listopadowym i represjach cara Mikołaja I nie tylko prasa amerykańska, ale i Kongres i administracja demokratyczna dały wyraz antyrosyjskiej podstawie, co doprowadziło nawet do usunięcia ze Stanów Zjednoczonych carskiego *chargé d'affaires* jako *persona non grata*. Poszło o to, że dyplomacja rosyjska obraziła prezydenta Jacksona za to, że tolerował propolskie artykuły redakcyjne. W uprzejmy sposób, cały w uśmiechach, delegat sowiecki przyznał mi wprawdzie całkowitą rację, ale dodał że według marksistowsko-leninowskiej teorii przeciwieństw ważniejsze są zjawiska wyższego rzędu, wskazujące na rozwój przyjaźni rosyjsko-amerykańskiej.

Delegacja sowiecka szczególną uwagę przywiązywała do debaty metodologiczno-teoretycznej w zakresie historii drugiej wojny światowej. Na czele kilkunastoosobowej ekipy speców od spraw wojny stał generał Pavel Żilin, dyrektor moskieskiego Instytutu Historii Wojskowości. Fatalnie się złożyło, że zgodnie z programem, dyskusję otworzyły dwa referaty niemieckie. Dr Karl Drechsler z Niemiec Wschodnich dowodził, że to nie Hitler i narodowi-socjaliści, a obiektywne warunki konfliktu klasowego w Niemczech stały się bezpośrednią przyczyną wybuchu wojny. Przedstawiciel Niemiec Zachodnich, prof. Andreas Hillgruber z Kolonii usiłował natomiast (ze słabym powodzeniem) wybielić naród niemiecki, obarczając wyłączną winą jednego człowieka

o szatańskiej charyzmie. Dobrze więc, że przedstawiciel brytyjskiego punktu widzenia — prof. Michael Howard z Oxfordu — zdążył przypomnieć zebranym o pakcie sowiecko-niemieckim z sierpnia 1938 roku. Gdyby nie energiczna i godna interwencja szefa polskiej delegacji, prof. Tadeusza Jędruszcza, zapomniano by zupełnie o roli mniejszych mocarstw, o zasługach polskiego podziemia i wywiadu (Enigma).

Goście z Polski

Po zawodzie jaki minionego lata w Kalifornii sprawili nam polscy piłkarze, zachowując się tak nonszalancko wobec swoich przeciwników — delegacja polskich historyków zrobiła, z nielicznymi wyjątkami, doskonałe wrażenie. Niestety z mniej lub więcej oczywistych powodów w ostatniej chwili odwołano aż siedem referatów następujących, znanych naukowców: Juliusza Bardacha, Marian-Marka Drozdowskiego, Witolda Kuli, Bogusława Leśnodorskiego, Tadeusza Łepkowskiego, Czesława Madajczyka i Mariana Małowista. Na 19-tu przybyłych z Polski uczestników Kongresu 10-ciu było bezpartyjnych, podlegających mniejszej dyscyplinie. Np. mogli skorzystać z zaproszenia na przyjęcia w Kongresie Polonii Amerykańskiej i w Żydowskich Instytutach Badawczych. Czterech przybyło do San Francisco własnym przemysłem, poza ramami oficjalnej delegacji, na czele której — w zastępstwie chorego prof. Stefana Kieniewicza — stał nowy redaktor *Kwartalnika Historycznego*, prof. Tadeusz Jędruszcza (autor książki „Piłsudczycy bez Piłsudskiego”), do niedawna pro-mocarowski komendant Wojskowego Instytutu Historycznego w stopniu pułkownika. Poza nim historia wojskowości, podobnie jak w wypadku sowieckiej delegacji, była silnie reprezentowana przez nieznanających języków zachodnich pułkowników: Emila Jadziaka, Kazimierza Sobczaka oraz wytrawnego znawcę XVII wieku, majora Jana Wimmera. W skład oficjalnej delegacji wchodził również doskonały znawca historii średniowiecznej Kościoła, prof. Jerzy Kłoczowski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który wygłosił poważny referat z zakresu historii porównawczej dot. społeczeństwa i kultury XIII wieku. Poza delegacją przybył z KUL-u młody kierownik Wydziału Historii, prof. Ryszard Bender oraz chodzący luzem franciszkanin, Ojciec Dr Cezary Baran, bibliotekarz pozostającej poza kontrolą Prymasa Wyszyńskiego Akademii Teologicznej w Warszawie. Nie wchodzili także w skład delegacji następujący wybitni historycy: Dr Zbigniew Wójcik z Polskiej Akademii Nauk, znawca wieku XVII-go, oraz prof. Zofia Libiszowska z Łodzi, która wygłosiła bardzo cenną prelekcję o wpływie Rewolucji Amerykańskiej na polską myśl polityczną wieku Oświecenia. Do udanych polskich wystąpień na Kongresie zaliczyć należy oryginalny referat teoretyczny prof. Jerzego Topolskiego z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Pozna-

niu, którego tematem była problematyka poszukiwania źródłowej dokumentacji. Wysunął on nowatorską koncepcję „dynamicznego” pojmowania źródeł historycznych, które dzieli na źródła potencjalne i efektywne. Zabłysnął też głęboką wiedzą z zakresu historii gospodarczej XVI i XVII wieku prof. Antoni Mączak z Uniwersytetu Warszawskiego. Solidny, choć przeładowany danymi statystycznymi, odczyt o synchronizmie rozwoju społecznego w Europie Wschodniej w wyniku pierwszej rewolucji przemysłowej wygłosiła po francusku prof. Irena Pietrzak-Pawłowska z Warszawy. Poważny był też referat naszych specjalistów od historii starożytności, profesorów z Wrocławia, Jerzego Kolendo i Tadeusza Kotuli, odczytany przez tego ostatniego, a dotyczący ośrodków miejskich w starożytnej Afryce Północnej. Profesorowie: Aleksander Gieysztor (mediewista), Andrzej Grabski (historia gospodarcza), Jerzy Kłoczowski (mediewista), Antoni Mączak i Emanuel Rostworowski (XVIII wiek) godnie reprezentowali naukę polską, nie tylko jako poszukiwani z racji swej specjalizacji partnerzy w dyskusji, lecz także jako przewodniczący czy wiceprzewodniczący poszczególnych obrad dzięki uznaniu jakim darzono ich za wrodzony im takt. Ponadto profesorowie: Grabski, Jędruszcak, Janusz Tazbir (wiek XVI) oraz Mączak występowali jako wyznaczeni rzeczoznawcy w dyskusjach panelowych. Dużo gorzej wypadły natomiast wypowiedzi partyjnych speców od historii najnowszej, a mianowicie marksistowskiego doktrynera prof. Antoniego Czubińskiego z Poznania oraz gorliwego neofity, prof. Mariana Wojciechowskiego (podobnie jak jego ojciec związanego poprzednio z poznańską prawicą), wpływowego w sprawach wyjazdów z kraju zastępcy „I Wydziału Społecznego” Polskiej Akademii Nauk. *Nota-bene* obaj ci historycy, nastawieni antyniemiecko, wygłosili w Kalifornii swoje referaty po niemiecku. Mniej szkodliwy był mierny referat dr. Czubińskiego pt. „Revolution oder Order in Mitteleuropa im XX Jahrhundert”, natomiast przykrym zgrzytem było złośliwe, oparte na jednostronnych dokumentach, antyamerykańskie przemówienie dr. Wojciechowskiego na temat polityki Stanów Zjednoczonych (na której się zresztą najwyraźniej nie zna) w stosunku do Europy Środkowej w latach 1919-1939. Byłem zmuszony wytknąć mu tendencyjny dobór dokumentów. Niefortunny referat Wojciechowskiego, autora dobrej zresztą książki o stosunkach polsko-niemieckich, poddaany został ostrej analitycznej krytyce przez młodego naukowca, prof. Campbella z Chicago i przez kilku historyków zachodnio-niemieckich. W obronie tow. Wojciechowskiego wystąpił w dyskusji jedynie delegat Wschodnich Niemiec, a *post factum* w partyjnej prasie krajowej Dr Jędruszcak, który opacznie przedstawił reakcję sali na rzekomo dowcipną ripostę swego kolegi. Przyznawszy rację, że przedstawił — w oparciu o jednostronne źródła — obraz przejaszkrawiony, stwierdził że uważa to za swój obowiązek jako odtrutkę na zbyt proamerykańskie nastroje polskiej opinii. Można i tak. Tylko *cui bono?*

Wydaje się, że miarą obiektywności historyków polskich jest nie tyle przynależność do Partii, ile okres historyczny, w którym się specjalizują. Im bliżej współczesności tym trudniej o zachowanie obiektywności w ocenach. Świadectwem tej smutnej prawdy są ostatnio wydane w kraju pozycje, dotyczące historii najnowszej, które były rozdawane uczestnikom Kongresu w San Francisco. „The Policy and Strategy of Poland in Second World War, 1939-1945”, tom przygotowany przez Wojskowy Instytut Historyczny, był przykrym przykładem partyjnej propagandy. To skandaliczne wydawnictwo redagowali Witold i Begański, Eugeniusz Kozłowski oraz Piotr Matuszak, niemiłosiernie fałszując właściwe proporcje wojennych losów Polski.

Wspaniale natomiast został przedstawiony pokaźny dorobek powojennej historiografii krajowej w zbiorowym opracowaniu — XXXII tomie *Acta Poloniae Historica*. Równie cennym wkładem naukowym jest tom wydany z okazji XI Kongresu przez Instytut Historyczny PAN (Ossolineum we Wrocławiu) składający się z 11-tu obszernych i doskonałych studiów porównawczych na tematy interesujące specjalistów z innych krajów.

Wielkim sukcesem polskiej historiografii było wybranie Aleksandra Gieysztora (ustępującego w tym roku z przewodnictwa Instytutu Historii PAN) pierwszym wiceprzewodniczącym Biura Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych na następną pięcioletnią kadencję.

Jerzy LERSKI

Jan CIECHANOWSKI

A.K. W OŚWIĘCIMIU

Do niedawna znaliśmy Oświęcim przede wszystkim jako miejsce kaźni ponad trzech milionów ludzi, zwiezionych tam przez Niemców ze wszystkich stron okupowanej Europy. Znaliśmy Oświęcim jako największy cmentarz ludzkości, jako symbol niemieckiego świata obozów koncentracyjnych, oraz dowód zezwierżenia jednego z wysoce cywilizowanych narodów.

Dzisiaj, w dużej mierze dzięki ostatniej pracy Józefa Garlińskiego*, mamy możliwość poznania od innej strony tego obozu, o której istnieniu niewielu z nas wiedziało. Mianowicie Garliński pokazuje nam „Oświęcim walczący”, w którym więźniowie nie tylko cierpieli i umierali, ale i walczyli ze swymi oprawcami, zadawali im ciosy, bronili się przed zagładą i szykowali do ostatecznego, walnego boju o obóz.

Książka Garlińskiego jest historią oświęcimskiego ruchu podziemnego, podporządkowanego A.K., a jej głównym bohaterem jest Witold Pilecki, oficer rezerwy kawalerii, który na ochotnika poszedł do obozu, aby zorganizować w nim konspiracyjną siatkę oporu, nawiązać stałą łączność z podziemnymi władzami w Warszawie i przygotować go do podjęcia otwartej walki w ramach „jednoczesnego powstania powszechnego”. Miało ono wybuchnąć na całym terytorium tzw. „bazy” — obszarze, na którym oddziały A.K. były mocno osadzone — w rozstrzygającym dla Polski momencie wojny. Celem powstania powszechnego miało być wyrzucenie Niemców z kraju oraz przejęcie władzy przez A.K. i Delegaturę Rządu, w imieniu rządu londyńskiego. Natomiast wystąpienie w Oświęcimiu miało uwolnić obóz i nie dopuścić do zgładzenia więźniów i zatarcia śladów zbrodni w momencie odwrotu Niemców. Jak w pierwszym, tak i w drugim przypadku, cel był ambitny i zakrojony na szeroką skalę. Niemniej na zrealizowanie go brak było środków; ponadto nie skoordynowano go z działaniami Aliantów. Pilecki zakładał, że powstanie w Oświęcimiu będzie wsparte zrzutem broni czy nawet desantu na obóz. Podobnie zresztą, prawie do końca 1943 roku, myśleli jego przełożeni w Warszawie, którzy także przewidywali, że uda się im zsynchronizować wybuch powstania z operacjami Zachodnich Aliantów i otrzymać od nich konieczne wsparcie dla A.K.

* *Oświęcim Walczący* (Odnova, 1975), str. 318.

Nadzieje były płonne i nigdy się nie ziściły. Po Stalingradzie, Kursku i Teheranie było jasne, że Polska zostanie zajęta przez Armię Czerwoną i że warunkiem *sine qua non* skuteczności antyniemieckich operacji A.K. było polityczno-wojskowe porozumienie z Moskwą. Niestety przywódcy A.K. nie zdawali sobie z tego w pełni sprawy. Rezultatem ich stanowiska była tragedia A.K.

Z drugiej strony sama myśl przeprowadzenia powstania w obozie koncentracyjnym, którego niepowodzenie groziło natychmiastową zagładą więźniów, dobitnie świadczy jak dalece A.K. była nastawiona na akcję powstańczą, i w jakim stopniu wszystkie inne poczynania armii podziemnej były jej podporządkowane. Rzuca też wiele światła na postępowanie Komendy Głównej A.K. w lecie 1944 roku, kiedy nie mogąc ze względu na sytuację militarną podjąć „Powstania powszechnego”, zdecydowała się na przeprowadzenie tzw. „Burzy”, czyli cyklu powstań lokalnych, których ukoronowaniem była akcja w Warszawie.

W kraju z wielkim trudem i oporami odstępowano od wczesnych planów powstańczych, mimo że nie odpowiadały one nowej rzeczywistości jaka się wytworzyła na przełomie lat 1943/44 na frontach i w łonie Wielkiej Koalicji.

Rozrost A.K., którą z wielkim nakładem energii i przy ciężkich stratach organizowano nawet w Oświęcimiu, sprawiał że jakieś jej większe wystąpienie w chwili przelewania się frontu niemiecko-sowieckiego przez Polskę było nieuniknione.

Świadczył też o ogromnej roli i wadze jaką koncepcja powstania i wzory powstańcze odgrywały — i jeszcze ciągle odgrywają — w naszej kulturze politycznej i stworzonych przez nią ramach, oraz o klimacie w którym działać przychodzi naszym przywódcom. Myśli i tendencje powstańcze pojawiają się w naszej historii z niebywałą wprost regularnością. Polska jest klasycznym przykładem kraju, który drogą działań powstańczych szukał, od rozbiorów, rozwiązania swych najżywotniejszych problemów i przez powstania dążył do odzyskania niepodległości.

Bez tego powstańczego elementu w naszej kulturze politycznej pomysł przeprowadzenia powstania w Oświęcimiu z pewnością nigdy by się nie narodził i nie przyjął. Wielka szkoda że Garliński, omawiając powstańcze plany Pileckiego, sprawy tej nie porusza, chociaż sama się ona nasuwa przy czytaniu jego pracy.

Może zbił go z tropu fakt, że w Oświęcimiu do powstania nie doszło. Niemcy obóz ewakuowali i zniszczyli wiele dokumentów — jaskrawego dowodu popełnionych przez nich zbrodni. Co więcej, w drugiej połowie 1944 roku organizacja Pileckiego dostała się pod wpływ komunistów, kiedy to jej przywódcą, zresztą za zgodą A.K., został Józef Cyrankiewicz.

W istocie więc wysiłek Pileckiego i jego towarzyszy, okupiony ogromnymi stratami w ludziach, członkach ruchu, nie przyniósł większych konkretnych rezultatów. Niemniej pozwolił pewnej części więźniów Oświęcimia żyć, działać i umierać w przeświadczeniu, że są dalej żołnierzami biorącymi udział w walce z Niemcami. Dla wielu więźniów-konspiratorów musiało to być niewątpliwie znaczną moralną podporą, satysfakcją która czyniła ich niedolę bardziej znośną. Zresztą konspiratorzy z udziału w organizacji często czerpali zysk nie tylko natury moralnej ale i fizycznej. Wstępując do organizacji i biorąc udział w jej działalności, zdobywało się nieraz możliwości przeżycia obozu w o wiele lepszych warunkach niż te, w jakich wegetowała większość niezorganizowanych więźniów. Organizacja dbała o swych członków i wyszukiwała im lepszą pracę, oraz stanowiska w więziarskiej hierarchii

obozowej. Była więc po części mocną i wzajemnie się popierającą siłą, co też miało swoje znaczenie.

Organizacja Pileckiego potrafiła zapewnić sobie stałą łączność ze światem zewnętrznym — Warszawą, a przez nią z Rządem Polskim w Londynie, oraz zorganizować szereg ucieczek.

Sam Pilecki uciekł z obozu w 1943 roku. Przedostał się do Warszawy, gdzie złożył raport ze swej działalności w Oświęcimiu, i potem bił się w powstaniu warszawskim.

Polityczne podziały, jakie istniały w obozie, dość wiernie odzwierciedlały podziały poza-obozowe. W obozie działało szereg grup politycznych, które ubiegały się o wpływy i „rząd dusz” nad więźniami. Niemieckie metody zwalczania konspiracji w obozie też przypominały metody stosowane poza drutami. Przede wszystkim chodziło Niemcom o zlikwidowanie kierownictwa ruchu i zupełne sterroryzowanie reszty więźniów. Używali do tego celu szerokiej sieci konfidentów, rekrutowanych spośród samych więźniów. Walka z konfidentami była jednym z głównych zajęć konspiracji.

Poza walką polityczną toczył się w obozie śmiertelny bój pomiędzy więźniami politycznymi i kryminalnymi, którzy w początkowym okresie istnienia obozu zajmowali w nim prawie wszystkie dostępne funkcje, co obok SS-manów czyniło ich panami Oświęcimia. Wyrugowanie kryminalistów, głównie Niemców, z zajmowanych uprzywilejowanych stanowisk było jednym z zasadniczych zadań, jakie stały przed więźniami politycznymi.

Garliński w bardzo obiektywny i plastyczny sposób pokazuje nam, że Oświęcim był przedziwnym zlepkiem najróżniejszych, często szokujących i rążących paradoksów, gdzie w cieniu pracujących całą parą komór gazowych i krematoriów, oraz pod okiem miejscowego Gestapo, bujnie rozwijało się obozowe życie polityczne, kwitł czarny rynek, gdzie ambitni ludzie ubiegali się i walczyli o znaczenie i wpływy.

Organizacja Pileckiego była jedną z wielu, jakie istniały w Oświęcimiu. Dobrze zorganizowani byli też komuniści i Rosjanie.

Garliński pokazuje nam do czego ludzie byli zdolni i co potrafili osiągnąć w najcięższych nawet warunkach i okolicznościach. Obok wielkiego bohaterstwa, ofiarności i poświęcenia odstawia przypadki zdrady, skrajnego upadku i zaniku najelementarniejszych odruchów człowieczeństwa i przyzwoitości.

Autor, który sam służył w A.K. (w jej kontrwywiadzie) i dostał się do Oświęcimia, po wojnie zaczął się zajmować najnowszą historią Polski; wspinał się więc nadaje się do napisania tej pracy. Garliński wie z autopsji co to znaczy być aresztowanym, przesłuchiwanym, wywiezionym do obozu i skierowanym do karnej kompanii. Wie co to głód, wszy, apel, konfident. Stąd opisy obozowego życia i jego realiów, chociaż utrzymane w jak najobiektywniejszej formie (za angielską wersję pracy Garliński otrzymał doktorat na *London School of Economics and Political Science*), są niezmiernie wymowne i wierne.

Książka jest z pewnością najlepsza i najbardziej udana z dotychczasowego dorobku Garlińskiego. Stanowi poważny i autorytatywny przyczynek do historii Oświęcimia i polskiego ruchu oporu. Dzięki niej Pilecki i jego oświęcimscy podkomendni doczekali się swojego historyka, sam Garliński zaś zdobył sobie trwałe miejsce wśród historyków zajmujących się drugą wojną światową.

Jan CIECHANOWSKI

PRACA AMERYKAŃSKIEGO HISTORYKA O OZONIE

U schyłku roku ubiegłego ukazała się książka profesora uniwersytetu na Florydzie Edwarda D. Wynota „Polish Politics in Transition, The Camp of National Unity and Struggle of Power 1935-1939”*, co w tłumaczeniu polskim brzmi: „Przemiany w polityce polskiej, Obóz Zjednoczenia Narodowego i walka o władzę w latach 1935-1939”.

Przeczytawszy tytuł czytelnik polski zapyta jak się to stało, że młody historyk, Amerykanin, nie obciążony dziedzicznie polskością, nie znający przedtem polskiego, podjął się napisania książki o OZONIE, przedwojennej formacji politycznej o której — o ile mi wiadomo — żaden historyk polski nie napisał tak obszernego studium. Historyk krajowy Tadeusz Jędruszcak opracował dwie książki omawiające ten sam okres i ten sam temat („Piłsudczycy bez Piłsudskiego” i „Powstanie Obozu Zjednoczenia Narodowego”), lecz musiał pisać tendencyjnie i nie rozporządzał taką dokumentacją jak Amerykanin.

O tym, że jego książka jest *in statu nascendi* wiedział ścisły zespół pracowników Instytutu Piłsudskiego w Ameryce (i w Londynie), przede wszystkim kierownik działu naukowego prof. Wacław Jędrzejewicz. Wynot zabierając się do pracy doktorskiej pierwsze kroki skierował do Instytutu. Jędrzejewicz otworzył mu archiwa i nie szczędził rad i wskazówek. Wybór tematu zawdzięczał Wynot prof. J. Rothschildowi, wykładającemu na nowojorskiej Columbii, autorowi doskonałej książki wydanej w 1966 roku — „Piłsudski's Coup d'Etat”, Rothschild scharakteryzował w niej okres naszych międzywojennych dziejów, zamknięty zamachem majowym Piłsudskiego. Uważał, że ktoś powinien opracować ciąg dalszy — Polski bez Piłsudskiego. Zaszugerował Wynotowi, by to zrobił.

Młody uczony zabrał się z zapałem do dzieła, opanowując znajomość języka polskiego w słowie i piśmie. Gdy spędzał godziny na rozmowach z Jędrzejewiczem, nie było mnie w Nowym Jorku.

Wszystko co mógł znaleźć w Instytucie znalazł. Zorientował się w ogłoszonych na emigracji pracach. Udał się później do Londynu, gdzie nie tylko uzupełnił poszukiwania archiwalne, lecz miał możność przeprowadzenia rozmów m.in. z takimi czołowymi politykami OZONU, jak Miedziński, Stahl, Skwarczyński oraz z jego przeciwnikami, jak Ciołkosz. Lecz bez dotarcia do archiwów krajowych i kompletów prasy z omawianego okresu, nie mógł w pełni zrealizować zadania, jakiego się podjął.

W Archiwum Akt Nowych w Warszawie zapoznał się z prywatnymi papierami i korespondencją Paderewskiego, Kukiela, Sikorskiego, Witosa, Korfanteo, Hallera, Żeligowskiego, Poniatowskiego. Zajrzał do archiwum przedwojennego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zbadał dokumentację w Centralnym Archiwum Wojskowym. W brytyjskim *Foreign Office* zapoznał się z raportami ambasady brytyjskiej w Warszawie przesyłanymi do Londynu. W Rzymie znalazł wiele materiałów w *Archivio Centrale Dello Stato*. Przystudiował przeszło dwadzieścia dzienników i czasopism polskich. Cytuje 7 dzienników zagranicznych, poczynając od paryskiego *Le Temps*

* Wydawnictwo: The University of Georgia Press, Athens 30602.

i londyńskiego *Times'a*, a kończąc na *New York Times* i *Voelkischer Beobachter*. Ponadto przeczytał 31 wspomnień wydanych na emigracji. W dziale „Secondary Published Sources” figuruje ponad 100 pozycji.

Opanowawszy taki materiał mógł — jak się w zakończeniu książki przyznaje — dać jej tytuł „Polityka polska po Piłsudskim”, lecz skoncentrował się na OZONIE uważając, że była to jedyna w swoim rodzaju formacja polityczna w całej Europie Środkowo-Wschodniej. W poszukiwaniu dróg po śmierci Piłsudskiego jego następcy stworzyli nową organizację w przekonaniu, że „*would substitute the charismatic force of Piłsudski's leadership*”.

Podzielił książkę na 9 rozdziałów.

Pierwsze dwa poświęca ekonomicznej, społecznej i politycznej sytuacji Polski po śmierci Marszałka. W trzecim zajmuje się kryzysem sukcesyjnym trwającym od maja 1935 do lutego 1937 roku. Zwraca w nim uwagę na rolę, jaką Piłsudski wyznaczył korpusowi oficerskiemu. Miał on, według autora, tworzyć integralny element inteligencji polskiej, rodzaj współczesnego wydania szlachty. Przyniosło to skutek ujemny. Część korpusu bardziej interesowała się polityką, niż sprawami wojskowymi. Tymczasem polityka polska w ścisłym tego słowa znaczeniu miała w tym właśnie czasie wiele palących problemów do rozwiązania. Według raportów brytyjskich prześludnienie i bezrobocie stanowiły źródła rosnącego w Polsce antysemityzmu. Trzeba się było śpieszyć z realizacją reformy rolnej i z uprzemysławianiem kraju. Mniejszości narodowe stanowiły jedną trzecią ludności Polski. W obliczu tylu skomplikowanych problemów już w 1928 roku Walery Sławek powołał do życia Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR) pod hasłem jednoczenia wszystkich Polaków dla budowy silnego państwa. Pod tym hasłem rozpoczął pracę nad przygotowaniem nowej konstytucji, uchwalonej później w kwietniu 1935 roku. Jemu przypisuje się autorstwo „faszystowskiej” ordynacji wyborczej do ciał ustawodawczych, która stała się obiektem nieustannych ataków całej opozycji, nie wyłączając wewnętrznej opozycji w obozie piłsudczyków. Słusznie zauważa Wynot, że włoski faszyzm miał w nim wielu zwolenników i chętnych naśladowców. „Polska była wprawdzie rządzona autorytatywnie — pisze — lecz w żadnym razie jej struktura polityczna nie była totalitarna. Choć zarządzania administracyjne utrudniały działalność partii opozycyjnych, funkcjonowały one nadal, odzyskiwały swą siłę i możliwość głoszenia własnych rozwiązań problemów Polski”. Posiadały dzienniki. Prasa opozycyjna podlegała cenzurze, nigdy jednak nie była zupełnie sparaliżowana czy opanowana przez reżym. To samo — wolność zgromadzeń. Mówiąc krótko: aż do samego wybuchu wojny rządy starały się raczej kontrolować partie opozycyjne, niż je likwidować. To właśnie nadawało polityce polskiej pozycję unikalną w całym rejonie Środkowo-Wschodniej Europy. Wynik tej polityki był taki, że przynosiła nie tyle straty co zyski całej opozycji. Jedynie partia komunistyczna była zakazana i działała nielegalnie.

Walka o sukcesję po Piłsudskim zaczęła się zaraz po jego śmierci. Według Wynota trudność rozwiązania sprawy polegała na tym, że dopóki Piłsudski żył cała problematyka sprowadzała się do utrzymania silnego państwa. Wszystkie środki miały zmierzać wyłącznie do tego celu: przede wszystkim silna armia, mocny aparat państwowy i społeczeństwo uwolnione od wewnętrznych konfliktów. Piłsudski miał większość Polaków za sobą. Ideologia? „*Ideologia per se nie istniała*. Pod rządami Piłsudskiego nikt się jej nie domagał”. Wszyscy obserwatorzy są co tego zgodni. „Niezwyczajna siła osobowości Marszałka eliminowała potrzebę usprawiedliwiania jego aktów, czy wytycznych dla jego następców”. Pogląd ten potwierdzali autorowi w rozmowach londyńskich nie tylko zwolennicy Piłsudskiego, lecz i jego przeciwnicy.

Analiza frakcji rywalizujących ze sobą w obozie piłsudczyków jest trafna. Niemal bezbłędnie charakteryzuje rolę w obozie opozycyjnego Związku Naprawy Rzeczypospolitej (Naprawy).

W pierwszej fazie istnienia Obozu Zjednoczenia Narodowego jego współtwórcą i szef, Adam Koc mógł liczyć na poparcie administracji. Na odcinku miejskim przyszedł mu z dużą pomocą prezydent miasta Warszawy, S. Starzyński. Znacznie większe trudności miał z sektorem wiejskim, na którego czele stanął generał Galica. Na ten czas przypadają zaloty Koca do endecji. Ale pozyskanie Stronnictwa Narodowego nie udało się. Wtedy — według Wynota — Koc poszedł na zupełną kooperację z „Falangą” Piaseckiego, to zaś natychmiast usztywniło organizacje młodzieżowe piłsudczyków, jak Centralny Związek Młodej Wsi „Siew”, a na terenie akademickim bardzo już do siebie zbliżone: Legion Młodych i Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej.

Wrażenie tego kroku w społeczeństwie było negatywne. Jak słusznie pisze Wynot, decyzja Koca zapowiadała w połowie 1937 roku wzrost nastrojów opozycyjnych i przypieczętowała klęskę jego wysiłków, zakończoną rezygnacją w styczniu 1938 roku. Wywołała ferment w dołach legionowych przeciwko Rydzowi, Kasprzyckiemu i Składkowskiemu, którzy starali się ratować sytuację. W rządzie Kwiatkowski, Poniatowski, Świętosławski, nawet Beck, wypowiadali się przeciwko eksperymentom Koca. Tak samo prezydent Mościcki. Utrudniały one negocjacje z Maciejem Ratajem, przywódcą Stronnictwa Ludowego, szukającym porozumienia z obozem. 13 listopada prezydent przyjął delegację P.P.S., która doręczyła mu memoriał. Dwaj wojewodowie: M. Grażyński i H. Józewski otwarcie krytykowali Koca za wiązanie się z „Falangą”. Śmigły zrozumiał, że musi się z nim rozstać. Oficjalnie — „z powodu złego zdrowia”. Skończyła się tzw. era Koca. Okazał się złym strategiem politycznym. Zdaniem Wynota, jego wahania i niezdolność do wyciągania logicznych wniosków z sytuacji rozczarowały wielu Polaków; gdyby nie to, mogliby popierać jego dążenia konsolidacyjne w ramach OZONU. Pierwszym zadaniem, jakie stanęło przed następcą Koca, było umocnienie zachwianej pozycji OZONU w społeczeństwie i silniejsze zespolenie jego szeregów.

Osmemu rozdziałowi książki Wynot daje tytuł „Konsolidacja władzy politycznej”. Obejmuje on okres od stycznia do listopada 1938 roku, czyli do wyborów do Sejmu i Senatu. Parlament rządzony przez zwolenników Sławka, przeciwników Rydza i OZONU, musiał całkowicie zmienić oblicze.

Wybory 6 listopada 1938 roku do Sejmu przyniosły OZONOWI nieoczekiwane zwycięstwo. Ponad dwie trzecie uprawnionych do głosowania (67,7 %) wzięło w nich udział. W 1935 głosowało tylko 45 % uprawnionych. Znalazła się w Sejmie grupa naprawiaczy. W Senacie było też kilku naprawiaczy, oraz grupa tzw. niezależnych senatorów (w niej b. wice-marszałek Sejmu, ludowiec Jan Dębski).

Rozdział 9-ty (listopad 1938 - wrzesień 1939) nosi wymowny tytuł: „Toward the Totalitarian State”. Ostatnich jedenaście miesięcy przed wybuchem wojny świadczy, że istotnie tak było. Choć niezliczone oznaki zapowiadają wybuch groźnego konfliktu, Wenda i Stahl, powołując się na wyniki wyborów, prorokują że partie opozycyjne już wkrótce nie nie będą miały do powiedzenia. Nie mniej pewny Skwarczyński uprzedza, że wprawdzie OZON opracuje nową ordynację wyborczą, ale będzie ona „wyrazem politycznej ideologii ruchu”. Wenda nie brał czynniejszego udziału w Sejmie, za to koncentrował swe wysiłki na wzmocnieniu organizacyjnym OZONU. Zławsza na odcinku młodzieżowym. 18 grudnia 1938 odbyły się w całym kraju, na podstawie demokratycznej ordynacji, wybory samorządowe. 33,8 % mandatów zdobył OZON, resztę stronnictwa opozycyjne, głównie socjaliści endecy, żydowski Bund i inne. P.P.S. zdobyła 26,8 % mandatów, ale i ende-

cy nie mieli powodu do niezadowolenia (18,8 %). Opozycja triumfowała. Wynik wyborów samorządowych przyćmił wrażenie zwycięskich wyborów OZONU do obu izb parlamentu.

Słabość opozycji polegała według Wynota na tym, że nie mogła się zdołać na wspólną platformę. Wreszcie Rataj (przez płk. J. Kowalewskiego) przedłożył propozycje kompromisowe, przeznaczone dla Rydza. Stało się to 31 sierpnia, na dzień przed inwazją niemiecką. W czasie spotkania Kowalewskiego z Wendą, szef sztabu OZONU propozycje odrzucił.

Edward Wynot stara się kreślić czteroletnie dzieje narodu żywo, lecz, jak przystało na uczonego, beznamytnie. Może bezstronność swych sądów zawdzięcza temu, że należy do pokolenia młodych historyków amerykańskich, którzy oglądając rzeczywistość supermocarstwa w której wyrosli, unikają ferowania surowych wyroków o przemianach jakie były udziałem innych krajów, w danym wypadku Polski. Świadczy o tym ostatni rozdział „Konkluzje”.

Wynot raz jeszcze powtarza w nim, że walka polityczna w analizowanym przez niego okresie toczyła się w cieniu nieżyjącego już „wybitnego przywódcy”. Jego następcy powoływali się wciąż na Piłsudskiego w przekonaniu, że ta legitymacja wystarcza, by zwyciężyć. Kontrola roztaczana nad armią, policją i biurokracją okazała się niewystarczająca. Żaden bowiem „*charismatic hero*” nie może opierać swego autorytetu jedynie na oddanych mu kadrach organizacyjnych czy statutach.

Próby tworzenia dyktatury bez dyktatora nie dały wyników. Mimo to rządzący reżym w ostatnich latach przed wybuchem wojny mógł się wykazać w wielu dziedzinach poważnymi osiągnięciami. Życie gospodarcze zaczęło wyzwalać się z objęć depresji. Stworzono bazę ekonomiczną z myślą o zapewnieniu krajowi rozwoju społecznego i gospodarczego. Polska kroczyła na drodze postępu. Następcy Piłsudskiego dążyli „*as swiftly as possible*” do przekształcenia Polski w kraj uprzemysłowiony. Głosili priorytet zbiorowego obowiązku i zbiorowej odpowiedzialności. Katastrofa 1939 roku przerwała bieg pozytywnych osiągnięć. Polityka urbanizacji i uprzemysławiania dała, według Wynota, podstawy wielu poczynaniom, realizowanym po 1945 roku. Era Polski bez Piłsudskiego przyczyniła się ponadto w dużym stopniu do spotęgowania dojrzałości politycznej wielu Polaków, „*who might otherwise have remained outside the mainstream of national life*”. Tak bez wątpienia było. Walka o władzę upolitycyznała masy. Pogłębiła w nich troskę o przyszłość i siłę własnego państwa. Dowodem była postawa, jaką naród zajął w chwili wybuchu wojny i przez cały czas jej trwania.

Coraz więcej ukazuje się prac pisanych po angielsku o dwudziestoleciu niepodległej Polski. Książka Edwarda Wynota zajmie wśród nich należne jej miejsce.

Tadeusz KATELBACH

Maria DANILEWICZ ZIELIŃSKA

ZESŁAŃCY SYBERYJSCY

Zasadniczą zaletą książki* jest to, iż oparta jest na materiałach archiwalnych ze zbiorów sowieckich, przechowywanych w Moskwie w zespole

* Skok, Henryk, *Polacy nad Bajkałem, 1863-1883*. Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 334.

III Oddziału Tajnej Kancelarii Cesarskiej, w aktach dotyczących kategorii nerczyńskiej, aktach Wschodniosyberyjskiego Urzędu do Spraw Nadzoru nad Zesłańcami, korespondencji gubernatorów itp. Autor przekopał się ponadto przez roczniki prasy syberyjskiej i wyzyskał dość obszerną literaturę na temat zesłań (nie tylko Polaków). Żaden z jego poprzedników (Janik, Jewsiewicki i in.) nie wyzyskał w tym zakresie zmiennego ustawodawstwa: regulaminów, instrukcji, wyroków sądowych itp. i nie nakreślił tak wymownych sylwetek wykonawców ich postanowień.

Według określenia autora książka jest czymś więcej, niż zapowiada tytuł a mianowicie „historią zesłaństwa postyczniowego”. Jako wydana po ukazaniu się „Archipelagu GUŁag” Sołżenicyna mogłaby nosić podtytuł: „Rozdział z prehistorii obozów sowieckich”. Mówi o analogicznych zjawiskach, tych samych udrękach i podobnym traktowaniu (przed stułeciem) dziesiątków tysięcy „zesłańców politycznych”. Niespodzianką jest, że poznajemy te zjawiska nie z relacji ofiar ale urzędników carskich i głosów autochtonów, „separatystów syberyjskich”, którzy w latach 1860-tych domagali się zniesienia zsyłki, uważając to za sprawę tak zasadniczą jak zniesienie pańszczyzny.

Zsyłka postyczniowa była pierwszym w historii Rosji przykładem karania na taką skalę ludzi uznanych za przestępców politycznych. Wyroki wcześniejsze, nawet dotyczące dekabrystów, ograniczały się do stosunkowo niewielkich grup. W latach 1854-59 z całego Imperium Rosyjskiego zesłano np. na Syberię tylko 83 tzw. „przestępców państwowych”. Po powstaniu w latach 1863-67, według skrupulatnych obliczeń Skoka, zesłano ok. 38.000 Polaków, z których 3.900 stanowili katorżnicy traktowani najsurowiej i skupieni w Nerczyńsku. Losy ich znane są najlepiej, ale i w stosunku do tej kategorii autor dorzuca wiele nowych informacji. Odkrycia jego są o tyle cenniejsze, że dotyczą całej Syberii i naświetlają warunki egzystencji wielkich gromad „szarych” zesłańców, którzy nie wydali spośród siebie pamiętnikarzy. Warunki te były różne zależnie od rodzaju kary, a było nią zsyłanie na katorgę do kopalń, twierdz i tzw. „zawodów” a więc np. warzelni soli czy hut, co było uważane za lepszą formę pracy. Rok w kopalni równał się w obliczeniach kary 18 miesiącom lepszej pracy. Dwie były formy zsyłki na „osiedlenie”: dożywotnia i czasowa, z pozabawieniem „praw stanu” albo z ich utrzymaniem. W tej ostatniej klauzuli kryje się tajemnica nieco lepszego traktowania szlachty i księży. Inną formą kary było wcielanie do „cywilnych kompanii aresztanckich”, będących odpowiednikami obecnych obozów pracy przymusowej. Za najłagodniejszy wymiar kary uważane było tzw. „osiedlenie”. I tu praca Stoka przynosi rewelacyjne informacje. Przymusowi osadnicy, bo byli nimi osiedleńcy, otrzymywali od Rządu Carskiego przydziały ziemi i 50 rubli na zakup narzędzi rolnych czy inwentarza. W okresie wstępnym sytuacja ich była przeto nieco lepsza. Gdy jednak zaczęły działać amnestie, a było ich kilka, ci właśnie, pozornie najłagodniej ukarani, mieli największe trudności z powrotem do Kraju, gdyż był on uwarunkowany zwrotem subwencji i opłacenia kosztów podróży powrotnej z własnych funduszy. Dołączało się do tego porzucenie już jako tako zagospodarowanego kawałka ziemi — a nieliczni tylko wracali „do siebie”. Z tej właśnie kategorii osiedleńców pozostało na Syberii około 6.000 ex-powstańców w wielu wypadkach pożenionych z Rosjankami. Tym też tłumaczy się częste występowanie nazwisk polskich w obecnych książkach telefonicznych Irkucka czy Tobolska. Noszący je, a pochodzący z małżeństw mieszanych, dziś już w trzecim czy czwartym pokoleniu, wynarodowieni i zruszczeni, przyznają się jednak chętnie i z dumą do swoich polskich przodków.

Na skutek amnestii zsyłki postyczniowe miały zasadniczo finał w roku 1883, gdy weszła w życie najdalej idąca amnestia koronacyjna. Rosyjskie pismo „Sibir”, wychodzące w Irkucku, zęgnąło wówczas Polaków niezmiernie

rzewnie, ujawniając przy okazji smutną prawdę, że uwolnienia doczekało mniej niż 50 % przybyłych przed 20 laty. Co by się więc nie mówiło o „pięknym i bogatym kraju”, jakim jest w pojęciu autora książki Syberia, trzeba natychmiast — jak zresztą i on to czyni — dodawać, że jest to „kraj surowy”.

Mało znanym szczegółem historii zesłań jest stosunek lokalnych władz syberyjskich i ich skład. Tak np. gubernatorem tobolskim był rodowity Polak, Aleksander Despot Zenowicz, który odważnie walczył o polepszenie bytu zesłańców, otaczał ich opieką i dowodził w memoriałach do władz, iż należy wstrzymać masowe transporty, gdyż Syberia nie jest przygotowana na ich przyjęcie. Ten sam pogląd wypowiadał gubernator Syberii Zachodniej, Rosjanin — gen. Chruszczow. Temu dobrze znanemu nazwisku towarzyszy inne, jeszcze osobliwsze w tym kontekście: lokalnym szefem sztabu był gen. Bolesław Kukiel. Autor określa go jako „jednego z najwybitniejszych liberałów rosyjskich” i wielbiciela Herzena.

Jednym z głównych tematów książki Stoka jest historia tragicznego zrywu powstańczego zesłańców w roku 1866. Kilku set zesłańców podjęło próbę zbrojnego oporu w złudnej nadziei, że przyłączy się do nich ludność miejscowa nastrojona opozycyjnie do caratu. W razie niepowodzenia liczyli na możliwość przedostania się na teren Chin. Za odpowiedni do rozpoczęcia akcji moment uznali początek robót drogowych wzdłuż Bajkału, gdyż zatrudnione były przy nich, na wielu odcinkach, liczniejsze grupy Polaków. Finał znany: przywódcy rozstrzelani a większość uczestników zesłana do kopalń nercyńskich z przykuciem do taczek etc.

Traktowanie zesłańców ulegało wahaniom koniunktury. Istniały dwie koncepcje władz: 1) aby ich izolować od ludności miejscowej, tworząc większe skupiska, albo 2) aby ich rozpraszać, gdyż wtedy żyli „ciszej i spokojniej”, pozbawieni warunków do spiskowania. We wczesnym okresie „osiedleńcy” mieli poważne trudności: byli np. pozbawieni prawa pracy w roli nauczycieli domowych czy uprawiania praktyki lekarskiej. „Lepiej żadnego nauczania niż nauczanie szkodliwe” — wypowiedział się wręcz carski minister oświaty hr. Dymitrij Tołstoj w piśmie do gub. Korsakowa w roku 1866, gdy skarżono się na brak nauczycieli na Syberii. To stanowisko uległo później zasadniczej zmianie i był okres gdy np. cieszący się znakomitą opinią lekarze polscy stanowili 40 % ogółu praktykujących w Irkucku. Inny przykład: późniejszy geograf, znawca neolitu, Mikołaj Witkowski, pracował w okresie początkowym jako woziwoda w Irkucku, po czym po powrocie do pracy naukowej został członkiem carskich towarzystw naukowych.

Książka Skoka jest opracowaniem rzetelnym, lekko tylko zabarwionym tendencjami antyklerykalnymi i antyszlacheckimi. Tu i ówdzie rażą rusycyzmy (zwłaszcza w przekładach tekstów prawnych). Nakład książki jest oczywiście niski: 1.500 egzemplarzy.

Dygresja. W świetle wywodów Skoka ojciec Conrada, Apollo Korzeniowski, zesłany do Rosji z pozbawieniem praw przysługujących mu jako szlachcicowi, co przechodziło na syna, chroniąc się do Galicji po „uwolnieniu” ratował „Konradka” od służby wojskowej w randze prostego żołnierza. Odcinało to później sierotę od krewnych „za kordonem”. W biografii Conrada okoliczność ta nie jest uwzględniana.

Maria DANILEWICZ ZIELIŃSKA

LISTY DO REDAKCJI

Nowy Jork, 2 października 1975.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

W bardzo interesującym dla historyka opracowaniu Emila J. Czerniawskiego „Z mojej służby w Belwederze” (*Zeszyty Historyczne* Nr 33) autor pisze:

„W przededniu zdobycia Kijowa przybył do Żytomierza premier Skulski w towarzystwie mjr. Switalskiego. Komendant konferował z nim dwa dni, po czym wyjechał na inspekcję frontu północnego i 11 maja był na linii gen. Szeptyckiego. Po powrocie, w dwa dni później, Komendant udał się do Kijowa samochodem, ubezpieczony oddziałkiem żołnierzy z kompanii przybocznej pod dowództwem kapitana Nebelskiego i wziętym ze szwadronu por. Michalewskim jako adiutantem. W Kijowie znajdował się już Ataman Petlura i następnego dnia odbyła się przed obu wodzami wyprawy Kijowskiej defilada oddziałów polskich i ukraińskich, co naocznie udowodniło przymierze polsko-ukraińskie w tej wyprawie. Potwierdziło je następnie spotkanie Komendanta z Atamanem Petlurą w Winnicy 16 maja”.

Podane informacje o pobycie Piłsudskiego w Kijowie nie są ścisłe. Piłsudski w tym czasie w Kijowie nie był, nie spotkał się tam z Petlurą i nie przyjmował defilady. Kalendarz tych dni przedstawia się następująco:

7 maja 1920 roku wieczorem oddziały polskiej kawalerii weszły do Kijowa, a 8-go wkroczyła piechota. 9 maja prezydent Rady Ministrów, Leopold Skulski, przybył do Żytomierza, gdzie była kwatera Główna Naczelnego Wodza. Po rozmowach ze Skulskim, Piłsudski wyjechał na front gen. Szeptyckiego, dowódcy 4-ej armii i 11 maja rozmawiał z nim w Kalenkowiczach. 12 maja powrócił do Żytomierza, skąd napisał list do gen. Sosnkowskiego i podał rozkład swych zajęć na najbliższe dni: 15-go wyjazd do Żmerynki celem rozmów z gen. Iwaszkiewiczem, dowódcą 6-ej armii, 16-go — Winnica i spotkanie się z Petlurą („sprawdzę, w jakim stanie jest rząd ukraiński, czy zdalny do pracy, czy jeszcze nie”), stamtąd do Równego i 18-go powrót do Warszawy.

Na przyjęciu u Petlury w Winnicy 17 maja Piłsudski wygłosił swą znaną mowę o Polsce i Ukrainie.

Jak widać z tego, Piłsudski w Kijowie nie był. Odbyła się tam rewia wojsk, które zajęły miasto, lecz przyjmował ją gen. Śmigły, jak to uwidocznią fotografie. Piłsudski nie tylko nie był w Kijowie, lecz nie miał zamiaru tam być. W swym bardzo długim liście do premiera Skulskiego z Żytomierza z 6 maja pisał, że nakazał Śmigłemu zajęcie Kijowa, lecz „sam nie jadę tam wcale, dopiero po pewnym przeciągu czasu, gdy już będzie tam może kilka razy Petlura”.

Do tego nie doszło wobec ofensywy Budionnego.

Ostatni raz Piłsudski był w Kijowie w lecie 1907 roku gdy przygotowywano akcję zbrojną na filię banku państwa w tym mieście. To nie zostało wykonane i właśnie wtedy powstał nowy plan akcji w Bezdanach, zrealizowany pomyślnie w 1908 roku.

Łączę serdeczny uścisk dłoni,

Wacław JĘDRZEJEWICZ



Do Redakcji *Zeszytów Historycznych*.

Warszawa, 12 sierpnia 1975.

W ogłoszonym w nr. 32-gim *Zeszytów Historycznych* artykule pt. „Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa” autor W. Masłowski ograniczył się do omówienia tylko niektórych spraw dotyczących tej instytucji w pierwszych miesiącach roku 1919; mimo takiego zastrzeżenia tematu autor bynajmniej nie uwzględnił w dostatecznym stopniu dokumentacji z tego okresu ani ówczesnych i późniejszych opracowań, natomiast przedstawił zagadnienia na podstawie przypadkowo dobranych źródeł, i to w sposób chaotyczny i wykazujący brak znajomości zasad działalności banku emisyjnego. Spośród wielu spraw przedstawionych nieściśle lub błędnie wymienię tylko niektóre:

Przejęcie Kasy przez władze polskie dnia 11 listopada 1918 przedstawia autor na podstawie cytowanych wyjątków z publikacji Leona Bilińskiego, Andrzeja Wierzbickiego i Zygmunta Karpińskiego. Mimo że w relacjach z tych trzech źródeł nie ma istotnych różnic, autor stara się je znaleźć i uwypuklić w sobie tylko znanym celu. Co do tych drugorzędnych szczegółów daje wiarę raczej Wspomnieniom Bilińskiego, a to z tego względu, że były wydane w roku 1924, natomiast dwa inne źródła uważa za mniej wiarygodne dlatego, że zostały wydane w Polsce Ludowej „na podstawie znanych i przyjętych zasad politycznych, obowiązujących na obszarze komunistycznym” i dlatego „nie zasługujących na bezstronność”. Dziwna to argumentacja.

Czy badacz aspirujący do miana historyka przy ocenie wiarygodności źródeł nie powinien raczej uwzględnić, że Biliński w krytycznym dniu wy-poczywał spokojnie w Wiedniu, podczas gdy W. był w Warszawie osobistym świadkiem wydarzeń, a Z.K. w parę tygodni potem rozpoczął pracę w KASIE i miał tam bezpośredni dostęp do autentycznej dokumentacji.

Ze swej strony autor przedstawiając przejęcie KASY przez władze polskie wymienia „rząd Rady Regencyjnej Wróblewskiego” (sic!) oraz niejakię — skądinąd nieznaną — „Franciszka Josse, min. skarbu u Wróblewskiego” (sic!). Po tych błędnych i nieściśłych sformułowaniach autor biada nad tym, że nie znalazł „wyjaśnienia legalnej pozycji Englicha w czasie odbierania PKKP”, występującego rzekomo „z rewolwerem w ręce”. Istotnie Englich działał w owym dniu równie legalnie czy nielegalnie jak młodzież rozbijająca żołnierzy niemieckich na ulicach Warszawy.

Różnice poglądów między dwoma następującymi po sobie ministrami skar-

bu, J. Englichem i Stanisławem Karpińskim autor nazywa rozmaicie: „animozją”, „kontrowersją”, „rywalizacją” czy wprost „kłótnią”. Mimo tyle epitetów nie wyjaśnia bynajmniej, na czym owe różnice poglądów polegały. Wymienia jedynie jako pierwszy ich powód sprawę nazwy przyszłej powstaje mającej polskiej jednostki pieniężnej, dla której English proponował „lecha”, natomiast S.K. „złotego”. Ale następnie autor pomija całkowicie dalsze — znacznie ważniejsze — różnice poglądów dotyczące tak istotnych wówczas zagadnień jak sposób przeprowadzenia reformy walutowej i unifikacji obiegu pieniężnego.

Żaden z projektów owych dwóch pierwszych ministrów skarbu nie doczekał się realizacji, gdyż zostały odrzucone przez ich następcę Bilińskiego. Tym niemniej autor formułuje nieoczekiwane i nieczym nieuzasadnione twierdzenie, że „kłótnia kosztowała Skarb wiele milionów”. Sposób omówienia ówczesnych zagadnień ujawnia pewnego rodzaju patologiczny objaw: krytyczne nastawienie do Polski Ludowej urasta u autora w niechęć do Polski w ogóle, nawet do tej powracającej do niepodległości w roku 1919.

Mówiąc o *druku nowych banknotów* dla Kasy autor przyznaje, że dokonano go „sprawnie”, bo „już 11 lutego dostarczono pierwsze egzemplarze”, jednak pomija omówienia problematyki i trudności, jakie z wykonaniem tego zadania były związane.

Analizując *przepisy statutu Kasy* przy jej powstaniu autor twierdzi, że w związku z nadaniem Kasie przywileju emitowania banknotów „Niemcy stworzyli zabezpieczającą rezerwę w Banku Rzeszy”, co bynajmniej nie odpowiada rzeczywistości, a świadczy o nieznanym zasad działania banku emisyjnego.

Przy omawianiu *podstaw prawnych emisji pieniądza* przez polski zarząd Kasy autor miesza pojęcia emisji i kredytu dla Skarbu Państwa, nie przedstawia jednak cyfr mogących ilustrować, jak te czynniki się rozwijały. Podany przez autora fragment, że „Biliński i Wł. Grabski jako ministrowie skarbu zarządzili emisję banknotów na własną rękę” i „podwyższyli w ten sposób obieg pieniędzy markowych o 3½ miliarda mkp.” nie wyjaśnia, o jaki okres chodzi. A twierdzenie, jakoby „samowola L. Bilińskiego kosztowała go m.in. wcześniejsze opuszczenie ministerstwa” nie odpowiada faktom, gdyż Biliński przestał być ministrem z innego powodu, a mianowicie w związku z dymisją całego gabinetu Paderewskiego.

Autor uważa za wskazane stwierdzić, że „naczelny dyrektor PKKP nie brał udziału w posiedzeniach Rady Ministrów ani też w posiedzeniach Sejmu”. Ale gdzie na całym świecie przedtem i potem kierownik banku emisyjnego należał do tych organów Władzy?

Artykuł W. Małowskiego jest zaopatrzony podtytułem „wyjątek z obszerniejszej pracy”. Jeżeli autor zamierza nadal zajmować się zapoczątkowanym tematem, to należy mu poradzić, aby sięgnął do liczniejszych źródeł niż te, jakie wymienił w dopisku (choćby podstawowa „Inflacja polska” prof. E. Taylora — Poznań, 1926). A jeśli nie ma do nich dostępu, to może by lepiej zaniechał dalszych wysiłków.

A redakcję *Zeszytów Historycznych* wypada prosić, aby przy przyjmowaniu artykułów wykazała bardziej wnikliwą ich ocenę, aby uniknąć kompromitujących publikacji.

Zygmunt KARPIŃSKI
(ten sam, który brał udział
w wydarzeniach roku 1919).

Jerozolima, 5 października 1975.

Szanowny Panie Redaktorze,

Zeszyty Historyczne, Nr 32/1975, zamieściły list p. Adama Ciołkosza, w którym wysunięty został przeciwko nam zarzut najcięższego kalibru. Zostaliśmy pomówieni o stosowanie polemiki niezgodnej ... „nie tylko z regułami pracy historyczno-naukowej, ale nawet z rzetelnością pisarską i z respektem dla czytelników”.

I to dlaczego?

P. Adam Ciołkosz gniewa się na nasz przypis do angielskiego przekładu znanej książki Emanuela Ringelbluma „Stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej” (str. 172-173), w którym dowodzimy, że ilość broni przekazanej przez Armię Krajową dla potrzeb getta warszawskiego była niewspółmiernie skromna w zestawieniu z ilością w posiadaniu Armii Krajowej. Powołaliśmy się przy tym na memoriał płk. Mitkiewicza z 2 lipca 1943 roku. Ciołkosz kwestionuje dane zawarte w tym memoriale. Były one opublikowane w artykule Mitkiewicza zamieszczonym w *Zeszytach Historycznych* Nr 1/1962, str. 95-156). Piszcie Ciołkosz:

„Przy całym respedzie dla pułkownika, późniejszego generała Mitkiewicza pozwalam sobie określić liczby powyższe jako nonsensowne”.

Ciekawe, że p. Ciołkosz wcześniej nie opublikował swoich zastrzeżeń do artykułu Mitkiewicza. Ciołkosz podaje inne dane dotyczące stanu uzbrojenia Armii Krajowej w dniu 1 marca 1943 roku, a więc na krótko przed powstaniem w getcie: 607 ciężkich karabinów maszynowych 1.067 ręcznych karabinów maszynowych, 24.028 karabinów zwykłych (kb), 7.946 pistoletów, 81 pistolety maszynowe, 2 działa, 8 armat ppanc., 34 kb ppanc., 35.403 granaty ręczne.

Według publikacji „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, tom III, Armia Krajowa”, str. 326 dostarczono dla potrzeb Żydowskiej Organizacji Bojowej 90 pistoletów, 500 granatów, 15 kg. materiałów wybuchowych, 1 ręczny karabin maszynowy, 1 pistolet maszynowy, materiał do produkcji butelek zapalających.

Jakież tu były proporcje, nawet jeśli się uwzględni wszystkie zastrzeżenia i wyjaśnienia zawarte w liście Ciołkosza? Przykro nam stwierdzić, że gniew p. Ciołkosza jest tu absolutnie nie na miejscu.

Z poważaniem,

J. KERMISZ
S. KRAKOWSKI

◆
Paryż, 10 września 1975.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przyjechawszy niedawno do Paryża odrabiać zacząłem półtoraroczne zaległości w lekturze, zwłaszcza rzuciłem się na *Zeszyty Historyczne*, które uważam za jedno z najbardziej pasjonujących i ważnych dokonań Pańskiego wydawnictwa a także Emigracji w ogóle. I oto w nieznanym mi zeszycie 29-tym znalazłem osobliwy dosyć list księdza Jerzego Mirewicz T.J., dotyczący mojej dyskusji z panem Z. S. Siemaszko na temat Pawła Jasienicy (patrz *Zeszyty Historyczne* nr. 25, 27 i 28).

Zanim jednak przejdę do owego listu, chciałbym wyrazić ogromne ubolewanie, że *Zeszyty Historyczne* tak skąpo docierają do Kraju. Młodzież, zainteresowana dziejami ojczystymi naszego stulecia wyrывa sobie

dosłownie to trudno dostępne wydawnictwo z rąk, a nawet urzędowi historycy korzystają zeń, częstokroć w różnych celach, zazwyczaj zresztą nie podając źródeł. Jak wiadomo, nauka najnowszej historii Polski w Kraju na dobrą sprawę nie istnieje, zastępuje ją ogólnikowa i jednostronna „zbitka”, wersja sztucznie spreparowana (i zresztą ulegająca co pewien czas zmianom) a mająca cele propagandowo-polityczne, służąca kształtowaniu psychiki uczących się w pożądanym przez Partię kierunku. Historia na usługach aktualnej polityki, historia urabiana i przekształcana wstecz, to specjalność naszego ustroju — rzecz tę zresztą genialnie przewidział Orwell, opisując swoje „Ministerstwo Archiwów”.

W tych warunkach historycy czy publicyści nie marksistowscy, chcący napisać o niedawnej przeszłości coś obiektywnego, napotykają na ogromne trudności, przede wszystkim — rzecz prosta — ze strony cenzury, a ostatnio podobno ze strony sprawującego nadzór nad tego rodzaju wydawnictwami Wojskowego Instytutu Historycznego. Rezultaty bywają żałosne: np. książka Andrzeja Micewskiego „Roman Dmowski” poszatkowana została jak kapusta, zaś wewnętrzne proporcje jej wniosków i sądów uległy daleko idącym wypaczeniom. Podobnie pokiereszowano — jak słychać — arcyciekawe studium Olgierda Terleckiego o Becku w *Życiu Literackim* („Polityka artylerii konnej”, wbrew „ochronnemu” tytułowi jedna z najsprawiedliwszych prób oceny polityki Becka), a książka tegoż autora o generale Sikorskim w ogóle ukazać się nie mogła. Tak samo od lat nie może się ukazać źródłowa i cenna praca Przemysława Bystrzyckiego o akcji „cichociemnych”. Z paradoksalnie drastycznych przykładów warto tu wymienić fakt, że w drukowanych we wrocławskiej *Odrze* wspomnieniach zmarłego niedawno Kazimierza Moczarskiego „Rozmowę z Jurgenem Stroopem” cenzura wykreśliła z przedmowy... dosłowną sentencję wyroku sądu PRL, rehabilitującą Moczarskiego i podkreślającą jego okupacyjne zasługi (Kazimierz Moczarski, więziony za udział w instancjach sądowych Armii Krajowej, skazujących ludzi współpracujących z Niemcami, został w perfidny sposób umieszczony na rok we wspólnej celi z katem warszawskiego getta, generałem SS Stroopem). W ramach orwellowskiej „polityzacji” historii wymazuje się z ludzkiej pamięci wielu niewygodnych dawnych polityków, „likwiduje się” całe kłopotliwe płyty przeszłości, nie dopuszcza do wydawania arcyciekawych pamiętników i tak dalej i dalej. Rzeczy to niby znane, ale jakże dla nas, „ludzi przeszłości”, dojmujące!

Gwoli sprawiedliwości stwierdzić trzeba, że „nasi bracia komuniści”, jak nazywał ich niezapomniany Jerzy Zawieyski, nie szanują również historii własnej i najchętniej również by ją likwidowali. Dwudziestolatek w Polsce Ludowej nie już prawie nie wie o Bolesławie Bierucie czy Edwardzie Ochabie, o wydarzeniach roku 1956 czy wręcz o... Władysławie Gomułce. Ostatnio cenzura skonfiskowała w krakowskim *Życiu Literackim* w hagiograficznym tonie utrzymywane wspomnienia o Bierucie jego przedwojennego sekretarza Stanisława Łukasiewicza (autora świetnej książki „Okupacja”) — z zapowiedzianych kilkunastu odcinków ukazały się tylko dwa. No cóż, kto nie ceni i nie szanuje własnej historii, ten nie szanuje i cudzej, a raczej, zaabsorbowany doraźną rozgrywką polityczną, nie uznaje historii w ogóle: przeszłość się nie liczy, co najwyżej na tyle, na ile może być „służebna” wobec dnia dzisiejszego. Ciekawa filozofia — ciekawa i obca.

W tej dziwacznej sytuacji zadanie *Zeszytów Historycznych* ogromnie jest doniosłe: przywracać nam utraconą niedawną przeszłość i to przeszłość nie zafałszowaną. I stąd jeszcze większe moje ubolewanie, że *Zeszyty* docierają do Kraju tak minimalnie. Ubolewania tego nie kieruję zresztą pod nieczyim adresem: po prostu stwierdzam niewesoły fakt.

A teraz wróć do osobliwego listu księdza Jerzego Mirewicz. Osobliwość

jego polega na tym, że atakuje mnie on za słowa, których nie wypowiedziałem, lecz które... zacytowałem. W numerze 25-tym *Zeszytów* w artykule „Rozmowy z kapitanem Szabunią” p. Z. S. Siemaszko (nie wiem jak brzmią jego pełne imiona, niestety *Zeszyty* tego nie podają), omawiając akademię ku czci Pawła Jasienicy w londyńskim „Ognisku”, napisał: „Tylko ks. Mirewicz, jedyny mówca, który znał Jasienicę osobiście, mówił spokojnie i rozważnie, przedstawiając go jako człowieka, który zaraz po wojnie sądził iż w sytuacji, jaka w Polsce zaistniała, uda się wytworzyć nowy światopogląd, zrywający z tradycją chrześcijańską, a nawiązujący do marksizmu” (*Zeszyt* 25-ty, str. 132).

Ja na akademii w „Ognisku” nie byłem, słyszałem z Warszawy przez radio Wolna Europa jej fragmenty (zagłuszane), o udziale w niej ks. Mirewicza nie wtedy nie wiedziałem. Zacytowałem po prostu słowa Z. S. Siemaszki, a tu okazuje się, że ks. Mirewicz w ogóle stanowiącego przedmiot sporu artykułu p. Siemaszki nie czytał, zaś słowa przeze mnie zacytowane wziął za moje. Osobieli! A przecież obaj Polemiści żyją w Londynie i mają łatwiejszy dostęp do tekstów aniżeli niżej podpisany.

Jaki z tego morał? Nie ośmieliłbym się prawieć morałów. Osobie Duchownej i to w dodatku sprawującej funkcje redaktorskie. Sformułowałbym co najwyżej pewną ogólną sentencję: że jak się bierze udział w jakiejś dyskusji, trzeba uprzednio zapoznać się z jej przedmiotem i że, zanim chwyci się pospiesznie za polemiczne pióro, warto uważnie odczytać głosy wszystkich przedmówców.

Czego i sobie życzę.

Stefan KISIELEWSKI
Warszawa



Waszyngton, 24 czerwca 1975.

Do Redaktora *Zeszytów Historycznych*.

Nie zabrałbym głosu w sprawie bardzo interesującego nawet dla znawców podziemia artykułu Lucjana Szulkina pt „O powstaniu i upadku 'Ghetta Podziemnego'” (*Zeszyty Historyczne* Nr 32, 1975), gdyby nie wzmianka na str. 182, że:

„Kurowskiemu należy się tu krótka nota biograficzna. Po polskim Październiku był zaangażowanym obrońcą ofiar terroru stalinowskiego...”.

Jeśli mu się ta nota ma należeć, to postaram się ją uzupełnić paru szczegółami odnoszącymi się do tego, co Kurowski robił między rokiem 1945 a „Polskim Październikiem z roku 1956”. Otóż w roku 1945, tj. w czasie gdy Polskie Stronnictwo Ludowe pod wodzą Mikołajczyka walczyło o wolne wybory, z których miał się wyłonić niezależny, demokratyczny rząd, co je kosztowało 198 zamordowanych przez Bezpiekę działaczy, Kurowski po rozstaniu się z przedwojennym nazwiskiem Warszawski, oddał się całkowicie na usługi reżymu, został prokuratorem w randze pułkownika i przewodniczącym delegacji polskiej na proces norymberski. W związku z tym procesem, na propozycję członka tej delegacji, nie żyjącego już obecnie Stanisława Piotrowskiego, złożyłem jako były szef podziemnego Kierownictwa Walki Cywilnej i członek Kierownictwa Walki Podziemnej w dniu 31 października 1945 w Ministerstwie Sprawiedliwości w Warszawie K. Szwarem, przed okręgowym Sędzią Śledczym Sądu Okręgowego w Warszawie K. Szwarem, zeznania dotyczące terroru okupanta niemieckiego, w szczególności publicz-

nych egzekucji i wymordowania ponad trzech milionów Żydów obywateli polskich (patrz str. 161, 227, 236, 311 „Proces Hansa Franka” Stanisława Piotrowskiego, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1970). W czasie przesłuchania zostałem poinformowany przez prokuratorów Sawickiego i Siewierskiego, żebym się liczył z wyjazdem do Norymbergi w charakterze świadka. Cieszyłem się na ten wyjazd, konfrontację z katem Generalnej Guberni, oskarżonym Hansem Frankiem i przyczynienie się do jego skazania, ale jak się okazało na próżno, gdyż do Norymbergi nie zostałem wezwany. Jak mnie o tym później poinformował Piotrowski, stało się to na skutek decyzji Kurowskiego, który uznał zaniedopuszczalne, by koronnym polskim świadkiem na procesie norymberskim był przedstawiciel „podziemia londyńskiego”. Nie osiągnął jednakże tego celu w pełni, gdyż moje zeznania zostały w dniu 15 lutego 1946 omówione i złożone Trybunałowi przez sowieckiego prokuratora płk. Smirnowa. Delegacja polska nie miała bowiem prawa występowania przed Trybunałem i odkrywała tylko rolę pomocniczą jak gdyby ekspertów przy delegacji sowieckiej (patrz jak wyżej oraz str. 254-6 „Sprawy polskie w procesie norymberskim” Tadeusza Cypriana i Jerzego Sawickiego, Poznań, Instytut Zachodni, 1956). Przed tym jednak Smirnow, dowiedziawszy się, że nie zostałem do Norymbergi sprowadzony, gdyż tak zdecydował Kurowski, zwymyślał go, że zamiast kompetentnego świadka sprowadził do Norymbergi jedynie osoby, których zeznania, aczkolwiek ważne, ograniczyły się tylko do życia w niemieckich obozach koncentracyjnych. Słowem Kurowski postąpił bardziej po papiesku, niż sam papież. Dla pełności obrazu dodam, że 4 maja 1946 złożyłem w biurze Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce fotokopie 33 obwieszczeń o publicznych egzekucjach w Polsce, które zostały przekazane Trybunałowi norymberskiemu (patrz str. 161, 165 i 166 „Proces Hansa Franka”). Pisałem zresztą o tym epizodzie przed 19 laty w mej książce „W imieniu Kremla”, str. 80 i 81.

W ten sposób nie udało się Kurowskiemu zapobiec skazaniu Franka także w oparciu o zeznania świadka z „podziemia londyńskiego”.

Do noty biograficznej autora Szulkina, stwierdzającej również, że Kurowski był prezesem Izby Karnej Sądu Najwyższego, dodać wreszcie należy dane, zawarte w tomie szóstym, str. 314 Wielkiej Encyklopedii Powszechnej. Według nich Kurowski piastował ponadto kolejno godności: w latach 1948-1950 reżymowego ministra pełnomocnego i przedstawiciela politycznego w Austrii, w latach 1950-1953 sędziego Sądu Najwyższego, zaś od grudnia 1956 prezesa Sądu Najwyższego. Kto wie jaka się kryła działalność za tymi funkcjami, ten nie może inaczej myśleć o Kurowskim jak tylko o człowieku bardzo reżymowi komunistycznemu oddanym i w zamian zaszczytanym najwyższymi stanowiskami, wymagającymi dużego stopnia zaufania.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku,

Stefan KORBOŃSKI



Stuttgart, 20 sierpnia 1975.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z interesującym artykułem Kazimierza Iranek-Osmeckiego w numerze 32 *Zeszytów Historycznych* („Okruchy historii”, str. 187).

We wrześniu 1939 roku kurs złotego w Rumunii szybko spadł do zera, polskie banknoty stały się makulaturą. Jednak wielu uchodźców nie chciało ich wyrzucać i zadało sobie trud złożenia bezwartościowych pieniędzy w naszej ambasadzie. Zebrali się ich spore ilości.

W styczniu 1940 dowiedziałem się od mojego szefa, ambasadora Rogera

Raczyńskiego, że na osobiste polecenie gen. Władysława Sikorskiego mam wydać wszystkie posiadane przez nas złote, bez liczenia i bez pokwitowania, niejakiemu Stanisławowi Mikicińskiemu, rzekomo byłemu konsulowi honorowemu Chile w Łodzi.

Mikiciński — jak trafnie pisze p. Iranek-Osmecki — rzeczywiście robił odrażające wrażenie. Ale zyskiwał przy bliższym poznaniu: był opanowany, rzeczowy i umiał występować ze spokojnym autorytetem.

Jeszcze w Bukareszcie zaczęły napływać wiadomości, że przekazy, wpłacone w złotych odbiorcom w Polsce, i że żaden z odbiorców nie był narażony na szyskany.

Z Mikicińskim zetknąłem się raz jeszcze, w zimie 1940/41: było to w Stambule, gdzie — po likwidacji ambasady w Rumunii — zamieszkałem przejściowo u mego przyjaciela i podwójnego kolegi, bo z Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie i z MSZ, ówczesnego kierownika Konsulatu Generalnego w Stambule, Wojciecha Rychlewicza. O kilka kroków od konsulatu, w kawiarni na placu Taksim, można było codziennie przed południem spotkać Mikicińskiego, który przy stoliku przyjmował klientów; nie odrzucał niczego, od tych, co nie mieli pieniędzy, brał zegarki, pierścionki, papierosnice. I znowu w Stambule, jak poprzednio w Bukareszcie zacząłem dowiadywać się o pozytywnym załatwianiu przez Mikicińskiego transakcyj, i znowu bez przykrości dla odbiorców.

Pod koniec stycznia 1941 roku dowiedziałem się od Rychlewicza o małej sensacji: Mikiciński znikł! Władze tureckie postanowiły otworzyć jego mieszkanie (Mikiciński mieszkał samotnie); ponieważ chodziło o obywatela polskiego, towarzyszył policji tureckiej polski konsul. Wieczorem opowiedział mi Rychlewicz szczegóły: mieszkanie przedstawiało „fantastyczny” widok — wszędzie „stosy” wszelkiego rodzaju walut, złotych monet, biżuterii, zegarków, nawet obrączek ślubnych, cygarniczek, papierosnic. Było widoczne, że właściciel opuścił mieszkanie pośpiesznie.

W kilka dni potem lokalna prasa doniosła, że na morzu Marmara rybacy wyłowili zwłoki mężczyzny, zaszyte w worku obciążonym kamieniami. W topielcu miano rozpoznać Mikicińskiego.

Odpowiedź na istotne pytanie p. Iranek-Osmeckiego, dlaczego Niemcy tolerowali, a nawet pomagali Mikicińskiemu, jest prosta: ryzykowali niewiele, rzecz ograniczała się do skromnej pomocy dla niegroźnych jednostek, a korzyści dla Abwehry (która stała ponad całą niemiecką hierarchią organizacyjną, łącznie z Gestapo) mogły być niezmiernie: przy naiwności personalnej gen. Sikorskiego a głupocie Stanisława Kota, utarty przez Mikicińskiego szlak do Polski mógł skusić do wykorzystania go przez polskie czynniki rządowe do akcji politycznej, z nieobliczalnymi konsekwencjami.

Łączę wyrazy szacunku i pozdrowienia,

Wojciech KRZYŻANOWSKI

12 sierpnia 1975.

Szanowny Panie Redaktorze,

Jak dotychczas, przysłowiowy chochlik zbytnio mi nie dokuczał i nie miałem wypadku, by jakaś myśl została przezeń zniekształcona do tego stopnia, bym nie mógł zaufać inteligencji Czytelników. Przeciwnie, wiele razy podziwiałem staranność korekty i składu, czego — jak Pan pamięta — nie kryłem przed pracownikami Instytutu Literackiego.

Ostatnio jednak chochlik sformułował własną myśl, zupełnie przeciwnie-

stawną moim poglądom. W artykule moim *Miedzy historią a współczesnością* czytamy, że społeczeństwo polskie ma duże zrozumienie dla odmienności cudzych poglądów historycznych, podczas, gdy moim zdaniem: „Mało, by nie powiedzieć wcale, mamy zrozumienia, że przy najuczciwszym podejściu i najlepszych zamiarach obraz przeszłości zależy od osobistego, społecznego i narodowego punktu widzenia...” (*Zeszyty Historyczne* Nr 33, 1975, str. 42, przedostatni akapit). Kto ma rację, chochlik, czy niżej podpisany niech ocenia Czytelnicy.

Łączę wyrazy szacunku,

Józef LEWANDOWSKI

Szanowny Panie Redaktorze,

Pośmiertnie ogłoszony artykuł Bogusława Miedzińskiego (*Zeszyty Historyczne*, Nr 32) zawiera próbę wy tłumaczenia oddania się Sawinkowa w ręce władzy sowieckiej. Jest to jedna z wielu prób wy tłumaczenia jego postępowania. Zwłaszcza z amerykańskiej nauce namnożyło się mnóstwo tego rodzaju przypuszczeń.

Artykuł Miedzińskiego zawiera mnóstwo rozważań ubocznych, posiadających dla czytelnika polskiego pierwszorzędne znaczenie. Piłsudski, jeszcze w 1919 roku, przygotowując wojnę przeciw Sowiетom, wszedł w rozmowy z emigracją rosyjską i z Petlurą w sprawie uznania przez emigrację rosyjską „wschodnich granic Rzeczypospolitej oraz niepodległości Ukrainy” (str. 40). Emigracyjne grupy rosyjskie skłonne były „zrezygnować z pretensji do Lwowa i Małopolski Wschodniej”, ale „sprawa Wileńszczyzny i Wołynia nie będzie łatwą”. Żądali „przyznania ziemiom ukraińskim pełnej autonomii narodowej i kulturalnej jako warunku *sine qua non*, że Ukraina pozostanie w ścisłej unii państwowej z Rosją ze wspólnotą celną, finansową oraz w dziedzinie obrony i polityki zagranicznej” (str. 40).

Było zawczasu oczywiste, że pertraktacje z „białymi” Rosjanami nie posiadają żadnej wartości politycznej, jeszcze mniejszą wartość, niż rozmowy z Petlurą. „Biali” Rosjanie grali dotychczas na ignorancji Zachodu podtrzymując tezę swoich praw do wszystkich ziem nie-polskich etnograficznie, choć ludność rosyjska na nich wynosiła znikomy procent. Uznanie tych granic przez „białą” emigrację będzie, zdaniem Piłsudskiego, miało istotne znaczenie, zwłaszcza „jeśli ich (Sowiety) pobijemy”, oznaczać będzie, „że uprawnienia Rzeczypospolitej nie tylko na siłę bagnetów się oparły” (str. 42). Piłsudski zdawał więc sobie sprawę, że nie ma praw do tych ziem i szukał tych praw u „białej” emigracji rosyjskiej. Lecz i tam praw tych nie znalazł.

Umowy te Sejm anulował zarówno z Petlurą jak i z Komitetem Narodowym Rosyjskim, a zamierzone cele przyniosły Polsce, według Miedzińskiego, zaledwie „dwa dziesiątki lat bezpieczeństwa i pokoju” (str. 44). Nie stały się natomiast „podstawą do przeprowadzenia federacyjnych projektów, z oderwaniem Ukrainy od imperium rosyjskiego i ograniczeniem Rosji włącznie z jej eksperymentami socjalnymi...” (str. 44). „Zbyt małe — dodaje Miedziński — okazały się jeszcze siły patriotyczne i niepodległościowe wśród narodu ukraińskiego, zbyt nikła ich prężność organizacyjna” (str. 45). Plan Piłsudskiego skończył się fiaskiem,

Federalizm Piłsudskiego miał wiele ostrzy: — Wobec Rosji sowieckiej zmierzał do oderwania od niej wszystkich „okrainnych” narodów a nawet okręgów kozackich. Krajom nadbałtyckim oferował niezawisłość od Rosji oraz sojusz i parasol obronny Polski. Wobec Białorusi i Ukrainy federalizm

równał się włączeniu tych ziem w granice Polski. Innym republikom narodowym, np. kaukaskim, oraz okręgom autonomicznym, np. kozackim, oferował „sojusz i przyjaźń”. Tak więc federalizm wobec państwa sowieckiego równał się oderwaniu od Rosji europejskich republik narodowych i okręgów autonomicznych, roztoczenie nad nimi patronatu polskiego.

— „Zarówno bolszewikom jak i Denikinowi jedno jest tylko do powiedzenia — oświadczył 13 listopada Stanisławowi Kossakowskiemu — jesteście potęgą, a wyście trupy”. „Rosjanom kazałem zrozumieć, że powinni stać się wobec nas pokorni i żebrzący” (Diariusz M. S. Kossakowskiego, cyt. według J. Sieradzkiego: *Białowieża i Mikaszewicz, Mity i prawda*, Warszawa, 1959, str. 87).

Piłsudski zaproponował Anglii:

— „Polska stanie się czynnikiem, na którym Anglia oparłaby całą politykę wschodnią Europy”. „Polska jest zbyt słaba ekonomicznie, by móc sama organizować Rosję. Może to uczynić wyłącznie we współpracy z inną potęgą (Anglią)”.

Piłsudski był przeświadczony, że tylko on posiadał wielką myśl co do przyszłych losów Rosji i Wschodniej Europy, że nie posiadał jej Zachód.

Piłsudski przez całe życie nie ujawnił kroku, który podjął przeciw Denikinowi. Ujawniono to w 1937 roku. Błędnie ukazuje ten manewr Miedziński. Gdy marsz Denikina na Moskwę załamał się, zaproponował on dowództwu polskiemu, „przesunięcie wojsk do Górnego Dniepru w ogólnym kierunku na Mozyrz”. „Już tylko ta dywersja — pisał on — doprowadziłaby do zagłady 12-tej armii sowieckiej”. Piłsudski zawarł jednak z rządem sowieckim na jesieni 1919 roku tajną ugodę, na mocy której działania wojenne zostały czasowo zawieszone (Generał A. Denikin, *Sprostowanie historii, Odpowiedź Polakom*, Paryż, 1937, str. 5).

Pertraktacje te prowadził z Marchlewskim kapitan Ignacy Boerner. 3 listopada na „rozkaz Naczelnika Państwa” dodał on „od siebie”:

— „Wspomaganie Denikina w jego walce z bolszewikami nie może być polską racją stanu”. Uderzenie na Mozyrz „mogłoby być decydującym momentem zwycięstwa” (tamże). Naczelnik Państwa — oświadczył Boerner Marchlewskiemu — „dotychczasowe rozmowy prowadzi personalnie, biorąc na swoje barki i sumienie wszelkie konsekwencje”, „nie chce dopuścić, aby reakcja rosyjska miała zatriumfować w Rosji, przeto wszystko co będzie mógł, to będzie czynić, choćby wbrew zrozumieniu przez rząd Sowietów”. „Naczelnik Państwa żałuje, że w sowieckiej Rosji nie ma człowieka, który by chciał go zrozumieć i wziąłby na swe barki i sumienie zrozumienie tego faktu. Jeżeli Lenin jest takim człowiekiem, to Naczelnik Państwa wyśle do niego swego pełnomocnika, który Leninowi to stanowisko Naczelnika Państwa sprecyzuje” (Cyt. według T. Kutrzeba, *Wyprawa kijowska 1920 roku*, Warszawa, 1937, str. 26-27).

„Cały polityczny epizod Boerner-Marchlewski — pisał w 1937 roku gen. Kutrzeba — był dla Piłsudskiego środkiem do umożliwienia Sowietom swobodnego rozprawienia się z Denikinem” (tamże, str. 32-33).

Gdy front denikinowski załamał się, Denikin zwrócił się w styczniu 1920 roku do Piłsudskiego o pomoc. Piłsudski przyrzekł ją „na wiośnię”.

Piłsudski ukrył fakt pertraktacji z Marchlewskim w Białowieży i Mikaszewiczach, ale pewne informacje dotarły, coła polityczne zauważyły ciszę na froncie, posypały się wkrótce zarzuty o „potajemnym paktowaniu z Leninem”. Wojska sowieckie dotarły latem do Warszawy.

Tego faktu nie zauważył jednak Miedziński, choć pisał o nim gen. Kutrzeba w 1937 roku.

Aleksander LITWIN

New London, 3 lipca 1975.

Szanowny Panie Redaktorze!

W *Zeszytach Historycznych* Nr 32 ukazał się interesujący fragment wspomnień p. Lucjana Szulkina, pt. „O powstaniu i upadku 'Ghetta Podziemnego'”. Autor traktuje w nim m.in. o swoim współudziale w redagowaniu i powielaniu tego pisma konspiracyjnego, będącego organem Polskich Socjalistów (nazywających się później Robotniczą Partią Polskich Socjalistów). Pismo to ukazywało się i było kolportowane na terenie Getta Warszawskiego”.

Chciałbym tu sprostować dwa stwierdzenia Autora. Po pierwsze — Autor wspomnienia twierdzi, że w wyniku dyskusji ustalono, aby tytuł biuletynu zachować starą ortografią, tj. „Ghetto Podziemne”, ponieważ... „zależało na tym, aby oddawał plastycznie naszą ówczesną sytuację. Średniowieczne ghetto, z literą h w środku odzwierciedlało ją najwłaściwiej... (str. 175). Otóż na skutek upływu czasu Autor prawdopodobnie zapomniał, że właśnie w dyskusji ustalono coś wprost przeciwnego. Jak wynika z zachowanych egzemplarzy tej konspiracyjnej gazetki, tytuł brzmiał: „GETTO PODZIEMNE”.

Po drugie p. Szulkin twierdzi: ... „Jeszcze przed samym wyjazdem z Polski próbowałem odnaleźć jakiś ślad po nim w warszawskich archiwach i bibliotekach, ale bez skutku” (str. 180) i przypuszcza, że ... „nie zachował się chyba ani jeden egzemplarz tego pisma” (tj. Ghetta a właściwie Getta Podziemnego).

Przypuszczam, że p. Szulkin nie dążył zbyt wytrwale do celu, gdyż egzemplarze mógł znaleźć w bliskim sobie archiwum Zakładu Historii Partii (ZHP), względnie w archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (ŻIH). Oba te archiwa mieszczą się w Warszawie. W ZHP znajduje się Nr 2 z 1942 roku, a w ŻIH — Nr 1 z października 1941 i Nr 2 z lutego 1942 roku.

Informację o „Getcie Podziemnym” znaleźć można w „Centralnym Katalogu Polskiej Prasy Konspiracyjnej 1939-1945”. Katalog ten wydany został w Warszawie w 1962 roku staraniem Zakładu Historii Polski w II Wojnie Światowej, Instytutu Historii, Polskiej Akademii Nauk, w opracowaniu Lucjana Dobroszyckiego, przy współudziale Wandy Kiedrzyńskiej a pod kierownictwem naukowym Stanisława Płoskiego.

Na stronie 73 wymienionego Katalogu, pod pozycją 207 czytamy:

GETTO PODZIEMNE. Organ Socjalistów Polskich
PS; W-wa, getto X 1941 - II 1942; niereg.; powiel.
1941: 1
1942: 2
ZHP — 1942: 2
ŻIH — 1941: 1; 1942: 2.

Z poważaniem,

Piotr SIERANT

Plattsburgh, 26 maja 1975.

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze 31-szym *Zeszytów Historycznych* zostały ogłoszone teksty:
1) protokołu z posiedzenia w dniu 25 stycznia 1946 Konwentu Seniorów Klubów Poselskich KRN i 2) protokołu posiedzenia z dnia 1 lutego 1946

Konwentu Seniorów Klubów Poselskich KRN oraz Centralnej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych.

Głównym przedmiotem obrad w dniu 25 stycznia była sprawa ustanowienia komisji dla opracowania ordynacji wyborczej. Reprezentując na tym zebraniu PSL, opowiedziałem się za utworzeniem tej komisji wyłącznie z przedstawicieli stronnictw politycznych. Moje stanowisko poparł jedynie prezes Stronnictwa Pracy, Karol Popiel. Przedstawiciele pozostałych czterech stronnictw zdecydowanie opowiedzieli się za projektem Prezydium KRN, wprowadzającym również przedstawicieli Związków Zawodowych i Związku Samopomocy Chłopskiej. Nadto przedstawiciel PPS zaproponował również wprowadzenie reprezentanta spółdzielczości.

Z wypowiedzi uczestników wynikało, że stanowisko utworzenia komisji wyłącznie z przedstawicieli stronnictw nie da się przeprowadzić. W moim pojęciu sprawa ta w żadnym razie nie miała zasadniczego znaczenia, o którą należałoby prowadzić walkę. Dlatego ostatecznie wyraziłem opinię, że jeśli obok stronnictw mają wchodzić do komisji przedstawiciele Związków Zawodowych i Związku Samopomocy Chłopskiej, to nieodzownym jest wprowadzenie również reprezentanta spółdzielczości.

Sprawa ta była przedmiotem późniejszej dyskusji w łonie PSL.

Prezes Mikołajczyk zdecydowanie obstawał przy zasadzie, że komisja dla opracowania ordynacji wyborczej winna się składać wyłącznie z przedstawicieli stronnictw, ponieważ wybory są aktem politycznym. Ja natomiast podnosiłem, że mimo swego charakteru politycznego wybory w jednakowym stopniu dotyczą wszystkich obywateli państwa, tak zorganizowanych w stronnictwach, jak i tych wielu, którzy nie należą do żadnej partii, ale są czynni w organizacjach zawodowych, czy gospodarczych. I ci nie w mniejszym stopniu są zainteresowani ustaleniem odpowiedniego prawa wyborczego. Uważałem, że stanowisko Mikołajczyka nie ma szans utrzymania się i nie widziałem również ujemnych skutków dopuszczenia do udziału w komisji przedstawicieli owych trzech organizacji. Te trzy głosy w żadnym razie nie mogły zmienić szali wyników prac komisji. Dlatego też nie godziłem się na składanie sprzeciwu przy tego rodzaju błahej sprawie.

Wobec tej różnicy zdań uznałem za najwłaściwsze uchylenie się od udziału w następnym zebraniu Konwentu Seniorów. Tym tłumaczy się, że na posiedzeniu w dniu 1 lutego 1946 PSL było reprezentowane przez Mikołajczyka i Bańczyka.

Łączę wyrazy poważania,

Stanisław WÓJCIK

SPIS TREŚCI

Józef Garliński: <i>Konferencja w Belgradzie</i>	3
Tadeusz Katelbach: <i>Piłsudski i Sosnkowski</i> (Przyczynek do historii rodzówków)	35
Witold Babiński: <i>Uzupełnienie</i>	43

DOKUMENTY

<i>List Rady Zakładowej Stoczni Szczecińskiej do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych</i>	48
<i>P o d z w o n n e</i>	53
<i>Przemówienie tow. Wiesława na plenarnym posiedzeniu KC PPR w dniu 3 czerwca 1948 roku</i>	54
<i>Wyjaśnienie sekretarza generalnego KC PPR Władysława Gomułki w związku z jego referatem i projektem rezolucji Biura Politycznego</i>	71
<i>Roman Buczek: Udział delegacji polskiej w Konferencji Poczdamskiej w 1945 roku</i>	85

WSPOMNIENIA

<i>Bogusław Miedziński: Moje wspomnienia (2)</i>	134
--	-----

POLEMIKI

<i>Z. S. Siemaszko: Gloryfikacja pomyłek</i>	187
<i>Stefan Korboński: Gloryfikacja bezczynu</i>	193
<i>Stanisław Wójcik: Stanowisko Wincentego Witosa w 1945 r.</i>	197

KRONIKA

<i>Wacław Jędrzejewicz: Wiktor Tomir Drymmer</i>	203
<i>Jerzy Lerski: Polsko-Amerykańskie Tow. Historyczne (The Polish American Historical Association)</i>	205
<i>Jerzy Lerski: Czternasty Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych</i>	209
	239

RECENZJE

Jan Ciechanowski: <i>A.K. w Oświęcimiu</i>	218
Tadeusz Katelbach: <i>Praca amerykańskiego historyka o OZONIE</i>	221
Maria Danilewicz Zielińska: <i>Zesłańcy syberyjscy</i>	224

LISTY DO REDAKCJI

Wacław Jędrzejewicz: <i>List do Redakcji w związku z pracą E. J. Czerniawskiego „Z mojej służby w Belwederze” (Zeszyty Historyczne Nr 33)</i>	227
Zygmunt Karpiński: <i>List do Redakcji. Polemika z art. W. Masłowskiego „Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa” (Zeszyty Historyczne Nr 32)</i>	228
J. Kermisz i S. Krakowski: <i>List do Redakcji w związku z listem Adama Ciołkosza (Zeszyty Historyczne Nr 32)</i> ..	230
Stefan Kisielewski: <i>List do Redakcji. W odpowiedzi na list ks. J. Mirewicza, T.J. (Zeszyty Historyczne Nr 29)</i> ..	230
Stefan Korboński: <i>List do Redakcji w związku z artykułem L. Szulкина „O powstaniu i upadku 'Ghetta Podziemnego'” (Zeszyty Historyczne Nr 32)</i>	232
Wojciech Krzyżanowski: <i>List do Redakcji w związku z art. K. Iranka-Osmeckiego „Okруchy historii” (Zeszyty Historyczne Nr 32)</i>	233
Józef Lewandowski: <i>List do Redakcji prostujący błąd drukarski w artykule jego „Między historią a współczesnością” (Zeszyty Historyczne Nr 33)</i>	234
Aleksander Litwin: <i>List do Redakcji w związku ze wspomnieniami B. Miedzińskiego (Zeszyty Histor. Nr 33)</i> ..	235
Piotr Sierant: <i>List do Redakcji w związku z wyż. wym. artykułem L. Szulкина (Zeszyty Historyczne Nr 32)</i> ..	237
Stanisław Wójcik: <i>List do Redakcji w związku z protokołami z posiedzeń Konwentu Seniorów Klubów Poselskich KRN (Zeszyty Historyczne Nr 31)</i>	237

Dar
Instytut Polski
w Sztokholmie

„ZESZYTY HISTORYCZNE” UKAZUJĄ SIĘ CO
KWARTAŁ NA POČZĄTKU LUTEGO, MAJA,
SIERPŃIA I LISTOPADA KAŻDEGO ROKU.

PRENUMERATA ROCZNA — F. 95,00.

PRENUMERATA ROCZNA DLA
PRENUMERATORÓW „KULTURY” — F. 80,00.

F. 25 (dol. 6,50)